



A. November

NIEUWEGLA

Table of Contents

TYTUŁOWA

PROLOG

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

EPILOG

COŚ ODE MNIE

PODZIĘKOWANIA

PRZYPISY

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

A. November

NIEULEGŁA

TOM 3

WARSZAWA 2022

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Barbara Wrona

Projekt okładki: Izabela Starosta

Skład i przygotowanie okładki do druku: Kachna Kraśnianka-Sołtys

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2022

Wydanie I

ISBN: 978-83-67357-67-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

*Dla Bartosza Sebastiana Mateusza –
mojego jedyne go syna.
Jesteś dla mnie wszystkim.*

*Nie urodził się bowiem mężczyzna,
który by posiadał kobietę na własność.
I taki, który tego żąda, jest szaleńcem,
a taki, który wierzy, iż posiadał, jest głupcem.*

Waldemar Łysiak

PROLOG

Jedyny dogmat, który w pewien sposób odnosi się do szatana, mówi, że jest to stworzenie Boże, dobre z natury, które odwróciło się od swego Stwórcy.

W takim razie, w jaki sposób działa szatan? Co tak naprawdę może? Czy może kusić, chociaż ponoć nie ma dostępu do naszych myśli?

Pokusa. Manipulacja. Strach.

Są powszechnie znane. Działacie pod ich wpływem.

Ja osobiście uwielbiam je wywoływać, ponieważ jednak większość traktuje je jako zaburzenia, moje zdolności do kontrolowania ich i wykorzystywania nie muszą mieć pochodzenia szatańskiego. Te trzy działania są bowiem po prostu związane z materią, z naszym ciałem. Dla mnie są one niezbędną częścią do osiągnięcia satysfakcji seksualnej.

A czy kiedykolwiek czułeś zarówno miłość, jak i nienawiść w tym samym momencie? Prawdopodobnie tak. One współistnieją w twojej psychice. Jeśli nigdy do tej pory nie zdałeś sobie sprawy z tego, że mogłeś odczuwać obie jednocześnie, prawdopodobnie nie wiedziałeś, jak sobie poradzić, gdy połączyły się w jedno uczucie.

Zazdrość.

A co z miłością od pierwszego wejrzenia? Czy jest możliwa?

Nie sądzę.

Problem jednak w tym, że większość z was myli miłość z pożądaniem. Ja zawsze byłem ponad tym. Potrafiłem zapobiec tej pomyłce i pozbyć się tego, co mogłoby mnie ograniczać. A wy jesteście po prostu słabi. Wpadacie w zachwyt, jesteście zdezorientowani, manipulowani, kupujecie czekoladki i biegacie z kwiatkami, które po kilku dniach więdną. Tak jak to, co wam się wydawało miłością. Dlatego będziecie musieli w końcu samodzielnie podjąć jakąś decyzję, jeśli chcecie pozbyć się uczucia, z którym czujecie się źle.

Miłość. Nienawiść. Zazdrość. Pożądanie.

Ja pozbyłem się tego, co mogłoby mnie określić jako słabego. Szatan bowiem nie ma słabości.

A z którego ty zrezygnujesz? Kim tak naprawdę jesteś?

* * *

Stałem schowany za drzewem i przyglądałem się jej. Była kompletnie przemoczona i nawet z tej odległości mogłem dostrzec zarys jej cudownych piersi, które odznaczały się pod mokrym materiałem. Nie mogłem się powstrzymać i tak bardzo chciałem jej dotknąć. Tęsknota rozrywała mnie od środka, miażdżąc serce. Oddychałem ciężko, myśląc tylko o tym, jak będę się nią delectował, spijając jej soki. Wyobrażałem sobie jej zapach i smak. Tylko od samego patrzenia na nią traciłem zmysły, więc co się ze mną stanie, kiedy jej skosztuję? Była moja, jest i będzie, ponieważ to przeznaczenie postawiło ją na mojej drodze. Tak miało być od samego początku i żaden przypadek nie miał tu miejsca. Wyszedłem zza drzewa i opierając się o jego pień, mocno przywarłem do niego plecami. Czułem przez mokrą koszulkę wbijające się w ciało nierówności kory. Jednak to nie było istotne w tym momencie, ponieważ coś sobie uświadomiłem. Zapatrzonej w nią, zapomniałem kompletnie, że nie powinno jej tu być! Byłem tu po to, żeby jej o tym przypomnieć. Odepchnąłem się od drzewa i skupiony, wolno zbliżałem się do linii, gdzie kończył się las, a zaczynały mury Raven. Nie spuszczałem z niej wzroku. W pewnym momencie zaczęła wpatrywać się w mrok, który nadal mnie osłaniał. Sądziłem, że mnie nie zauważy, ale gdy błyskawica przecięła niebo, wzdrygnęła się i dostrzegła moją postać pośród drzew. Widziałem wyraźnie, jak jej ciało sztywnieje i zastyga w miejscu. Nie miałem na co dłużej czekać i wyłoniłem się z cienia lasu. Byłem coraz bliżej i czułem już jej strach, ale dopiero gdy przed nią stanąłem, zobaczyłem w tych pięknych oczach przerażenie. I dokładnie to chciałem w nich widzieć.

Już знаła prawdę, to oczywiste, dlatego odezwałem się do niej, będąc całkowicie spokojnym:

– Gdzieś się wybierasz? – Uśmiechnąłem się, przygryzając wargę, i po chwili dodałem: – Jesteś bardzo nierozważna, siostrze.

1

*Miłość i nienawiść nie są ślepe.
Zostały po prostu oślepione przez ogień,
który niosą same ze sobą*

Nietzsche



ABIGAIL

Stał bez ruchu, jakby był wykuty z kamienia. Mokra od deszczu twarz lśniła, kiedy błyskawice szalały na granatowym niebie. Z długich rzęs kapały krople wody i płynęły po jego policzkach, schodząc się tuż przy brzegach pięknych ust. Delikatnie wysunął język i przejechał nim po wargach, zlizując z nich kaskady kropli. Patrzyłam na niego i nie byłam w stanie nawet mrugnąć, a przez deszcz zalewający moje oczy obraz jego posępnej twarzy stawał się coraz bardziej rozmazany.

Wpatrując się w każdy mięsień na jego ciele, zastanawiałam się, jak mężczyzna wyglądający tak jak on może kryć w sobie tyle mroku i pozwolić, by zawładnęło nim czyste zło?

Odpowiedź na to pytanie sama osiadała mi na języku i musiałam się powstrzymać, by nie opuściła moich ust. Była nieskomplikowana i bardzo trafna.

To on był czystym złem i przejmował kontrolę nad każdym, kogo chciał skrzywdzić. Okrutny, bezwzględny i pozbawiony skrupułów, a co najgorsze – ze skłonnościami nie do zaakceptowania. Widziałam na własne oczy i odczułam to na sobie, że nie miał żadnych zahamowań ani słabości.

Diabeł był jego marną imitacją w swoim pozbawionym empatii życiu. Ktoś, kto stworzył Daniela Corowa, mocno przesadził i uważam, że to naprawdę musiał być sam szatan we własnej osobie. Powoli przekonywałam się, że Wouter, pomimo swoich preferencji seksualnych oraz upodobań do stosowania przemocy, był innym człowiekiem. Nie wiedziałam jeszcze, gdzie go

umiejszczyć, ale na pewno już nie na pierwszym miejscu mojej czarnej listy. Tam, na samym szczycie, uplasował się Daniel, pomiot szatana z krwi i kości. Co najbardziej mnie dobijało, to prawdopodobieństwo, że obaj byli moimi braćmi.

Potok czarnych myśli przerwał mi jego głos, który mnie zaskoczył:

– Gdzie się wybierasz?

Przez mały ułamek sekundy poczułam coś, czego nie powinnam. Tęsknotę? Nie. To za Kellaniem tęskniłam, a nie za nim. I wtedy kolejna, tym razem już nawałnica myśli zalała moją głowę. Jeśli on tu był, to co się stało z Kellaniem? To pytanie zostało natychmiast zepchnięte na dalszy plan, kiedy wypowiedział kolejne zdanie:

– Jesteś bardzo nierozważna, siostrzo.

Złość przybrała kolor czerwieni i zalała moje oczy. Ogarnęła mnie furia i byłam pewna, że ten człowiek musiał umrzeć. Wkrótce.

– Zamilcz! – krzyknęłam tak głośno, że chowająca się za moimi plecami Anouk drgnęła, obejmując mnie mocno w pasie.

Pomimo szalejącej burzy i zapadającej nocy, pochłaniającej nas przy murach zamku, widziałam zmianę zachodzącą w wyrazie jego twarzy. Nawet nie zdążyłam pomyśleć, co to może dla mnie oznaczać, gdy złapał mnie dłonią za gardło i zaciskając palce na mojej szyi, miażdżył mi krtań. Moja twarz zrobiła się czerwona i paliła, a łzy napływały do oczu, kiedy histerycznie szarpałam napierającą na szyję dłoń. Czułam narastającą panikę, bo zwątpiłam w to, że nie mógłby mnie zabić. Mógł. Jedną ręką w kilka minut. Przed oczami zrobiło mi się czarno i miałam wrażenie, że poczułam obok mnie szepczącego mi do ucha Kellana. Nie zrozumiałam, co mówił, i traciłam przytomność. Krzyk Anouk huczał w mojej głowie i oddalał się, jakby dziewczyna odpływała. Tymczasem to mnie pochłonęła ciemność.

* * *

Ocknęłam się z głową pochyloną w przód i miałam problem z otwarciem oczu, coś cisnęło mnie potwornie w skronie i uwierało w nos. W momencie uświadomiłam sobie, że na oczach mam zawiązaną przepaskę, a szcęk łańcuchów ciasno oplatających moje ciało nie pozostawiał mi złudzeń. Oczywiście byłam skuta i tym razem przywiązana do jakiegoś słupa.

– Kurwa! Czy to jest nieodzowny element po kolejnym cudownym przebudzeniu? – powiedziałam sama do siebie i rzuciłam mocno ciałem, chcąc się wyrwać.

– Masz tendencję do nieposłuszeństwa – odezwał się pomiot szatana.

Szarpnęłam głową w stronę, z której padło zdanie.

– Gdzie jest Kellan? – Słyszałam, jak się zbliżał. – Gdzie on jest? – powtórzyłam.

– Tak właściwie to, kurwa, mogłem się spodziewać, że się domyślisz... – Usłyszałam w jego głosie moment zawahania. – Zanim powiesz coś, czego możesz pożałować, lepiej się zastanów. Najlepiej to zamknij się, bo naprawdę nie mam nastroju.

– Kim jesteś, żebyś musiała wykonywać moje polecenia?

– Nie ułatwiasz nam tej sytuacji i...

– Nazywasz to sytuacją?! – parsknęłam i wezbrała we mnie taka złość, że miałam wrażenie, że zaraz rozerwę te łańcuchy.

– Jesteś cholernie irytująca! – warknął.

– A ty wkurwiający! – odparłam.

Dotarł do mnie jego warkot i nagle przepaska została zerwana z mojej głowy wraz z kilkoma pasmami włosów. Zaczęła szczypać mnie skóra i to dopiero doprowadziło mnie do furii.

– Widzę, że zadawanie bólu jest jednak w twoim kodzie genetycznym. – Zaczęłam spokojnie mówić, ale ten spokój był ułudny i jeszcze mocniej pompował krew w moich żyłach.

Nie bałam się szatana, zupełnie. Miałam złe przeczucia co do jego pojawienia się tutaj i to potęgowało pragnienie walki z nim.

– W naszym kodzie – zaśmiał się. – Czyżbyś zapomniała, że z zimną krwią zabiłaś Caroline i jednego z moich ludzi?

– To nie zalicza się do zadawania bólu. Ja uwolniłam od nich świat, a to zdecydowana różnica.

– Mylisz się, Abigail Crow. Jesteśmy tacy sami.

– To ty jesteś w błędzie, szatanie, a nazywam się Masters i nigdy nie byłam Crow!

– Twoje przezwiska są przezabawne. Lubisz się droczyć, ja również. I nie masz racji – zaprzeczył i przysunął się jeszcze bliżej mnie.

– Ależ mam – szepnęłam, przekręcając lekko w bok głowę, niczym psychopatyczny morderca, świdrujący swoją ofiarę. – Jesteśmy zupełnie do siebie niepodobni..., no może mamy oczy w tym samym kolorze. – Cmoknęłam.

Był zaskoczony moją postawą i lekki uśmiech podniósł moje wargi.

– Twoje są jaśniejsze, jak jej. Przynajmniej takie mam wspomnienie, choć miałem sześć lat, kiedy zniknęła. – Jego wzrok był bardzo poważny, a mój uśmiech zamarł na twarzy.

Wezbrał we mnie żal na myśl o mojej matce i zaczynałam mu współczuć, ale przez to, jakim stał się człowiekiem, nie zasługiwał na to. Nie zasługiwał również na to miano i nadal szokowało mnie, że jest moim bratem. Obaj, Szatan i Diabeł.

– Wiesz, co zapamiętałem? – Ujął w palce pasmo moich włosów i przysunął do nosa. – Zapach jej włosów. – Parsknął drwiącym śmiechem. – Możesz sobie to wyobrazić? Przez dwadzieścia trzy lata wciąż pamiętam ten cholerny zapach i nigdy więcej przez ten czas nic nawet mi go nie przypominało w najmniejszym stopniu. – Wypuścił mój kosmyk i dodał rozczarowany: – Nawet ty i te twoje włosy, które wyglądają identycznie jak jej.

– Nie dotykaj mnie więcej – zakomunikowałam mu, choć było to bzdurą.

Mógł mnie nawet zabić i nie miałabym na to żadnego wpływu, ale odniosłam wrażenie, że taka słowna walka z nim wytrącała go z równowagi i tracił kontrolę. Wtedy moja odwaga stawała się jeszcze większa.

– Napawasz mnie obrzydzeniem. – Splunęłam mu pod nogi. – Jesteś tym, czego by z pewnością nie chciała. Szkoda, że nie wie, kim się stałeś!

– To właśnie przez nią! – ryknął tak głośno, że aż zmrużyłam oczy.

Jak to?

Odsunął się ode mnie i zaczął krążyć wokół jak hiena szykująca się do uczyty. Miałam dreszcze i czułam, że teraz wydarzy się coś okropnego. Nie spuszczał ze mnie oczu. Nawet na sekundę nie spojrzał gdzie indziej, tylko wbijał wzrok w moją twarz. Obserwowałam go. Za każdym razem okrążając mnie, znikał na moment za moimi plecami. Nie mogłam znieść tego oczekiwania na to, co miało się za chwilę wydarzyć. Wolałam, aby to się już stało, i gdy już zamierzałam zapytać, dlaczego uważając mnie za swoją siostrę, więzi mnie, chcąc zmusić do kazirodczych kontaktów, on zaczął swój wywód.

– Musiała dowiedzieć się, że jest w ciąży i dlatego uciekła. Nie ma na jej zachowanie innego wytłumaczenia. Przez ciebie zostawiła mnie z ojcem. Powiedział mi, że nie żyje!

– Chyba nie narzekałeś, co? Przecież baron się tobą zaopiekował! – odparłam ironicznie.

– Tak, kochał mnie. On jeden. Domyślam się, że miałaś rozmowę z naszym bratem.

– Chryste, jakie to powalone. On kochał ciebie, Diabeł był jego pasierbem, macie wspólnego ojca, który zabił jego matkę, i pieprzycie swoje siostry. Czy ktoś jest w stanie to ogarnąć?

– Co ty powiedziałaś? – znieruchomiał i pobladł.

– A konkretnie?

– Nie pieprzyłem cię, Abigail. – Zbliżył swoją twarz do mojej i wydawało mi się, że ujrzałam w jego oczach przez ułamek sekundy... ból?

Zupełnie zapomniałam o niecnym planie Woutera bycia pierwszym.

– Nie miałam na myśli siebie, tylko Caroline – odpowiedziałam i zaskoczyłam tym kłamstwem samą siebie. Dlaczego kryłam Diabła?

– Wszyscy jesteśmy rodziną, nie zapominaj o tym.

– Otóż nie jesteśmy. DNA nic tu nie wnosi i ktoś mi ostatnio powiedział, że przecież nie dorastaliśmy razem, więc nie dramatyzuj!

– Czyli nie będziesz mieć nic przeciwko temu, że zerznę cię i zrobię ci dziecko, a potem weźmiemy ślub?

Sama zagoniłam się w kozi róg, dlatego spojrzałam na niego, jakby to nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia i odpowiedziałam:

– To się nie wydarzy. Jestem mężatką.

– Już nie.

Co?!

– Co? – Zaszło mi w gardle, bo moje podejrzenia, że coś się stało Kellanowi, nabrały na sile.

– I tu padnie odpowiedź na twoje pierwsze pytanie: „Gdzie jest Kellan?”.

– Co ty zrobiłeś? – wyszeptalam, czując, jak strach zaczyna ścisnąć moje serce.

– Wyprostowałem sprawy i przywróciłem na właściwy tor.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Jesteś wdową, kochana siostró. Czeka nas przyjęcie zaręczynowe, trzeba zaprosić gości...

Wytrzeszczyłam oczy, ale nic nie widziałam i nie słyszałam. Cienie i kropki pod powiekami przesłaniały mi widok, a okropny krzyk, jaki dotarł do moich uszu, zdezorientował mnie. Brakowało powietrza i w momencie, gdy chciałam złapać oddech, nie mogłam tego zrobić. Dotarło do mnie, że to ja krzyczałam. Zanim zdałam sobie sprawę z tego, dlaczego krzyczę, poczułam silne uderzenie w twarz, które odrzuciło moją głowę mocno w bok. Znajome chrupnięcie kręgow i pieczenie policzka spowodowały, że natychmiast umilkłam, łapiąc powietrze jak karp. Zamknęłam oczy i pozwoliłam swoim łzom popłynąć.

Widziałam w głowie obrazy, za którymi tak bardzo tęskniłam. Mój stary Starbucks, a w nim piątka wspaniałych facetów. Wśród nich ten jeden jedyne, zachwycający, odważny i tylko mój. Uśmiechnięty i wpatrzony we mnie najpiękniejszymi oczami, jakie widziałam, przepelnionymi nieskończoną miłością.

– Kellan – szepnęłam i wciągnęłam w płuca duży haust powietrza.

Zacisnęłam powieki, pozbywając się ostatnich łez, i otworzyłam oczy. Przysięgłam sobie w tym momencie, że zrobię wszystko, aby ten skurwysyn zapłacił za to, co zrobił mojemu mężowi. Panowała zupełna cisza i słyszałam tylko swój poszarpany oddech, zmagający się z resztkami szlochu. Bardzo powoli odwróciłam głowę, skanując przy tym obskurne pomieszczenie wokół mnie i odkryłam, że jestem zupełnie sama. Nie na długo.

Drzwi otworzyły się z impetem i Szatan dosłownie wpadł do środka, ciągnąc za sobą płaczącą Anouk. Na ten widok moje oczy otworzyły się szerzej i przelknęłam głośno ślinę. Wepchnął ją do sali, trzymając jej włosy w mocnym uścisku. Gwałtownie szarpnął jej głowę i wypuścił włosy z dłoni, dziewczyna od razu upadła na kolana, przyjmując pozycję uległej. Spojrzał na mnie i nie spuszczać ze mnie wzroku, skierował pytanie do dziewczyny:

– Anouk, dlaczego to zrobiłaś?

Z gardła dziewczyny wyrwał się jeszcze większy szloch. Patrzyłam na jej dłonie zaciśnięte w pięści i na pobielające kostki. Drżała na całym ciele.

– Pytam po raz drugi i ostatni. Dlaczego to zrobiłaś?

Nie podniosła głowy i dalej płacząc, wyszeptwała:

– Wybacz, panie! Wybacz mi, błagam!

– Nadal nie uzyskałem odpowiedzi od ciebie. Wstań!

Posłusznie wykonała rozkaz i stanęła na chwiejnych nogach, trzymając dalej opuszczoną głowę. Nie czekając na jakiegokolwiek wyjaśnienia dziewczyny, pociągnął ją za ramię i pchnął w moją stronę. Ustawił ją naprzeciw mnie i powiedział:

– Ciebie nie będę pytać, bo to oczywiste, jaki miałaś zamiar. Na dodatek chciałaś zabrać coś, co należy do mnie. – Zerknął na Anouk i przerzucił jej włosy z ramienia na plecy.

– Coś? – zapytałam, marszcząc brwi. – Tak, dla ciebie to nie człowiek, nie dziecko, a coś. Zabawka, którą bijesz i gwałcisz!

Budowała się we mnie taka nienawiść do niego, że mogłabym bez wahania wydrapać mu oczy. On jednak, bez żadnej reakcji na moje słowa, spokojnie zakomunikował:

– Abigail, popełniłaś wielki błąd.

Uniósł lekko brodę dziewczyny i przystawiając jej ostrze noża do szyi, jednym ruchem podciął jej gardło. Otwarte szeroko z zaskoczenia oczy dziewczyny spojrzały na mnie po raz ostatni. Szok, jaki mnie ogarnął, sparaliżował mnie w pierwszych sekundach, ale kiedy z jej ust zamiast słów wydobył się bulgot krwi zmieszanej ze spienioną śliną, a z otwartej rany trysnęła na mnie jej gorąca krew, zaczęłam krzyczeć tak bardzo, że zdzierałam sobie gardło. Nie mogłam przestać. Szarpałam się w łańcuchach, raniąc swoje ciało:

– Nie! Nie! Niecee!!!

Moje słowa mieszały się z rykiem, a łzy zalewały twarz i spływały wprost do bolącego gardła. Byłam tak bardzo przerażona, że kiedy brakowało mi powietrza, krztusiłam się i łapałam je w płuca tak mocno, co aż kuło. Oczy Anouk zastygły na mojej twarzy, a to oznaczało, że dziewczynka odeszła.

Przeze mnie.

Gdy pojawiłam się w tym miejscu, karał ją za mój bunt i nieposłuszeństwo. Bił ją mocniej i gwałcił brutalniej niż zazwyczaj. Mogłam jej pomóc, gdybym była tylko bardziej ostrożna. Gdybym wiedziała, że ją więzi od lat. Nie zdążyła zaznać wolności, miłości i normalnego życia. Naraziłam ją, chcąc zabrać i uratować. Co ja najlepszego zrobiłam? Co? Chciałam umrzeć. Natychmiast! Nie miałam Kellana, nie było już Anouk. Umarła, a mój szloch zamienił się w niekontrolowane drgawki całego ciała. Nie mogłam oderwać od niej wzroku, krew zalewała jej piersi, tworząc kałużę pod naszymi stopami. Szatan trzymał w pozycji pionowej jej bezwładne ciało i kiedy w końcu oderwałam od niej wzrok, spojrzałam w jego oczy. Ta twarz nie okazywała żadnych uczuć, jakby stał w kolejce za kawą. Nic. Pusty, obojętny wzrok. Nie byłam w stanie zrozumieć, co właśnie się wydarzyło i kogo mam przed sobą. Jego zakrwawiona dłoń trzymająca nadal nóż opadała z ramienia dziewczynki, a druga odepchnęła w bok jej ciało, jakby było przeszkadzającym wieszakiem na ubrania, który zagradzał mu drogę. Następnie słowa, które padły z jego ust, wypaliły się w moim mózgu jak piętno.

– Za każdy twój brak posłuszeństwa ktoś zapłaci taką właśnie cenę. Uwierz mi. Będziesz zaskoczona.

– Kim ty, kurwa, jesteś? Bo na pewno nie człowiekiem. – Udało mi się wyszeptać, starając się zachować zdrowe zmysły.

– Twoją przyszłością – odparł ot tak.

– Chory skurwysynu...

Nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, ponieważ znów uderzył mnie tak mocno, że myślałam, że wybił mi wszystkie zęby. Zadźwięczało mi w uszach. Miał perfekcyjne, dopracowane ciosy, dlatego nie mogłam się powstrzymać i musiałam się odezwać:

– Praktyka czyni mistrza, co?

– Ty mała suko! – warknął i złapał dłonią w silny uścisk moje policzki, odwracając głowę w swoją stronę.

Udało mi się zebrać ślinę w ustach i splunąć mu prosto w twarz. Przymknął oczy i wytarł się ramieniem drugiej ręki. Był wściekły, a mnie zaczęła krążyć adrenalina we krwi, czułam, jak rwie przez moje żyły. To efekt mojej frustracji, szoku i świadomości, że każda rzecz, dzięki której mogłam mu dopiec, podnosiła moją determinację.

– Teraz coś ci powiem i lepiej uważnie posłuchaj – przemówił do mnie ostro z zaciśniętą szczęką. – Przez chwilę myślałem, że możesz być kimś więcej niż moją... krwią. Zachwyciłem się tobą i zachłysnąłem, ale pokazałaś mi, że nie jesteś tego warta. Właściwie, to nasze

pokrewieństwo mogłoby stworzyć dla mnie zagrożenie, ale teraz prócz mnie i Woutera nikt więcej o tym nie wie. Ty zabiłaś Caroline, a ta marna imitacja żołnierza zabiła Johana.

Rozszerzyłam oczy na tę informację i pomimo sytuacji oraz tego, co się tutaj stało przed chwilą, moje serce ożyło. Chciałam się dowiedzieć, co się stało z Kellanem. Co ten pomiot szatana mu zrobił? Jak w ogóle znalazł chłopaków? Czyżby opuścili gardę?! Zupełnie mi to nie pasowało i ta myśl napełniła mnie nadzieją. Przecież on jest manipulującym socjopatą i mógł mnie okłamać. Kellan nie mógł się tak po prostu dać mu pokonać, to niemożliwe! Z kolei może go zaskoczył, może było coś, czego nie przewidział? Ta burza myśli została przerwana, gdy Daniel dokończył swój monolog.

– Dasz mi to, czego od ciebie chcę, ponieważ jesteś środkiem do celu. Potem nie będziesz mi więcej potrzebna.

– A co, zabijesz mnie? – parsknęłam mu w twarz.

– Tak – odpowiedział.

W tym momencie naprawdę mu uwierzyłam. Miał to wypisane na twarzy.

2

Jakże smutna byłaby miłość i nienawiść w tym samym momencie!

Lew Tołstoj



Miałem ją w garści i przejmowałem nad nią kontrolę. Gdybym mógł, kąpałbym się w jej strachu. Była cholernie nieposłuszna, ale wszystko przed nami. Byłem pewien, że będzie moją uległą i wiedziałem, że kiedy pokażę jej, co mogę zrobić, przemyśli swoje zachowanie, zanim ponownie odważy się mi postawić. Miałem jeszcze w zanadru mały sekret, o którym wiedziałem tylko ja. Nie był prezentem ślubnym, ale gwarancją, że nigdy więcej ode mnie nie ucieknie i zrobi to, co jej powiem. Na samą myśl, jaka będzie jej reakcja, zacierałem ręce, a już świadomość tego, że będzie bezsilna, jeszcze bardziej mnie podniecała. Byłem twardy i musiałem się zaspokoić. Ciągnęło mnie tam i nie mogłem się temu oprzeć. Kiedy byłem wściekły, uspakajało to moje szalejące w głowie myśli. Jednak kiedy byłem czymś podekscytowany, odczuwałem euforię. I tego mi najbardziej brakowało. Spełnienia. Zostawiłem ją związaną łańcuchem. Uwielbiałem go na niej i mógłbym wtedy patrzeć na nią godzinami. Wbijałby się w jej ciało, raniąc, a ja zlizywałbym z jej pięknego ciała krople krwi. Przymknąłem oczy, kiedy mijałem salę z lustrami i dotknąłem swojego krocza.

– Nie! – warknąłem do siebie, upominając się.

Nie mogłem tak szybko dać się ponieść emocjom. Jeszcze chwila i miałem poddać się całkowicie temu, co dawało mi ukojenie. Zbiegłem szybko do lochów, które pamiętały jeszcze czasy, kiedy Belgia była częścią Burgundii. Było tu więzienie, ale przetrzymywano tu w większości nieletnich za swoje przewinienia. Zawsze słyszałem tu szczykanie łańcuchów i płacz dzieci. Tak bardzo czułem ten strach w tym miejscu, że chciałem go odtworzyć. Było to dla mnie inspiracją, kiedy chciałem tu mieć swoje miejsce. Gdy schodziłem coraz niżej, do moich uszu docierały dźwięki i byłem dumny, że udało mi się to uzyskać. I to całkiem niedrogo. Wystarczył

jeden transport na miesiąc. Tyle wytrzymały. Te silniejsze. Natomiast te słabsze to odpady i trafiały do piwnicy, gdzie pierwszy raz spojrzałem na moją siostrę. Przystanąłem na chwilę i przymknąłem oczy. Kłamałem, mówiąc jej, że nie spotkałem zapachu podobnego do tego, jaki pamiętam, mając przed oczami obraz naszej matki. Abigail cała była nim przesiąknięta, dlatego tak cholernie mnie to irytowało. Wystarczyło, że spojrzałem na nią i pozbawiała mnie oddechu oraz logicznego myślenia, a ja chciałem nią zawładnąć. Kontrola była tym, co utrzymywało mnie spokojnym, i nie czułem się zagrożony. Nigdy więcej nie mogłem dopuścić do jej utraty. Jakiegokolwiek. Zrobiłem to tylko raz, kiedy przyjechałem ze Stanów z Johanem i Wouterem, tuż przed śmiercią naszego ojca. Myślałem, że skoro jest chory na serce i jego czas jest policzony, mogę przestać być przy nim czujny. Ale on do samego końca, nawet będąc jedną nogą w trumnie, chciał umieścić we mnie swojego fiuta. Nigdy po nim nikomu na to nie pozwoliłem, to do mnie należało ostatnie słowo.

Nie chciałem więcej o tym myśleć i przyspieszyłem, wchodząc w korytarz odgrodzony od kamiennych schodów metalową kratą. Wyszperałem z kieszeni spodni klucz i otworzyłem stary zamek. Skrzypnięcie zardzewiałych zawiasów było dość głośne i płacz zaczął cichnąć. Wiedziały, że idę. Czułem ich strach.

Tak!

To właśnie sprawiało, że czułem się niezwycięzony i trzymałem w rękach władzę. A ponieważ najgorzej docierało się do umysłu dziecka, to bardzo łatwo było uzyskać nad nim kontrolę poprzez strach. Idealne szlifowanie umiejętności wywierania perswazji. Nie było istotne, czy chciałem się tym szczycić, czy złamałem prawo. Te specyficzne bodźce zbliżały mnie do satysfakcji i uwalniały od strachu przed byciem zastraszanym. To właśnie zaszczepił we mnie mój ojciec, zanim oddał mnie w ręce Johana.

Zaciągnąłem się głęboko powietrzem i mijając pojedyncze cele, ruszyłem w głąb korytarza. Choć miałem ogromną ochotę zabrać jedno na górę, będą musiały chwilę poczekać. Musiałem nacieszyć się jeszcze czymś. Dotarłem do ostatnich drewnianych drzwi, przyłożyłem do nich głowę i nasłuchiwałem. Panowała cisza. Poklepałem lekko dłonią stare drewno i się odepchnąłem.

– Niedługo do ciebie wrócę – mruknąłem pod nosem, uśmiechając się zadowolony.

Odwrociłem się i wybrałem pierwsze drzwi po prawej stronie. Odsunąłem zasuwę i wszedłem do środka. Światło z korytarza padło prosto na materac leżący na podłodze, a gdy się zbliżyłem, oświetliło ładną twarz dziewczynki. Ukucnąłem i przyjrzałem się jej.

– *Hoe heet je?* – zapytałem po niderlandzku, jak się nazywa.

– Yara – odpowiedziała.

Miała może cztery lata i doskonale wiedziałem, jakiej jest narodowości. Osobiście sprowadziłem te bękarty do Raven.

– Jesteś bardzo ładna. – Dotknąłem jej blond pukli okalających brudną buzię. – Pójdziemy do mojego pokoju i umyjemy cię. Co ty na to? – Ładnie się do niej uśmiechnąłem, co odwzajemniła.

To było zdumiewające – jeden uśmiech i dobry gest, a lgnęły do człowieka jak pluskwy.

– W takim razie chodź. – Wyciągnąłem do niej dłoń, a gdy podała mi swoją, wstałem i podciągnąłem ją z materaca.

Prowadziłem ją prosto do mojego apartamentu. Obserwowałem ją i układałem sobie w głowie plan wyszkolenia jej. W końcu nie było już nudnej Anouk, która mnie wkurwiała, odkąd Abigail pojawiła się w Raven. Zamierzałem się jej pozbyć, była już za stara i zużyta, a Yarę upatrzyłem sobie, kiedy tylko dotarłem do miejsca odbioru.

– Podoba ci się mój dom? – zapytałem ją.

– Jest duży. – Uniosła na mnie swoje oczy.

Robiłem się coraz bardziej podniecony i chciałem się w końcu odstresować. Miałem kupę roboty, a pod moim dachem było czterdzieścioro bękartów, w większości z Europy Wschodniej. Ludzie są czujni i dbają o swoje dzieci, ale są nieostrożni. Są i tacy, co za odpowiednie kwoty oddają je, byle tylko zniknęły im z oczu. Tę małą tak właśnie zdobyłem. Byłem cholernie zmęczony psychicznie i fizycznie. Musiałem je jeszcze wycenić i przyczaić się z nimi na kilka dni, zanim urządzę aukcję. Nie chciałem ryzykować nalotu psów, które po akcji w willi Laurenta węszyły ze zdwojoną siłą. Musiałem wszystko zorganizować w Raven. Przez Mastersa i jego gnoi wszystko się popierdoliło. Na dodatek Johan był martwy. Ogrom spraw miałem teraz na głowie, a zdrada Cassandry pozbawiła mnie masy kasy i doprowadziła do utraty mojej drogiej siostry. Jej użyteczność przydała się tylko w momencie, kiedy Johan namierzył Abigail ponownie w Stanach. Choć i tak wyszło to słabo. Zmuszony do współpracy snajper Kanadyjczyk, którego dobrze znałem z armii, miał zabić, a nie ranić rycerza, który podstępem zabrał ją z aukcji... Gdybym tylko wtedy wiedział, że to Masters. Kurwa! Dobrze, że na koniec wszystko się ułożyło i GPS podłożony w broni przez tę zachłanną sukę sprowadził moją zdobycz do mnie. O mały włos, a bym ją stracił, być może bezpowrotnie. Masters by już o to zadbał.

Teraz musiałem zająć się tą małą. Wprowadziłem ją do apartamentu i zaprowadziłem do łazienki. Przygotowałem wodę do kąpieli i zacząłem powoli rozbierać. Kiedy dotykałem jej

dziecięcego ciała, moje dłonie drżały z ekscytacji. Nie czułem jeszcze jej strachu, całkowicie mi ufała. Dobrze. Mamy czas.

– Wiesz, jesteś bardzo ładną dziewczynką – powiedziałem, zsuwając jej bieliznę.

Nie mogłem się już doczekać, kiedy będzie moja. Musiałem ją szybko przygotować i zająć się tą szarańczą. Posegregować ich. Nagle w kieszeni spodni odezwała się moja komórka. Kurwa, właśnie w tym momencie. Bardzo chciałem ją zignorować, ale intuicja podpowiadała mi, że to może być coś ważnego. Wyjąłem telefon i spojrzałem na wyświetlacz. Litteken, człowiek z blizną, którego musiałem wysłać do Stanów.

– Mów! – odezwałem się zirytowany.

– Książę, mam ich – zameldował.

– Świetnie! Gdzie są?

– Tak jak pan podejrzewał.

– Wiesz, co masz zrobić?

– Tak. Jest tylko jeden problem.

– Nie mam czasu na twoje problemy, Litteken!

– Szeffie, to ważne. Oni mają pomoc nie tylko od swoich.

– Jak to? Kto to jest?

– Ktoś ważny.

– Jak bardzo?

– Ważny na całe wschodnie wybrzeże.

Zastanowiłem się chwilę i zmieliłem przekleństwo w ustach.

– Mają wsparcie w tym momencie? – zapytałem.

– Na razie nie.

– Obserwuj. Jeśli znajdzie się ktoś obok nich, będziesz musiał uruchomić kilka swoich kontaktów.

– Taki miałem zamiar.

– W porządku, Litteken. Działaj.

– Tak jest, książę.

Zakończyłem połączenie, rzucając telefon obok umywalki. Spojrzałem na siebie w lustro i byłem wkurwiony. Ta zgraja zawsze spadała na cztery łapy i na dodatek mieli po swojej stronie pierdoloną mafię. Odetchnąłem głęboko i otworzyłem szafkę, w której trzymałam swój zapas kokainy. Wyjąłem wszystko i zdjąłem okulary, kładąc je obok na blacie. Przygotowałem sobie dwie solidne kreski i wciągnąłem w niedługim odstępie. Po karku przeszedł mnie dreszcz, a w

oczy zakuły łyzy. Rozmasowałem nasadę nosa, która odczuwała jeszcze skutki walki z tym żołnierzkiem. Naprawdę nie sądziłem, że uda mi się go załatwić. Pech dla niego, dla mnie fart. Patrząc na swoje odbicie, rozpiąłem kołnierzyk pod szyją, bo zaczynało mi się robić gorąco. Moje myśli przyspieszyły i w głowie już organizowałem sobie kolejne zadania. Głównym celem po wyjściu stąd będzie zajęcie się bękartami. Odpady trafią do piwnicy i pójdą na organy. Na resztę mam już stałych kupców.

– Cholera! – syknąłem pod nosem, przypominając sobie, że w piwnicy jest dwójka z poprzedniej dostawy. Możliwe, że było już po nich i nic nie będzie się nadawało na sprzedaż. Musiałem jak najszybciej zwiększyć ich liczbę, żeby nie stracić klientów. Przez wybuch na „Read Ocean” miałem opóźnienie, ponieważ kontenery, które miały płynąć do Charleston, były napakowane semtexem. Ten mylący manewr okazał się strzałem w dziesiątkę. Uśmiechnąłem się do siebie, klepiąc się mentalnie po ramieniu. Chociaż myślałem, że miałem część ekipy sealsów z głowy i pomimo iż w mediach zawrzało na temat próby zamachu na mój statek, oni wciąż byli jak jebany świerzb. Pocieszyłem się tym, że gdy już otrzymam odszkodowanie od ubezpieczyciela, sfinansuje mi to porządną dostawę kobiet, na które mam już zamówienie z Emiratów. Arabowie uwielbiają Europejki, ale kochają wyzwolone Amerykanki. Teraz, kiedy Cassandrę skubią ryby w Atlantyku, będę musiał przez jakiś czas płacić za dostawę dziewczyn, a ceny poszły w górę. Moje rozważania przerwał mi słaby głos dziecka.

– Jest mi zimno – odezwała się.

– Wskakuj do wanny. – Odwróciłem się od lustra i pomogłem jej wejść do ciepłej wody.

Przyglądałem się jej przez chwilę, jak próbowała łapać w swoje niezdarne palce pianę, i zacząłem się rozbierać.

3

*Więź między przyjaciółmi nie może zostać zerwana przez przypadek;
żaden odstęp czasu ani przestrzeni nie może jej zniszczyć.
Nawet śmierć nie może rozstać się z prawdziwymi przyjaciółmi*

Jan Kasjan



ASHTON

Wpatrywałem się w wielką dziurę w pokładzie statku, w której leżały szczątki rozerwanego kontenera oraz kilku innych, które podczas wybuchu stały najbliżej. Dookoła fruwały kawałki kartonów i produktów, które kiedyś zawierały. Były to rowery, garnki, ryż, który był dosłownie wszędzie, i jakieś plastiki. Ludzie z doków i ekipy ratunkowe biegali w amoku – po prostu jeden wielki chaos. Podążyłem wzrokiem w stronę pawilonu, gdzie na wysokości piętra ziała dość spora wyrwa. Prócz kawałków powyginanego metalu wystawały z niej jakieś szkielety regałów. To był magazyn i nie było w środku nikogo. Wiedziałem o tym, ponieważ właśnie stamtąd wróciłem. Jedyne, co znalazłem na miejscu, to ślady walki i spora ilość krwi prowadząca do wyrwy. Tuż przy niej na ścianach pomieszczenia odkryłem krwawe odciski dłoni i palców. Zrobiłem kilka ujęć telefonem. Przeszukałem każdy kąt pawilonu i niestety nie znalazłem nigdzie Corowa, a co najgorsze, na całej łajbie nie było śladu Kellana. Podczas walki jeden z nich lub obaj zostali ranni, ale jak to się stało, że zniknęli? Nasuwała mi się tylko jedna odpowiedź i wpadłem na nią, stojąc wtedy w tej wyrwie. Spoglądając na spokojne wody Atlantyku tuż o wschodzie słońca, byłem przekonany, że obaj są w tej chwili razem. Z moich rozważań wyrwała mnie dłoń, którą nagle ktoś położył na moim ramieniu. Zerknąłem lekko w bok i dostrzegłem sylwetkę Bronxa.

– Ash, co jest? – zapytał, marszcząc lekko brwi.

Przyjrzałem się jego twarzy, ponieważ wyglądał jak osmolony sadzą maszynista lokomotywy.

– Nie wiem. Jeszcze. – Odwróciłem się całkiem w jego stronę. – Lepiej powiedz, co z Cooperem?

– W czepku urodzony. Oderwało mu kawałek ucha.

– Skubany, zawsze spada na cztery łapy – parsknąłem, uśmiechając się. – Będzie przeżywał, jakby mu urwało kawałek kutasa.

– Już jęczy. Jego wizerunek nieskazitelnego kalifornijskiego surfera został poważnie naruszony.

– Chryste, będziemy go słuchać tygodniami.

– Nie wiem, czy nie lepiej by było, gdyby poległ w tej dziurze.

– Nieee, on jest niezniszczalny! Nie masz o czym marzyć.

Spojrzelśmy po sobie i w innej sytuacji pewnie śmialibyśmy się, ale nie w tym momencie. Bronx z troską wypisaną na twarzy włożył dłonie w kieszenie swoich bojówek i poważnym tonem zadał mi pytanie, którym odniosłem wrażenie, chciał siebie uspokoić:

– On nie umarł, prawda?

Co miałem na to odpowiedzieć?

– Bronx... – kucnąłem i złapałem się za głowę, zastanawiając się, co powinienem teraz mu powiedzieć, żeby samemu nie zwariować.

Przyszło mi coś na myśl i zapytałem go:

– Co czułeś, kiedy trafiła go kula w górach?

– Co masz na myśli? Chodzi ci o to, że się bałem, że umrze?

– Tak. Czułeś, że to ten moment, kiedy odejdzie?

– Za chuja, nie! Nie dlatego, że zlekceważyłem to, bo nie dopuszczałem do siebie tej możliwości, że może nie przeżyć, ale czułem to tutaj! – Uderzył pięścią w swoją pierś. – Czułem, że nie opuści nas i tak, to nie był tamten moment. Nie jego czas.

– A co czujesz teraz?

– Kurwa... – Spojrzał na mnie bardzo trzeźwo.

– Właśnie... – Chciałem coś dodać, ale wytrącił mnie dzwoniący w mojej kieszeni telefon.

Wyjmując go, spojrzałem na wyświetlacz i odwróciłem go w stronę Bronxa, żeby zobaczyć rozmówcę. Zmarszczył brwi i zapytał:

– Gasto? Skąd ma twój numer? – Sięgnął do kieszeni, wyszukując swój telefon, a ja odebrałem.

– Don Roberto, czy pan zabawia się w hakera?

– Nie, Reynolds, mam od tego ludzi.

– Zatem muszą być dobrzy.

– Zaiste. Szybciej można namierzyć owsika w dupie niż któregoś z was.

W tym momencie Bronx podstawił mi pod nos telefon z wyświetlonymi kontaktami, w których wpisany był Gasto. Włączyłem w swoim telefonie głośnik, żeby Bronx słyszał rozmowę.

– Ciekawa uwaga, uznam to za komplement. Jak mogę pomóc?

– Gdzie jest Kellan? Nie odbiera i stąd też mój telefon do ciebie.

– Nie odbiera? Chce pan powiedzieć, że telefon jest włączony?

– No tak! Po pięciu sygnałach włącza się poczta głosowa.

– Lepszej wiadomości dzisiaj się nie spodziewałem, może ją tylko przebić ta, że Kellan jest żywy. Dał mi pan teraz nadzieję.

– Masz na myśli, że może być martwy?

– Don Roberto, ja nawet o tym nie myślę!

– Ja nawet nie dopuszczam do siebie takiej informacji. – Ściszył głos, po czym za chwilę dodał wzburzony: – Uch... Co wyście tam naodpierdalali?! Chcieliście zatopić tę cholerną łajbę? Na dodatek zgubiliście waszego dowódcę? Co się z nim stało, na Boga?!

– To była zasadzka i ten skurwysyn, któremu deptaliśmy po piętach, wziął pod uwagę, że możemy się tu znaleźć.

– Kto?! – przerwał mi *capo*.

– Crow, kolega z wojska.

– Słucham?

– Porucznik Daniel Crow. Prawdopodobnie krewny świętej pamięci barona Van den Rooya.

– Hmm... Ciekawa sprawa.

– Też tak uważam. Nie wiem, czy to przypadek, zrządzenie losu czy siła wyższa.

– Chłopcze, Boga w to nie mieszaj, ja bym się tu skłaniał ku mocom piekielnym. Ale będąc poważnym, to te puste kontenery, które przejęli moi ludzie...

– Nie tylko one były puste – wszedłem mu w zdanie. – W zasadzie to te na łajbie nie były. Zawierały semtex. Cooper o mało nie stracił życia, uratowały go wyrwane drzwi od kontenera. Zasłoniły go przed ogniem i falą uderzeniową.

– Czy wszystko z nim w porządku?

– Tak.

– To dobrze. W takim razie, czy sądzisz, że ten cały Crow odpuścił sobie przerzut wprowadzonych ludzi ze Stanów na Stary Kontynent tylko po to, żeby ustawić zasadzkę?

– Nie wiem, don Roberto. Ale naraził się na koszty. Pomimo ubezpieczenia to jednak duży nakład sił i finansów.

– Nie podoba mi się to, ten człowiek jest zdesperowany.

– Na to wygląda.

– Czy chodzi mu o handel żywym towarem, czy może żona Kellana aż tyle dla niego znaczy?

Przez chwilę znieruchomiałem i musiałem przyznać, że *capo* zadał dobre pytanie. Spojrzałem na Bronxa, by zobaczyć jego reakcję na słowa Gasto i widząc jego minę oznaczającą coś w stylu: „Kurwa! Nie pomyślałem o tym!”, uświadomiłem sobie, że to nie wygląda dobrze.

– Rzeczywiście, walka o Blue od samego początku jest bardzo zacięta. Najpierw baron porywa ją dwukrotnie, teraz Crow robi prowokację z wysadzeniem połowy własnego kontenerowca, żeby nas do niej nie doprowadzić. Sądziliśmy, że ta obsesja na jej punkcie jest spowodowana tym, że jest piękną kobietą i bardzo przez nich pożądaną. Jednak teraz rzeczywiście nabiera to innego znaczenia. Wiemy już, że ta cała otoczka sekty to tylko przykrywka, ponieważ preferują się pieprzyć z wszystkimi i to najlepiej naraz. To są chorzy ludzie, don Roberto. – Zerknąłem znowu w stronę Bronxa.

Tym razem patrzył gdzieś przed siebie, myśląc nad czymś intensywnie. Znałem go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że złapał jakiś trop.

– Reynolds, moja intuicja podpowiada mi, że owszem, ten cały Crow jest cholernym handlarzem żywym towarem, ale ja na jego miejscu już dawno bym odpuścił, choćby ze względu na zagrożenie utraty prowadzenia tego niecnego procederu.

– Taaa... – zastanowiłem się głośno. – To są cholerne miliony.

– Synu, miliony to mam ja na broni i prochach.

– Kellan mówił, że kwoty na licytacji, której był świadkiem, wahały się w granicach od stu tysięcy do ponad pół miliona euro za dziewczynę.

– To wyobraź sobie kwoty za dziewice lub dzieci.

– Nie wiem czy chcę – wymamrotałem pod nosem. – W każdym razie dziękuję za naprowadzenie.

– Informuj mnie i na Boga, znajdź tego superbohatera! Jemu się chyba popierdoliło życie z komiksem.

– Ymm, oczywiście. Dam znać. Zaczniemy namierzać jego komórkę.

Musiałem przyznać, że uwagi Gasto były całkiem trafne. Kellan był narwańcem.

– Potrzebujecie czegoś?

– Na ten moment trudno mi coś sprecyzować.

– Podwózki! – rzucił do telefonu Bronx, który pojawił się przy moim boku jak zjawia.
Poderwałem na niego głowę i odchyliłem zdziwiony, marszcząc brwi.

– A dokąd ma być ta podwózka? – odezwał się równie zaskoczony *capo*.

– Do Albuquerque w Nowym Meksyku.

– Po co? – wtrąciłem pytanie.

– Do naszego brata z armii. Od niego najszybciej uzyskamy to, co nam będzie niezbędne.

– Okej. Za godzinę wyślę wam namiary na miejsce zbiórki i kierowcę.

– Lotnisko, don Roberto. Autem sami możemy się tam dostać, ale nie mamy ani minuty do stracenia – nalegał Bronx. – Musimy odnaleźć Kellana.

– Ale do lotniska w Charlotte czy Asheville też jest kawałek.

– Niech pan nie gada, że nie ma swojego helikoptera, żeby nas podrzucić na lotnisko.

Przyjrzałem mu się z niedowierzaniem, że z taką śmiałością rozmawiał z szefem chicagowskiej mafii. Bronx wywrócił oczami na moją reakcję.

– No w sumie mam. Dobrze. Za godzinę podam wam współrzędne.

– Zapłacimy za paliwo i dziękuję.

– Masters mi podziękuje. – Zakończył połączenie.

– Po moim trupie – odezwaliśmy się obaj z Bronxem w tym samym momencie.

Pokiwałem na to głową, nadal nie będąc pewny, o co mu chodziło. Musiałem się dowiedzieć, zanim szlag mnie trafi z nerwów.

– Chcesz się spotkać ze Stingiem?

– Musimy się dostać do niego jak najszybciej.

Usłyszeliśmy za sobą kroki i gwałtownie odwróciliśmy się z bronią w dłoniach. Byliśmy tak nakręceni po tych wydarzeniach, że wystarczył czyjś mały błąd i mogło się to skończyć tragicznie.

– Ej, ej! Spokojnie! To my! – Trace odezwał się pierwszy, wyciągając dłonie przed siebie.

Zza niego wyłonił się Cooper z zabandażowanym prawym uchem i połową głowy oraz z grymasem na twarzy oznaczającym: „Nie gap się tak i spierdalaj!”.

– Gdzie i do kogo mamy się dostać jak najszybciej? – zapytał.

– Do Albuquerque – oznajmił nam Bronx.

– Chyba żartujesz?! Masz zamiar odwiedzić Stinga? – zaśmiał się Trace.

– Chcesz polatać na spodku, który trzymają pod ziemią w Dulce? – dorzucił Cooper. – Czy może myślisz, że K. porwało UFO?

– Życzyłbym sobie, żeby było, jak mówisz – odezwałem się. – Obawiam się jednak, że jeżeli nie zjadły go rekiny, to może być w niebezpieczeństwie. Możliwe, że jest ranny.

– Kurwa – zaklął.

– Jeśli żyje, to poradzi sobie. A żyje na pewno – dodał Bronx.

– Wiem – odparłem zgodnie z prawdą. – I żyje.

Chłopcy przytaknęli. Jeśli tylko jest przytomny, będzie miał zniszczenie. Pierdolony zwiastun apokalipsy, jak już kiedyś wspomniałem.

– Dobra, to w takim razie, jakie masz plany związane z wizytą w Albuquerque? – dopytywał Trace.

– Trzeba będzie się podłączyć do satelity, żeby namierzyć IP telefonu K. oraz zajrzeć komuś w papiery – powiedział Bronx.

– W sensie, prześwietlić na wylot – dodał Cooper.

– Wiemy, co to znaczy, Coop! – zirytował się Trace.

– Myślałem, że nie wiecie. Ostatnio jesteście jakby troszkę ograniczeni.

– Czy ty sugerujesz, że któryś z nas jest głąbem?! – obruszył się.

– Dlaczego od razu insynuujesz mi, że kogoś obrażam? Trace!

– Dosyć! – warknąłem. – Nie zaczynajcie. To nie jest dobry moment. Bronx – zwróciłem się do brata – komu chcesz zaglądać w papiery? Przecież wiemy wszystko na temat Crows, to co jest nam niezbędne?

– Nie o niego mi chodzi.

– A o kogo?

Spojrzał na każdego z nas z osobna, co już mi się nie podobało. Był zbyt poważny i ledwie pomyślałem o tym, że może nas w tej chwili zaskoczyć, odpowiedział:

– O Blue.

4

Życie nie jest sprawiedliwe i być może to dobra wiadomość dla większości z nas

Oscar Wilde



ABIGAIL

Na człowieka spada jedynie to, co może udźwignąć. Nawet gwałt można przeżyć z godnością, bo tej nic nie jest w stanie odebrać. Przez moment, kiedy Diabeł mi to zrobił, przeszło mi przez myśl, jakbym to ja sama go sprowokowała, a przecież byłam przywiązana do łóżka i przytrzymywana przez jego kumpla od pieprzenia. Wytlumaczyłam sobie, przypominając zajęcia z uczelni, że poczucie winy oraz wstyd, jakie pojawiają się tuż po zdarzeniu, utrzymują się jeszcze jakiś czas i większość kobiet tkwi w tych przekonaniach, nie mając odwagi zgłosić się na policję, czy powiedzieć o tym rodzinie. Nie miałam takiego momentu, ponieważ to, co spotkało mnie w Raven, nie dało mi ani sekundy czasu na obwinianie się. Najpierw dopadła mnie rozpacz na wieść, a właściwie niewiedzę o tym, co stało się z Kellanem, później non stop przed oczami widziałam Anouk z poderżniętym gardłem, by dojść do momentu, w którym dopiero teraz moje życie zamieniało się w koszmar.

Tkwiłam zaciśnięta w tych cholernych łańcuchach jeszcze kilka godzin po wyjściu Szatana. Obok mnie leżała martwa dziewczyna. Nikt nie przyszedł po jej ciało i gdy w pierwszych minutach, zostając z nią sama, czekałam na kogoś, to po około dwóch godzinach straciłam nadzieję. Na dodatek moja wyobraźnia zaczęła bardzo sobie ze mną pogrywać, podsuwając mi w głowie obrazy oddychającego i szeptającego do mnie martwego ciała. Musiałam sobie uzmysłowić, że to tylko złudzenie i przestałam patrzeć w tamtym kierunku. Intensywnie myślałam, jak bardzo byłam głodna, i kombinowałam, jak mam się załatwić. Oczywiście nic nie wskórałam i najzwyczajniej dwukrotnie zsikałam się pod siebie. Kiedy usłyszałam w końcu otwieranie drzwi, zobaczyłam samego sprawcę tego okrucieństwa, dumnie kroczącego w moją

stronę. Bez słowa odpiął mnie od słupa i zdjął część ciężkiego łańcucha. Gdy na siebie spojrzałam, to, co pozostawił, obejmowało tylko górę mojego ciała i biodra. Nogi miałam wolne i mogłam przywrócić w nich krążenie, ale ramiona zostały przełożone do przodu. Poczułam krótką ulgę przy zmianie pozycji stawów i mięśni, zanim założył mi na nadgarstki metalowe kajdany. Przypiął je do łańcucha na brzuchu, zarzucił na szyję znaną mi już obrozę i pociągnął mnie za sobą. Sztywna od wyschniętego moczu koszula nocna ocierała się o skórę nóg i dosłownie kleiłam się z brudu. Byliśmy w piwnicach. Wchodziliśmy schodami, które widziałam pierwszy raz. Prowadziły one jednak nie tylko w górę. Zdążyłam zauważyć, że prowadziły dwa poziomy niżej. Cały Raven to jeden wielki labirynt i bałam się pomyśleć, co skrywa, skoro kilkaset jardów obok, w innych piwnicach znalazłam dzieci, w tym jedno ledwo żywe. Zaprowadził mnie wprost do swojego apartamentu, w zachodniej części zamku. Jego wnętrze za cholerę nie przypominało kilkusetletniej budowli. Urządzone minimalistycznie i nowoczesnie przypominało loft. Wprowadził mnie do łazienki, w której panował bałagan. Mokre ręczniki i jakieś brudne ubrania walały się na błyszczącej marmurowej podłodze. Na środku łazienki stała spora wanna, w której była woda zabarwiona na lekko różowy kolor i gdy wepchnął mnie pod prysznic, na jej brzegach zobaczyłam krople spływającej krwi. Przełknęłam głośno ślinę, a na widok czyichś brudnych majtek, leżących tuż obok, umarłam w środku. Modliłam się, aby to nie było to, o czym pomyślałam. Jednak ich rozmiar nie pozostawiał cienia wątpliwości. Przytknęłam dłoń do ust, by powstrzymać wrywający się szloch, i szarpnęłam się, wrywając mu tym samym łańcuch z dłoni.

– Nie wrywaj się – warknął i ponownie złapał za niego, przyciągając mnie do siebie.

Zauważyłam na swoim biodrze niewielki karabińczyk, który właśnie odpinał, i zrzucił w dwóch ruchach żelastwo misternie oplecione wokół mojego ciała. Na szyi została tylko obroza, od której odpiął smycz. Jednym ruchem rozerwał moją koszulę i pozostawił mnie nagą pod prysznicem, dosłownie wpychając w dłonie butelkę z jakimś płynem.

– Wyszoruj się. Cuchniesz – oznajmił beznamiętnie.

I krew mnie zalała. To skurwysyn! Trzymał mnie w izolacji jak zwierzę. Bez picia i jedzenia, zmuszoną pływać we własnym moczu! Przyproceedził mnie w miejsce, gdzie zrobił coś okropnego i śmiał wytknąć mi, że śmierdzą?!

– Spierdalaj, morderco! – rzuciłam mu w twarz.

Jego puste ciemnoniebieskie oczy zrobiły się granatowe. Czerwień zalała mu twarz i pchnął mnie mocno na ścianę kabiny. Uderzyłam głową w twarde kafle, aż szczęknęły mi zęby.

– Przypomnij sobie, co powiedziałem ci tam na dole. Dobrze ci radzę, chyba że Anouk była za słabym argumentem do przekonania cię, że nie żartuję.

– Nie złamiesz mnie – wysyczałam.

– Zobaczymy! – Drwiący uśmiech pojawił się na jego twarzy. – To się okaże, a teraz umyj swoją upartą dupę. Wycofał się z kabiny i zamykając szklane drzwi, dodał: – Przy umywalce są kosmetyki. Zrób się na bóstwo. – Po tym opuścił łazienkę.

Stałam chwilę jak słup soli i wpatrywałam się w butelkę trzymaną w dłoniach. Przeczytałam napis na etykiecie: „Szampon do włosów przetłuszczających się”.

– Kurwa, nie wierzę! – powiedziałam do siebie. – Co za bezczelny typ!

Moja złość objawiła się energicznym odkręceniem kranu w ścianie kabiny i potrząśnięciem butelką. Weszłam pod strumień ciepłej wody i jęknęłam z przyjemności, jaka zalała moje ciało. Myjąc się, prawie podrapałam skórę do krwi. Kiedy już osuszyłam ciało i włosy, zbliżyłam się do umywalki. Było tam lustro i znowu cholernie bałam się w nie zajrzeć. Na blacie leżały kremy i kosmetyki do makijażu. Chciałam ich dotknąć, ponieważ od dawna nie widziałam takiego luksusu. Palce mi zadrżały, więc złożyłam dłonie razem i rozcierałam, by trochę rozluźnić napięte ścięgna. Był to zapewne efekt długiego skrępowania rąk. Drugie podejście było lepsze i wzięłam słoiczek z podkładem. Oczywiście była to bardzo droga i popularna marka, ale nie miałam zamiaru użyć żadnej z tych rzeczy. Odłożyłam kosmetyk i palcem przesunęłam kolejny słoiczek, tym razem z kremem do twarzy. Przyjrzałam się uważnie i zobaczyłam, że był wcześniej używany. Przesunęłam wzrokiem po kosmetykach, które nie były nowe. Znieruchomiałam, bo uzmysłowiłam sobie, że należały do Anouk. Żółć podeszła mi do gardła, a przed oczami stanęła zalana krwią dziewczyna. Odruchowo zabrałam dłonie od blatu, jakby przedmioty były skażone, ale tak naprawdę zawładnęło mną przedziwne uczucie strachu pomieszanego z żalem. Jak mogłam używać tak osobistych rzeczy osoby, która na moich oczach została zamordowana? Łzy podeszły mi do oczu i potwornie zaszczypały w powieki. Potarłam je palcami i niechęć spojrzełam w lustro. Moja twarz wyglądała zupełnie inaczej niż ostatnim razem. Nie była poraniona i zakrwawiona, ani przyozdobiona kolorowymi siniakami. Byłam blada i miałam zapadnięte policzki. Szare kręgi pod oczami uwidaczały jeszcze bardziej fiołkowy kolor moich oczu, ale te nie błyszczały. Były jakby matowe i nienaturalnie duże. Jak martwe. Blizna nad brwią była szeroka i czerwona, a przysuwając twarz bliżej lustra zauważyłam liczne, ale blednące już drobne zadrapania. Moje usta straciły kształt i przybrały kolor wymoczonego kawałka mięsa. Obejrzałam dokładnie całe ciało i z przykrością stwierdziłam, że straciłam dobre pięć funtów. Odsunęłam się od umywalki i owijając ciało w

mokry ręcznik, wycofałam się pod drzwi łazienki. Zanim je lekko uchyliłam, nasłuchiwałam odgłosów z apartamentu. Moje uszy nic nie wychwyciły i wyszłam po cichu, przemierzając jasno oświetlony korytarz. Stopy jeszcze nie w pełni zagojone, kłapały mi po drewnianej podłodze, więc zwolniłam. Weszłam do salonu, ale tam panowała zupełna ciemność i cisza. Na dworze zapadła noc. Wycofałam się, szukając innych pomieszczeń, a w szczególności sypialni. Szatan powinien mieć tam szafę. Musiałam się w coś ubrać, byłam przemarznięta i nawet kąpiel w dość ciepłej wodzie nie rozgrzała mnie. Dotarłam do drzwi i delikatnie otworzyłam. Wsadziłam głowę i nie widząc zupełnie nic, weszłam do sypialni. Zamknęłam za sobą drzwi i błądząc ręką po omacku przy ścianie, przyzwyczajałam swój wzrok do ciemności. Po chwili kształty w pokoju wyostrzyły się i zobaczyłam po stronie prawdopodobnie olbrzymiego łóżka ciemną wnękę. Poszłam w tamtym kierunku i szybko weszłam w nią, szukając włącznika światła na ścianie. Znalazłam go po chwili i gdy zrobiło się jasno, zmrużyłam oczy. Faktycznie trafiłam do sporej garderoby, ale i tu spotkał mnie szok. Obok męskich rzeczy na wieszakach wisiały damskie. Ale jakies dziwne. Podeszłam bliżej i przyjrzałam się im uważnie. Były to różnego rodzaju i koloru gorsety, krótkie, falbaniaste sukienki oraz koronki i tiule. Boże, jak z kosztownej opery. Przytknęłam drżącą dłoń do ust i znowu wezbrały we mnie emocje. Nie chciałam płakać, więc zamrużałam szybko powiekami i schyliłam się w poszukiwaniu szuflad z bielizną. Znalazłam i z ulgą stwierdziłam, że jest w nich nieużywana bielizna z metkami oraz kilka takich samych podkoszulek. Złapałam jedną z nich i majtki, które jak na złość były całe z koronki. Miały mniejszy rozmiar od mojego, ale obecnie praktycznie nie posiadałam bioder i leżały na mnie jak ulał. Podkoszulka zakrywała pośladki i byłam szczęśliwa, mając tyle materiału na sobie. W szufladach znalazłam jeszcze nowe męskie skarpety. Kiedy je naciągnęłam na stopy, sięgały mi aż do kolan. Nagłe bicie w dzwon, dochodzące gdzieś z sypialni, poderwało mnie do góry i z ręką na sercu liczyłam uderzenia. Okazało się, że zegar wybił pięć razy, co w połączeniu z szarówką na dworze i jeszcze letnią porą roku wskazało na piątą rano. Poczułam nagle ogromne mdłości i zmęczenie. Zaczęło mną szarpać, ale nic nie wymiotowałam, bo i czym, będąc bez posiłków chyba ponad dwie doby. Nawet już nie odczuwałam głodu ani pragnienia. Ogarnęło mnie ziewanie i zrobiłam się senna. Zawładnęła mną zupełną obojętność i postanowiłam położyć się do łóżka. Było to jego łóżko i zawahałam się, bo nie miałam pojęcia, co i z kim tu wyczyniał. Zerknęłam w stronę łazienki i pomyślałam, że jeśli tu było dziecko, to nie sądziłam, że zabrał je do łóżka. Krew na wannie tłumaczyła wszystko. Byłam zdruzgotana, ale moje zmęczenie przysłoniło mi zdolność logicznego myślenia i właściwie resztkami sił wdrapałam się na nie, padając na brzuch i odpływając w niebyt.

Nie wiem, jak długo spałam, ale w momencie, gdy otworzyłam oczy, wydawało mi się, że kilka minut. Spojrzałam w okno i zorientowałam się, że ktoś nade mną stoi. Nadal było szaro na zewnątrz, ale poderwałam się, wyskakując z łóżka jak oparzona.

– Chryste! – krzyknęłam, uderzając plecami w ścianę.

Tuż przy łóżku zaświeciła się lampka i ujrzałam w jej świetle rozbawioną twarz.

– Wouter! – krzyknęłam, sama nie wiedziałam, czy z zaskoczenia, czy z poczucia ulgi, że to nie Szatan.

– Ciii! – szepnął i przystawił palec do ust.

– Co ty tu robisz? – zapytałam go ściszonego głosem.

– Mieszkam – odpowiedział, rozkładając ręce i patrząc w sufit.

Wywróciłam oczami i zapytałam:

– Po co przyszedłeś do jego pokoju i gdzie on jest?

– Wyjechał z zamku, ale wziął auto, które wynajęła na lotnisku Camilla, co oznacza, że niedługo się pojawi.

Miałam w głowie zupełny chaos i mnóstwo pytań. Jednak zanim cokolwiek sensownego sobie ułożyłam, Diabeł odezwał się pierwszy.

– Już drugi raz odezwałaś się do mnie po imieniu.

– Co? – Nie mogłam zebrać myśli.

– Powiedziałaś moje imię. Ponownie.

– Ach, to! Możliwe. Zaczynam chyba wariować.

– Nie. Jeszcze nie – stwierdził. – Ale jest to całkiem realne.

Spoważniałam i przez chwilę obserwowałam go, jak z kolei on mi się przygląda z uwagą. Ogarnął mnie wielki smutek i poczułam pragnienie powiedzenia mu wszystkiego, co mnie spotkało, odkąd wrócił ten cholerny pomiot szatana. Zbliżył się do mnie, nie spuszczając ze mnie oczu, ujął mój podbródek w palce i uniósł.

– Zgwałcił cię?

– Prócz ciebie to jeszcze nikt mi na szczęście tego nie zrobił – parsknęłam.

– Oj, ale jesteś pamiętliwa – cmoknął. – Żartowałem – dodał szybko.

Odsunęłam się od niego i podeszłam do łóżka. Byłam tak zmęczona, że nie przejmując się jego obecnością, wczołgałam się na nie z powrotem.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – mruknęłam pod nosem, ale na tyle głośno, żeby mnie słyszał.

– Nie oczekuję, że to zrobisz. Mam tylko nadzieję, że zapomnisz.

– Tak, to jestem w stanie zrobić, ale tylko wtedy, jeśli znikniesz z mojego życia.

Opuścił głowę na pierś i wpatrywał się w swoje dłonie wsparte na oparciu. Nie wiem dlaczego i za cholerę nie mogłam tego zrozumieć, ale było mi go szkoda. Kurwa! Sprowadził mnie tutaj, pozwolił molestować napalonej zgrai zboków i wziął mnie siłą, a mnie dopadały jakieś wątpliwości. Nie mogłam w ten sposób myśleć i musiałam pozbyć się tego uczucia. Nigdy, żadnemu z nich nie będę współczuć i żeby wstrząsnąć sama sobą, postanowiłam przywołać sobie obraz zabitej dziewczyny.

– Czy zabrał ktoś z dołu Anouk? – Miałam łzy w oczach.

– Co masz na myśli? – Uniósł głowę, marszcząc czoło.

– Jej ciało. To mam na myśli. Czy ktoś zabrał jej ciało? – powtórzyłam.

Zmarszczka na jego czole momentalnie zniknęła i unosząc w zaskoczeniu brwi, jego ciało zeszywniało.

– Ciało Anouk? Co masz na myśli?

Usiadłam na łóżku zdezorientowana.

– No tak! Wouter, czy ty... ty nic nie wiesz? Jak to?

– Nie wiem, o czym mówisz... To znaczy mówisz o Anouk. Kurwa! – ryknął i szybko dodał:

– Co się jej stało, mów, Abigail?!

– Odeszła – szepnęłam i zakryłam dłonią drżącą brodę.

– Masz na myśli, że ona...?

Pokiwałam głową, aby nie musiał wypowiadać na głos tego, o czym oboje dobrze wiedzieliśmy. Wouter patrzył na mnie oniemiały i przez chwilę panowała w pokoju zupełna cisza. Widziałam zmiany zachodzące na jego twarzy i po chwili pierwszy raz na własne oczy ujrzałam nieskrywany ból. Byłam zszokowana tym widokiem.

– Chryste! – Przetarł dłońmi udręczoną twarz i zapytał: – Przecież przysłałem ją wczoraj wieczorem do ciebie i... – przerwał na moment, zbliżając się do mnie. Usiadł na łóżku i się przysunął. – Pojechałem do Brukseli i wróciłem godzinę temu. Abigail, co się stało?

Wpatrywał się w moje oczy, szukając tam odpowiedzi, więc przełknęłam ślinę i opowiedziałam mu, co się wydarzyło. Minuta po minucie.

– Czy wiedziałaś, że ona planowała uciec? I że wcześniej już to zrobiła?

Pokiwał twierdząco głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Zauważyłam w jego oczach zbierające się łzy. Byłam w totalnym szoku. Wouter Russo, pozbawiony uczuć gwałciiciel, płakał nad brutalnie zabity przez jego brata nastoletnią niewolnicą. Wyjął z kieszeni spodni telefon i zadzwonił do kogoś. Po drugiej stronie usłyszałam niski, zapewne męski głos. Wdał polecenie, które brzmiało: „Czyściciel do piwnic w Raven. Musisz znaleźć miejsce pochówku”.

– Diable, przerażasz mnie – wyszeptałam, nie mogąc oderwać wzroku od jego zasmuconej twarzy.

– Jestem Diabłem. Tak, teraz to widzę. Tyle razy z nią o tym rozmawiałem. Odradzałem jej, ale nic, kurwa, nie zrobiłem.

– Dlaczego z tobą rozmawiała?

– Miałem z nią sesje. Kiedy nie było w pobliżu... – Zawiesił głos, a ja dokończyłam za niego.

– Jego.

– Tak. – Ucisnął palcami nos u nasady. – Kiedy była młodsza i gdy on był w wojsku, a potem w Afganistanie. Teraz, odkąd tu jestem, przychodziła do mnie codziennie.

– Trudno mi jest cię zrozumieć.

– Nie musisz mnie rozumieć. Nie potrzebuję tego.

– Czyżby? A może ty nie wiesz, czego potrzebujesz?

– Doskonale wiem! – warknął i wstał, podchodząc do okna.

Zamaszystym ruchem ramienia odsunął firanę i otworzył na oścież okno. Sięgnął do kieszeni bluzy i wyjął paczkę papierosów.

– Denerwujesz się, a to znaczy, że trafiłam w sedno. Bronisz się, zachowując jak urażony bachor. Sam potrzebujesz pomocy. Znalezienia przyczyny powstawania u ciebie preferencji sadystycznych. Czy uważasz, że twoja agresja seksualna wynika z twojego charakteru?

– Czy ty mnie, z naciskiem na „mnie”, analizujesz? Widzisz tu, kurwa, gdzieś kanapę? To ja jestem psychologiem! – Odpalił papierosa i głęboko się nim zaciągnął.

– W takim razie jesteś do dupy! – Zerwałam się z łóżka na równe nogi.

– Czego ty ode mnie chcesz, co?! – krzyknął.

– Przyznania się do tego, że wcale nie jesteś tym, kim próbujesz być!

– Gównu o mnie wiesz!

– No, fakt. Gównu. – Spuściłam oczy na dłonie.

– I się nie dowiesz – burknął pod nosem i wypuścił dym z ust, prosto w moją twarz.

– Kutas! – Zakaszlałam, krztusząc się dymem.

– Tak. Jestem nim i jest mi z nim dobrze.

Zrobiło mi się mdło i zakręciło w głowie. Musiałam przytrzymać się parapetu, ale dorzuciłam jeszcze to, co miałam na języku.

– Jesteś tchórzem i też powinno ci być z tym dobrze.

– Wiesz co? – zapytał, w ogóle na mnie nie patrząc. – Pierdol się, Abigail!

– Ty też!

Ledwie mu odpowiedziałam i pociemniało mi w oczach. Horyzont zaczynał się przechylać i poczułam mrowienie wokół oczu. Przed uderzeniem w podłogę, uratowały mnie silne ramiona Diabła. Posadził mnie na łóżku i kazał głęboko oddychać nosem. Po chwili mogłam otworzyć oczy i zobaczyć jego zmartwioną twarz.

– Jestem pewny, że nie dał ci nic do jedzenia. To jego metoda podporządkowywania sobie dzieci.

– Jezuu! Nawet nic mi na ten temat nie mów. – I w tym momencie przechyliłam się na bok, ponieważ zaczęło szarpać moim żołądkiem.

– Zaraz coś dostaniesz.

– Byłabym wdzięczna – wydyszałam.

– Uważaj, bo wezmę sobie to do serca.

– Ty nie masz, kurwa, serca. Pamiętasz?

Nic nie odpowiedział, tylko przyłożył komórkę do ucha i wstał. Obserwowałam go, podczas gdy z kimś grzecznie rozmawiał o dostarczeniu mi sporej ilości jedzenia i picia. Był taki zmienny i niedostępny. Widać było, że ma problemy i ewidentnie skłonności do przemocy. Takie zachowanie może powstać u osoby, która w okresie dzieciństwa była upokarzana i karana w niewłaściwy sposób. Byłam pewna, że Diabeł zaczął utożsamiać się ze sprawcą, odtwarzając zachowania, które wywołały u niego ból i cierpienie. Trwał w tym, krzywdząc kobiety, i właśnie na to stwierdzenie coś przyszło mi do głowy. Musiałam zadać mu pytanie, bo właśnie skończył rozmowę.

– Kiedy ty i Vivienne poznaliście Camillę?

Usiadł znowu obok i spojrzał na mnie zakłopotany. On był zakłopotany!

– Zaraz po piątych urodzinach. Czemu cię to interesuje?

– Znęcała się nad wami?

– Nie chcę z tobą o tym mówić.

– Tak tylko zapytałam.

Przymrużył oczy, chcąc coś powiedzieć, ale znów musiałam przechylić się na bok, ponieważ szarpnęło mnie na wymioty.

– Nie podoba mi się to, że ciągle chce ci się wymiotować.

– Mnie też.

Chciałam się podciągnąć w górę i oprzeć o zagłówek łóżka, ale łokieć mi ujechał na śliskiej satynowej pościeli. Opadłam na ten sam bok i poczułam ból piersi. Odruchowo położyłam na nich moje dłonie, lekko masując. Po chwili dotarł do mnie głos Diabła:

– Jesteś w ciąży, Abi.

5

Umieranie nie bolało, o tym już zdążył się przekonać.

To życie boli (...) Bycie martwym to luksus

Ewa Białołęcka



KELLAN

Przez moment jedyne, co mogłem zobaczyć, to tynk sufitu. Znalazłem się w jakimś innym stanie. W tym niewyobrażalnym bólu miałem poczucie bezpieczeństwa i anielskiego spokoju. Pierwszy i ostatni raz w życiu doznałem takiego uczucia. Jakbym zanurzał się w kąpieli wspaniałego błogostanu. Miejsce, do którego się udałem, spowite było atmosferą kolorów, których nie potrafiłem określić. Mogłem jednak na chwilę się odprężyć i zastanowić, co tak naprawdę się stało. Po tej błogości i odpoczynku chciałem się dowiedzieć, gdzie jestem. Zacząłem się rozglądać, falując w powietrzu. Poniżej znajdowało się moje własne ciało, leżące na betonie. Wpatrywałem się siebie z przerażeniem tak jak rodzic, który widzi swoje dziecko, zatopione w basenie twarzą w dół. Nagle dotarło do mnie, co się stało.

Kurwa, umarłem!

Byłem poza swoim ciałem i szczerze mówiąc, nie chciałem w nim być. Gdybym w ogóle miał o czymś myśleć, to jedynie o tym, że ten, kim byłem, nie miał zupełnie nic wspólnego z ciałem, na które patrzyłem. Nic nie czułem i byłem widzem swoich ostatnich chwil na ziemi. I nagle jak za pstryknięciem palców stałem się tak obojętnym wobec widoku mojego umierania, jakbym oglądał koncert życzeń w telewizji. Zupełnie nie obchodziła mnie ta leżąca na podłodze osoba. Przyjrzałem się mojemu ciału i pomyślałem, że teraz chyba wyglądam lepiej od niego. Nagle poczułem, jakbym zaczął wirować, i z powrotem znalazłem się w moim ciele. Zobaczyłem nad sobą postać z całych sił uciskającą moją klatkę piersiową. Wcześniej, patrząc na siebie z góry, w ogóle jej nie zauważyłem. To był mężczyzna w kapturze na głowie. Musiał wykonywać masaż

serca, ponieważ czułem potężny nacisk gruchoczący moje żebra, co było naprawdę bardzo bolesne. Prąd przeszedł przez moje ciało i zacząłem jęczeć, bo byłem zbyt słaby, żeby krzyczeć.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – powiedział, kładąc mi rękę na piersiach.

Nie martw się, stary, pomyślałem. To nie twoja wina. I odpłynąłem.

Miałem koszmary, a czasami chyba sen przechodził w majaki na jawie. Rozmawiałem z kimś o Afganistanie, ale nie o walce w terenie, tylko o moich odczuciach, przeżyciach i o tym, jak sobie radziłem ze stratą kolegów. Widziałem kobietę w sukni ślubnej, ale w kolorze krwistej czerwieni. Nie podobało mi się to za cholere. Wiedziałem, że to była bliska mi osoba, jednak tak bardzo obca z twarzy. Zimna, nieprzystępna i zła. Na siłę się wtedy budziłem, a potem znów zasypiałem i tak na przemian kilka razy. Zlany potem, szarpałem swoją koszulkę, by po chwili szukać okrycia, bo targały mną dreszcze. Kilka razy, gdy próbowałem wstać, facet w kapturze nakazywał mi się położyć z powrotem i nie ruszać. Wtedy zauważałem obok mnie opakowania po strzykawkach i igłach, stertę opatrunków i leki w ampułkach. Straciłem zupełnie rachubę, jaka jest pora dnia i który dzień tygodnia. Nie miałem pojęcia, gdzie jestem i jak się w tym miejscu znalazłem. Czarna dziura. Męczyło mnie to, że nie mogłem na dłużej utrzymać przytomności umysłu, jakby mną ktoś sterował. W końcu za chyba setnym razem udało mi się w końcu nad tym zapanować.

Usłyszałem kapanie wody. Krople ciężko uderzały o jakiś metalowy przedmiot i odgłos drążył dziurę w głowie. Czułem się źle i było mi cholernie zimno. Próbowałem się podnieść, ale kiedy tylko to zrobiłem, tępy ból zaatakował moją prawą skroń. Złapałem w dłonie głowę i syknąłem głośno.

– Kurwa. Ja pierdołę – zakląłem siarczyście, kiedy pociemniało mi w oczach.

– Jesteś upartym skurwysynem. Dobraliście się.

Usłyszałem za sobą niski, przytłumiony głos i wsparłem się na jednej dłoni, żeby zobaczyć nieznajomego. Tak jak podejrzewałem, to był gość w kapturze. Gdy moje oczy złapały ostrość, w cieniu stojącej na betonie małej lampy bez abażura dostrzegłem wysokiego mężczyznę, którego twarz zakrywała czarna maska.

– Kogo masz na myśli? – zapytałem, podciągając kolana na wypadek ewentualnego ataku.

– Kogoś bardzo dla ciebie ważnego – odparł.

Na te słowa skóra na moim ciele zaczęła mrowić i czułem, jak moja twarz robi się czerwona. Serce zabiło mocniej i pomimo osłabienia zerwałem się na nogi, od razu zataczając na ścianę. Głowa mi pękała i zgiałem się wpół, uciskając zabandażowaną skroń.

– Wow, wow! Pomału, żołnierzu! Nie jesteś gotowy na takie harce – zaśmiał się.

Odepchnął się od ściany i powoli zbliżył do mnie, ale stanął w bezpiecznej odległości. Dobrze. Czyli pomimo mojego stanu obawiał się mnie. Był na tyle daleko, że nie mogłem również dostrzec jego twarzy, choć w sumie nie wiem, czy z tą maską bym go rozpoznał.

– O czym ty mówisz, człowieku? – wycharczałem, a przez gardło przeszedł ostry ból.

Było mi obojętne, co się ze mną stanie, ale potrzebowałem wyjaśnień i byłem oszołomiony.

– Wkrótce się przekonasz – odpowiedział mężczyzna.

Był bardzo pewny siebie, więc musiał mieć konkretnie na myśli to, o czym mówił.

– Co to za gierki? – zapytałem, marszcząc brwi.

– To nie jest gra, Masters. To koszmar, w którym się znalazłeś. Najgorszy z możliwych.

– Straszysz mnie czy jak?

– Nie. To jest rzeczywistość.

– Posłuchaj – odezwałem się spokojnie. – Nie wiem, skąd znasz moje nazwisko. Nie mam pojęcia, kim jesteś, czego ode mnie chcesz i co ja tu w ogóle robię. Ale musisz wiedzieć, że ja nie odpuszczam. Zrobię wszystko, żebym mógł osiągnąć cel.

– To akurat wiem – prychnął. – Ale nie miniesz się z prawdą, a jest ona taka, że beze mnie nie uda ci się osiągnąć celu.

– Nie wiesz, jaki jest w tej chwili mój cel.

– Och, nie przesadzaj. Czyż to nie oczywiste?

– Nie. Bo sam nawet nie wiem, co nim jest. Nic nie pamiętam.

– Łżesz. Jest tu ktoś, kto jest twoim celem.

– Jesteś w cholernym błędzie. Nie wiem, o czym mówisz!

– Poważnie?! – Przekręcił lekko głowę i się zawahał. – O! Jaka szkoda. – Cmoknął, udając smutek.

– Poważnie – odpowiedziałem cicho. – Nie wiem, o kim mówisz, nie pamiętam! – Udałem stoicki spokój, ale tak naprawdę to chciałem wyć z wściekłości i rozszarpać mu gardło. Miałem pustkę w głowie i nie mogłem sobie nic przypomnieć. Nie wiedziałem, kim był. Mógł stać tutaj i kpić ze mnie, mieszając mi w głowie. Byłem czujny i ostrożny, ważąc swoje słowa.

– Teraz ja ci coś powiem. – Przybliżył się nieznacznie.

– Zamieniam się w słuch. – Zniżyłem głowę.

– Nie wiem, w co ty grasz, ale żyjesz, ponieważ tak zdecydowałem, ale najchętniej bym się ciebie pozbył.

– Na co więc czekasz?

– Na okazję, Masters.

– Słyszę, że dobrze mnie znasz. Punkt dla ciebie, ale czyż do tej pory nie miałeś co najmniej kilku możliwości, żeby mnie zabić?

– I to niejedną. Nie zmuszaj mnie, abym poszukał kolejnej.

– Nie sądzę, że to zrobisz.

– Mało wiesz.

– Wiem, że muszę ci być potrzebny, skoro jeszcze żyję. Ale tak, nie wiem nic poza tym – odparłem i zacząłem się coraz bardziej denerwować.

Jak to, kurwa, się stało?! Wie, kim jestem, a ja nie mam punktu zaczepienia! Jedyne, co mam, to że uratował mi życie. Miałem nadzieję, że ten stan szybko minie.

– Jeśli na serio nic nie pamiętasz, no to, chłopie, mamy problem.

– Mamy?

– Tak. Mamy. Ty, ja i ktoś, kogo musisz sobie przypomnieć.

Na chwilę znieruchomiałem i serce szybciej zabiło. Mężczyzna nic nie odpowiedział, tylko ruszył z miejsca i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Wzdrygnąłem się na odgłos skrzypienia zawiasów i przekręcanego klucza, ponieważ wywołały ból w mojej głowie. Zsunąłem się z jękiem po ścianie i wsparłem ją na kolanach. Dotknąłem obolałego miejsca i intensywnie zbadałem, wkładając palce pod bandaż.

Miałem cholerną dziurę w głowie! I to dosłownie.

– Ja pierdolę – szepnąłem pod nosem.

To był postrzał.

Musiałem zebrać myśli i postarać się przywołać wspomnienia z ostatnich dni. Tylko, żeby to było takie proste, bo jedyne, co było oczywiste, to że żyłem z jakiegoś powodu. Przymknąłem oczy i przeniósłem się pamięcią do momentu, kiedy... no właśnie.

Nic.

Jedyne, co pamiętam, to słona woda wciskająca się do oczu, nosa i ust, gdy próbowałem złapać powietrze. Ucisk w płucach rozrywający klatkę piersiową i dzwonienie w uszach. Na dodatek musiałem walczyć o życie. Zaraz... Podniosłem głowę wyżej i wpatrywałem się w ten obskurny sufit. Przypominałem sobie tonącego mężczyznę, którego wcale nie chciałem ratować. Zjawiała się tam również motorówka, w której byli ludzie. Wydostali mnie z wody i ktoś wskoczył do niej, by ratować tego drugiego. Pojawił mi się również przed oczami kontenerowiec, z dość sporą wyrwą w pawilonie i szalejącym pożarem na pokładzie. Słyszałem odgłos syren w oddali. Byłem na tym statku i przypominałem sobie dwie silne eksplozje, które nim wstrząsnęły w odstępnie około kwadransa. Tak! Walczyłem! Poderwałem się znów na nogi,

ponieważ wspomnienia zalewały mnie jak przyływ. Oparłem się plecami o wilgotną ścianę i do moich nozdrzy dotarł zapach stęchlizny. Tym razem lepiej zniosłem gwałtowny ruch i tylko podłoga lekko zachwiała mi się przed oczami. Jednak obraz sylwetki mężczyzny nie opuszczał mojej głowy, był tak wyraźny jak moje własne ciało oglądane przeze mnie z góry.

Ale nie widziałem twarzy. Nie pamiętam jej wyglądu.

Wściekłość rosła w moim ciele i byłem bliski wybuchu. Oderwałem się od ściany i zacząłem krążyć po celi. Typowy wilgotny loch, bez okna i wentylacji. Wiadro zamiast kibla i osypująca się zaprawa murarska ze ścian, na której rozwijał się wspaniały kilkusetletni grzyb. Gdy już miałam zamiar podejść do drewnianych drzwi, usłyszałem płacz. Płacz dzieci, i to co najmniej kilkorga.

– Chryste! – wyszeptałem przerażony i aż uklęknąłem, przykładając ucho do drewna.

Były tam! Zawodziły i wyraźnie wzywały w obcych językach swoich bliskich. Wychwyciłem angielski, być może francuski i któryś ze słowiańskich, czyżby polski? Znalazłem się w samym środku jakiegoś bagna, jakie stworzyli ci ludzie. Zajmowali się handlem dziećmi! Przetarłem dłonią twarz, starając się zebrać swoje oszalałe myśli. Szok musi poczekać, ponieważ szybko musiałem obmyślić jakiś plan. Musiałem uratować te dzieci, zabrać stąd, oddać rodzinom. Mój Boże! Ocalić je wszystkie. Byłem zdany sam na siebie, bez wsparcia chłopaków.

Chłopcy!

Przytknąłem czoło do chropowatego drewna, ponieważ przypomniałem sobie, że chyba coś się stało podczas wybuchu na kontenerowcu. Ten zaniepokojony głos, który pobrzmiwał w moich uszach: „Zawróć, Kellan!”. Mendoza? Trace Mendoza, Jared Slater, Cooper... i Ashton? Moi bracia, przyjaciele i żołnierze!

Krew odplynęła z twarzy i zrobiło mi się słabo, ponieważ uderzyła we mnie rozpacz i poczułem tęsknotę, tak silną, że ścisnęło mnie w klatce. Byłem gotów spalić świat. Dlaczego? Zakryłem dłonią usta i zacząłem bezgłośnie krzyczeć, bo tylko w ten sposób mogłem wyrazić swoją bezsilność. Wszzechogarniająca i miażdżąca niemoc.

– Nie pamiętam. Na Boga!

Głośnie trzaśnięcie przywróciło mi jasność umysłu. Skrzypnięcie metalu i ciężkie kroki. Ktoś przybliżał się i gdy już był za drzwiami, wycofałem się na miejsce, w którym wcześniej leżałem. Siedząc oparty o śmierdzącą ścianę, czekałem na otwarcie drzwi. Miałem nadzieję, że jest to facet, który jakby na to nie patrzeć, uratował mi życie. W chwili, gdy drzwi się uchylały, przyszło mi do głowy, że zajmowałem się przecież schwyтaniem człowieka, który był odpowiedzialny za ten proceder i to on był moim celem. Baron, arystokrata z Belgii? Gdy

uniosłem głowę, zobaczyłem w drzwiach człowieka, na widok którego dreszcz przeszedł przez moje ciało.

Ale dlaczego? Przecież go nie znałem.

Wszedł do środka i po kilku krokach zauważył, że patrzę wprost na niego. Nie zatrzymał się, ale zwolnił. Przez otwarte drzwi płacz dzieci był donośniejszy i krew zawrzała w moich żyłach. Od mężczyzny biły arogancja i władczość. Byłem pewny, że jest odpowiedzialny za obecność tych maluchów w tym miejscu. Chciałem się rzucić na niego i wyjąć mu mózg. Stał nonszalancko trzy kroki przede mną i włożył dłonie do kieszeni eleganckich spodni. Ciemne, schludnie ułożone włosy i okulary na nosie oraz jasna koszula z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami, która nadawała sylwetce lekki styl biznesmena po godzinach pracy. Był wysoki i dobrze zbudowany, ale nie tak jak ja czy Ash. Cholera, nie mogłem sobie jednak przypomnieć jego twarzy, bo nie sprawiał wrażenia obcego. Na nosie miał niewielki plaster i granatowe kręgi pod oczami. Przestałem jednak się na tym skupiać, ponieważ człowiek, który prawdopodobnie zamknął mnie w tym miejscu, uśmiechnął się do mnie drwiąco i krzyknął w stronę drzwi:

– Wejść!

Do pomieszczenia weszło dwóch potężnych drabów, wyglądających jak członkowie bractwa aryjskiego. Obaj granatowi od tatuaży o symbolice nazistowskiej, pokrywających skórę ramion, szyi i ogolonych na łyso głów. Stanęli po bokach elegancika i skrzyżowali ręce na klatkach piersiowych. Zapowiadało się bardzo ciekawie.

– Zaskakująco szybko dochodzisz do siebie. Nie wyglądasz już tak... jakby to określić? O, mam! Trup. Teraz jesteś takim świeższym umarlakiem. – Usłyszałem nagle z ust mojego ciemieżyciela.

– Co tu robię? – zapytałem, niezainteresowany jego przytykiem na temat mojego wyglądu.

– Postanowiłem, że spędzimy ze sobą trochę czasu. Dawno się nie widzieliśmy, a zważywszy na fakt, że twoja obecność może ułatwić mi pewne sprawy, jesteś moim gościem.

– Cóż, za gościnę nie podziękuję, ale chętnie dowiedziałbym się, kim jesteś. I co to za miejsce?

– Słucham? – Przekrzywił głowę, jakby nie dosłyszał.

– Głuchy jesteś? – Wstałem, mobilizując wszystkie siły, jakie miałem, ale ku mojemu zdziwieniu nie potrzebowałem ich aż tyle. Chyba rzeczywiście dobrze się regenerowałem albo adrenalina pomagała mojemu ciału. Starłem się nie pokazać po sobie, że dostałem cudownego

odzrowienia, więc nadal asekurując się ścianą za mną, odważnie uniosłem brodę, oczekując na odpowiedź.

– Uważaj, Masters, mogę zmienić zdanie.

– Rozwał mnie tu i teraz, bo jeśli tego nie zrobisz, nic mnie nie powstrzyma przed tym, żebym cię dopadł pierwszy, choćby za to, że mnie tu więzisz. Nawet ten loch. Kim jesteś? – Zrobiłem krok w jego stronę, a jego ludzie drgnęli, rozplątując ramiona z piersi.

– Jesteście poważni? – parsknąłem na widok szykujących się do odparcia mnie dwóch drabów.

Dotknąłem dłonią skroni, bo właśnie w tym momencie poczułem ból, jakby mi ktoś wbijał szpikulec do lodu. Mężczyzna wyszczerzył zęby i również zrobił krok w moją stronę.

– W co sobie ze mną pogrywasz? Nagle mnie nie poznajesz? Prawie odstrzeliłem ci łeb!

– Dobrze wiedzieć, teraz zapamiętam na pewno. – Splunąłem mu wprost na wypastowane skórkowe mokasyny.

Opuścił wzrok na swoje buty i zacisnął szczękę. Twarz mu poczerwieniała i gdy ponownie na mnie spojrzał, moja pięść wylądowała na jego nosie. Poczułem satysfakcjonujące chrupnięcie pod kostkami i momentalnie odskoczył ode mnie, łapiąc się u nasady. Kiedy krew buchnęła z jego rozszerzonych nozdrzy, uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Jednak nie na długo, ponieważ dosłownie po ułamku sekundy natarli na mnie panowie ochroniarze. Pan z prawej próbował mnie złapać za ramię, pan z lewej wymierzyć cios. Zadziałały moje wytrenowane przez lata mięśnie i umysł. Uchyliłem się przed ciosem, tym samym wyrwijąc ramię z miażdżącego uścisku. Pot wystąpił mi na czoło, gdy głowa chciała eksplodować podczas gwałtownego ruchu. Zaskoczeni napastnicy chwilę przystanęli, gdy elegancik kłął, tamując krew, płamiącą jego nieskazitelnie czystą koszulę. Osunąłem się na ścianę, ratując przed upadkiem, i kopnąłem nogą w kolana najbliższemu stojącemu. Podcięty drab padł na plecy i głuche uderzenie głową o podłogę rozeszło się echem. „Kurwa, pękła czaszka”, pomyślałem. Od mojej lewej strony nadszedł cios, który na szczęście nie trafił mnie w ranną skroń, ale dość mocno osadził się na karku. Coś przeskoczyło mi w kręgach szyjnych i aż kucnąłem przy ścianie. Po sekundzie zobaczyłem lecące w kierunku mojej twarzy czyjeś kolano. Złapałem je w dłonie i mocno pociągnąłem w górę, pomagając drugiemu gościowi wylądować z hukiem na betonowej podłodze obok kolegi.

– Masters, dosyć! – ryknął elegancik.

– To na mnie nie działa, frajerze.

Podciągnąłem się po ścianie i ruszyłem na niego. Rozszerzył oczy i zaczął się cofać. Puściwszy swój nos, zacisnął brudne od krwi pięści i przygotował ciało do walki. Chciał konfrontacji, proszę bardzo, ale nikt nie będzie mnie więził. Schyliłem się i rzuciłem na niego, łapiąc w pasie. Obaj uderzyliśmy z impetem w podłogę, wzniesając kurz. Wtedy w ruch poszły pięści. Bronilem się przed uderzeniami w skroń, jednocześnie oddając ciosy w kierunku pogruchotanego nosa. Kilka razy udało mi się trafić, ale mężczyzna próbował wysunąć się spod mojego ciała. Zaczął uderzać kolanem w moje żebra, które po przyjęciu serii silnych kopnięć, dawały się we znaki. Uniosłem się na jednej dłoni i odpychając się stopą od podłogi, podsunąłem ciało wyżej, ładując kolanem na jego szyi. Silny nacisk powodował ból i odcięcie dopływu powietrza. Byłem przekonany, że walka zaraz się zakończy i zmiażdżę mu krtań, niestety jeden z brysi, który zdążył się już pozbierać z podłogi, złapał mnie od tyłu za barki i zrzucił z elegancika. Odleciałem w bok jak szmaciana lalka i wylądowałem na brzuchu. Naturalnie w głowie zahuczało i pociemniało mi przed oczami, dlatego nie zdążyłem się zebrać na czas. Poczulem czyjś kolano pomiędzy moimi łopatkami. Silnie docisnęło mnie do podłogi, co pozbawiło mnie chwilowo oddechu.

– Podnieś go!

Gdy drab już postawił mnie w pozycji pionowej, elegancik, ledwie zapiąc, wycedził przez zaciśnięte zęby:

– Zaraz sobie, kurwa, wszystko przypomnisz.

– Może tak, może nie. Jednak płaczu tych dzieci nigdy nie zapomnę i lepiej żebyś sobie też to zapamiętał. Cokolwiek z nimi tutaj robisz, to popełniłeś wielki błąd, przyprowadzając mnie tu. To jest początek końca tego, co tu stworzyłeś.

Patrzyliśmy sobie w oczy z pogardą, z tym że w moich było jeszcze obrzydzenie.

– Wiesz? – odezwał się po chwili. – To będzie wspaniały widok, kiedy wspomnienia zaczną do ciebie powracać. Nie mogę się doczekać ujżenia ponownie twojej miny, gdy się dowiesz wszystkiego jeszcze raz.

Zmarszczyłem brwi i nie zdążyłem odpowiedzieć, kiedy kiwnął głową na draba, by wyprowadził mnie z lochu. Zerknąłem lekko za siebie, by zobaczyć co z drabem numer dwa, ale gdy elegancik podszedł do niego i tyrpnął go nogą w żebra, wiedziałem, że nie żyje.

Jednego skurwysyna mniej.

Stare lochy zdawały się żyć własnym życiem. Szliśmy korytarzem, którego ściany i podłoga były wyłożone kamieniem. Wydawało mi się, że szeptają do mnie w nieznanym języku. Na dodatek odgłosy płaczu stawiały mi włosy na karku i żal łamał mi serce. Te maluchy... Muszę

znaleźć jakiś sposób. Musi być jakieś rozwiązanie, bo każdy jest do pokonania. Będzie ciężko, ale do takich sytuacji, kiedy wróg ma przewagę liczebną, byłem szkolony. Postanowiłem podkreślić atmosferę i przekonać się, jak daleko mogłem się posunąć. Ludzie w nerwach mówią różne rzeczy, czasami bardzo przydatne.

– Co robisz z tymi dziećmi? Sprzedajesz na organy? Do burdeli? Czy masz specjalną ofertę dla bogatych pedofili?

– Zamknij pysk! – warknął.

– Trafiłem we wszystkie opcje? – zaśmiałem się gorzko.

– Nic nie wiesz i się nie dowiesz.

– Przecież to oczywiste. Raczej nie są tu na obozie przetrwania... choć w sumie to mam rację. Uczą się, jak przetrwać. – Zerknąłem na jego twarz, która przybrała maskę, ale czułem, jak maskuje złość. Chciałem to zobaczyć i przyszło mi na myśl coś, co być może go sprowokuje. Miałem tylko nadzieję, że tym razem nie zechce wsadzić mi celnie kulki w głowę. – Jak to jest krzywdzić dziecko? Czy czujesz się wtedy silniejszy i usatysfakcjonowany?

Zatrzymał się i pchnął mnie na ścianę, przyszpilając do niej. Miał w oczach furię i wyglądał na oszalałego. Zaskoczyło mnie to trochę. Przyłożył mi łokieć do krtani, co zatrzymało mi chwilowo dostęp powietrza, ale z tym mogłem sobie poradzić. Nie mogłem natomiast poradzić sobie z myślą, która pojawiła mi się w głowie, że on może krzywdzić te biedactwa w zupełnie inny sposób. To mnie przeraziło. Ledwie przełknąłem ślinę, ponieważ byłem prawie pewien, że trafiłem z tym pytaniem w samo sedno.

– Jeszcze słowo, Masters, a będziesz martwy – cedził przez zaciśniętą żuchwę i odniosłem wrażenie, że mogła zaraz pęknąć pod naciskiem zębów.

– Będę martwy to czas przyszły. Jesteś jebanym jasnowidzem?

– Coś w tym stylu – warknął, dociskając łokieć.

Zakaszlałem i złapałem przez nos trochę powietrza, odpowiadając mu z kpiącym uśmiechem.

– Coś ci to nie wychodzi, ponieważ nie zauważyłeś, że to ty jesteś już trupem.

– Zaraz nie będzie ci do śmiechu – odparł, po czym odciągnął mnie od ściany i pchnął w stronę draba. Ten złapał moje ramię w mocny uścisk, wbijając mi celowo w staw swoje palce. Skrzywiłem się, ale nie wy dobyłem z siebie słowa. Ruszyliśmy w stronę metalowej kraty, którą otworzył przed nami elegancik, puszczając nas przodem. Nie czekając na niego, drab wprowadził mnie po wykutych w kamieniu schodach, które nie dość, że były śliskie jak cholera, to strome. Po wspinaniu zreflektowałem się, że byliśmy co najmniej piętro pod ziemią, stąd ta wilgoć i wszechobecny grzyb. Gdy wprowadził mnie na dość spore półpiętro, przystanęliśmy

chwilę. Rozejrzałem się po holu wyłożonym ciemnym klinkierem i na ścianach zauważyłem porozwieszane przeróżne stare narzędzia tortur. Kiedyś były zapewne w użyciu, a dzisiaj stanowiły, zdaniem właściciela tego miejsca, ciekawą ozdobę. Chore poczucie gustu. Reszta pomieszczenia miała kilkoro drzwi, ale żadne nie przypominały wyjścia na zewnątrz. Więcej nie dostrzegłem, ponieważ elegancik przesłonił mi widok swoją obitą przeze mnie gębą.

– Idziemy! – rzucił do draba i weszliśmy jeszcze wyżej po kolejnych schodach, wspinając się o dwa poziomy. Poprowadzili mnie do dużej sali. Było tu duszno i poczułem mdły zapach, jakby kadzidła. Ustawili mnie na środku i usłyszałem nad sobą szcęk metalu. Poderwałem głowę i zobaczyłem zniżające się dwa łańcuchy zakończone kajdanami. Drab złapał mnie za nadgarstek i zaczął zapinać. Nie stawiałem oporu, bo to nie miało sensu. Nie czułem się na tyle dobrze, aby ponownie z nimi walczyć. Musiałem zachować resztki sił, jakie mi zostały, na przetrzymanie tego, co mnie miało za chwilę spotkać. Spodziewałem się tortur.

Kiedy byłem już przypięty, elegancik stanął naprzeciw mnie i zdarł z siebie poplamioną koszulę. Na jego torsie i ramionach pojawiły się liczne tatuaże zachodzące aż na szyję. Przypomniałem sobie Asha, który preferował podobny styl. Zastanowiłem się chwilę i chciałem wierzyć w to, że już mnie szukają. Przecież mieliśmy znaleźć handlarza ludźmi. Zmarszczyłem czoło, bo w głowie nagle pojawił mi się obraz mężczyzny, z którym walczyłem na pokładzie kontenerowca. Miał okulary... Ale obraz zniknął w momencie, kiedy drab zaczął targać na mnie podkoszulek oraz odpinać pas przy bojówkach. Szarpnąłem tułowiem, bo nie podobało mi się to. Rozpiął mi spodnie i zanim zsunął je w dół razem z bokserkami, pozbawił mnie butów i skarpet. Miałem ochotę kopnąć go w ten jego łysy wielki łeb, co też uczyniłem. Wziąłem krótki zamach, ale wiedziałem, że kopnięcie będzie silne, więc kiedy moja stopa opadła na jego skroń, miałem na celu całkowite wyeliminowanie go. Padł od razu na miejscu. Elegancik doskoczył do mnie i uderzył mnie pięścią w żołądek. Byłem na to przygotowany i napiąłem mięśnie brzucha, przyjmując cios bez zająknięcia. Potem już nie było tak łatwo.

Gdy okazało się, że drab żyje, ale jest nadal nieprzytomny, zjawili się dwóch innych, których oprawca wezwał przez telefon. Ci byli już zdecydowanie mniejsi i jeśli reszta jego ludzi tak wyglądała, to może miałem szansę jakoś się stąd wydostać. Zabrali niewładne ciało, sapiąc przy tym ciężko, i zostaliśmy sami. Ja nagi, wiszący na łańcuchach, a on półnagi z łańcuchem w ręku. Dokładnie przyjrzałem się jego twarzy. Coś w niej było i z tyłu głowy wiedziałem, że muszę go znać. Trzymał w dłoniach kawałek zardzewiałego łańcucha. Obszedł mnie dookoła, oglądając z góry na dół.

– Za chwilę wróci ci pamięć, a wtedy powiem ci, co zamierzam.

Usłyszałem za sobą skrzypnięcie drzwi i odgłos zbliżających się kroków, co najmniej dwójki lub nawet trójki ludzi. Przysłuchiwałem się uważnie i starałem się je odróżnić. Jedna była boso i jakby popychana lub ciągnięta stawiała opór, zapierając się stopami na podłodze. Druga osoba miała buty wojskowe lub glany i zdecydowanie był to mężczyzna. Słyszałem wcześniej ten styl poruszania się. Natomiast trzecią osobą była kobieta w butach na obcasach, która wyprzedziła tamtą dwójkę i wyrosła mi przed oczami. Spojrzałem na nią i zmrużyłem oczy, ponieważ miałem wrażenie, że już gdzieś ją widziałem. Była dobrze po pięćdziesiątce, po licznych liftingach twarzy, które można było zauważyć, bo nie ukrywały jej wieku. Czarne, krótkie włosy sięgające do podbródka i pomarszczona szyja oraz dekolt sprawiały, że wyglądała nieatrakcyjnie. Makijaż, jaki miała na sobie, a w szczególności pomalowane na śliwkowy kolor usta, były odrzucające. Kobieta podeszła do mnie z chytrym uśmiechem na twarzy i uniosła dłoń, przytykając mi ją do policzka. Opuściła wzrok i przejechała w dół swoim palcem, sunąc nim przez moją szyję i pierś. Kiedy dotarła do pępka, zatoczyła wokół niego kółko. Oblizała swoje wargi i wtedy się do mnie odezwała:

– Jesteś piękny, Kellan.

Za sobą usłyszałem głos przepełniony bólem należący do innej kobiety, która prawie krzyknęła z niedowierzaniem w głosie:

– O mój Boże!

6

*Mamy skłonność, by oceniać innych poprzez ich zachowanie,
a siebie poprzez nasze intencje*

Albert F. Schlieder



ABIGAIL

Patrzyłam na Diabła, jakby mu wyrosło trzecie oko na czole.

– Co ty powiedziałaś?

Uśmiechnął się i wyciągnął w moim kierunku dłoń. Kładąc ją na ramieniu i lekko pocierając, powtórzył.

– Jesteś w ciąży.

– Nie możesz być poważny! – Usiadłam szybko na łóżku i wpatrywałam się w niego, doszukując w jego spojrzeniu żartu.

– Kiedy miałaś okres?

– Spodziewałam się go kilka dni temu, ale ten stres...

– Ile dni się spóźnia?

– A ty co, kurwa, mój ginekolog jesteś? – prychnęłam oburzona.

– Abigail, przede wszystkim jestem lekarzem.

– Jesteś psychologiem!

– Z moich opatrunków byłaś zadowolona, prawda?

– Jezus, Diable! – Przytknęłam rękę do czoła.

– Teraz to cię poniosło! W jednym zdaniu Jezus i Diabeł. Zapanuj nad sobą, bo trafisz do piekła.

– Już w nim jestem.

Spojrzał na mnie i posmutniał.

– Cóż... niestety. Jednak... – Klasnął w dłonie. – Mamy coś dobrego w tym naszym piekle.

– Nie mów mi teraz, że czujesz się tu tak samo jak ja.

– Nie jestem w ciąży, Abigail. A to dom naszych matek i masz rację, nie czuję się tutaj tak jak ty. Czuję się o wiele gorzej.

– Ty chyba naprawdę postradałeś zmysły?

– Nie jestem tu w tej chwili po to, aby ci opowiadać historię tego miejsca.

– To nie jest dobre miejsce, jeśli chciałbyś mi na jego temat coś powiedzieć.

– Nie, nie jest. Dlatego twoja matka stąd związała, kiedy była z tobą w ciąży.

– Skąd ten pomysł?

– A jak myślisz? Przecież nikt nie wiedział o twoim istnieniu! To, że Daniel cię skojarzył z nią, to najbardziej niewiarygodny przypadek, o jakim w życiu słyszałem. Takie rzeczy zdarzają się chyba raz na miliard. No i w filmach.

– To nie mieści mi się w głowie – wyszeptalam.

– Mnie też, ale prawda jest jaka jest. Mamy wyniki DNA.

– On mógł je spreparować.

– Mógł. Dlatego zrobiłem swoje badania. On jest twoim bratem.

– Ty też mogłeś lub możesz mnie teraz okłamywać.

– A sądzisz, że to robię?

Popatrzyłam na niego. Skąd mogłam wiedzieć, przecież go zupełnie nie znałam. Mojego drugiego brata. Zaszło mi w gardle i przełknęłam.

– Nie mogę się z tym pogodzić – odpowiedziałam mu w ten sposób.

Opuścił wzrok na mój brzuch. Mimowolnie położyłam na nim dłonie i targnął mną niekontrolowany szloch. Powinnam się domyślić, że jestem w ciąży.

– Uspokój się, Abigail. Musisz być teraz silna i nie narażać dziecka na niepotrzebny stres.

– Boże, co ja narobiłam! Jak mogłam być tak nieostrożna!

– Nie możesz się obwiniać za to.

– Kurwa! Czy ty siebie słyszysz?!

– Proszę cię...

– Polowałeś na mnie, katowałeś i zgwałciłeś! Przywlokłeś mnie tu ranną, teraz się martwisz moją ciążą?! – Zerwałam się z łóżka i krzyczałam: – Jesteś NIEWIARYGODNY!

– Nigdy więcej tego nie zrobię! Ja bardzo wszystkiego żałuję i nie wybaczę sobie tego, musisz mi uwierzyć! – Wstał i chciał do mnie podejść.

– Zatrzymaj się! Nie zbliżaj się do mnie! – Wyciągnęłam dłonie przed siebie i wycofałam się w stronę okna.

– Nic ci nie zrobię, Abi – wyszeptał, rozkładając dłonie w geście poddania.

Kiwałam przecząco głową i cofałam się, aż dotknęłam udami niskiego parapetu okna.

– Nie ufam ci. Nikomu!

– Abigail, proszę cię. Odejdź od okna – mówił do mnie jak do dziecka.

Nie byłam idiotką. Czy myślał, że z niego skoczę?

– Nie podchodź bliżej. – Odepchnęłam się od parapetu i obeszłam go, udając się do łazienki.

Stałam przed lustrem i podciągnęłam delikatnie koszulkę nad pępek, przyglądając się sobie. Drżącymi palcami dotknęłam brzucha. Kilka łez spadło mi na skórę, roztarłam je i objęłam się w pasie, chcąc uspokoić tę małą istotkę, która była tam w środku. Choć może bardziej siebie chciałam uspokoić. Przecież wszystko będzie dobrze. Prawda?

Otworzyłam zapłakane oczy i spojrzałam w lustro. Diabeł stał za mną w drzwiach i wpatrywał się we mnie z udręczoną miną, ale nigdy nie uwierzę w jego szczerzy smutek.

– W ogóle nie przypominasz siebie, Diabło. Rujnujesz swój wizerunek.

– Abigail, chodź. Właśnie dostarczono jedzenie. Na to nie musisz się gniewać.

– Nie mam zamiaru. Jestem przerażająco głodna.

Wyszłam za nim i podążyłam za zapachem świeżego jedzenia. Burczało mi w brzuchu, a do ust napłynęła ślina. Adrenalina i stres spowodowały, że jeszcze utrzymywałam się na nogach, zważywszy na fakt, że prawie mnie zagłodzono. Diabeł szedł przede mną, ale nagle zatrzymał się i odwrócił, zadając mi pytanie:

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że nikt nie może się dowiedzieć, że jesteś w ciąży z Kellanem?

– Zabije mnie, prawda? – Oczy zaszyły mi łzami.

– Tak – odpowiedział.

– To może stać się wkrótce trudne do ukrycia.

– Nie, jeśli utwierdzisz go w przekonaniu, że to jego dziecko.

Otworzyłam oczy z przerażenia i wstrzymałam oddech.

– Boże, nie! – Zaczęłam kręcić przecząco głową. – Nie mogę z nim... Nie, nie, nie!

Złapał mnie za ramiona i zmusił do spojrzenia na siebie.

– Posłuchaj mnie uważnie.

Przełknęłam ślinę i zamknęłam oczy.

– Mów – wyszeptałam.

– Wiem, kim on jest. Zawsze wiedziałem i rozumiem cię doskonale, ale tylko w ten sposób możesz ocalić was oboje. Kiedy ja cię... – Schylił głowę, nie chcąc patrzeć mi w oczy. – ...gwałciłem, walczyłaś. Nie chciałem widzieć twojego bólu i rozczarowania, dlatego cię uderzyłem, żebyś straciła przytomność. W ten sposób udało mi się oszczędzić ci tego, a sobie twojego spojrzenia pełnego pogardy. – Podniósł ponownie na mnie wzrok. – A to, że jestem idiotą, to jest fakt.

– Kurwa, Wouter, mogłeś zrobić wszystko inne, żeby mu dopiec, ale działały tobą osobiste pobudki. Chciałeś mnie mieć w ten sposób!

– Tak, chciałem. Ale tylko na początku naszej znajomości. – Znow zerknął na mnie, przygryzając wargę. Zapatrzyłam się na niego i znowu powróciło do mnie to uczucie żalu, że jest takim złym człowiekiem.

– To nic nie zmienia. – Otrząsnęłam się.

– Niestety nie, ale chciałem ci coś doradzić.

– Doradzić? – prychnęłam.

– Tak. Jestem przekonany, że uda ci się go sprowokować. On zresztą lubi opór i zrobi to pewnie z ochotą.

– Chcesz, żebym dała się pobić i straciła przytomność? – Zmarszczyłam brwi.

– Dokładnie. – Zajrzał mi głęboko w oczy, czy rozumiem jego przesłanie.

– A jeśli mnie bardzo pobije? Wiesz, do czego jest zdolny? – wymamrotałam lekko zszokowana.

– Wiem, kurwa! – Złapał się za kucyk. – To jedyne, co przychodzi mi do głowy, jeśli nie chcesz zapamiętać, co z tobą będzie robić.

– Chryste – wyszeptalam pod nosem.

Wyprostował się i spojrzał w sufit. Włożył dłonie we włosy i krzyknął, żeby zrobić upust swojej złości.

– Niech to...! Niech go szlag trafi!

Nie chciałam już rozmawiać na ten temat i wyminęłam go, idąc dalej. W salonie na szklanym stole ustawiono wazę i tacę z parującym daniem. Podeszłam i siadając przy stole, palcami chwyciłam kawałek mięsa, którym było cudownie przypieczone skrzydełko. Diabeł za chwilę dołączył do mnie. Przystanął i przyglądał mi się, jak pochłaniam frytki oraz groszek, który wylatywał z talerza jak z procy. Oczywiście, każda zielona kuleczka była przechwycona i lądowała w moich ustach. Kiedy talerz był prawie pusty, postanowiłam dobrać się do wazy. Wtedy ruszył mi na pomoc.

– Nie jesteś głodny? – zapytałam, przełykając resztki skrzydełka.

– Wiesz, jak patrzę na ciebie, to mi się odechciewa.

– Jak sobie chcesz. Więcej zostanie dla mnie, a ta zupa pachnie obłądnie. – Siorbnęłam z łyżki gorący wywar i jęknęłam.

Spojrzał na moje usta i wzrok mu pociemniał. Upomniałam się, żeby nie prowokować go swoim zachowaniem, ponieważ ostatni czas, jaki spędzamy ze sobą, obniża pewien próg, którego ja nigdy nie przekroczyć. Zajęłam się pochłanianiem zupy. Przypominała rosół, ale pływały w niej małe kuleczki mięsne z lanymi kluseczkami. Nie miałam pojęcia, co to za zupa, ale tak bardzo mi smakowała, że zapomniałam na chwilę, gdzie jestem i z kim.

– Naprawdę żałuj, to jest przepyszne, braciszku.

Jezu.

Przestałam jeść, kiedy uświadomiłam sobie, co wyszło niekontrolowanie z moich ust. Wyprostowałam się i bałam na niego spojrzeć, a doskonale zauważyłam, że znieruchomiał. Zapomniałam się, i jak w ogóle mogło mi to przyjść do głowy?! Musiałam coś powiedzieć, cokolwiek, żeby nie pomyślał sobie, że akceptuję to, iż jesteśmy spokrewnieni.

– To było przejęzyczenie – wymruczałam, wściekła na siebie.

– Ten przytyk nie robi na mnie wrażenia – odparł. – W sumie mam to w dupie.

– Poważnie?! – Szarpnęłam głowę w jego stronę.

– Poważnie.

– Cóż, myślałam, że może... – Machnęłam ręką w powietrzu. – Byłeś zaintrygowany tym, że masz drugą siostrę.

– Mam tylko jedną siostrę i jest nią Vivienne. – Mrugnął do mnie. – Ale nie bierz tego do siebie.

– Tak, to raczej zrozumiałe. Ją znasz całe życie, mnie nie. Sam powiedziałeś, że nie dorastaliśmy razem.

– Wcale nie o to chodzi.

– A o co?

– O to, że... – Urwał, gdy jego wzrok powędrował za mnie, a twarz zrobiła się jak woskowa maska.

Usłyszałam wtedy głos, na dźwięk którego rozważałam wyskoczenie z tego cholernego okna w sypialni.

– O to, że co? Braciszku? – Szatan zadał mu pytanie i stanął za mną, łapiąc mnie za ramiona.

Patrzyłam na Diabła i byłam kompletnie zdezorientowana.

– O nic. Nie twoja sprawa, braciszku – odpowiedział mu, po czym wstał od stołu i udał się do wyjścia.

Poruszyłam nieznacznie ręką, żeby palcami dosięgnąć do noża. Zacisnęłam go mocniej w dłoni. Co prawda, był to tylko nóż obiadowy, ale czyż w moich rękach nie stawał się narzędziem zbrodni? Oceniałam swoje szanse na zero, ale warto było spróbować. Wypuściłam z płuc wstrzymywane powietrze i odsunęłam od siebie talerz. Położył obok mnie jakieś dokumenty i długopis. Zerknęłam okiem i przeczytałam na górze pierwszej kartki rzucający się w oczy pogrubioną czcionką napis: „Kancelaria Notarialna”.

– To zrzeczenie się prawa do dziedziczenia. Na wypadek, gdyby jednak wyszło, kim jesteś. Podpisz natychmiast – rozkazał.

– Nie. Nic nie będę podpisywać – odpowiedziałam z przekonaniem.

– Wstań! – nakazał ostrym tonem.

– Nie skończyłam jeść – powiedziałam, nie ruszając się z miejsca.

Wtem poczułam, jak krzesło odsuwa się razem ze mną, a mój talerz z resztką zupy leci przez pokój i rozbija się o ścianę. Spojrzałam w górę w puste i zimne oczy, w których wściekłość była jeszcze bardziej widoczna przez okulary. Mięśnie jego ramion i klatki napięły się, a tatuaże stały się bardziej widoczne pod białą koszulą. Pulsująca żyła na szyi i zaciśnięta szczęka nie wróżyły nic dobrego. Pomimo to uniosłam dumnie brodę, przygotowana na uderzenie. Jednak ku mojemu zdziwieniu nic takiego się nie stało. Wyjął z kieszeni eleganckich spodni telefon i wykonał połączenie. Zanim po drugiej stronie ktoś się odezwał, wydał polecenie:

– Przyjdź do mnie.

Zakończył rozmowę. Nie patrząc na mnie, rozpiął dodatkowy guzik pod szyją i podwijając rękawy swojej koszuli, odezwał się:

– Twoje zachowanie jest żalosne. Mam, kurwa, dosyć twoich pyskówek, ciągłego uciekania... Nie wytrzymałam.

– Głodzenie mnie i trzymanie wbrew mojej woli nazywasz żalosnym? Czy przypadkiem nie jest to współczesna forma niewolnictwa? Czy te biedne dzieci, które gwałcisz, też szantażujesz jedzeniem? Czy ta dwójka w piwnicach to twoje ofiary? Wiesz, gnoju, co zrobiłeś tej dziewczynce? Rozerwałeś jej drogi rodne! – Wstałam i ścisnęłam bardziej nóż w dłoni, a gdy odwrócił się do mnie, wiedziałam już, że popełniłam błąd. Chwilowy szok na jego twarzy zamienił się w furję.

– Co ty zrobiłaś?!

– To, co było słuszne i ludzkie. Zabrałam je i uratowałam. Mam nadzieję, że dziewczynka to przeżyła.

– Ty pierdolona kurwo!

Złapał mnie obiema dłońmi za szyję i uniósł w powietrze, rzucając na ścianę z rykiem. Odbiłam się od niej, upadając na komodę i waląc brodą w jej róg, poczułam, jak pęka mi skóra. Ból i pieczenie oraz ciepła krew sprawiły, że wpadłam w panikę. Wstałam szybko na nogi i zaczęłam krzyczeć z całej siły, zalewając koszulkę krwią z rozciętej rany, po czym ruszyłam w jego stronę. Straciłam nóż, ale adrenalina w mojej krwi była tak duża, że po drodze złapałam krzesło i zamachnęłam się na niego. Widok jego zaskoczonej miny dodał mi odwagi. Uderzyłam go w bok, zanim zareagował. Niestety tylko lekko się skrzywił, a przedmiot rozpadł się w drobny mak. Chciałam skoczyć mu go gardła i wydrapać oczy, ale czyjeś ręce załapały mnie w pasie i uniosły w powietrze. Nie przestawałam krzyczeć i wierzgać nogami. Chcąc się wyswobodzić, próbowałam uderzyć potylicą napastnika, ale chyba wyczuł moje zamiary, bo wypuścił mnie nagle z rąk i runęłam na podłogę. Obejrzałam się i zobaczyłam nad sobą wytatuowaną łysą gębę. Mężczyzna wyciągnął wielkie łapsko w moją stronę i złapał mnie za włosy. Szarpnął i podniósł bez najmniejszego wysiłku.

– Co z nią zrobić, książę?

– Zamknij w łazience, a jak będzie hałasować, to ją ucisz. Za pół godziny zejdziesz do głównej sali. Razem z nią.

– Tak jest – odpowiedział i zanim zaciągnął mnie do łazienki, usłyszałam jeszcze głos Szatana.

– To będzie lekcja numer dwa. Przypomnę ci, że lekcją numer jeden była Anouk.

O mój Boże! Strach objął w uścisk moją klatkę piersiową. Co tym razem?

Gdy łysy wepchnął mnie do łazienki, zamknął za sobą drzwi. Spojrzał na zegarek, zdjął z siebie kurtkę moro i usiadł na muszli.

Super.

– Będziesz tak tu siedział na tym kiblu?

– Tak.

– A jak będę chciała skorzystać z niego...

– To szczasz pod prysznic. – Przerwał mi i zajął się przeglądaniem trzymanego w dłoni telefonu.

Wycofałam się do umywalki i odkręciłam wodę, a kiedy spojrzałam w lustro, zobaczyłam dosłownie rozerwaną na pół brodę. Zaczęłam płakać, bo nie miałam pojęcia, co mam zrobić z tą

raną. Była okropna, a krew kapiała jak z dziurawego worka. Obmyłam zimną wodą co się dało i przyłożyłam delikatnie ręcznik. Rozejrzałam się po pomieszczeniu w poszukiwaniu jakichś środków opatrunkowych. Otwierając kolejno szuflady, pod zlewem znalazłam, o dziwo, cały zestaw do szycia ran. Po cholere miał tu te rzeczy?

Odwrociłam się w stronę wanny i spojrzałam na brudną wodę zabarwioną na różowo. Zerknęłam kątem oka na łysego palanta, który wierząc się na sedesie, ze szklistymi oczami wpatrywał się w swój smartfon. Miałam dziwne odczucie, że ogląda coś niekoniecznie grzecznego. Trochę mnie to zaniepokoiło, zważywszy, że pot zaczął mu wstępować na czoło. Wróciłam do wanny i natrafiłam wzrokiem na ślady krwi na jej boku. Nie widziałam ran na ciele Daniela i widząc bieliznę, na myśl przyszły mi dziewczynka z piwnic oraz Anouk. Ale ich już tu dawno nie było, w takim razie, miał tu kogoś innego.

– Boże... – szepnęłam do siebie.

Zrobiło mi się niedobrze. Wciągnęłam głęboko powietrze nosem i odwróciłam głowę z powrotem do lustra. Odłożyłam już dość zakrwawiony ręcznik i szybko przygotowałam wszystko do szycia brody. Polałam pękniętą skórę jodyną i o mały włos nie upadłam z bólu. To było coś okropnego, ale płyn w ranie wypłukał krew. Gdy drżącą dłonią, trzymając w niej igłę z nicią, zatrzymałam się tuż przy pęknięciu, przełknęłam ślinę, żałując, że nie mam tu żadnej wódki. Jak nienawidziłam jej smaku, tak teraz pragnęłam jej jak ostatniej deski ratunku. Przeżegnałam się i wbiłam igłę w skórę.

– Kurwa! – jęknęłam.

– Zamknij mordę. – Usłyszałam za sobą głos łysego.

– Sam się zamknij, gnoju – burknęłam pod nosem i zerknęłam w lustrze na typa.

Nawet nie podniósł na mnie wzroku, tylko dalej pocił się nad telefonem, z którego zaczęły dochodzić odgłosy ewidentnego pieprzenia.

– Co za zbok – odpowiedziałam sobie.

Odetchnęłam głęboko i przeciągnęłam nić przez skórę. W życiu nie spodziewałabym się tak okropnego uczucia jak to. Przeszły mnie ciarki i lzy zalewały mi policzki, ale twardo szłam własną brodę. Miałam słabe pojęcie jak robić prawidłowe węzły, jednak po kilkunastu minutach udało mi się założyć pięć szwów.

– Skończyłaś? – Łysy zapytał mnie niespodziewanie.

– Tak, a co chcesz? – burknęłam, wrzucając niepotrzebne rzeczy do brudnej umywalki, ale jedyną rzeczą, jaką zachowałam w dłoni, był mały skalpel.

Tym razem nie mogę stracić narzędzia do obrony.

– Zaraz się dowiesz. – Uśmiechnął się, kładąc na podłodze swój telefon.

Wstał i zanim zrobił krok w moją stronę, wiedziałam, co ma na myśli. Jego sterczący wzwód w spodniach dokładnie o tym informował. Odwróciłam się szybko, zapierając dłońmi o szafkę, i miałam mord w oczach. Stanął przede mną i zajął swoje dłonie rozpinaniem paska przy spodniach. Gdy spojrzał na mnie z krzywym uśmiechem, moja ręka jakby kierowana nieznaną siłą poderwała się i przecięła jego szyję trzymanym w dłoni skalpelem. Mężczyzna zachłysnął się i początkowe zaskoczenie w oczach zmieniło się w panikę. Dotknął gardła, jakby chciał wepchnąć do środka wypływającą krew, a po chwili runął jak kłoda w tył na podłogę. Ręce opadły mu bezwładnie wzdłuż ciała, a wyciekająca z tętnicy krew płynęła strumieniem, tworząc kałużę wokół jego głowy. Po chwili wstrząsnęło nim kilka razy i oczy znieruchomiały wpatrzone gdzieś w sufit.

– Ja pierdolę. Ja pierdolę – klepałam bezładnie, stając nad nim w rozkroku i przyglądając się jego twarzy.

W dłoni dalej dzierżyłam zakrwawiony skalpel.

– Zabiłam go. – Rozejrzałam się spanikowana po łazience i spojrzałam na leżącą na podłodze komórkę.

Działałam jak w przyspieszonym tempie. Odłożyłam delikatnie ostrze na kafelki i wyłączyłam trzęsącymi palcami telefon. Wyjęłam z niego baterię, zebrałam wszystko i jak torpeda wypadłam do sypialni.

– Gdzie ja mam to schować? – zastanawiałam się głośno.

Nagle usłyszałam trzaśnięcie drzwi i czyjeś kroki na marmurowej podłodze, które w momencie zatrzymały się, by po sekundzie zerwać z miejsca i biec najwyraźniej w stronę sypialni. Nerwowo szukałam miejsca do ukrycia rzeczy i wślizgnęłam się do garderoby. Upadłam na kolana i szukałam jakiegoś schowka na podłodze wyłożonej jasną, miękką wykładziną.

– Abigail?! – Dźwięk mojego imienia przyspieszył bicie i tak już przerażonego serca. Oderwałam odstający przy ścianie kawałek materiału i wcisnęłam pod niego telefon ze skalpelem. Przyklepałam dłońią i odskoczyłam w przeciwległy kąt pomieszczenia, kuląc się pod wieszakami. Usłyszałam otwierane drzwi od łazienki.

– Abig... – Głos urwał się na kilka sekund.

– Jezus... – Zacisnęłam powieki, ponieważ ktoś zajrzał do łazienki i był bliski znalezienia mnie.

– Kurwa mać! Abigail!

Ryk sprawił, że podskoczyłam w miejscu.

Diabeł!

Otworzyłam szeroko oczy. Nie sądziłam, że może mnie skrzywdzić i dotarło do mnie, że nie obawiałam się go. Już nie. Wszedł do garderoby i zaświecił światło. Po sekundzie przed oczami stanęły mi jego nogi, po kolejnej patrzył na mnie, klęcząc.

– Nic ci nie jest? – Jego twarz pobladła.

Przebiegł wzrokiem po ramionach i nogach. Stopy miałam brudne od krwi i zaczęły mi drżeć łydki. Skierował wzrok na ślady, jakie zostawiłam, i zatrzymał go pod ścianą, gdzie schowam telefon i skalpel.

– Nie, nie. Nic mi nie jest – odpowiedziałam mu szybko, aby oderwać go od przyglądania się lekko odstającej od ściany wykładzinie.

– Co się stało w łazience?

Nie mogłam z siebie wydobyć słowa. Patrzyłam na niego i łzy napływające do oczu rozmazywały mi obraz. Zamrugałam i kilka z nich spłynęło po policzkach, ale nadal wpatrywałam się w niego, nie mogąc nic powiedzieć.

– Przerażasz mnie. Powiedz mi, co się stało. – Ujął w palce mój podbródek i zauważył szwy.

Poderwał moją głowę wyżej, przyglądając się mojej brodzie z niedowierzaniem. Przesunął wściekły wzrok na moje oczy i zajrzał w nie głęboko. Zacerpnęłam głęboko powietrza i otworzyłam usta, żeby mu powiedzieć. Ale jak? Jak mu miałam powiedzieć, że byłam potworem.

– Kto ci to zrobił? – zapytał ostro z zaciśniętą szczęką.

Pokręciłam przecząco głową. Nie mogłam i nie byłam gotowa na coś takiego, więc jak mogłam mu powiedzieć.

– Abi, musisz mi powiedzieć, co się stało? Jeśli mam ci pomóc, muszę wiedzieć.

Pomóc mi?

– Nie, nie, nie – zaprzeczyłam, kręcąc głową – nie możesz mi pomóc.

– Powiedz mi – nalegał, pocierając moje ramiona, i właściwie nie wiedziałam, czego chciał. Pocieszyć mnie czy dodać otuchy?

– Ja... ja zabijam ludzi. Rozumiesz? – wyszeptalam, ale nie mogłam popadać w obłęd. Przecież się broniłam. Za każdym razem pozbawiłam życia tych złych.

Prawda?

– On ci to zrobił? – Opuszczając wzrok, kiwnął głową na ranę.

Zaprzeczyłam i zmarszczył na chwilę swoje brwi.

- Daniel. Jak dawno stąd wyszedł?
- Nie wiem. Ten w łazience miał mnie zaprowadzić po pół godzinie do głównej sali.
- Czemu jest martwy?
- Bo go zabiłam – zaszlochałam.
- Chryste, Abi. To wiem, ale dlaczego? Chciałaś znowu uciec?
- Nie! Czy ty tylko myślisz, że ja ciągle próbuję nawiać?
- Tak. Dokładnie tak myślę.
- W takim razie jesteś w błędzie, ponieważ on próbował mnie zgwałcić.

Znieruchomiał i przymknął na chwilę oczy. Dobrze wiedziałam, że miał w głowie w tej chwili obraz swojego ataku na mnie.

- Czym go tak załatwiłaś? Nożyczkami?
 - Nie – zaprzeczyłam od razu. – Skalpelem.
- Spojrzał mi w oczy z nieodgadnionym wyrazem na twarzy.
- Zaczynam się ciebie bać.
 - I dobrze. Wszyscy powinniście się bać – wymruczałam pod nosem.
 - Chodź. Musimy zejść na dół.

Podniósł się i wyciągnął do mnie dłoń.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.
- Gdzie masz skalpel? – Naturalnie musiał zapytać.
- W dupie – odpowiedziałam mu, na co pokręcił głową.

Z trudem podniosłam swoje ciało. Byłam już tak cholernie zmęczona tym wszystkim, że ktoś inny na moim miejscu sam dawno podciąłby sobie gardło. Zerknęłam w stronę mojej skrytki i miałam nadzieję, że będę mogła jak najszybciej użyć telefonu. Muszę skontaktować się z chłopakami. Jedynym problemem było to, że nie znałam do żadnego z nich numeru. Będę musiała coś wymyślić i to natychmiast. Ruszyłam w stronę wyjścia.

Szliśmy w ciszy. Nie szarpał mnie, nawet nie dotykał. Po prostu szedł obok. Miałam zawroty głowy i cała broda okropnie mnie bolała. Ledwie powłóczyłam nogami i czułam się bardzo źle. Jak miałam ochronić tę małą istotkę, kiedy siebie samej nie potrafiłam?

Diabeł przystanął przed znanym mi już pomieszczeniem. Przyjrzał się mojej brodzie i z widoczną troską odezwał do mnie:

- Nie wiem, dlaczego chciał, żeby cię tu przyprowadzono. Ale nie sądzę, że jest to coś dobrego.

Kiwnęłam głową na znak, że zrozumiałam.

- Jeżeli będę ingerował, może mnie odciąć. Nie jestem w stanie za wiele zrobić.
- Nie wymagam tego od ciebie.
- Posłuchaj mnie. Nie pozwolę mu cię zabić, co do tego możesz być pewna.
- Nie masz takiej mocy, sam to mówiłeś.
- Zabiję go. Taką mam moc.
- Chcesz się zrehabilitować czy jak?
- Możliwe, ale bardziej chcę, żebyś wyszła z tego cała.

Spojrzeliliśmy sobie głęboko w oczy i wszystko stanęło, ale nie dlatego, że coś od niego chciałam. Był urzekający, to prawda, jednak nic z tych rzeczy. W tym momencie chodziło o coś zupełnie innego. Poczulałam jakby tworzącą się więź i nie byłam pewna, jak na to zareagować, ponieważ nic, co wywodziło się z negatywnych emocji, nie mogło być przecież dobre. A może się myliłam?

– Otwórz drzwi i wprowadź mnie tam – wyszeptałam do niego, by oderwać się od tych dziwnych myśli.

Przytaknął i ujął mnie za przedramię. Złapał mosiężną klamkę, której dopiero teraz się przyjrzałam. Jej zakończenie przedstawiało czaszkę jakiegoś zwierzęcia. Zrobiło mi się nieprzyjemnie, a po chwili, gdy Diabeł pchnął drzwi, owiał mnie strach, stawiając na baczność każdy włoszek na mojej skórze. Zacisnął dłoń na mojej ręce i musiał szarpnąć, wpychając do środka, ponieważ stawiałam prawdziwy opór, zapierając się dłonią o futrynę. Weszliśmy do środka, gdzie, jak pamiętałam, powietrze było aż ciężkie od emocji. Nie wszystkie światła były włączone i pomimo braku okien, wyraźnie widziałam nagiego mężczyznę przyczepionego do łańcuchów, na których zostałam niedawno skatowana. Obok niego stały jeszcze dwie osoby, a jedną z nich był sam Szatan. Drugą była kobieta z czarnymi krótkimi włosami, która szła przed nami, z pewnością wchodząc tu przed chwilą. Zerknęłam na Diabła, który przyglądał się wszystkim z jeszcze większym zaskoczeniem niż ja. Szarpnęłam ramieniem, żeby zwrócić na siebie jego uwagę, ale gdy tylko na mnie zerknął, zobaczyłam przerażenie w jego oczach. Ponownie przyjrzałam się mężczyźnie na łańcuchach i wtedy przestałam oddychać, a nogi same się pode mną ugięły.

– O mój Boże! – załkałam, próbując złapać oddech, gdy łzy napłynęły gwałtownie do wyschniętego gardła.

Wouter podtrzymał mnie pod pachę, żebym nie upadła, i zaczął ciągnąć w ich stronę, ale ja nie mogłam oderwać wzroku od twarzy, za którą tak bardzo tęskniłam.

– Kellan?! – odezwałam się, wyciągając w jego kierunku drżącą dłoń.

Poderwał zabandażowaną głowę na dźwięk swojego imienia i spojrział na mnie zaintrygowanym, ale pozbawionym jakichkolwiek większych emocji wzrokiem.

Tak jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

Zaczynij tam, gdzie jesteś, użyj tego, co masz, zrób, co możesz

Arthur Asie



JARED

Nigdy nie myślałem, że będę się o kogoś bać tak cholernie jak o Jo. A już na pewno nie myślałem, że to mógłby być Kellan. Nadszedł jednak ten moment i nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. Pierwszy raz w życiu spotkało mnie coś takiego – porwano mi kobietę mojego życia. To uczucie rozrywało mnie od środka i nie pozwalało sercu normalnie bić. I w tym momencie było identycznie. Ucisk w klatce zazwyczaj był sygnałem, że coś się dzieje, a ja nie byłem przygotowany na umieranie, dlatego kiedy samolot Gasto wylądował na lotnisku w Albuquerque, zwróciłem się z pytaniem do Asha:

– Mam ucisk w klatce piersiowej, co to znaczy?

Zerknął na mnie, przeciągając wzrok, i zmarszczył czoło.

– Czy ja, kurwa, wyglądam na lekarza?

– Nie, na seksowną pigułę. Proszę cię, rusz tą swoją łepetyną, bo jak za chwilę jebnę tu w ramy, to będziesz mieć do końca życia wyrzuty sumienia, że zlekceważyłeś mój stan.

– Bronx, co ty pierdolisz?! – warknął i usiadł prosto w fotelu, podnosząc daszek dżokejki tak, żeby mnie lepiej widzieć.

– Serce. To serce, prawda? Mam ucisk, człowieku, nie mogę się rozluźnić.

– Panikujesz?

– Nie.

– Widzę, że tak.

– Zadałem tylko pytanie, a ty od razu stwierdziłeś, że wpadłem w panikę.

– Jesteś błądy i mówisz za szybko. To do ciebie niepodobne.

– Jestem blady?!

– Chryste, Ash?! Powiedz mu coś na temat zawałów, bo za chwilę na serio go do niego doprowadzisz! – wtrącił się Trace, przechylając się nad fotelem za naszymi plecami.

– Mówiłem, kurwa, że nie jestem lekarzem, a on najzwyczajniej w świecie ma przemęczony organizm i stresuje się sytuacją. – Odwrócił głowę od Trace’a i spojrzał na mnie ponownie. – Ucisk w klatce piersiowej jest bardzo szerokim zagadnieniem, którego przyczyn może być bardzo wiele, od niepozornego niedostatku witamin, poprzez przemęczenie i przetrenowanie, kończąc na zawale serca czy cholera sam dokładnie nie wiem czym. Znam twoje wyniki badań i miesiąc temu byłeś zdrowy jak koń, więc nie jebniesz nagle na zawał. Nie zepsułeś się w ciągu kilkunastu dni!

– Nie? Czyli to stres?

– Tak.

– Co tak?

– Bronx, będziesz żył.

Zajrzałem mu głęboko w oczy i starałem się zobaczyć, czy ze mnie drwi.

– Coś cię jeszcze niepokoi? – spytał.

– Już nic. – Zacząłem się zbierać z fotela, gdy stewardesa otworzyła drzwi od odrzutowca.

– Jesteś pewny?

– Tak – odparłem.

Nagle wtrącił się Cooper:

– A jak ze stolcem?

Usłyszałem parsknięcie i tłumiony chichot gdzieś z boku.

– Palce lizać i spierdalaj! – warknąłem do niego i zabrawszy swój plecak, wyszedłem na zewnątrz.

Zebraliśmy się wszyscy na płycie i pożegnaliśmy się z człowiekiem *capo*, jednocześnie dziękując za pomoc. Na zewnątrz panował skwar i szybko skierowaliśmy się do hali przylotów, by spotkać się z jednym z naszych kumpli z drugiej zmiany w Afganistanie. Stacjonowaliśmy razem w bazie Bagram i pomimo wycofywania wojsk kilkuset żołnierzy amerykańskich pozostało na miejscu. W tym on jako szef analityków wojskowych. Zapewniali również ochronę dyplomatom i pomagali w ochronie międzynarodowego lotniska w Kabulu. Był niskim, ale niezwykle sprawnym sukinsynem. Miał specjalnie wykonany i bardzo ostry szpikulec do lodu, którym krótkimi i szybkimi ruchami dźgał talibów, zatapiając ostrze w ich szyjach niczym szerszeń żądło. Miał na imię Jan, po swoim dziadku Polaku i nazwisko rodowe Florek, ale my

wołaliśmy na niego Sting. Idealnie to do niego pasowało. Był z nami na kilku zwiadach, ponieważ chciał „rozprostować kości”, jak mawiał. Wrócił z Afganistanu po nieudanym kolejnym zamachu talibów na Bagram. Został ranny i stracił trzy palce w lewej dłoni, ale ze względu na to, jaką funkcję pełnił w bazie, przeniesiono go do bazy wojskowej w Dulce. Osławiona na całym świecie „tajna” podziemna baza była jego domem od kilku miesięcy i służył tu jako główny analityk wojskowy. Na podstawie dużej ilości danych pochodzących ze źródeł satelitarnych opracowywał profile danego terytorium oraz prognozował ewentualne zagrożenia. Od niego i jego podwładnych zależało bezpieczeństwo, a nawet życie żołnierzy amerykańskich znajdujących się w różnych rejonach świata.

Przywitaliśmy się, klepiąc po plecach, jednak po naszych minach zauważył, iż nie było nam do śmiechu i zwrócił się do mnie:

- Bronx, twój telefon wbił mnie w fotel. – Rozejrzał się i zapytał: – Szeft nie dołączy, prawda?
- Coś się odjechało – odparłem zdziwiony, że nie zaskoczył go brak obecności Kellana.

Spoważniał i przez chwilę milczał, po czym kiwnął głową na nas, byśmy za nim ruszyli i rzucił w pośpiechu.

- W samochodzie i na zewnątrz nie ma tematu.

Przytaknęliśmy i spojrzeliśmy wszyscy po sobie, wiedząc, co to oznacza. Wszędzie nas słuchano i nie zdziwiło nas to – technologia szła naprzód jak tsunami. Obstawiałem satelity lub dron, ale równie dobrze mogło to być cokolwiek, a sam samochód łatwy do namierzenia przez fale radiowe. Kiedy do niego dotarliśmy, okazał się nim nowy chrysler, którego model był chyba produkowany tylko dla armii, ponieważ pierwszy raz widziałem takie cacko.

– Macie specjalne kontrakty na wózki w fabryce Chryslera? – zapytał Ash, którego uwadze również nie umknęło, że nie było na rynku takich aut.

- Coś w tym stylu. – Uśmiechnął się do nas, pakując swój tyłek na miejsce kierowcy.

– Ładne gówno – cmoknął Trace, po czym otwierając klapę bagażnika i odbierając od każdego plecak, powrzucał je do środka. Zajęliśmy miejsca i wyjechaliśmy z lotniska.

- Gdzie nas ulokujesz? – zapytałem, oglądając przez okno widoki.

– Nie sądzę, że chcielibyście siedzieć w samym centrum. Pomyślałem o motelu, tuż przy wylocie do Dulce. Skromny, ale zadbane.

- Niczego więcej nam nie trzeba.

- Jak długo chcecie zostać?

- Na tydzień – odezwał się Ash, pokazując mu w lusterku jeden palec oznaczający dobę.

- Nie ma sprawy. – Kiwnął, że zrozumiał i dodał: – Dojeżdżamy.

Zjechał na parking przed jasny kompleks pokoi motelowych i zaparkował przed recepcją, bezpośrednio pod kamerą monitoringu.

– Wsiadźcie z auta bez bagaży.

Zrobiliśmy, o co prosił, i weszliśmy za nim do niewielkiej recepcji, która zrobiła się jeszcze mniejsza, gdy cała nasza piątka ścisnęła się w jej wnętrzu. Podparliśmy ściany, jedynie Cooper stanął tuż obok Stinga, kiedy ten nacisnął palcem dzwonek na ladzie. Po chwili zza drzwi z napisem „biuro” wyłoniła się drobna dziewczyna o wyraźnie indiańskich korzeniach. Gdy brat meldował nas jako ekipę kumpli, zarumieniona zerkała ukradkiem na zapatrzonego w nią Coopera. Była naprawdę bardzo ładna i w wieku mojej Jo. Pierwszy raz widziałem go w stanie, który śmiało mogę nazwać „betonowy mur”. On zamarł. Skurwysyn nawet nie mrugał. Chciałem być pewny, że oddycha, więc stanąłem za nim i tyrpnałem go kolanem w udo. W momencie zmienił tryb z betonu na sealsa i mrugając jak pannica, chrząknął, skupiając się na nas. Oczywiście Trace musiał coś dopierdolić i powiedział do mnie:

– Stary, już mieliśmy się zakładać, kiedy wyschną i popekają mu gałki oczne.

– Wszystko posułeś, Bronx – dorzucił Ash.

Cooper splonął czerwienią i wymijając nas w drodze na zewnątrz, rzucił:

– Zboczone kutasy.

– Kręcą cię gałki oczne? – szepnął do mnie Trace.

– Zamknij się, błagam cię.

Sting miał wyraźne drgawki, a gdy przechyliłem się, by spojrzeć na jego twarz, był purpurowy, wstrzymując śmiech.

– Jan, myślałem, że chociaż ty jesteś normalny. – Klepnałem go w ramię.

– Przy was moje zdolności rozpoznawania, co jest normalne, a co nie, zanikają. O tak! – Pstryknął palcami.

Zerknąłem z ukosa na zawstydzoną dziewczynę, ponieważ nie była głupia, żeby nie zorientować się, że cała ta sytuacja zaczęła się od wpatrującego się w nią Coopera.

– Okej, jesteście zameldowani. Na moje dane. W jednym pokoju. – Sting odepchnął się od lady, machając mi przed nosem kluczem z wielkim brelokiem.

– Że co? – zapytałem.

– Żartowałem. – Rzucił Ashowi drugi klucz. – A numery to siedem i osiem. Idziemy.

Sting po wyjściu z recepcji nie skierował się do auta, tylko kiwnął palącemu papierosa Cooperowi, żeby się zbierał i poszliśmy pod wskazane numery. Weszliśmy do pokoju numer osiem i tam rozsiedliśmy się na dwóch pojedynczych łóżkach oraz sfatygowanej kanapie. Ash

włączył telewizor, ustawiając go na kanale z jakimś drętwym show, i pogłośnił. Sting wyjął z kieszeni niewielki wykrywacz podsłuchów i skrzętnie skontrolował nim pokój, szafę w niewielkim korytarzyku i łazienkę.

– Czysto – oznajmił po kilku minutach.

– Cholera, czuję się jak w szpiegowskim filmie – zaśmiał się Cooper.

– Ostrożności nigdy za wiele – skwitował. – Teraz słucham, co się dzieje?

– Musimy namierzyć Kellana za pomocą jego komórki, i to jak najszybciej – odezwał się pierwszy.

– Istnieje możliwość, że jest ranny i może być w niebezpieczeństwie – dodał Ash.

– Dobra, to nie wymaga dużego kombinowania, ale jak do tego doszło, bo szczerze to jestem zaskoczony, że to akurat on ma problemy.

– Wiesz, że po odejściu ze służby nie spoczliśmy na laurach. – Cooper wstał i podszedł do okna, przymykając żaluzje.

– Tak. Przystąpiliście do ekipy Morrisa – przytaknął.

– Kellan ci o nim mówił? – zapytałem zaskoczony.

Zaprzeczył głową.

– Nie rozumiem. – Trace zmarszczył czoło.

– Ktoś was już wcześniej szukał. Kilka godzin przed rozmową z tobą, Bronx, dostałem telefon. I tu zaskoczenie? Gość podał się za waszego przełożonego i zapytał, czy kontaktowaliście się ze mną. Udałem, że przerywa połączenie i zablokowałem ten numer. Mój telefon jest niedostępny i miał go tylko Kellan. Oraz ty.

– Kurwa – mruknąłem pod nosem.

Ash siedział bez ruchu, wpatrując się w Stinga. Sprawdzał go tym swoim niezawodnym szóstym zmysłem, ale gdy po chwili dostrzegłem u niego delikatne rozluźnienie, uspokoilem swoje nerwy.

– Pogrzebałem nieco w informacjach o Morrisie – ciągnął dalej nasz gospodarz i spuścił oczy na swoje złączone dłonie.

– Zakładam po twojej minie, że coś odkryłeś. – Cooper wrócił od okna i usiadł obok mnie na łóżku.

– Rozmawiałem z młodym facetem, a Morris, okazuje się, ma sześćdziesiąt siedem lat.

– To był Crow. Ma Kellana! – odezwał się Ash i na nowo znieruchomiał.

– Ja pierdolę! – Cooper zazgrzytał zębami.

– Daniel Crow? – zapytał wyraźnie zmieszany Sting.

– We własnej osobie. – Skinąłem głową. – Przeszukał telefon Kellana i znalazł twoje namiary.

– To by się zgadzało. – Zamyślił się na chwilę.

– Wiedział, z kim się możemy kontaktować. On jest przebiegły i wie, czym się zajmowałeś w Afganistanie – powiedziałem dobitnie.

– Bronx, ja też wiem, czym on się zajmował. Trochę plotek się rozniosło po jego odejściu.

– Nadal tym się zajmuje, ale nie wiem, czy mówimy o tym samym – dorzucił Trace.

Sting zmierzył nas wzrokiem. Nikt nie znał prawdziwego powodu, dla którego Crow zrezygnował z armii. Tylko nasza piątka.

– Nie żartujecie, prawda?

– Nie – odpowiedział Ash.

– Czyli to nie prochy? – Skinął na niego, żeby sprecyzował.

– Chciałbym, żeby tak było, ale niestety nie.

– Co to za handel? Broń?

– Ludzie, z naciskiem na dzieci – odpowiedziałem. – Po dwóch latach prowadzenia śledztwa przeciwko jednej z największych siatek handlu i przemytu na świecie minionej nocy odkryliśmy szefa lub współzarządzającego tym procederem. To rodzinny biznes – wyłożyłem.

– Przynajmniej wszystko na to wskazuje – dorzucił Cooper.

– Chryste!

– Niestety – skwitował Ash.

– Dlaczego Crow ma Kellana?

– Długo by opowiadać, ale w skrócie powiem, że od tygodnia szukamy miejsca pobytu jego żony, którą porwano. To pokrecona sprawa i zdarzyło się to już drugi raz.

– Jak to, dwa razy ją porwano? – Sting cofnął głowę w niedowierzaniu.

– Tak, ale myśleliśmy, że to jedynie obsesja zleceniodawcy – wtrącił Ash.

– A nie jest nią?

– Chodzi o jakieś gówno z dziedziczeniem ogromnej fortuny, a ona jest idealną kandydatką na matkę spadkobiercy.

Popatrzył na nas, jakbyśmy mu zakomunikowali, że strażnicy galaktyki z osławionego hitu kinowego to my.

– Tak, stary. Wiemy, o czym myślisz. – Cooper parsknął.

– To jest, kurwa, niedorzeczne. – Podrapał się po głowie wyraźnie skonsternowany. – Na Boga, to jest chore!

– W rzeczy samej – przytaknąłem.

Przetarł twarz i zaczerpnął powietrza. Uderzył dłońmi w uda i oznajmił:

– Spróbujemy namierzyć Kellana, pod warunkiem, że komórka jest tam, gdzie on.

– Nawet gdy jest wyłączona i wyjęta bateria oraz SIM? – zapytałem, zastanawiając się, czy sam nie palnąłem gafy, pytając o taką rzecz.

– Mamy bardzo zaawansowaną technologię, z naciskiem na „bardzo”. – Pokazał palcami znak cudzysłów. – Zależy jeszcze, jaki miał model telefonu.

– To był iPhone dwanaście mini – podpowiedział Ash i dodał: – Kilka godzin temu był jeszcze aktywny w sieci. Ktoś próbował się z nim połączyć. Nie odebrał.

– Zobaczymy. Apple nie tak dawno wprowadziło możliwość zlokalizowania wyłączonych telefonów, ale nie mogę używać ich oprogramowania. Zrobię to na nasz sposób, ale na pewno znajdę ścieżkę logowania. To da nam jakieś wskazówki.

– Musimy go znaleźć, Sting.

– Ash – spojrzał mu głęboko w oczy – zrobimy wszystko, żeby go znaleźć.

Brat skinął głową i wspierając łokcie na kolanach, opuścił ją, wbijając wzrok w wykładzinę, która swoje lata świetności miała już dawno za sobą.

– Jak mogę jeszcze pomóc, bracia?

– Jest coś, co mógłbyś zrobić. – Spojrzałem na niego poważnie.

– Dawaj – odparł skupiony.

– Zanim ci to powiem, muszę cię uprzedzić, że to nie będzie za cholerę legalne.

– Gdyby było, nie byłoby was tutaj – prychnął. – Nawijaj.

– Musisz się dokopać do wszystkich możliwych dokumentów dotyczących żony Kellana dostępnych w sieci lub do miejsc, gdzie można takie zdobyć.

– Chodzi ci o szkoły, meldunki?

– Nie tylko. Mamy dokumenty z okresu szkolnego i miejsca zamieszkania. Chodzi o akt urodzenia, ale nie ogólnie dostępny z urzędu w Castle Rock w Kolorado, ale coś, co może jest jeszcze gdzieś do odgrzebania.

– Coś nie tak z jej pochodzeniem? – Uniósł brwi zaintrygowany.

– Nazywa się Abigail Doe, teraz Masters.

– Kurwa, chcesz powiedzieć, że jej pochodzenie jest nieznane?

– Tak, podrzuciono ją do sierocińca przy zakonie w Castle Rock. Tam ją ochrzczono i dostała metrykę. Potem wpadła w system.

– Rodziny zastępcze.

Potwierdziłem skinieniem głowy.

- Dobrze, jeżeli coś jest, to znajdę to.
- Wiemy.
- No tak. Przecież po to tu jesteście, a ja myślałem, że tęskniliście. – Udał oburzonego.
- To też, bracie. – Trace klepnął go w ramię, w drodze spod okna na kanapę.
- W takim razie spierdałam ustalić pewne rzeczy. – Wstał i szykował się do wyjścia.
- Jeszcze jedno, Sting – zatrzymał go Ash.
- Mów, bracie.
- Crow – wymienił nazwisko naszego największego na ten moment wroga.
- Wiem, sam miałem już w głowie sprawdzić tego gnoja.
- Jesteśmy w kontakcie.
- W razie, gdyby się coś działo... stare hasło: Wolves.

Zgodziliśmy się z nim, ponieważ to hasło w Afganistanie oznaczało dla nas nadciągających talibów jak stado wilków. Idealnie na określenie dla zbliżającego się zagrożenia.

- Chodźcie ze mną do auta po wasze bagaże.
- Dlaczego nie zrobiliśmy tego od razu? – spytał Trace.
- Ponieważ ktoś, kto przyjeżdża na dłużej, najpierw ogląda pokój, a potem wnosi do niego bagaże, ewentualnie żąda zmiany pokoju.
- No... to bardzo przydatna informacja – zamyślił się Cooper.
- Dla ciebie tak, dupku. Zawsze możesz poprosić o inny, a w tym celu możesz się udać do recepcji i porozmawiać z piękną Indianką o imieniu Anine – podbierał go Sting.
- Skąd wiesz, jak ma na imię? – Cooper rozdziawił usta.
- Ponieważ miała na koszulce przyczepioną, i to w bardzo widocznym miejscu, plakietkę z imieniem – odpowiedział mu, usiłując ukryć śmiech.

Dołączyliśmy w tym do niego, kiedy padło nagle znane już nam określenie naszych żalosnych tyłków: „kutasy”.

- Dobra, brać te swoje bety z mojego auta i jesteśmy na łączach.
- Poszliśmy zebrać co nasze plus plecak Kellana i udaliśmy się z powrotem do pokoi. Ja z Ashem do ósemki, chłopaki do siódemki. Wewnątrz rzuciliśmy nasze plecaki na łóżka, a torby ze sprzętem pod nie. Po kolei wzięliśmy prysznic i poczuliśmy się jak nowo narodzeni.
- Nie wiem jak ty, stary, ale ja muszę się przespać – zakomunikowałem.
- Ja też padam na pysk. Zadzwońię do tych dwóch pajacy za ścianą i powiem im, żeby zrobili to samo. Nie wiadomo, kiedy nadarzy się taka okazja.

Padłem na łóżko i przysłuchiwałem się chwilę, jak Ash z Trace'em nabijają się z Coopera i jego zauroczenia piękną dziewczyną. Pomyślałem sobie o mojej Jo. O jej pięknych jasno niebieskich oczach, platynowych puklach i jej urzekających ustach, które robiły z moim kutasem magiczne rzeczy. O mało co nie jęknąłem, kiedy poczułem jego reakcję na te wspomnienia. Nie mogłem teraz myśleć o takich rzeczach, ale tak bardzo za nią tęskniłem. Nie zdążyłem nacieszyć się informacją, że nosi w sobie moje dziecko. Musiałem przytulić się do jej brzucha i wyszeptać tej małej istotce, że czekam na nią z utęsknieniem. Chciałem im obojgu przysiąc, że gdy tylko się to wszystko się skończy i znajdziemy Blue, to już nigdy ich nie opuszczę.

I gdy znajdziemy Kellana, zrobię to natychmiast.

Obudziłem się gwałtownie, kiedy moją komórkę atakował nieznany numer. Razem ze mną poderwał się Ash i obaj rzuciliśmy się do szafki nocnej stojącej pomiędzy naszymi łózkami. Dorwał pierwszy mój telefon i odebrał.

– Słucham?

– To ja, Sting. – Usłyszałem niewyraźnie.

– Jezu, jestem nieżywy. – Ash przetarł zaspaną twarz.

– Weź na głośnik – rzuciłem mu, aby włączył opcję w telefonie.

– Jesteście tam wszyscy? – zapytał nas lekko podenerwowany.

– Nie, preferuję sypianie w samotności. – Ziewnął, kiedy ja stałem już przy ścianie i waliłem w nią pięścią, żeby obudzić braci. Podeszedłem do drzwi i je otworzyłem. Powietrze na dworze było rześkie i ściemniało się lub wstawał ranek.

Jak to?

Zerknąłem szybko na zegarek na dłoni i gdy zobaczyłem, że wskazówki na nim pokazywały tuż po piątej rano, byłem w szoku. Zaspany Trace, przepychając się obok mnie, pchnął mnie na drzwi i gdy już byłem do nich przyklejony jak naleśnik, burknął pod nosem:

– Przesuń się, kurwa, spaliśmy jak zabici ponad czternaście godzin.

– Ile? – zapytałem.

– Tyle, ile słyszałeś, i wcale nie czuję się wypoczęty.

– Co się dzieje? – Cooper w całkowitym nieładzie wpadł do pokoju.

– Mamy Stinga na łączach – odpowiedział Ash i rzucił telefon na kołdrę, żebyśmy wszyscy słyszeli, co ma nam do przekazania.

– Wszyscy są? – Usłyszeliśmy.

– Tak – odpowiedziałem.

– Znalazłeś Kellana? – Z ust Asha od razu padło pytanie.

– Spokojnie, bracie. Panowie, jeśli chodzi o Crowa, to najmniej czasu zajęło mi dowiedzenie się właśnie o nim kilku rzeczy.

– Mów – ponaglił go Ash.

– Miejsce stałego pobytu to Duras, Belgia, Sint-Pietersplein dwanaście, Castle Raven. Właścicielką jest Katharine Raven Crow.

– To jego matka – odezwał się Trace i spojrzeliśmy się na siebie.

– Tak i tu uwaga! Zgłoszono jej zaginięcie dwudziestego drugiego marca dziewięćdziesiątego siódmego roku, jednak nie ma raportu w tej sprawie, jedynie notatka policyjna z tą datą. Zgłoszenia dokonał... Moment... – Słychać było szelest kartek. – ...szwagier Johan Van den Rooy.

– Co?... Skurwysyn!... O ja pierdołę! – Padło z różnych stron.

Wstałem z miejsca i przebiegłem wzrokiem po chłopakach.

– Robi się ciekawie – dodałem.

– To, co wam zaraz powiem, jest ciekawsze.

– Co może przebić tę informację?

– Katharine została pochowana trzeciego kwietnia tego samego roku. Data zgonu to ten sam dzień. Nie ma wzmianki w policyjnych aktach o znalezieniu jej zwłok czy sekcji. Nic.

– Czyli zaledwie osiem dni po zgłoszeniu przez barona zaginięcia nagle się znajduje i ją chowają – podsumował Ash.

– Oficjalnie. Nieoficjalnie to bzdura, ponieważ to, co teraz usłyszycie, podważa to, że ją kiedykolwiek znaleziono.

– To znaczy? – zapytałem, bo nie bardzo ogarniałem sytuację, jaką opisał.

– Nikt jej nie szukał, ponieważ gdyby tak było, Abigail Doe nigdy nie byłaby sierotą i nosiłaby nazwisko Raven Crow.

W pokoju zapadła cisza. Ash powoli, jak w transie, wstał z łóżka i gapił się na mnie, jakby mi wyrosło trzecie oko, a ja czułem się, jakbym dostał obuchem w głowę. Nie mogłem zebrać myśli. Zerknąłem na Coopera, który otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale zsunął się nagle z łóżka i usiadł na podłodze.

– Hej, jesteście tam jeszcze? – zapytał nas Sting.

Trace wpatrywał się w telefon ze zmarszczonym czołem, jakby nie rozumiał nagle po angielsku. To było olbrzymie zaskoczenie dla nas wszystkich. Boże! Byliśmy w totalnym szoku. Przełknąłem ślinę i odzyskałem głos, odpowiadając do telefonu.

– Jesteśmy, tylko... nie wiem, kurwa, co powiedzieć. To znaczy... boję się zadać to pytanie.

– Czy chodzi ci o to, że Kellan jest szwagrem Crowa? Odpowiedź brzmi: tak. Z tego, co wynika z dokumentów, Daniel i Abigail są rodzeństwem.

– Chryste. – Było to jedyne, co mogłem powiedzieć.

– Dojść do tego nie było mi łatwo. Odkryłem to przez przypadek. Abigail urodziła się pierwszego grudnia dziewięćdziesiątego siódmego i w tym samym dniu podrzucono ją do sióstr przy sierocińcu. To wszystko zostało wpisane w metrykę urodzenia i widnieje w urzędzie, ale...

– przerwał na moment i słychać było jak stuka palcami w klawiaturę – jedna z sióstr zakonnych, która widnieje w systemie jako zgłaszająca dziecko do rejestracji, jest wpisana w inny dokument. To jest wypis ze szpitala, w którym urodziła się Abigail. Musiałem się włamać do systemu szpitala miejskiego w Castle Rock. Dobrze, że tam od późnych lat dziewięćdziesiątych trwa cyfryzacja i ten dokument jest też zeskanowany, więc nie ma tu mowy o błędzie...

– Widnieją jakieś dane innych osób? – Trace wszedł mu w słowo.

– Nie, tylko imię dziecka i dane tej siostry zakonnej.

– Imię dziecka? – powtórzył za nim Ash.

– Tak. I to nawet dwa imiona. Zgadnij jakie?

– Abigail Katharine – odpowiedział bez zastanowienia.

– Zgadza się. Miejsce w rubryce z nazwiskiem jest puste, ale wiadomo, jak powinno brzmieć.

– W takim razie siostra była przy narodzinach lub zaraz po i istnieje możliwość, że знаła matkę Abi. Może wiedzieć, co się z nią stało. – Trace zrobił rundkę po pokoju, targając palcami swoje długie włosy, przypominające teraz jeden poplątany kłębek wełny.

– Czy mamy kogoś z braci w Kolorado? – zapytał nas Ash.

– Mamy – odpowiedział mu Trace, ale przystanął w miejscu i przyjrzał się mu z zainteresowaniem. – Co masz zamiar zrobić? Nie mamy tyle czasu, żeby tam jechać. Zresztą po co? Wiemy już wszystko, co powinniśmy, na temat Abigail. Wiemy, gdzie są, ona i Kellan.

– Przynajmniej mamy takie przepuszczenia – wtrącił Cooper.

– Musimy ich ratować – kontynuował Trace.

– Nie pojedziemy do Kolorado. Bracia muszą się dla nas rozeznac w sytuacji – dodał Ash.

– W czym, konkretnie... – Chciałem go dopytać, ale przerwał mi Sting.

– Spokojnie, chłopcy, zaraz o tym porozmawiacie, bo mam coś do dodania. Słuchajcie... – znowu zawiesił głos – powiem tak: jest jeszcze coś, o czym wam na początku nie wspomniałem, ale celowo. Potrzebowałem waszego skupienia.

– Powiedz po prostu, co masz. – Cooper podniósł się z podłogi i zbliżył do łóżka, kucając tuż przy telefonie.

- Ktoś niedawno szukał tych danych.
- Jak to możliwe? – zapytał, ale spojrzał na mnie, marszcząc brwi.
Wzruszyłem ramionami i zaprzeczyłem, kręcąc głową, ponieważ wcześniej niż na łajbie nie wpadłem na to, żeby pogrzebać w przeszłości Abigail.
- Zostawił jakiś ślad, skoro o tym wiesz – stwierdziłem.
- Tak. Starał się to dobrze ukryć. Mało tego, próbował usunąć całkowicie i myśli, że udało się mu to zrobić. Ale nie miał dostatecznej wiedzy, gdzie tego typu pliki robią sobie swoje własne kopie.
- Musiał to być ktoś z uprawnieniami na tak zwanym „high level”, bo informatyk czy specjalista od gromadzenia takich informacji musiał być tego świadomy – dorzuciłem.
- Kogoś gonił czas. Chciał zatrzeć prawdziwe pochodzenie Abigail. Po co? – Sting głośno myślał.
- Żeby nikt nie odkrył jej pokrewieństwa z Crowem. – Ash popatrzył każdemu z osobna w oczy.
- Ponieważ to ona i jej dziecko będą spadkobiercami fortuny – dokończyłem.
- Ja pierdolę, co za młyn! – Cooper złapał się za głowę.
- Pamiętacie, jakie informacje otrzymaliśmy o rodzinie Russo, będąc u szeryfa w Marysville?
– zadał pytanie Ash.
- Tak. Majątki są dziedziczone przez kobiety lub osoby wyznaczone z racji urodzenia w tym rodzie. Od dawna jednak nie był to mężczyzna – odpowiedziałem zgodnie z tym, co przekazał nam wtedy kontakt Kellana.
- W takim razie, po co chciał pozbawić Abigail jej prawdziwego pochodzenia? Przecież to jego siostra. Ona dziedziczy i wszystko zostaje w rodzinie. – Sting był wyraźnie poruszony.
- Jeśli mam być szczery, to... – Cooper zrobił pauzę i zbierając swoje myśli w głowie, po chwili dokończył. – ...ja nie ogarniam tego i nie mam pojęcia, co ma to wspólnego z nazwiskiem Russo, ale te dwa majątki są ze sobą w jakiś sposób połączone.
- Crow chce przejąć fortunę Raven – odezwał się cicho Ash. Był przerażony. – Wszystko.
- Chryste! To on chce mieć potomka, żeby dziedziczyć! – olśniło mnie.
- Tak. On chce mieć dziecko z Abigail!
- Kurwa! – krzyknąłem, przysłaniając dłonią usta. – To jest chore!
- I to się nie dzieje. – Ash zaczął krążyć po pokoju, a takie zachowanie w jego wykonaniu nie wróżyło nic dobrego. Schylił się nagle i zgarnął w dłoń telefon z pościeli.

– Powiedz mi, że Kellan jest teraz w zamku Raven. Słyszysz, Sting! – krzyknął. – Powiedz, że oni oboje tam są!

– Ash, nie mogłem namierzyć jego telefonu, ale ostatnie logowanie do sieci nastąpiło blisko dwadzieścia godzin temu i to w małej miejscowości niedaleko Lyonu.

– Francja. – Spojrzał w sufit. Nad czymś myślał. – A stamtąd jest niedaleko do Belgii.

– W takim razie już wiesz, gdzie jest – podsumował Sting.

– Crow jest już martwy i jeśli Kellan wciąż żyje, a wiem, że tak jest, to jest kwestia czasu – odezwałem się.

– Myślicie, że żyje? – zapytał nas Sting.

– Tak, a ja chcę się dostać do Belgii i to jak najszybciej.

Zwrócił się do nas i widziałem furię zalewającą jego oczy. Oddech stawał się coraz głębszy, a mięśnie jego nagiej klatki się napięły. Gdy zacisnął dłoń w pięść, wiedziałem, że zaraz coś rozpiardoli i zanim zareagowałem, wbił ją w graniczącą z łazienką ścianę, przy której stał.

– Zorganizuję, co trzeba. Będę u was za dwie godziny.

– W porządku. My do tego czasu zapoznamy braci w Kolorado z naszymi planami związanymi z Castle Rock. – Ash zakończył połączenie i rzuciwszy mi w dłoń telefon, zaczął zbierać swoje gówna.

Patrzyliśmy, jak się pakuje w chwilowej ciszy, cierpliwie czekając na wyjaśnienie, co ma na myśli. Zauważył, że się przyglądamy, stanął w połowie pokoju i oznajmił:

– Musimy kogoś odnaleźć lub przynajmniej dowiedzieć się, co się z nią stało.

– Z nią? – zapytałem zaskoczony.

– Tak. Z matką Abigail, Raven Crow.

8

*Ten, kto popełnia grzech, jest człowiekiem; ten, kto nad tym boleje, jest świętym; ten, kto się tym
szczyli, jest szatanem*

Margaret Fuller



Czy obchodzili mnie inni ludzie? Absolutnie nie. Czy zależało mi na niej? Owszem, ponieważ ona była inna, fascynująca, tylko nie pozwalałem, żeby to uczucie mnie krępowało... To znaczy, byłem życzliwy i przyjacielski, tak jak zawsze. Powiedzmy sobie jednak szczerze – każdy kiedyś będzie próbował cię zrobić w chuja. Musiałem być ostrożny i zapanować nad emocjami. Jeśli potrzebowałem czegoś albo ktoś mi wszedł w drogę, załatwiałem sprawę i robiłem co należy. Czy było mi przykro, kiedy musiałem kogoś skrzywdzić? Może czasami zastanawiałem się, czy im jest przykro, że zostaną skrzywdzeni. Zwykle jednak było to dla mnie tak proste, jakbym musiał rozgnieść insekta. Dlatego patrzyłem zafascynowany na jej reakcje, które przechodziły z niedowierzania w szok, a później w skrajny ból, który tak uwielbiałem oglądać na jej twarzy. Podkrążone oczy i ten ich udręczony widok. Zniszczona skóra, serce pokancerowane jak jej broda, ale niezłamana. Była nieuległa. Ale wiedziałem, że to już długo nie potrwa. Nie w momencie, kiedy miałem tyle możliwości.

KELLAN

Moje oczy z trudem mogły skupić się na jednym punkcie, a głowa tak bardzo mnie bolała, że miałem ochotę wyć. Pomimo tego starałem się jej przyjrzeć. Kobieta była przepiękna, ale wyglądała źle. Brudna od krwi, poobijana i chudziutka, jakby nie dojadła. Ledwo mogła ustać na nogach, a jej oczy pełne bólu i łez lśniły wewnętrzną siłą, która opierała się na jasnych i określonych wartościach. Takich, jakie można było zobaczyć u wojownika. Wewnętrzna siła to

coś, czego nigdy nie będzie dało się zmierzyć siłą mięśni, umiejętnościami znoszenia przeciwności życia ani całego zła, jakie wyrządzali nam inni. W rzeczywistości było wprost przeciwnie. Człowiek prawdziwie silny, zamiast znosić i wytrzymywać, działał. Zamiast zaciskać zęby, ośmielał się przeciwstawiać. Zamiast decydować się na cierpienie, mówił: „nie”. Nie akceptował cierpienia, nie stał w ciszy. Gdy do głosu dochodziła wewnętrzna siła, decydował się porzucić lęk i stawał do walki. Ta kobieta taka była. Była wojowniczką.

Nie mogłem tylko zrozumieć, dlaczego wypowiada bez końca moje imię?

– O mój Boże! Kellan?! Kellan... Kellan...

Spojrzałem na jej opuchnięte usta i wydawało mi się, że mówiła w zwolnionym tempie.

– Nie! Nie!!! – krzyczała rozpaczliwie, próbując się wyrwać z uścisku wysokiego i wyraźnie zszokowanemu blondynowi, który wyglądał znajomo. Był podobny do Trace’a ze związanymi jak u niego w kok włosami. Różnił ich jedynie kolor włosów i skóry. Sylwetkę i spojrzenie mieli podobne.

Zmarszczyłem brwi na to wspomnienie, przypominałem sobie jak wygląda mój brat. Brat niedoli. Dziewczyna, bardzo młoda, wpatrzona była we mnie jak w obraz i za cholerę nie mogłem sobie jej nigdzie wpasować w swoją głowę.

– Co mu zrobiłeś, ty gnoju?! Odpowiedz mi, ty namiastko mężczyzny!

Co to miało znaczyć? Nie rozpoznawałem żadnego z nich.

– Mój Boże, jesteś tutaj... – Urwała i zakryła drżącą dłonią usta, aby ukryć swój szloch.

Odwróciłem się w stronę elegancika i drugiej kobiety zupełnie zdezorientowany. On jednak, w przeciwieństwie do jego towarzyszk, która pożerając wzrokiem piękną brunetkę, miała wypisane na twarzy „lubię dziewczyny”, nie zwracał na nią uwagi, tylko z wyraźnym mordem w oczach obserwował każdy ruch blondyna.

– Co tu robisz, Wouter? – zadał pytanie.

Wouter... Wouter?

Jego imię odbijało się echem w mojej głowie. Znam to imię. Na tę myśl gęsia skórka pokryła moje ciało, a oddech przyspieszył. Kiedy elegancik wykonał krok w ich stronę, dziewczyna oderwała ode mnie zatrwożone oczy. Niespodziewanie wyrrywając się w końcu z silnego uścisku, doskoczyła do niego i biorąc solidny zamach, wymierzyła mu niesamowitego prawego sierpowego. Zachwiał się na nogach, gdy głowa pod wpływem uderzenia odskoczyła w bok. Nie zdążył jej dobrze odwrócić, kiedy w jego stronę poleciał drugi cios. Tym razem jedną dłonią zablokował jej małą piąstkę i złapał w brutalny uchwyt jej posiniaczoną szyję. Jęknęła, ale w

tym momencie blondyn zaszedł ją od tyłu i złapał w pasie ręką, a drugą zacisnął na nadgarstku mężczyzny, wkładając sporo siły w odciągnięcie jej od szyi dziewczyny.

– Co tu się odpiędała, braciszku? – Blondyn wycedził przez zaciśnięte zęby,

O co tu, kurwa, chodzi?

– Nic, co mogłoby cię zainteresować. – Oderwał od jej szyi dłoń i szarpnął się w tył.

– Co on tu robi? – Wskazał na mnie głową, a dziewczyna, zalewając się łzami, nadal nie odrywała ode mnie wzroku.

– Jest naszym gościem.

– Chyba twoim.

– Naszym – sprostował, uśmiechając się chytrze do blondyna. – To znaczy moim i mojej narzeczonej.

Zerknął na dziewczynę, która odezwała się, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Chcesz mnie złamać? Spróbuj. Przekonajmy się, kto przed kim padnie na kolana.

Wyraźnie się ociągając, odwróciła ode mnie głowę i spoglądając na niego, wbiła się wzrokiem dosłownie w jego oczy, jakby chciała je wypalić i zrobić mu dziury w głowie.

Byłem zdumiony i zaabsorbowany nią tak bardzo, że w pierwszej chwili nie poczułem zimnych dłoni błędzących po moim ciele, które z wprawą zaczynały mnie pieścić. Zerknąłem na swój brzuch, gdy kobieta wyglądająca jak stara wiedźma pochyliła się i dotknęła językiem mojego prawego sutka. Przeszył mnie prąd, który trafił wprost do mojego kutasa. Tego się nie spodziewałem, bardziej stawiałbym na wpierdol, ale podejrzewałem, że jeszcze wszystko przede mną. Drgnąłem i zassałem powietrze, gdy kolejną rzeczą, za którą się zabrała, były moje jaja. Uciskając je, sprawiła, że zacząłem twardnieć, a nie chciałem tego. Mój fiut miał wyraźnie inne zdanie na ten temat, nawet kiedy usłyszałem głos dziewczyny, domagający się zostawienia mnie w spokoju.

– Zdejmij z niego swoje łapy!

Pomimo iż byłem przypięty do łańcuchów, udało mi się zrobić dwa kroki w tył, żeby odsunąć się od starej. Chcąc mnie schwytać, zadrapała moją pierś swoimi pazurami.

– Zapłacisz mi za to, Camillo! – syknęła dziewczyna.

– Nie mogę się doczekać! – odparła z jadem w głosie kobieta.

– Zamknij mordę! – ryknął do niej elegancik, a blondyn odciągnął, na wydawałoby się bezpieczną odległość, wyraźnie słabnącą dziewczynę, szepcząc jej coś do ucha.

– Wouter, dotykasz mojej kobiety. – Zacisnął szczękę, zwracając się do nich ponownie.

– Nie, ona nie jest twoja – parsknął mężczyzna, trzymając mocno w ramionach szarpiącą się dziewczynę.

– Nie będę z tobą dyskutował, a ona jest tutaj po to, żeby spędzić tę marną resztę swojego życia ze mną. Tu, gdzie jej miejsce.

– Po moim trupie! – krzyknęła i splunęła mu w twarz.

Elegancik przymknął oczy i ramieniem przetarł twarz.

– Abi, proszę cię, kurwa, nie ułatwiasz sprawy. – Blondyn spokojnym tonem próbował chyba załagodzić coraz bardziej napiętą sytuację.

– Abi? – Elegancik przysunął się ponownie bliżej nich i przekrzywił głowę, zerkając raz na swojego brata, jak dobrze zrozumiałem, raz na piękną dziewczynę, na którą nie mogłem przestać się gapić.

– Tak, to moja siostra, jakbyś nie zauważył – odparł.

– Bardzo dobrze zauważyłem, szczególnie to, jak na nią patrzysz i jak jej pragniesz.

Blondyn zacisnął szczękę i nerwowy tik poruszył jego powieką.

Co tu się, na Boga, działo?

– Może masz rację, ponieważ jakby nie było, pragnąłem jej, ale wtedy, gdy jeszcze nie wiedziałem, że płynie w nas krew tego samego ojca. Tak jak i w tobie.

Wciągnąłem głęboko powietrze, będąc w całkowitym szoku. Cała trójka jest rodzeństwem, natomiast elegancik uważa ją za swoją narzeczoną?

– Chryste – szepnąłem, nie dowierzając własnym wnioskom. Mój mózg chyba jest bardzo uszkodzony.

Usłyszałem z boku gardłowy śmiech kobiety, która kolejny raz próbowała mnie dotknąć. Szarpnąłem ciałem, ale zabrała swoją dłoń tylko na chwilę, po czym nachyliła się i szepnęła do mnie:

– Oj, nie bądź taki. – Udała obrażoną i przejechała paznokciem po moim obojczyku.

Była jak natrętna mucha i śmierdziała naftaliną. Chodząca kostka odstraszała mole. Obrzydliwość. Nie zwróciłem na nią większej uwagi. Interesowała mnie ta dziewczyna, która skądś mnie знаła. Była oszałamiająca, zapierająca dech w piersiach i faktycznie istniało podobieństwo pomiędzy nią a elegancikiem. Blond mężczyzna przyciągnął ją bardziej do swojej piersi i zerknął na mnie tak, jakby chciał mi coś przekazać.

Zaraz? O co tu chodzi? Zmrużyłem oczy, ale babsko złapało mnie za fiuta i zaczęło energicznie nim szarpać.

– Wypierdalaj ode mnie z tymi łapami, suko – wycedziłem do niej przez zęby.

– Nic z tego – cmoknęła. – Jesteś bezsilny. – Zerknęła w górę na łańcuchy. – Chętnie jednak popatrzę – odwróciła głowę w stronę dziewczyny – na jej ból.

Złapała mnie mocno za jądra i ścisnęła tak, że pociemniało mi w oczach. Odczekałem chwilę i zagryzając mocno zęby, napiąłem mięśnie karku. Ryzykując większe uszkodzenie i tak niezbyt dobrze działającego mózgu, skupiłem się i kiedy babsko było blisko mojej twarzy, odchyliłem swoją głowę i mocno uderzyłem ją swoim czołem o jej. Padła jak mucha.

Kurwa, nareszcie!

Cała trójka spojrzała na mnie i wszyscy beznamiętnym wzrokiem omietli ciało leżące na podłodze. W oczach dziewczyny zobaczyłem satysfakcję, blondyn okazał zaskoczenie, a elegancik... nie okazał cienia emocji. Pierdolony psychopata.

Nie zdążyłem się nacieszyć tym pełnym dumy wzrokiem dziewczyny, kiedy nagle elegancik złapał ją za włosy i dosłownie wyrwał z rąk tego drugiego. Pchnął zaskoczonego na ścianę i wskazał na niego palcem.

– Zrobisz krok w ich stronę, a ona umrze.

– Nie zabijesz jej – parsknął blondyn.

– Chcesz się przekonać?

– Jest ci potrzebna, więc nie łżyj!

– Nie powiedziałem, że zabiję ją dzisiaj.

– Jesteś jednak pojebanym skurwysynem – zaśmiał się drwiąco blondyn.

– Nie prowokuj mnie, bo mogę zmienić zdanie i ona może zacząć umierać od dziś przez następne dziewięć miesięcy.

Widziałem, jak blondyn zamarł.

– Nie zrobisz tego, nie możesz! – krzyknął.

– A kto mi zabroni? Ty?! – Teraz z kolei on zaśmiał się w głos z wyczuwalnym fałszem.

Mężczyzna zerknął na sekundę przez ramię elegancika wprost na mnie. Zrozumiałem – czyli to ja miałem coś zrobić. Tylko co? I do chuja, co ja miałem z tym wspólnego. I z nią?

Była zagadką, która znów wpatrywała się we mnie, ale tym razem na jej twarzy niepewność i zmartwienie mieszały się z widoczną ulgą. Ona zwyczajnie cieszyła się na mój widok, ale była jednocześnie wystraszona.

Dlaczego?

Postanowiłem w końcu zabrać głos.

– Ktoś mi wyjaśni, co się tu dzieje? Kim wy jesteście?

– Kellan, o czym ty mówisz? – Dziewczyna otworzyła szeroko oczy z przerażenia. – Nie wiesz, kim jestem?

– Nie mam, kochanie, jak na ten moment zielonego pojęcia.

– O Boże, co się stało? – Zaczęła wyrywać się do mnie, co skutecznie utrudniały jej silne ramiona elegancika.

– Nic nie pamiętam, ale ciekawi mnie, jak się tutaj znalazłem i dlaczego, kurwa, wiszę goły w jakimś pierdolonym zamku z lochami pełnych dzieci, które płaczą i wzywają swoich rodziców? Choć ta kwestia jest już dla mnie jasna. Jesteś pierdolonym zwierzęciem, sprzedającym je. – Zwróciłem się do elegancika.

Widziałem, jak mięśnie na jego plecach momentalnie się napięły.

– Dzieci? – Dziewczyna się wzdrygnęła.

Jej oczy przesunęły się najpierw na mój bandaż na skroni, potem na jej oprawcę.

– Masz tutaj kolejne dzieci! Ty chory skurwysynu! – Zaciśnęła mocno powieki i odezwała się spokojnym, ale dobitnym tonem. – Brzydzę się tobą, twoim dotykiem, tym, jak na mnie patrzysz, i tym, kim jesteś.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zaciągnął ją do mnie i ustawił naprzeciw, jednak na tyle daleko, żeby mnie nie mogła dotknąć. Stał za nią i złapał mocno w garść jej włosy, ciągnąc głowę wysoko, aby cały czas patrzyła na mnie. Nie musiał tego robić, bo ona była zafascynowana we mnie tak jak ja w nią. Wiedziałem już, że mnie znała, ale w momencie gdy tak się w siebie wpatrywaliśmy, czułem że jest dla mnie kimś wyjątkowym. Mężczyzna położył dłoń na jej szyi i przyciągnął do siebie. On również nie spuszczał ze mnie wzroku i swoim policzkiem ocierał się o nią, wdychając jej zapach włosów. Przygryzł płatek jej ucha i polizał delikatnie. Prowokował mnie i zaczynało mu się to udawać. Dziwne uczucie zaczęło budować się w mojej piersi i do serca skradał się lęk. Kątem oka zauważyłem zbliżającego się zaniepokojonego blondyna. Wouter. To imię nie dawało mi spokoju, ale nie miałem teraz na to czasu, ponieważ palce na szyi dziewczyny zaczęły się zaciskać i zaczęło brakować jej powietrza. Chwyliła swoimi drobnymi dłońmi jego nadgarstek, aby go odciągnąć. Gdy tak przez chwilę drapała jego skórę, a on jeszcze bardziej szarpał ją za włosy, coś mignęło na jej palcu i przyciągnęło moją uwagę. Piękny pierścień z brylantem, ale nie zdążyłem mu się przyjrzeć, ponieważ u moich stóp stara naftalina zaczynała przejawiać oznaki powrotu do rzeczywistości.

– Wouter, zabierz stąd swoją macochę – odezwał się elegancik.

– Ona nią nie jest. Była żoną mojego ojczyma, a to różnica – odpowiedział mu, stając tuż przy nas i dodał: – Sam zabierz tę lesbę, to twój gość, nie mój.

– Zapomniałeś, co się może wydarzyć, jeśli mi się sprzeciwisz?

– To dotyczy się tylko mojej siostry. Dobrze pamiętam, co przed chwilą mi zakomunikowałeś, więc spierdalaj!

– Chcesz walki?

– Już dawno ją mamy. Od dziecka, kiedy zniszczyłeś Vivienne, pozbawiając ją możliwości bycia nie tylko matką, ale i kobietą.

– Przestań mnie rozśmieszać. Teraz chcesz wywlekać rodzinne sprawy?

– A dlaczego nie? Przecież wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną. Prawda? – Przeniósł wzrok z niego na mnie.

Wyraźnie chciał coś jeszcze dodać, ale w tej chwili elegancik wypuścił z garści włosy dziewczyny i roztargał jej koszulkę przy dekolcie, obnażając jedną pierś. Pochylając się, wyjął z pochwy umocowanej na łydce nóż i przyłożył go do jej obojczyka.

– Teraz, braciszku, weźmiesz ze schowka flagrum^{uu} i pokażesz, jakie ma zastosowanie.

Zamarłem na dźwięk nazwy pejczu. Zerknąłem na leżący nieopodal zardzewiały łańcuch i pomyślałem, że w każdym wypadku dostanie nim wiązało się z bolącymi i trudno gojącymi się ranami. Ale w porównaniu z flagrum była to lekka zabawka.

– Nie zrobię tego! – warknął.

Odwrócił od niego wzrok i spojrzał z góry na trzymany w dłoni nóż, po czym zrobił niewielkie nacięcie na skórze dziewczyny. Lekko drgnęła, a ja zaskoczony patrzyłem, jak kropla krwi spływa w dół, zatrzymując się na sutku.

– Będzie żyła, obiecałem przecież. – Zerknął na niego z ukosa. – Nie wiem jednak, w jakim stanie.

– Co z ciebie za pojeb, człowieku? – rzuciłem z niedowierzaniem.

– On nie jest człowiekiem – odezwała się dziewczyna, zaciskając pięści na jego przedramieniu

– to demon... – przerywając to zdanie, spojrzała na mnie wymownie i dokończyła – ...to prawdziwy pomiot szatana. W całej okazałości, Crow.

Crow. Crow. Crow...

– Aaa! – krzyknęła, gdy głębiej zatopił w niej nóż.

Wstrząsnęło mną i odezwałem się do blondyna.

– Przynies flagrum i zrób, co masz zrobić.

– Nie! – Dziewczyna wyrywała się z brutalnego uścisku, coraz bardziej krwawiąc.

– Ja pójdę – odezwała się już całkiem przytomna „naftalina”. – Z przyjemnością nawet. – Podniosła się, poprawiła swoje kruczoczarne włosy, badając dłonią sporych rozmiarów guz na

środku czoła. Zmierzyła mnie wzrokiem i splunęła w moją stronę, po czym poszła w głąb sali, gdzie światło z tego miejsca już nie dochodziło. Po niecałej minucie, kiedy wszyscy w milczeniu mierzyliśmy się wzrokiem, kobieta wróciła ze wspomnianym przedmiotem w ręce. Podała go Wouterowi, który nieobecny wzrokiem patrzył wprost przed siebie.

– Zrób to – powiedziałem mu.

W momencie oprzytomniał i przyjrzał leżącemu w jego dłoni flagrum. Rzemienie nie były równej długości, a połyskujące na końcach metalowe haczyki były dość spore. Przełknąłem, bo oczami wyobraźni już widziałem moje ciało. Ruszył z miejsca i stanął przede mną. Zajęty ocieraniem się o dziewczynę Crow, kimkolwiek był, a jeśli przeżyję po raz drugi, to na pewno sobie przypomnę, miał policzone dni. Nie widziałem innej opcji i intuicja podpowiadała mi, że właśnie tak miało być. Kobieta wyjęła z jednej kieszeni swojego skórkowego płaszcza, sięgającego jej do ziemi, złotą papierośnicę, a z drugiej zapalniczkę. Obie rzeczy wyglądały na stare i drogie. Zajęci przez chwilę sobą obserwatorzy wydarzeń nie zwracali na nas uwagi. Wouter, sprawdzając zapięcia kajdan na moich nadgarstkach, wysunął z jednego z dwóch zawiasów małe skoble, powodując ich rozluźnienie. Nie patrzyłem na swoje nadgarstki, by nie przyciągnąć niczyjej uwagi. Tylko dziewczyna ze zmarszczonym czołem obserwowała skupiona jego ruchy. Gdy stając obok mnie, odwrócił do niej głowę, nawet nie mrugnął. Natomiast ona delikatnie przymknęła oczy, by po chwili je otworzyć. Miała udręczoną twarz, ale te oczy, tak cholernie piękne, były bardzo bystre. Widziałem w nich coś znajomego, na pewno zaskoczenie, ale i nadzieję. Mężczyzna przeszedł za moje plecy i wyszeptał.

– Wycuj odpowiedni moment, Kellan, ale nie pozwól mi na zmasakrowanie cię.

Opuściłem lekko głowę na znak, że zrozumiałem.

– Musisz zabrać ją stąd jak najdalej. Blue cię potrzebuje.

Blue?

Wtedy, zupełnie się nie spodziewając, poczułem pierwsze uderzenie rozrywające moje plecy tuż nad nerkami. Zabrakło mi powietrza w płucach i nie słyszałem nic. Zatkaną mi uszy, kiedy wciągnąłem powietrze głęboko przez usta, jedyne, co mogłem rozpoznać, to uderzenia mojego serca i uczucie przyspieszonego pulsu w zranionej skroni. Krzyk, który po kilku sekundach do mnie dotarł, wydobywał się z gardła dziewczyny, która szalała w zaciśniętych wokół niej ramionach tego demona. Crow. Crow. Crow. Daniel... Daniel Crow!

Drugie uderzenie sprawiło, że zacisnąłem pięści i napiąłem rękoma łańcuchy. Czuję, jak haczyki wbijały się w skórę i wyrzywały kawałki ciała. Zacisnąłem mocno zęby i gdy padło trzecie uderzenie, poczułem, jak strzelają mi w ustach. Ból rozrywał mnie od środka, ale gdy

tylko spojrzałem w jej fiołkowe oczy i na dłoń zasłaniającą usta, na której błyszczał diament w odcieniu jej oczu, zobaczyłem ją w białej sukni na schodach. Nie byłem w stanie zebrać myśli. Wtedy Crow zauważył, że jestem skupiony na jej dłoni i oderwał ją od jej twarzy, by brutalnie wykrzywić jej nadgarstek i próbować zdjąć pierścionek. Wydała z siebie okrzyk przepętniony bólem i zobaczyłem, jak ogarnia ją szaleństwo. Nie wiem, jakim sposobem to zrobiła, ale wykorzystwała sytuację i wyslizgnęła się z jego ramion, kucając i uderzając go pięścią w krocze. Zawył i zgiął się wpół. Wtedy wyprostowałem dłonie i szarpnąłem nimi mocno, aby przecisnąć je przez kajdany. Udało się z jedną i szybko pomogłem sobie wyszarpać drugą. Wouter wyszedł zza moich pleców, podając mi ubranie. Zobaczyłem jego twarz, koszulkę i dłoń ociekające moją krwią pomieszaną z kawałkami ciała. O mało nogi się pode mną nie ugięły, ponieważ nie czułem w tym momencie takiego bólu, jaki powinienem, patrząc na skutki tej chłosty.

– Kurwa – wymamrotałem i niezgrabnie zacząłem zakładać na siebie spodnie, gdy on zamachnął się flagrumem wprost na pochylonego Crowa.

Uderzenie, jakie mu wymierzył w jego nagie plecy, dobiło go do podłogi i zawył jak pies. Niestety przy drugim podejściu złapał w locie rzemienie i zadał pięścią cios w szczękę Wouteru. Zaczęła się między nimi walka, w którą nie miałem siły zaangażować, ponieważ dosłownie po kilku chwilach stania na trzęsących się nogach zacząłem dziwnie słabnąć.

„Naftalina” krzyknęła i ruszyła w moją stronę, ale gdy już była przy mnie z gotowymi szponami do ataku, zamachnąłem się i wałnąłem ją pięścią w to samo miejsce na środku czoła co za pierwszym razem. Padła na podłogę dzisiaj już po raz drugi. Nie wiem czemu, ale zalała mnie fala ulgi, ponieważ ta baba mnie przerażała. Nie tylko swoim wyglądem więdźmy, ale jakąś złą energią, jaką wokoło roztaczała. Dziewczyna podbiegła do mnie i podtrzymała mnie, a ja wpatrywałem się w nią jak jeleń w reflektory na środku drogi. Kręciło mi się w głowie i rwał cały krzyż z nerkami włącznie. Jakbym był pocięty do kości piłą mechaniczną. Przerzuciła sobie moje ramię przez bark i zaczęliśmy kierować się w stronę wyjścia, kiedy dzieliło nas od niego kilka stóp, w drzwiach pojawił się nagle mężczyzna przypominający Wouteru. Zatrzymaliśmy się w miejscu, kiedy zupełnie niezaskoczony naszym widokiem i rozgrywającą się za nami sceną, zaczął zmierzać w naszym kierunku. Jego ciężkie wojskowe buty odbijały się echem od gołych ścian sali, co przyciągnęło uwagę dziewczyny. Czułem, jak jej ciało się napięło, gdy zaczęła wpatrywać się w jego buty, a gdy przeniosła zaskoczona wzrok na jego twarz, zmarszczyła brwi i stwierdziła:

– To byłeś ty, tam w piwnicy.

– Tak. – Mężczyzna przechylił lekko głowę, wyraźnie rozbawiony.

– I to ty mnie goniłeś.

– Raczej z marnym skutkiem, bo załatwiłaś mnie kawałkiem drewna.

– Maks, pomóż nam się stąd wydostać.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić

– Dlaczego? – Wyprostowała się, żeby obejrzeć się za siebie na trwającą wciąż bójkę dwóch braci, w której wyraźną przewagę miał elegancik. – Boże, on zaraz zabije Diabła!

– W końcu – odparł znudzony.

– Słucham? – odwróciła się zaskoczona. – Nie obchodzi cię twój kochanek?

– Nie do końca nim jest, ale fakt, pieprzył mnie.

Dziewczyna wyraźnie spoważniała i po chwili powiedziała do niego.

– Kiedyś przyjdzie ci zapłacić za wszystko, co robisz dla Daniela.

– Należę do niego. – Uśmiechnął się szeroko, zbliżając do nas.

Zaczerpnęła powietrza w płuca i nerwowo cofnęła nas o kilka kroków.

– Co to dla nas oznacza? – zapytałem, ale słowo „należę” zrozumiałem o wiele za późno.

Złapał ją za ramię i wyszarpał spod mojego ramienia. Odepchnął mnie na ścianę i oznajmił z przekorą:

– Oznacza, że macie przejebane.

9

*Nawet najbardziej praktyczna, piękna i wykonalna filozofia na świecie
nie zadziała, jeśli Ty nie będziesz działać*

Zig Ziglar



CLAYTON

Na dźwięk całego prawdziwego nazwiska Blue dostałem gęziej skórki. W życiu, a nawet po nim, nie spodziewałbym się usłyszeć takiej informacji. Nie mogłem uwierzyć, że człowiek, o istnieniu którego nie chciałem już nigdy słyszeć, nie tylko porwał Kellana, ale i był bratem jego żony, na którą już dwa razy zapolował. A gdy uświadomiłem sobie, w jakim celu, to zrobiło mi się niedobrze. Chciałem chwycić mój karabin i z Bożą pomocą rozwalić mu łeb z tego miejsca, aż tam, gdzie był. W Belgii.

Co za, kurwa, świat?! Schodził na psy, nie obrażając psów oczywiście. Ludzie się staczali, dziczeli i byli bezwzględni. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego ci, którzy mieli możliwości, zdrowie i młodość, schodzili na dno z własnej woli, a ci, którzy nie mieli nic, robili wszystko, by to zmienić, choć los rzucał im pod nogi kłody, burzył mosty i zrzucał w przepaści. Oni mieli siłę i walczyli o lepsze życie... Crow natomiast porywał, gwałcił dzieci... i zabijał. I taki ktoś nadal żył. Byłem wściekły i żądny krwi.

Po rozmowie ze Stingiem poszliśmy z Trace'em do naszego pokoju, by zebrać swoje graty, ale chodziłem po pokoju i nie wiedziałem, co mam ze sobą zrobić. W końcu, zamiast się spakować, podszedłem do mojej „dziecinki” McMillan TAC kalibru 338 o średnicy osiem i cztery dziesiąte milimetra i kucnąłem, powoli rozsuwając torbę. Zapatrzyłem się na broń, która w moich rękach tylko mnie znaną ilość razy przyniosła śmierć. Przejechałem palcem po lupie, gdzie moje wyćwiczone oko chwyciło cel. Za każdym razem, gdy pociągałem za spust, miałem nadzieję, że w tym zabijaniu jest coś, co przynosi choć ułamek jakiegoś pozytywnego działania.

W tym momencie pierwszy raz czułem całym sobą, że kolejny cel namierzony przez mnie będzie zasłużoną śmiercią.

– Co robisz, bracie? – odezwał się nagle za mną Trace.

Nawet go nie usłyszałem, kiedy podszedł. Chyba się starzeję albo robię się zbyt emocjonalny.

– Planuję – odparłem mu, zerkając przez ramię.

– Będzie dobrze, stary – powiedział, ale w jego głosie nie było zbytniego optymizmu.

– Taa – westchnąłem. – Będzie.

Zasunąłem torbę i wstałem, zarzucając ją sobie na plecy. Podszedłem do łóżka i rzuciłem ją na zmiętą pościel.

– Pospieszmy się, bo zaczynają mnie nachodzić dziwne myśli – rzucił pospiesznie Trace.

– Dwie minuty i jestem gotowy. – W tym momencie działałem już jak automat.

Miałem również złe przeczucie.

Po sprawdzeniu pokoju zebraliśmy się ponownie w pokoju Asha i Bronxa. Nie odzywaliśmy się do siebie słowem, ponieważ każdy z nas musiał przetrwać wszystkie informacje, które zwały nas z nóg. Spojrzałem po twarzach chłopaków i czułem od nich wyraźną obawę lub nawet strach, tak jak kilka lat wstecz, gdy nie umieliśmy jeszcze wyciszyć swoich emocji na tyle, by nie przeszkadzały nam one w wykonywaniu zadań. Przed oczami stanęły mi wydarzenia z dnia, który o mało nie był moim pierwszym i ostatnim na pierwszej misji.

Byłem dosłownie o włos od tego, aby odejść z honorami i to jako pierwszy z naszej piątki, kiedy wyruszyliśmy na zwiad w okolice mocno zbombardowanej południowej części Kabulu. Nasz wywiad donosił, że w jednym z najbardziej ocalałych budynków znajdowała się grupa talibów. Byliśmy pod wskazanym miejscem o świcie i mieliśmy dobrze opracowany atak. Ash stał za mną i lekko ścisnął mi ramię, gdy staliśmy przyklejeni do ściany budynku. Nie odwracając się, klepnąłem Kellana przede mną. To był znak, że byliśmy gotowi. Trace oderwał się od szyku i po sekundzie był już pod drzwiami wejściowymi. Miał ładunek wybuchowy w dłoniach. Po chwili cofnął się nieco i klęknął na jedno kolano. Cały skład naszych dwóch ekip, liczących dziesięciu ludzi, powoli ruszył do przodu. Tempo nadał Kellan jako prowadzący. Minąłem klęczącego Trace'a i w słuchawce odezwał się szeptem Kellan, który dowodził wszystkimi:

– Do wszystkich sekcji. Gotowość... Trzy, dwa, jeden. *Go! Go! Go!*

Nasze wejście poprzedził silny, ale punktowy wybuch na drzwiach. To standard. Tak zaczynała się prawie każda akcja przed walką w pomieszczeniach. Nasza pierwsza piątka rozproszyła się na parterze, druga minęła nas i wbiegła po schodach, nie zatrzymując się i idąc

dalej w górę. Minęli piętro i weszli wyżej, przeczesując małe poddasze, a potem dach. Bronx, Ash i Trace zameldowali, że jest czysto w pomieszczeniach na parterze, i wbiegli wyżej na piętro. Kellan teraz jako ostatni zabezpieczał nasze tyły. W kilka sekund zajęliśmy cały budynek. Dookoła było pełno szkła i kawałków drewnianych ram. W powietrzu unosił się słodki i syntetyczny swąd dymu. Zmieniłem Bronxa stojącego w przedsionku, rzuciłem okiem na pokój po mojej prawej stronie. Razem z Ashem błyskawicznie weszli do niego z bronią ustawioną tuż przed twarzami. Nagle usłyszałem odgłosy walki w pomieszczeniu za moimi plecami. Wpadłem tam i miałem przerażenie w oczach na widok, jaki tam zastałem. Talib leżał bez ruchu na podłodze, a Kellan wykrzykiwał: „Nie ruszaj się! Ręce w górze!”, trzymając na muszce innego terrorystę, który z kolei siedział, krzycząc do niego coś w stylu „pierdol się, niewierny gnoju”. K. nie mógł w żadnym wypadku pomóc Trace’owi, którego trzeci z drani chciał wypchnąć przez okno. Brat zaparł się rękami, ale widziałem, że ledwo się trzymał i palce zaczęły zsuwać mu się już poza framugę. Byliśmy ponad dobre trzy metry nad ziemią. Jeśli sukinsyn zdołałby go wypchnąć, to złamałby sobie kark. Musiałem coś zrobić i zacząłem wzywać Asha do ubezpieczenia. Szybko jednak zorientowałem się, widząc przez wyrwę w ścianie od pocisku, że on już był poniżej, na dachu przyległego budynku, gdzie okładał zdrowo kolejnego brudasa, wybijając mu z głowy terrorizm, Allaha i czekające na niego w ogrodzie Dżannah siedemdziesiąt dwie hurysy! A ja przed sobą miałem walkę na śmierć i życie, jakieś latające szmaty w oknie, przekrzykujących się Kellana z talibem i musiałem podjąć decyzję. W jednej chwili rzuciłem się w stronę skurwiela, żeby ratować Trace’a. Nie mogłem strzelać, bo obaj byli w jednej linii i praktycznie jeden leżał na drugim. Szarpnąłem brudasa za ubranie i poczułem, jak w mojej ręce materiał trzeszczy w szwach. Zebrałem w ułamku sekundy jeszcze więcej siły i udało mi się ogłuszyć przeciwnika mocnym ciosem w łeb. Padł na podłogę. Sięgnąłem po brata, ledwo go wciągnąłem do środka, ponieważ był z tyłkiem poza oknem i wisiał już na opuszkach palców. Gdy już był bezpieczny, ustawiłem go pod ścianą, ale popełniłem błąd i nie wyszedłem ze światła okna. Talib ocknął się i zanim Kellan zrobił mu z głowy sieczkę, w mgnieniu oka poderwał się na nogi i kopnął mnie w brzuch tak silnie, że wyleciałem wybity jak z procy na zewnątrz, spadałem. W oddalającym się oknie zobaczyłem rozprysnięte kawałki głowy terrorysty i przerażone oczy Trace’a. Poczulem uderzenie w plecy i brak powietrza w płucach, a po chwili ogarnęła mnie ciemność. Kiedy się ocknąłem, byłem już w helikopterze i tym razem zobaczyłem pięć par oczu wpatrujących się we mnie, tym razem z nadzieją. Kiedy zakaszlałem i chciałem się podnieść, Kellan, będący przy mnie najbliżej, docisnął mnie z powrotem do noszy i warknął:

- Gdzieś się wybierasz?
- Co się dzieje? – zachrypiałem zdezorientowany.
- Już nic – odparł medyk. – Ale staraliśmy się zmusić twoje serce do współpracy.
- Chwała wam za to, że je zmusiliście – opowiedziałem.
- Clay, czujesz coś? – zapytał mnie Kellan.
- Co masz na myśli, mówiąc „Clay” i „coś”? – Zerknąłem na niego wystraszony.
- Czujesz ból w ciele?
- Kurwa, tak! – parsknąłem. – Czuję, jakbym miał dziurę w plecach i kamienie zamiast płuc. I jeszcze boli mnie dupa.
- To bardzo dobrze, bracie. Nawet nie wiesz, jak się cieszę. – Odetchnął.
- Ty tak poważnie, Masters? – Nie dowierzałem.
- Taa. Poważnie, zważywszy na fakt, że spadłeś z dużej wysokości na plecy. To wierz mi, na serio się cieszę.
- Aha – odpowiedziałem, ale chwilę się zastanowiłem i zapytałem: – To jak mi się to udało przeżyć? Czy mnie może wkręcasz, teraz gdy tak naprawdę już mnie tu nie ma?
- Ale my żyjemy, głupku – odezwał się Trace.
- Nie pozwalaj sobie. To, że uratowałem twoją dupę przed tym upadkiem, który ja zaliczyłem, nie upoważnia cię do nazywania mnie głupkiem, fiucie.
- Wybacz, stary, będę ci wdzięczny do końca życia, ale nie wydaje ci się, że gdybyś nie żył, to rozmawiając z tobą, my też powinniśmy być wtedy martwi?
- A kto was tam wie, wy jesteście zdolni do wszystkiego. Nawet do tego, żeby zostać pierdolonym medium – wyburczałem.
- Nie, no wszystko wszystkim, ale do spraw związanych z duchami to ty nas nie mieszaj – odezwał się Kellan.
- No dobra, wierzę, że żyję, ale wy nie jesteście przekonujący. Przemawia za tym jedynie fakt, że napierdala mnie coraz bardziej całe ciało, a jako duch na bank bym nic nie czuł.
- Super Cooper – podsumował szczerzący się do mnie Trace.
- Będzie cię bolało przez kilka dni – dodał rozbawiony naszą wymianą zdań medyk. – Dam ci coś znieczulającego.
- Oby to było dobre, mocne i trwało długo.
- Nic z tego, morfiny nie dostaniesz – wtrącił się Kellan.
- Jesteś zwykłą fają – wypomniałem mu.

– Cooper, jak się nie zamkniesz, zaraz sam cię wyrzucę – warknął Ash. – To, że miałeś szczęście, upadając z wysokości dwóch metrów na górę piachu, nie znaczy, że będziesz je miał, wypadając teraz z helikoptera.

– Jesteś drugą zwykłą fają, Reynolds.

– Dobra, kolego, leż spokojnie, bo nie wiadomo, czy w środku jesteś cały – odezwał się medyk i spojrzał na Kellana. – Może jednak dam mu tę morfinę, zastanów się.

Kellan podrapał się po brodzie i odpowiedział mu, patrząc na mnie.

– Daj mu, niech się w końcu zamknie, bo przestanę dziękować Bogu, że z nami jest. – Spojrzał na mnie bliski płaczu.

Wtedy naprawdę zaczęliśmy o sobie bardziej dbać, nie tylko na polu walki. Staliśmy się rodziną. Prawdziwymi braćmi.

– Dziękuję, szefie. – Uśmiechnąłem się do niego szczęśliwy, a po kilku minutach poczułem się naprawdę jak w niebie.

Teraz, spoglądając na nich, widziałem, że mieli podobne nastroje jak wtedy. I mogłem sobie wyobrazić, jak się czuli, ponieważ miałem kulę w gardle na wspomnienie Kellana, i tego, że właściwie nie wiemy, co z nim jest. Wszystko to tylko nasze podejrzenia, ale i one mogą się okazać zupełnie rozbieżne z prawdą. Tę nieprzyjemną ciszę przerwał Bronx, kończąc się pakować.

– Słuchajcie, mam dziwne uczucie i siedzi mi ono coraz bardziej z tyłu głowy. Coś mi nie daje spokoju.

– Mnie też nachodzą niepokojące myśli – odezwał się Trace. – Mówiłem Cooperowi już jak się pakowaliśmy.

– Tak – potwierdziłem i dodałem: – A mnie intuicja zaczyna podpowiadać, żebyśmy się stąd zwijali jak najszybciej, dlatego idę do recepcji ogarnąć transport.

– Jakież to oczywiste, że ty pierwszy się garniesz iść do recepcji – parsknął Bronx i posłał mi całusa. – Pozdrów piękną Indiankę, lowelasie.

– Zjeżdżaj, Slater. – Wkurwiali mnie tym dogadywaniem, jakbym nie widział laski nigdy w życiu.

Faktem było, że widziałem i pieprzyłem niejedną. I to nierzadko razem z nimi. Lubiliśmy to robić. Jednak kiedy opuściłem pokój i zbliżałem się coraz bardziej do recepcji, przyznałem się sam przed sobą, że nigdy nie robiłem tego z taką kobietą jak ta. Ja nawet tak pięknej w życiu nie widziałem, oczywiście oprócz Blue. Ale żona Kellana wychodziła od samego początku poza jakiegokolwiek standardy. Kiedy ją poznaliśmy w Chicago, było wiadomo, że Kellan jej chce, a

nam nie było w głowie na tamten moment, żeby z nim konkurować. My się nie wiązaliśmy. Oczywiście prócz Bronxa. On od zawsze należał do Jo i tylko najlepszy mentalista wśród nas, Ash, był zaskakująco mało spostrzegawczy, jeśli chodziło o swoją siostrę. Już dopadały mnie myśli, co by mogło się stać, gdyby obaj ją stracili, gdy zza rogu motelu wyłonił się pojazd. Stary niebieski SUV, chyba ford bronco z lat dziewięćdziesiątych z ciemnymi szybami, wolno wjechał na parking i zatrzymał się kilkanaście metrów od recepcji. Po kilkudziesięciu sekundach, gdy nikt z niego nie wysiadł, zaczynałem żałować, że wyszedłem bez broni.

Jaki ze mnie był idiota!

Celowo nie zwracając na nich uwagi, przyspieszyłem i podchodząc do przeszklonych drzwi, już z tej odległości widziałem niczego nieświadomą dziewczynę. Nie pokazując paniki, zakradającej się w moim umyśle, wszedłem do wewnątrz i podszedłem spokojnie do kontuaru. Podniosła głowę i od razu splonęła rumieńcem, wydawała się przez to jeszcze piękniejsza. „Co za, kurwa, pech!”, pomyślałem sfrustrowany.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytała, lekko się uśmiechając.

– Możesz – odpowiedziałem, zachowując powagę na twarzy. – Widzisz tego SUV-a na parkingu? Tylko nie wychylaj się za bardzo. Znasz go? Był już tutaj?

Przyjrzała mi się uważnie zdezorientowana, ale zerknęła poprzez moje ramię i pokręciła przecząco głową.

– Rozumiem. Nie będę wyciągał swojego telefonu, bo widać mnie jak na dłoni, więc teraz, proszę, podnieś słuchawkę stacjonarnego i odłóż ją na biurko. Wykręć do pokoju numer osiem i włącz interkom.

– Przeraża mnie pan – odezwała się, ale wykonała moją prośbę.

– Nie bój się mnie, ja nic ci nie zrobię. Ale mam złe przeczucia co do gości w tym aucie.

Rozszerzyła oczy i nerwowo spojrzała jeszcze raz przez moje ramię. Wykręciła numer i po chwili odezwał się Ash.

– Słucham?

– To ja. Mamy towarzystwo. Niebieski bronco na parkingu.

– Pierdolisz! – rzucił szybko do słuchawki, po czym przekazał informację chłopkom, a za chwilę odezwał ponownie: – Jesteśmy gotowi.

– Nie mam broni, Ash.

W słuchawce zapanowała cisza, a ja spojrzałem na dziewczynę, której oczy stały się jeszcze większe.

– Kurwa, jak... – przerwał. – Teraz to nie ma znaczenia, masz się stamtąd jakoś wydostać.

– Jest tu jakieś tylne wyjście? – zapytałem ją, ale właśnie w tym momencie usłyszeliśmy dobiegający z tyłu recepcji odgłos rozbitego szkła.

Odwróciła się na sekundę za siebie i już chciała tam iść, kiedy w ostatniej chwili przechylając się przez kontuar, przytrzymałem ją za ramię i zatrzymałem w miejscu, kładąc palec na ustach, aby była cicho. Kiwnęła nieznacznie głową, po czym wyszeptała:

– Biuro.

Ruszyłem za nią i weszliśmy do pomieszczenia, gdzie niewielki lufcik w ścianie naprzeciw wejścia wpuszczał trochę światła.

– Przepchnij się przez okienko i biegnij co sił w nogach jak najdalej stąd. Wezwij policję z mojego telefonu, a potem wybierz z kontaktów Stinga, to ten gość, który nas meldował, i powiedz mu słowo „Wolves”. – Wyjąłem z kieszeni i podałem jej moją komórkę. – Pin to cztery jedynki.

– Cztery jedynki? – powtórzyła zdziwiona.

– Tak, wiem, nie jest to wyszukana konfiguracja. – Podrapałem się po głowie.

Dziewczynie wyraźnie chciało się śmiać, ale odebrała ją i wspięła się na stolik stojący przy ścianie pod lufcikiem i otwierając szerzej, wygramoliła się na zewnątrz. Zamknąłem okno i usłyszałem kogoś w recepcji. Był tutaj, a ja musiałem się nim zająć. Rozejrzałem się po biurze i zobaczyłem nożyczki wystające z kubeczka z przyborami do pisania. Wyjąłem je cicho i ustawiłem się za drzwiami. Chwilę było spokojnie i byłem zdezorientowany, ale przeciwnik nie kazał mi długo na siebie czekać. Drzwi otworzyły się gwałtownie, jakby chciał kogoś zaskoczyć, i zauważyłem, że wciąż naciskał klamkę, ponieważ ta nie odbiła w górę. Wykorzystałem jego pozycję i szybkim ruchem sięgnąłem swoją dłoń za drzwi, wbijając mu między palce ostrze nożyczek. Zawył, ale nie zdążył odskoczyć, ponieważ wynurzyłem się cały i złapawszy go za kark, zderzyłem go z drzwiami. Gościa zamoczyło i wtedy zauważyłem w jego drugiej dłoni broń. Miał berettę z tłumikiem. Jednym szybkim ruchem odebrałem mu ją i skierowałem w jego twarz, odsuwając się od niego na dwa kroki.

– Kto was tu przysłał? – zapytałem się zbira.

– Skurwysynu, zapłacisz mi za moją dłoń – wydukał pomiędzy swoimi żalnymi jękami, kiedy wyciągał nożyczki z rany. Rzucił nimi we mnie niecelnie.

– Męczysz moje uszy tym biadoleniem jak suka. Pytam po raz drugi. Kto? – I strzeliłem mu w kolano, przyspieszając jego odpowiedź.

– O kurwa! – ryknął. – Powiem ci, nie strzelaj... Jezu Chryste!

– Pospiesz się, nie mam całego dnia. – Machnąłem bronią, ponaglając go.

– Zlecenie. To było zlecenie.

– Dalej mi to nic nie mówi. – Wycelowałem w jego lewe ramię.

– Nie! Nie... błagam.

Przewrócił się na bok, całkowicie pokonany, i zasłonił ramieniem.

– Jezu, co za ciota z ciebie, człowieku. – Parsknąłem śmiechem. – Dawaj, miejmy to już za sobą.

W tym momencie odezwała się krótkofalówka w jego kieszeni: „Znalazłeś coś, Nino? Gdzie są?” Po biurze rozeszły się trzaski z urządzenia, a ja pokręciłem przecząco głową, aby nie robił głupstw, i odezwałem się, przekazując mu, co miał zrobić.

– Wyjmiesz to gówno z kieszeni i pchniesz w moją stronę. Powoli, bez pośpiechu.

Mężczyzna, wyjął z kieszeni niewielką krótkofalówkę, ale zamiast wykonać polecenie, nacisnął mały przycisk i krzyknął:

– Są tutaj, jeden mnie złapał i... – Nie dokończył, ponieważ strzeliłem mu prosto w czoło.

Kawałki jego czaszki rozprysnęły się na ścianę za nim i dosięgły kontuaru w recepcji. Ciało padło na podłogę jak marionetka odcięta od sznurków. Dосkoczyłem do niego i przeszukałem go. Znalazłem nóż, portfel, kartę hotelową, na widok której brwi podeszły mi wyżej, oraz telefon. Wyjąłem z jego stygnącej dłoni krótkofalówkę i ruszyłem na tyły recepcji. Chciałem znaleźć miejsce, przez które typ wszedł do środka. Być może uda mi się prześlizgnąć do chłopaków. Na końcu korytarza odkryłem niewielką pralnię z przyległym do niej składzikiem, a w nim rozbitą szybę w drzwiach wychodzących na zewnątrz. Były szeroko otwarte. Przygotowałem broń i podkradłem się, przylegając do ściany. Szkło trzeszczało mi pod butami i starałem się jak najdelikatniej stawiać stopy. Wychyliłem się zza futryny z pistoletem gotowym do oddania strzału i dokładnie zeskanowałem otoczenie. Nie było nikogo w zasięgu wzroku i gdy już wyskoczyłem na zewnątrz, usłyszałem krzyki mężczyzn z recepcji, co oznaczało, że weszli już do wewnątrz. Wrzuciłem najwyższy bieg i pobiegłem wzdłuż ścian na tyłach motelu, modląc się, żeby żaden z napastników nie wyrzwał przez drzwi, z których właśnie wypadłem jak oparzony. Nie chciałem mieć kulki w plecach na jakimś zadupiu w przydrożnym motelu. Dopadłem do rzędu naszych pokoi i zobaczyłem wystającą z okna w łazience głowę Trace'a.

– Kurwa, co tak długo, Cooper? – warknął zaniepokojony, marszcząc przy tym brwi.

– Musiałem jakoś wyjść stamtąd i odesłać dziewczynę! Poza tym to się nie myliłem. To nas szukają.

– Ilu ich jest? – zadawał pytania, wyrzucając przez okienko nasze plecaki.

– Nie mam pojęcia, ale zdjąłem tego, który wszedł do środka. Zdążył ich ostrzec. – Stałem do niego tyłem, obserwując, czy nikt nie podąża moim śladem.

Kiedy rzeczy leżały na trawie, Trace wyszedł przez okno, a za nim przecisnął się Bronx.

– Gdzie Ash? – zapytałem go.

– Robi za przynętę. – Zerknął na mnie wyraźnie zły.

– Oszalał?! – Spojrzałem na nich jak na wariatów.

– Już dawno, a teraz sprawdźmy broń i ja idę od prawej, Trace, zostajesz tu i ani drgniesz, a ty, Cooper, walisz od lewej.

– Bronx, może wejść na dach i ustawię „dziecinkę”?

– Nie mamy tyle czasu, stary – rzucił Trace, przeładowując swojego magnum.

– Okej, ruszamy – zarządził Bronx i kiwnął na mnie głową, żebym się zbierał.

Do końca rzędu pokoi miałem jakieś dziesięć jardów. Na ugiętych kolanach pokonywałem drogę, ramieniem prawie szorując o ścianę, ale ani na moment nie opuściłem broni. Dotarłem do rogu i ukucnąłem, żeby się nieznacznie wychylić przyciskając broń do piersi. Z tej strony parking był widoczny tylko w połowie, więc na kuckach przeszedłem paręnaście stóp do następnego rogu i znowu się wychyliłem. Ash właśnie zmierzał w stronę recepcji, idąc luźnym krokiem i pogwizdując. Z SUV-a zaparkowanego na wprost wysiadło dwóch postawnych mężczyzn. Jeden z nich miętosił zapałkę w ustach, lecz gdy już byli blisko Asha, wypluł ją i poprawił dłonią swój szpakowaty kucyk. Drugi bez pardonu sięgnął dłonią pod drelichową kurtkę, zapewne po to, żeby wyjąć broń z kabury. Ash był już przy drzwiach i widział ich w odbiciu szyby. Mężczyźni szybko wyjęli broń, ale żaden z nich nie zdążył wycelować w niego, ponieważ obaj z Bronxem zdjęliśmy ich, oddając po jednym strzale. Ash odskoczył od drzwi i w momencie posypały się z nich odłamki szkła. Kucnął przy ścianie i skierował swojego glocka wprost na wejście do recepcji.

Krzyknąłem do Bronxa:

– Ubezpieczaj mnie!

Wystawił przed siebie swoje jasnoszare magnum i odkrzyknął:

– Gotowy!

Wystartowałem zza rogu budynku, chcąc dostać się do SUV-a i za nim schować. Gdy już byłem osłonięty, nagle z wnętrza recepcji ktoś otworzył jednostajny ogień z broni maszynowej. Kule przecięły parking, trafiając w zderzak samochodu. Przycupnąłem za tylnym lewym kołem i się skuliłem. Jedna z kul dosłownie otarła się o moje ramię, więc rzuciłem się na asfalt i wciągnąłem pod spód pojazdu. Przeszkadzał mi bandaż na głowie i zerwałem go. Poczulem

szczypanie na małżowinie, ale nie przejąłem się tym. Od tego na pewno bym nie umarł, lecz miałem realne szanse paść trupem na tym parkingu. Ułożyłem się na brzuchu i wycelowałem w miejsce, gdzie na postawie strzałów oddawanych z broni oceniłem mniej więcej korpus lub ewentualnie głowę strzelca. Kiedy padła kolejna seria, rozłupująca nawierzchnię tuż przed moim nosem, nabrałem powietrza i strzeliłem. Strzały ucichły. Odczekałem kilka sekund i zacząłem cofać na tył SUV-a. Musiałem wyjść spod niego, ale zachować najwyższą ostrożność. Widziałem, jak podirytowany Ash wstaje na nogi i czai się do wejścia. Moim zdaniem zrobił to za szybko i przyspieszyłem wygrzebywanie się. Będąc już na nogach, wystrzeliłem pochylony z bronią skierowaną w dół i pobiegłem za Ashem, który już cicho skradał się w holu recepcji. Za sobą usłyszałem szybkie i miękko stawiane kroki Bronxa. Czułem, jak zwalnia przed wejściem do recepcji, a charakterystyczne trzeszczenie kawałków szkła pod butami przyprawiło mnie o gęsią skórkę. Nienawidziłem tego odgłosu od czasów Afganistanu. Ash podniósł pięść i się zatrzymaliśmy. Doskonale wiedział, że już do niego dołączyliśmy. Słuch miał niczym zwierzę. Chwilę nasłuchiwał i dłonią trzymaną w górze wskazał na korytarz w głębi recepcji. Jeszcze bardziej się pochyliłem i doskoczyłem do ściany prowadzącej wprost do niego. Minąłem bokiem Asha, kucnąłem przy niej i wyciągnąłem lewą dłoń, pokazując Bronxowi, żeby ruszył i mnie wyprzedził, kiedy ja będę go ubezpieczał. Gdy był w połowie korytarza, którym uciekałem kilkanaście minut temu, chcąc się stąd wydostać, stanął i podniósł wyżej broń. Ktoś był w pralni, którą obaj mieliśmy w zasięgu wzroku, ale nagle usłyszałem za sobą jeden strzał. Kucnąłem i zamarłem. Odwróciłem się szybko i zobaczyłem leżącego tuż przy kontuarze w recepcji mężczyznę z dziurą w głowie wielkości piłeczki bejsbolowej. Miał jeszcze inną ranę w prawym ramieniu. To znaczy, że to on był tym, który strzelał z automatu. I trafiłem go. Przerzuciłem wzrok z niego na Asha i nasze spojrzenia się spotkały na dosłownie ułamki sekundy. Wiedzieliśmy obaj, że gdyby tam nie stał, ja w tym momencie miałbym taką samą dziurę w głowie. Skinąłem lekko niezdolny do wypowiedzenia słowa. Na jego twarzy, którą zdobiła w takich sytuacjach maska obojętności, wyskoczył lekki uśmiech. Dziękowałem Bogu za brata wiszącego mi za tyłkiem, ale ta mina oznaczała tylko jedno. Miałem u niego dług, który już sobie w tej swojej chorej głowie ode mnie odbierał. Byłem cholernie ciekaw, co wymyślił. W tej sytuacji nie miałem czasu na rozmyślanie i brnęliśmy z Bronxem prosto do pralni, a kiedy wpadliśmy do niej okazało się, że było w niej dwóch gości, którzy na nasz widok otworzyli ogień. Bronx dopadł metalowej pralki dorównującej jego wzrostowi, a ja wycofałem się do korytarza i schowałem za ścianą. Nie miałem jak tam wejść. Doszedł do mnie Ash, który stanął za mną i oparł się o drzwi.

– Ilu?

– Dwóch.

– Poradzi sobie. – Zaczął sprawdzać swoją broń.

Wymiana ognia chwilę trwała, choć zachodziłem w głowę, jak oni w tej pralni we trójkę to zrobili i nie trafiły ich rykoszetem żadne kule. Bronx krzyknął do mnie i podniosłem na niego wzrok:

– Magazynek! – I uchylając się przed ostrzałem, poleciał w tył, wprost do kosza pełnego brudnej pościeli.

Przymknąłem oczy, nie wierząc własnym oczom, i zamiast czekać, podszedłem do futryny i wychyliłem się, celując przed siebie. Miałem nadzieję, że zaskoczę tym napastników. I tak się stało, ponieważ byli wręcz zafascynowani robieniem dziur w pralce i nie zwracali uwagi na swój prawy bok. Wtedy ja nacisnąłem spust i dwoma precyzyjnymi strzałami umieściłem ołów w ich głowach.

– Ja pierdołę! – krzyknął Bronx, wygrzebując się z kosza.

– Zbieraj dupę z tych pieleszy – rzuciłem i podszedłem do ciała.

Musielśmy ich przeszukać, więc drugim zajął się Ash. Zebraliśmy wszystko, co mieli przy sobie, nawet papierki z batonów i rachunki.

– Później to przeanalizujemy – skomentował i ruszył w stronę wyjścia, gdzie słychać było nadciągającą odsiecz w postaci tabunu policyjnych wozów.

Stanęliśmy w korytarzu i spojrzeliśmy po sobie.

– Nie mamy czasu na gliny – odezwał się.

– Wyjdziemy tyłem – zakomunikowałem i zawróciłem w stronę pralni.

Wyszliśmy znanym mi już wyjściem i przebiegliśmy w stronę zdenerwowanego Trace'a.

– Chryste, co tam się wydarzyło?!

– Sześciu sztywnych – odpowiedziałem i zebrałem swój bagaż.

– Wiadomo, skąd się tu wzięli?

– Nie, ale później pogadamy. Teraz się zwijamy.

– Sting do mnie dzwonił – zakomunikował Trace. – Nie mógł się z nikim z was skontaktować, co zrozumiałe. Jakaś kobieta go powiadomiła. Czeka na nas milę na południe od motelu. Tam za laskiem. – Skinął głową na prawo od zabudowań.

– Bardzo dobrze – rzucił Ash. – Ruchy, panowie.

– Gliny też zawiadomiła? – dociekał Trace, kiedy ruszyliśmy truchtem za budynkami prosto do niewielkiego lasku.

– Taa, moja dziewczyna... – urwałem i szybko się poprawiłem – znaczy Indianka.

– Nie tłumacz się.

– Nie muszę.

– Wpadła ci w oko.

– Jak każda ładna.

– Kłamiesz.

– Spierdalaj, Trace! – Przystanąłem. – Czy ja się z ciebie nabijałem, kiedy jak zakochany szczeniak rozplywałeś się na wspomnienie tej swojej holenderskiej policjantki Jasmine Linders?

– Tak! – obruszył się, pchając mnie, żebyś szedł na przód.

– I dobrze.

– Zamknijcie się obaj! Ktoś na nas poluje, a wy się kłóciecie o jakieś cipki? – warknął na nas Bronx.

– Łatwo ci mówić, bo masz swoją – wstawił się za nami Ash.

– Moja to nie jakaś cipka. To tylko i wyłącznie moja...

– Tak wiem. I moja siostra. Więc daruj sobie. Idziemy, Sting czeka. – Ash zakończył temat.

Obladowani jak wielbłądy wycofywaliśmy się przez niewielki, młody las. Po około dziesięciu minutach wyszliśmy w pobliżu placu budowy jakichś budynków biurowych. Bronx wyjął komórkę i się zatrzymał.

– Poczekajmy kilka minut, zadzwonię do Stinga, gdzie jest. Nie będziemy się tu plątać i zwracać na siebie uwagi. Już sama torba Coopera z jego „dziecinką” wygląda podejrzanie.

Zgodziliśmy się bez zbędnej rozmowy i wykonał połączenie.

– Gdzie jesteś? – odezwał się do słuchawki, włączając głośnik.

– Widzę was. Spójrzcie w prawo, biały pick-up.

– Masz salon samochodowy czy jak? – zapytałem, zerkając w stronę, którą nam wskazał.

– Chciałbyś. – Zaśmiał się.

– Widzimy cię – odezwał się Bronx.

– Dawajcie, mam jeszcze coś dla was.

– Coś znalazłeś?

– Tak, ale nie mam przy sobie – odparł.

Szliśmy równym tempem, ale nie za szybko. Kręciło się tu sporo pracowników budowy.

– Ale mam nadzieję, że możesz nam to szybko przekazać. Nie mamy już czasu, Sting. Musimy się dostać do Belgii jak najszybciej, a jeszcze czeka nas rozmowa z braćmi w Kolorado.

– Rozumiem cię doskonale. Mam to w skrytce na poczcie w centrum obok dworca kolejowego
– uspokoił nas – a to zajmie nam kwadrans.

– Dobra, zbliżamy się do ciebie, więc się rozłączam. Kto wie, czy to auto jest czyste.

– Nawet jak jest, to za chwilę pewnie i tak nie będzie – zarechotał do telefonu i się rozłączył.

Byliśmy już na odcinku kilkunastu stóp od niego i widzieliśmy, jak zaczął ręcznie obniżać szybę, żeby coś do nas krzyknąć, ale kiedy tylko opadła na kilkanaście cali, poczuliśmy jakby ciepły wiatr i zobaczyliśmy przed nami kulę ognia. Chcieliśmy się rzucić na ziemię, ale wybuch, który nastąpił, tak nas zaskoczył, że jedyne, co mogliśmy zrobić, to zasłonić się rękoma przed falą uderzenia, która i tak zmiotła nas z powierzchni.

10

Jutro jest zawsze czyste, nieskalane żadnym błędem

Lucy Maud Montgomery



WOUTER

Jeśli byłem kiedyś gotowy na zmiany w swoim życiu, to w ogóle tego nie zauważyłem. Myślałem, że nie mam szans wyrzucić z siebie tego gniewu i tych ciągłych obsesyjnych myśli, że jestem potworem, ponieważ urodziłem się potworem, zostałem stworzony przez potwora. Thomas Crow był szatanem. Ja byłem diabłem. Abigail miała rację, nazywając mnie tak. Abigail. Moja nadzieja, mój anioł, moja siostra. Dlatego patrzeć na nią tak bardzo bolało. Mogłem z nią zrobić o wiele gorsze rzeczy, jakich się dopuszczałem w przeszłości i szczerze nie mogłem pojąć, jakim byłem człowiekiem. Opamiętałem się... Nie! To ona mnie powstrzymała. Wystarczyło, że kiedy ją brałem siłą, zobaczyłem w jej oczach nie pogardę, jak u innych, które gwałciłem. Bo to prawda, robiłem to. Lubiłem czuć tę przewagę i miałem pewność, że żadna kobieta nie dotknie mojego ciała nigdy więcej bez mojej zgody. Ale wystarczyło, że w tych jej fiołkowych oczach pojawił się żal i rozczarowanie. A poczułem się jakbym ją zdradził. Dlatego wiedziałem, że zrobię dla niej wszystko, żeby nigdy już nie musiał oglądać tego wyrazu jej oczu. Chciałem znaleźć kogoś, kto pomógłby mi uporać się z tym potworem, który żył wewnątrz mnie. Mogłem wtedy mieć szansę stać się człowiekiem w miarę normalnym. Chciałem zawsze nim być, tylko ta cholerna złość, która towarzyszyła mi, odkąd pamiętam, nie pozwalała mi na to.

Gdy poznałem bardziej Abigail, złość zamieniła się miejscami ze strachem. Przed moją rodziną. To znaczy przed tym, co z niej zostało. Niezrównoważona bliźniaczka i psychopatyczny brat pedofil. Vivienne nie stanowiła zagrożenia, z nią zawsze sobie radziłem, jednak musiałem coś zrobić, zanim mój brat wdroży swój plan. Byłem pewny, że dla mnie zaplanował śmierć i

miałem coraz większe podejrzenie, że gdy tylko dostanie to, co chce od Abigail, ona też umrze. Widziałem w jego oczach, że zaczynał gubić się w uczuciach, jakie nim zawładnęły i znałem go na tyle dobrze, by wiedzieć, że chciał się odnaleźć. On nie potrafił być pod kontrolą, a emocje ograniczały go. To, co zrobił z Kellanem, którego traktował jak źródło zagrożenia, utwierdziło mnie w tym, że chciał się pozbyć tych, którzy wyzwalali w nim niechciane uczucia. Chciał dziecka, ponieważ chciał zdobyć fortunę. Nie byłem tylko pewien, co zrobi później ze spadkobiercą.

Przewróciłem się z jękiem na bok. Bolały mnie żebra i pewnie były popękane, na pocieszenie mogłem szczerze przyznać, że mój braciszek dostał również omłot. Spadła mu forma, bo gdy był w wojsku, nigdy nie odważyłem się z nim zdrzeć. Zawsze miałem ochotę mu wpierdolić. Za to kim był. Tylko za to. Fortuna, która należała się mnie z racji tego, że byłem najstarszy, była zbudowana na krwi. Owszem czułem złość, ale tylko z powodu tego, że Vivienne nic nie dostała i nie dostanie. Ona nie była świadoma niczego od lat i kiedy mnie zabraknie, ktoś musi się nią zająć. Bez pieniędzy nie miała szans na drogie leki i opiekę. Miałem swoją małą tajemnicę, skąd mam pieniądze, niestety tylko ja potrafiłem je zdobywać, póki żyłem. Myślotok, który mnie zalewał, odkąd wróciłem do swojego pokoju, przerwał odgłos otwieranych drzwi. Uniósłem głowę znad poduszki i zobaczyłem moją siostrę. Vivienne. Podeszła szybkim krokiem do łóżka ze zmarszczonym czołem. Była zmartwiona, choć sama w tych bandażach na ramionach i szyi nie wyglądała lepiej. Usiadła obok mnie i dotknęła mojego ramienia.

– Nic mi nie jest! – odezwałem się.

Zamigała dłońmi:

„Nie wyglądasz jakby ci nic nie było”, westchnęła i dodała: „Wyglądasz jak gówno”.

– Dziękuję ci bardzo – zaśmiałem się i odgryzłem: – Ty też.

„Kretyn, jak mam wyglądać, kiedy jestem jednym, wielkim poparzonym bąblem?”

– Nie przesadzaj, widziałem te „wielkie bąble” i powinnaś już dawno zdjąć bandażę. Wyglądasz jak mumia.

Pokręciła głową na znak, że się ze mną nie zgadza. „Będę brzydka”, nadała się.

– Jak możesz być brzydka, Vivienne, kiedy jesteś piękna! – Przysunąłem się bliżej i dotknąłem palcem jej gładkiego policzka. – Jesteś najpiękniejszą siostrą na świecie i zdejmij te bandażę. Skóra potrzebuje powietrza, wtedy blizny zbledną. Będzie dobrze, zobaczysz.

„Nie kłam. Ona jest ładniejsza i też jest twoją siostrą”, zamigała i poczułem jej niepewność.

– Skarbie, ona też jest i twoją siostrą.

„Nie polubi mnie. Nie byłam dla niej miła i byłam zazdrosna”. Zrzuciła buty i wcisnęła się do łóżka, napierając na mnie.

– Vivienne, proszę cię... Cholera, nie możesz tak robić! – Złapałem jej dłonie, które już wędrowały pod moje spodnie dresowe.

Wyrwała swoje dłonie z mojego uścisku.

„Dlaczego? Nie kochasz mnie już?”

– Kocham cię. Nie o to chodzi. – Ująłem jej twarz w dłonie. – Vivienne, jesteś moją siostrą, mamy tych samych rodziców i płynie w nas ta sama krew. To, co robiliśmy, było złe, rozumiesz? Nie powinnaś mnie odurzać lekami i ciąć nożem, żeby uprawiać ze mną seks. To niemoralne i nie w porządku wobec mnie. Jestem twoim bratem, przyjacielem i powiernikiem. Nikim więcej. Tak powinno być też z Danielem, ale on tego również nie rozumie. Tak mu wpojono.

Zajrzałem głęboko w jej zdeorientowane, pełne łez oczy.

– Posłuchaj. Johan nie powinien nigdy cię dotknąć, kiedy byłaś dziewczynką, i nie powinien dopuścić do tego, żeby Daniel to zrobił. Nie powinnaś również patrzeć na to, co Johan robił Danielowi...

„A papa?”, zamigała. „Papa to robił, kiedy zapraszał znajomych mężczyzn. Kazał Danielowi mnie kochać, a kiedy skończył, oni dołączali. Na początku nie było fajnie, ale papa dawał mi i Danielowi taki napój, po którym było cudownie... Nie tak jak wtedy w naszym zamku Russo. Ale nie chciałam wyjeżdżać, chciałam z nim zostać... Być z nim. Byłam w ciąży, Wouter. I wtedy mnie ukarał i okaleczył”. Dotknęła palcem swoich ust. „Powiedział, że zrobiłam to specjalnie, żeby go poniżyć i pozbawić majątku”.

– Boże, dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz, Vivienne? Powiedziałaś mi tylko, że nie chciałaś go więcej widzieć i za to cię brutalnie zgwałcił z innymi, na koniec odcinając język! – Byłem zaskoczony, że mnie okłamała.

Wiedziałem, że Daniel pieprzył ją za każdym możliwym razem, kiedy nas odwiedzali w Russo albo gdy my gościliśmy w Raven. Kiedy miała szesnaście lat, zakochała się w nim jak w mężczyźnie, dlatego nie chciała być brana przez nikogo innego. Powiedziała, że ojciec zmusił ją do uczestnictwa w orgii, w której Daniela poniosło. Skrzywdził ją i to bardzo, kiedy zaprosił do zabawy swojego przyjaciela Maksa i jednego z gości ojca. Wpychali się w nią we trzech, a gdy z nią skończyli, dobrała się do niej reszta fiutów. Nie zwracając uwagi na to, że była nieprzytomna, zostawili ją i gdybym się nie zjawił na czas, wykrwawiałaby się na śmierć. W szpitalu po operacji usunięcia wszystkich narządów rodnych, chciałem z miejsca lecieć do Belgii

za nimi i ich pozabijać. Powstrzymały mnie jedynie kłopoty, jakie moglibyśmy mieć, gdybym nie zgłosił, że Vivienne napadli nieznani sprawcy.

„Papa mówił, że jestem piękna i powinnam być zadowolona, że tak mnie pragną. Że są bogaci i dobrze zapłacą, jak będę miła i zrobię, co chcą. Papa kupił mi nawet ogiera, piękny kary i wiesz...”

– Dosyć! – krzyknąłem. – Ich wizyta u nas i pobyt w szpitalu niczego cię nie nauczyły. Wystarczyłoby, że pokazałby ci kutasa i zapomniałabyś o wszystkim. Okaleczyłby cię ponownie. Zamiast przyjść do mnie, to...

„Wiem, zmusiłam cię do seksu. I chciałam też pociąć Anouk. Ale ja potrzebowałam tego... Nadal potrzebuję”. Położyła głowę na mojej klatce. Pogłaskałam ją po jej platynowych włosach i westchnąłem.

– Potrzebujesz pomocy – wyszeptałem. – Oboje potrzebujemy. On zabił Anouk na oczach Abigail – dodałem. – Nawet nie kazał zabrać jej ciała. Leżała tam blisko dwa dni. Zabrałem ją i pochowałem... tam, gdzie resztę.

Vivienne podniosła na mnie swoje oczy i przez chwilę mignęła mi w nich wściekłość dorosłej kobiety. Zaciśnęła zęby i przymknęła oczy, po czym oparła się czołem o moją pierś całkowicie zrezygnowana.

Przez chwilę leżeliśmy bez ruchu i wróciłem myślami do sali, gdzie zobaczyłem, jak wygląda prawdziwa miłość. Wystarczyło spojrzeć na Abigail. Pomimo tego, że była u kresu szaleństwa, kiedy zobaczyła swojego męża i nawet, gdy okazało się, że on kompletnie nic nie pamięta, była od niej jasność. Ona była silna i tak niesamowita. Zamknąłem oczy i szczerze bardzo wszystkiego żałowałem do tego stopnia, że rozrywało mi pierś. Samotna łza spłynęła mi z oka po skroni i gdy zimny opuszek palca stał ją, zorientowałem się, że Vivienne wpatruje się we mnie. Wstrzymałem oddech, ponieważ nigdy nie widziałem w całym swoim życiu jej wzroku tak skupionego i bystrego. Jej umysł otepiały latami przez leki uniemożliwił koncentrację, a rozbiegane oczy przypominały narkomana na głodzie.

– Vivienne? – zapytałem, ale ona pokręciła głową i położyła palec na moich ustach, żebym nie mówił.

Kiwnąłem na zgodę, a ona ze smutnym uśmiechem na twarzy, zamigała do mnie:

„Zakochałeś się. Teraz wiesz, jak to jest kochać kogoś, kogo nie możesz kochać taką miłością, jaką byś chciał”.

– Myślisz, że to jest to? Że to taka miłość?

Pokiwała twierdząco.

– Ale ja nawet nie wiem, co to jest miłość. Skąd mam to wiedzieć? Nikt nam tego nie pokazał. „Kochasz przecież mnie”, odpowiedziała. „A jeśli chcesz wiedzieć, skąd ja to wiem, to powiem ci, że była taka osoba, która nas oboje kochała”.

– Matka nas nie zdążyła pokochać, więc...

„Tak, mój bracie. Katharine. Ona jedna nas kochała. Mama naszej nowej siostry. Dlatego musimy coś zrobić”. Usiadła na łóżku po turecku i założyła włosy za uszy.

– Vivienne, to ja muszę coś zrobić. Ona tu jest przeze mnie.

„Wiesz, ja nie jestem całkiem stuknięta” i klepnęła się w głowę. Zrobiło mi się głupio, bo rzeczywiście nigdy nie brałem jej na poważnie.

– Kochanie, nie myślę tak – zełgałem.

„Wiesz, że jesteś nałogowym kłamcą i...”

– O co to, to nie!

„Tak, jesteś i nie przerywaj mi. Ona tam jest i potrzebuje nas. Wiesz dobrze, że jeśli zajdzie w ciążę i urodzi się dziecko, to on ją zabije”. Spojrzała na mnie, wymownie unosząc brwi.

Tapnęło mną. Vivienne miała rozeznanie w sytuacji i potrafiła bez pardonu powiedzieć wprost, o co toczy się stawka. Było nią życie Abigail.

– Vivienne, jakie bierzesz tabletki? – przełknąłem, przyglądając się uważnie siostrze. Byłem wstrząśnięty jasnością jej umysłu i podejrzewałem udział jakiejś substancji.

„Diable”, pokazała mi rogi. „Od lat nic nie biorę. Jestem sobą i mam w dupie lekarzy, którzy mącą mi w głowie”.

– Ale... twoje zachowanie... Jesteś taka...taka... – Nie mogłem znaleźć słowa.

„Sensowna?”, zamigęła.

– Dokładnie, a zawsze wyglądasz jak przyjebana. Nie obraż się. – Wyciągnąłem dłonie przed siebie na znak, aby nie miała mi za złe.

„Czasem tak jest lepiej... Byłam wtedy taka młoda i naiwna. Tyle złych rzeczy, jakie widziałam i w jakich brałam udział, nie uczyniło mnie w pełni normalną kobietą. Lubię, jak ktoś zadaje mi ból i nadal uwielbiam się pieprzyć. Jest mi wszystko jedno, na jakiego właściciela kutasa trafię. Grunt, żeby był duży i twardy”. Uśmiechnęła się.

Parsknąłem śmiechem i zakryłem wierzchem dłoni usta.

– Boże, Vivienne. Jesteś niereformowalna. I szalona.

„Tak. Jestem”. Wskazała na siebie kciukiem i zaczęła bić sobie brawo.

– Okej, siostrze. W takim razie jest coś, o czym musisz wiedzieć. – Ująłem jej dłoń w swoją i zacząłem odwijać bandaż ciągnący się od nadgarstka po łokieć.

Chciała wyrwać mi rękę, ale przytrzymałem ją i wymownie spojrzałem. Zaczęła się nerwowo wiercić.

– Vivienne, trzeba to zdjąć. Mówiłem ci.

Zacisnęła mocno oczy, gdy z jej ręki zniknął całkowicie bandaż. Kilka jałowych opatrunków przywierało do niewielkich strupków, ale nowa skóra, która zdążyła już pokryć spalony naskórek, wyglądała bardzo dobrze i nie było tego wbrew pozorom tak dużo.

– Porządne maści na blizny i będzie tylko lekka różnica koloru, z czasem może nawet z daleka się nie zauważy. – Cmoknąłem ją we wnętrze dłoni. – Będiesz nadal piękna i nie musisz się martwić.

„Co chciałeś mi powiedzieć?”, zapytała, kiedy odwijałem bandaż z jej szyi.

– Jest tutaj ktoś. Możliwe, że jeśli się dowiesz, kto to jest, twój zapał do ratowania Abi zdecydowanie może opaść.

„Masz na myśli tego, co mi to zrobić?”. Wskazała głową na rękę.

Przestałem zajmować się jej szyją i spojrzałem na nią zdziwiony.

– A skąd o tym wiesz?

„Pomimo tego, że jest to cholernie wielki zamek, echo roznosi się jak w każdym innym. Może nawet bardziej”. Wzruszyła ramionami. „Słyszałam ją, jak przeraźliwie krzyczy jego imię, i widziałam, jak Maks z najemnikiem weszli do sali, by po chwili wyprowadzić... naszą siostrę i jej faceta”.

– I co ty na to? Spalił nasz dom.

„Spalił nasze więzienie i miejsce, w którym Johan robił obrzydliwe rzeczy, a my nie potrafiliśmy się sprzeciwić, bo martwiliśmy się, że stopa życiowa z wysokich obcasów spadnie nam na japonki”.

Rozbawiła mnie tym stwierdzeniem i dodałem:

– Johana też zabił.

„Baron miał wyjątkowego pecha”. Próbowwała się uśmiechnąć, ale zamiast tego na jej twarzy pojawił się grymas i łzy pojawiły się w oczach. „Nie żałuję tego skurwysyna ani trochę. Nasza mama postradała chyba zmysły, wiążąc się z kimś takim”. Otarła palcami dolne powieki, powstrzymując cisnące się do oczu łzy.

Potarłem dłonią zasępioną twarz.

– Mama byłaby zdruzgotana, patrząc na to, co z nami zrobiono. Katharine mi powtarzała, że jej siostra nigdy by na to nie pozwoliła, a potem któregoś dnia, ciotka zniknęła. A ty byłaś

świadoma sytuacji i nie powiedziałaś nic, co mogłoby mnie utwierdzić w tym, że nie jestem sam w tym obłądnie?

„Nie wiedziałam, że w nim jesteś. Sądziłam, że przez to, co nas otaczało, jak dorastaliśmy, po prostu ty lubisz przemoc, a ja pieprzenie z kimkolwiek... I wiem, kim jestem. Seksoholiczką”.

Uniosłem w zdziwieniu brwi i już nie byłem pewien, czy jestem na nią wściekły, czy pod wrażeniem jej analizy naszych osobowości. Jedyne, co mi przyszło do głowy, żeby jej powiedzieć, to że ma rację.

– Trafiłaś w sedno, dlatego nie jestem odpowiednią osobą, żeby nas leczyć, bo aż tak zdolnym psychologiem nie jestem.

„Ale z tego powodu obrałeś taki kierunek na studiach, żeby pomóc takim dzieciom jak my”.

– Poniekąd.

Skinęła głową i dodała:

„Obiecuję ci, że już nigdy nie zapędzę się w okolice twojego fiuta”, uniosła dwa palce w górę na znak przysięgi.

Pokręciłem głową w niedowierzaniu na to, co właśnie powiedziała, i uśmiech sam wypłynął mi na usta.

– Czy wiesz, że możesz być niesamowitą siostrą dla mnie i dla Abigail? – zapytałem, ponieważ takiej siostry pragnąłem.

„Już nią jestem, dlatego pójdę do niej i napiszę jej wszystko, co ustalimy”.

– Musimy być ostrożni, możemy przyplącić to życiem.

„Jutro są zaręczyny i wszyscy przyjadą”.

– Skąd wiesz?

„W kuchni dowiesz się wszystkiego, a jeśli udajesz wariatkę, nikt nie boi się otwarcie mówić w obawie, że to się gdzieś rozniesie”.

– Cwana bestio.

Wzruszyła ramionami.

„Będzie sporo ludzi, wiesz, co to oznacza?”

– Tak. – Skinąłem głową. Oprócz utraty życia to było drugą rzeczą, którą byłem przerażony.

„Postaramy się do tego nie dopuścić. To może się odbić na jej psychice. Nie była tak wychowywana i nie była na to przygotowywana. Jeszcze do niedawna sama byłam przekonana, że to tradycja i to dość atrakcyjna. Byłam podekscytowana i chciałam zaliczyć jak najwięcej takich uroczystości”.

– Co się zmieniło w tej kwestii? – Byłem ciekaw, co sprawiło, że przejrzała na oczy.

„Samobójstwo córki pewnej księżnej. Jej zaręczyny z hrabią złamały ją, a przecież była na to przygotowywana i uczestniczyła w podobnych przyjęciach”.

– Dotarło do niej, że to chory wymysł ludzi pozbawionych jakiegokolwiek kręgosłupa moralnego.

Skinęła głową na potwierdzenie. Uśmiechnąłem się do niej smutno, ująłem jej śliczną twarz w dłonie i pocałowałem w czoło.

Zakończę to wszystko.

Muszę.

*Korzystaj z czasu, który masz.
Nie martw się o to, co przyniesie jutro.
Ciesz się tym, co masz w danej chwili*

J.A. Saare



TRACE

Próbowałem otworzyć oczy, ale miałem je zasypane ziemią i musiałem użyć dłoni. Jednak kiedy ruszyłem ręką, żeby ją unieść, stwierdziłem, że leży czymś przyciśnięta. Druga ręka była unieruchomiona zawiniętymi wokół niej paskami od plecaka. Uniosłem więc głowę i potrząsnąłem nią, żeby pozbyć się przeszkody. Uchyliłem lekko powieki i zamrugałem kilka razy. Powietrze było szare, jakby otaczała nas jakaś mgła oparów, ale po chwili zaczęła się przerzedzać i moim oczom ukazał się płonący wrak samochodu, a tuż przy nim leżało coś na kształt podłużnej torby z materiału. W miarę jednak jak mgła ustępowała, kształty nabierały wyraźniejszego wyglądu i gdy dotarło do mnie, w co się wpatruję, zamarłem. Do moich uszu dotarło wyraźne „kurwa” i poczułem, jak nacisk na ręce zelżał. Nie odwróciłem się, tylko przetarłem twarz uwolnioną dłonią i usiadłem. Wyplątałem się z plecaka, nadal nie spuszczać wzroku z tego, co przede mną leżało. Podniosłem się i ruszyłem w tamtą stronę. Usłyszałem za sobą, jak ktoś mnie woła po imieniu, ale nie zatrzymałem się ani na moment. Dopiero po przejściu jakichś pięciu jardów stanąłem się jak wryty. Przede mną wrak płonącego samochodu stał w niewielkim leju po wybuchu, a to, co wydawało mi się torbą, było torsem naszego kumpla Stinga.

I wtedy wszystko do mnie wróciło.

Odkryłem, czym jest wojsko, kiedy byłem jeszcze rekrutem na poligonie, a gdy trafiłem na prawdziwą misję, miałem już całkowitą pewność, że wojsko ćwiczyło, aby niszczyć.

Nie było miejsca na przemyślenia o człowieczeństwie wroga i wartości jego życia. Nie o to chodziło. Wojsko z założenia powinno być agresywne, kiedy była taka potrzeba. Tę agresję trzeba było budować i wyzwalać. W nas, sealsach, ale także w każdej innej jednostce.

Był gorący pustynny dzień. W prowizorycznie zbudowanej świetlicy w bazie Bagram oglądaliśmy wiadomości CNN, w których po raz pierwszy usłyszeliśmy, że w Kabulu zabito dwóch obywateli amerykańskich. Źródła podawały, że mieli związane ręce i nogi, a na szyjach zawieszono opony. Spalono ich żywcem.

Afganistan. Dzień jak co dzień, pełen krwi i bólu.

O świcie, gdy było jeszcze ciemno, wyruszyliśmy dokonać odwetu. Noc przyniosła wreszcie lekki, przyjemny powiew chłodniejszego powietrza. Kolumna hummerów jechała bez jakichkolwiek świateł. Byliśmy w noktowizorach, a Kellan dodatkowo na termowizji, tak jak inni dowódcy swoich grup, z jedną różnicą – on jeszcze dowodził nimi wszystkimi. Nie miała prawa zapalić się żadna, nawet najmniejsza samochodowa żarówka. W pewnym momencie pojazdy jadące na przodzie zaczynały skręcać w lewo na kamienistą drogę i lekko wycofały, spokojnie, pojazd za pojazdem. Wyłączono silniki i gdy opadł kurz, zapanowała niemal całkowita cisza. Ludzie podziwiali widok i musieliśmy trochę odczekać. Wypiąłem się z radiostacji i zeskoczyłem z auta. W milczeniu podziwiałem poświatę wschodzącego słońca powolutku wyłaniającego się zza wzniesień pustyni ponad miastem. Podszedł do mnie szeregowy z hummera obok i zagadał uśmiechnięty:

– Piękny widok, panie poruczniku, prawda? Ech...– Wyrwało mu się westchnienie pełne szczerzego zachwytu.

– I możesz wszystko oglądać, nie płacąc centa. All inclusive – odpowiedziałem mu. – Szkoda, że nie podają jeszcze drinków.

– Taa.

Pokiwał wolno głową i przez chwilę patrzyliśmy w ciszy daleko przed siebie. Był może w wieku dwudziestu lat, tuż po szkoleniu. Żółtodziobów wyczuwało się na odległość. Sam tak kiedyś śmierdziałem. Świeżością, niepewnością, brawurą i arogancją. Nagle spojrzeliśmy na siebie i już się nie uśmiechał się do mnie. W tamtym momencie coś obaj poczuliśmy. Znany mi od lat stary, dobry przyjaciel lęk, który chłopak już potrafił wychwycić. Zwyczajny ludzki odruch oraz instynkt, który działał tak, jak powinien. Nasze zmysły wyostrzyły się i mój umysł zaczął myśleć na najwyższych obrotach. Kiedy pierwszy raz to poczułem, nie sądziłem, że mogłem być tak kreatywny. Szeregowy pewnie dopiero się o tym przekona, a ja już wiedziałem na co mnie stać, więc kiwnąłem na niego, żeby wracać do wozów.

– Zawijamy... zawijamy...! – usłyszałem w słuchawkach Kellana, który skanując otoczenie, wydał wszystkim polecenie.

Pociąg pancerny, jak nazywano zawsze kolumnę pojazdów opancerzonych, miał długość około pięćdziesięciu jardów. Linia komandosów w pełnej gotowości do walki. Wjechaliśmy do Kabulu, gdy było już szaro na dworze i była zupełna cisza. Strzelcy na hummerach zajęli pozycje, kierując broń w stronę dachów pobliskich budynków, a w szczególności na jeden, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć całą szajkę talibów odpowiedzialnych za śmierć naszych rodaków. Panowała wciąż przejmująca cisza. Chłopcy od ubezpieczenia zajęli niemal bezszelestnie pozycje i założyli ładunki na drzwi wejściowe. W słuchawkach zaczęło się wsteczne odliczanie... i kiedy padło hasło „rock’n’roll!”, wielki huk ładunku wybuchowego przytłumił odgłos zbliżającego się na pełnym gazie samochodu osobowego. W ostatniej chwili Cooper zdjął kierowcę i głośny pisk opon oraz uderzenie, po którym nic nie wybuchło, uspokoiło mnie, ale tylko na moment. Teraz chłopcy strzelali w kierunku dachów.

– *Go, go, go...!* – powtarzali wszyscy, po kolei pakując się do budynku. Zgodnie z planem część komandosów zajęła parter, a my i pozostali kolejne dwa piętra. Byliśmy w grupie, która miała zająć pierwsze piętro. Wchodziliśmy po krętych, szerokich, drewnianych, mocno zużytych schodach. Grupa sierżanta minęła nas i poszła wyżej. Światło z ledwo palących się na klatce żarówek nagle zgasło i po sekundzie rozpoczęła się walka w pomieszczeniach. Wskoczyłem przed Bronxa i Asha, oddając serię do mieszkania bez drzwi, z którego wcześniej kule przecięły ścianę nad nami. Nagle nastąpił ogromny wybuch i podmuch przygwoździł mnie do podłoża. Nie wiedziałem, czy pierdolnęło coś pode mną, czy nade mną. Przez chwilę pomyślałem, że wyleciałem w powietrze z kawałkiem podłogi. Ostra strzelanina i pojedyncze krzyki w pomieszczeniach ucichły.

– Mamy rannego! – Usłyszałem z lewej, a po chwili to samo z prawej i gdzieś z dołu. Już wiedziałem, że mamy problem i wpadliśmy w zasadzkę. „Nie jest, kurwa, dobrze”, przemknęło mi przez głowę. Przecież dopiero co weszliśmy. Włączyłem latarkę i szybko zlustrowałem chłopaków rozrzuconych za mną. Okazało się, że prócz rozwalonego łuku brwiowego u Kellana wszystko było okej, więc wstałem na nogi i trzymałem swój karabin, gotowy oddać strzał, jeśli będzie taka potrzeba. Na schodach opadł kurz i kiedy chłopcy przestali kaszleć, stanęli obok mnie. Naszym oczom ukazał się budynek po drugiej stronie ulicy, który oświetlały już pierwsze promienie słońca. Ten, w którym byliśmy, dosłownie zniknął, a przepaść zaczynała się zaledwie pięć stóp przede mną. Gdybym poszedł szybciej...

– Ja pierdolę – szepnął za mną Cooper.

Ash zniżył swoją broń i włączył zamontowaną przy niej latarkę. Reszta zrobiła to samo i zaczęliśmy świecić w przepaść. Z dołu i z ulicy padło kilkanaście snopów światła. Tylko kilkanaście.

Przełknąłem głośno ślinę i wyszeptałem:

– Gdzie jest reszta?

– Tam – odpowiedział mi Kellan.

W oświetlonym gruzowisku przez powoli wynurzające się słońce i nasze latarki walały się szczątki budynku, okien, mebli, jakichś szmat oraz cała masa ludzi. Naszych chłopców rozszarpanych na strzępy leżących obok szczątków terrorystów.

– Chryste! – zdjąłem hełm i kiedy tak w milczeniu przyglądaliśmy się tej miazdze, zobaczyłem na gruzach kilka jardów pod nami tors szeregowego, którego oczy wpatrywały się wprost we mnie.

W pierwszej chwili chciałem krzyknąć, że jest tam żywy seals, ale gdy duży kawał ściany opadł obok niego, moim oczom ukazała się plama krwi wraz z wypływającymi wnętrznościami żołnierza, którego dół tułowia wraz z nogami był Bóg wie gdzie. Uklęknąłem na jedno kolano. Chłopak nie miał hełmu i nadal patrzył na mnie. Jego usta z daleka wyglądały tak, jakby uśmiechał się do mnie, jak wtedy przy wschodzie słońca.

Wokół mnie powstało nagle zamieszanie i kule zaczęły świstać z różnych stron. Wyrwany z szoku podniosłem broń i zacząłem strzelać wprost przed siebie, po dachu budynku odkrytego przez wybuch. Chłopcy zaczęli się wycofywać na schody, którymi tu weszliśmy, bo tylko one i ten kawałek piętra ocalały. Ash szarpnął mnie za ramię, ale nie potrafiłem wstać. Gdy był już blisko schodów, powietrze nad nami przecięła seria z dużego kalibru, dosłownie rozłupująca ścianę w drobny mak. Zerwałem się z miejsca i chciałem rzucić na schody, ale zrobiłem to zbyt szybko i gdy uniosłem się, seria przecięła moje plecy. Jedna kula, przebijając na wylot kamizelkę, minęła aortę, jak się później okazało o cal, nie uszkadzając żadnego narządu. Dwie przeszły przez prawe ramię i przedramię. Tutaj odbyło się to również bez większych uszkodzeń, jedynie zerwane ścięgno. Czwarta drasnęła hełm i moją skroń, a wygięty plastik osłony wewnętrznej hełmu przerysował mi skórę. Do dziś nie został po tym nawet ślad. Ogólnie miałem cholerne szczęście. Większe niż szeregowy Jake Staaf, który bardziej niż ja na nie zasługiwał. Z tego, co się o nim później dowiedziałem, nie zdążył użyć swojej broni ani razu. Nie miał na sumieniu człowieka, nie zabił. Była to jego pierwsza misja i pierwsza akcja. Uznałem za swój obowiązek polecieć do domu razem z trumną z jego zwłokami i innymi chłopcami, których w tamtej akcji straciliśmy dwudziestu trzech.

Zamrugalem oczami, gdy Cooper stanął obok mnie. Otrzeputając się z piachu i spluwając nim pod nogi, złapał się za głowę. Smuga krwi na jego dłoni otrzeputowała mnie i wyrwała z przeszłości.

– Boże, nic nie słyszę! – podniósł głos, zupełnie nie zwracając uwagi na to, co ma przed sobą.

– Clay. – Odwróciłem głowę w jego stronę.

– Mam krew na dłoni, kurwa! – Strzepnął dłonią, jakby miało mu o pomoc w pozbyciu się plamy.

– Clay! – powtórzyłem.

– Trace, powiedz coś do mnie! Dzwoni mi w uszach i... – Spojrzał na mnie i urwał w pół zdania. – Co jest, stary? Też nic nie słyszysz? – Zbliżył się do mnie.

– Clay... Sting...

– Sting!

Drgnąłem na krzyk, jaki wydobył się z gardła Bronxa, który brudny z ziemi zaczął biec w stronę wraku.

– Stój! Zatrzymaj się! – wydarł się za nim Ash.

Bronx stanął w miejscu i zachwiał się, jakby zorientował się, że wszedł na jakieś pole minowe. Wtedy Cooper zmarszczył brwi i zerknął w bok, jakby nie będąc pewnym, czy to dobra decyzja. Kiedy jego wzrok padł na ciało Stinga, wytrzeszczył oczy i zaczerpnął głęboko powietrza.

– Rany boskie! Nie wierzę! – Kucnął przerażony.

– Co to było? Co uderzyło w auto? – zapytał Bronx, cofając się do podchodzącego bliżej nas Asha, który był najmniej obsypany ziemią, z racji tego, że szedł na samym końcu.

– Nie mam pojęcia, ale to chyba jakiś pocisk – odezwał się Ash.

Kiedy ostatnie słowo opuściło jego usta, wszyscy odruchowo spojrzeliśmy w niebo.

– Dron – szepnąłem tak, jakby miał mnie ktoś usłyszeć.

– Spierdalamy stąd! – krzyknął nagle Cooper, spoglądając ponad naszymi głowami. – Robotnicy tutaj biegną.

Zerwaliśmy się z miejsca pozbierać nasze plecaki i zrobiliśmy odwrót w stronę lasu. Nie miałem pojęcia czy nas ktoś obserwuje z góry, z dołu, skądkolwiek. Co za chwilowa dezorientacja! Byłem bardziej niż zirytowany, na dodatek rozwalono nam na kawałki kumpla. Boże, nie mogłem w to uwierzyć.

– To Crow – wycedził przez zęby Ash.

– Na sto procent, bo tylko on ma takie możliwości, żeby zdobyć obładowany rakietami dron – dorzucił Bronx.

– Dobra, koniec tego. – Zatrzymałem się wyczerpany sytuacją. – Dajcie mi któryś telefon, dzwonię do Indianki. – Wyciągnąłem do nich dłoń.

Bronx podał mi swoją komórkę i wystukałem numer do Coopera. Po kilku sygnałach dziewczyna odebrała połączenie, ale nie odezwała się słowem. „Jesteś bardzo mądra”, pomyślałem. Wcisnąłem głośnik i odezwał się pierwszy:

– Jestem przyjacielem faceta, który dał ci swój telefon. Dziękuję, że zrobiłaś, o co prosił.

– Rozumiem. Jak ma pan na imię?

– Trace. – Sprawdzała zapewne zgodność z imieniem wyświetlającym się na komórce.

– Okej. Nie ma za co dziękować. Czy z pana przyjacielem wszystko w porządku?

Zerknąłem na Coopera. Nie, zdecydowanie nie było z nim wszystko w porządku.

– Czy ty jesteś bezpieczna? – Postanowiłem nie odpowiadać jej na to pytanie i zmienić ten wątek rozmowy.

– Tak. Jestem u rodziny w rezerwacie.

– To dobrze, bardzo dobrze. Możesz nam jeszcze w czymś pomóc?

– Oczywiście, ale... zapytam jeszcze raz. Czy wszystko w porządku?

– Nie bardzo i nie musisz się tym martwić.

– Proszę powiedzieć, co mogę dla pana zrobić.

– Przy motelu jest las. Potrzebujemy, żeby nas stąd ktoś zabrał i... – przerwałem na moment, ponieważ w słuchawce usłyszałem męski głos.

– Był wybuch za lasem. Czy to wasza sprawka?

Popatrzyliśmy na siebie z chłopakami. Ewidentnie dziewczyna miała wsparcie.

– Nie. Z kim rozmawiam?

– Nie odpowiem ci, dopóki nie dowiem się, w jaki sposób ona została w to wplątana?

– Nie mam możliwości w tym momencie na to odpowiedzieć, ale możesz być pewny, że to była jedyna opcja, żeby nikt jej nie skrzywdził. Jeśli chcesz szczegółów, pomóż nam się stąd wydostać, a może rozwiejemy twoje obawy.

Po drugiej stronie zapanowała chwilowa cisza, słychać było przytłumione głosy. Ash zniecierpliwiony rozglądał się dookoła ze swoim gnatem w dłoni. Bronx ze zmarszczonym czołem kręcił głową, tylko Cooper dalej był nieobecny i trzepał głową. Ucho wyraźnie mu doskwierało, ponieważ wyciekała kolejna stróżka krwi. Oby to był tylko pęknięty bębenek. Współczułem bratu, który miał teraz oboje uszu w kiepskim stanie. Musieliśmy się dostać do lekarza i to szybko.

– Anine mówi, że jest was czworo? – odezwał się w końcu mężczyzna.

– Tak.

– Jesteście wszyscy uzbrojeni?

– Tak, jesteśmy.

– Za dwadzieścia minut musicie być w miejscu, które wam wskażę, wysyłając ci za chwilę współrzędne.

– Dobrze.

– Będziemy czekać na was minutę. Jeśli nie zdążycie, będziecie musieli radzić sobie sami.

– Zrozumiałem. Będziemy.

– Oby – dorzucił. – Mamy do pogadania. – Po czym się rozłączył.

Przetarłem dłonią zmęczoną twarz i zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć do chłopaków, telefon Bronxa zasygnalizował nadejście wiadomości.

– Podaj mi współrzędne – odezwał się.

Odwrociłem w jego stronę wyświetlacz i się zbliżyłem. Wstukał je w urządzenie, które wyjął z plecaka. Nie wiem, co ten facet w nim jeszcze miał, ale to był cały Jared Slater. Przygotowany na każdą okoliczność.

– Dobra, panowie – otarł pot z czoła – spierdalamy stąd. Kierunek północny wschód i mamy do przejścia sześć mil.

– Raczej do przebiegnięcia i w tych warunkach mam nadzieję, że zdążymy – dodał Ash, przypinając do siebie dokładnie swój plecak i zapinając go dodatkowo w pasie, żeby podczas biegu nie odskakiwał mu od pleców.

– Cooper – odezwałem się do brata, który nie zwrócił na to uwagi, zajęty swoim uchem.

– Kurwa. – Spojrzał na niego Ash. – Nie jest z nim dobrze, kompletnie nie słyszy.

– Nie mamy na to czasu teraz, ale jak się stąd wydostaniemy, musi go ktoś obejrzeć. Trace, pomóż mu z jego „dziecinką”, a ja wezmę jego plecak.

– Clay, stary. – Złapałem go za ramię. – Zbieramy się. – Patrzył na moje usta, żeby zrozumieć, co mówię, i był przerażony. Ja też.

Bronx przekazał małe urządzenie lokalizacyjne Ashowi, żeby prowadził według niego, i mając przed sobą na widoku Coopera, zaczęliśmy bieg poprzez zarośnięty las.

– Miał to być niewielki las – odezwał się po upływie kilku minut biegu, Bronx.

– On jest niewielki, jeśli patrzeć na jego odległość od motelu do miejsca budowy. Rozciąga się w tę stronę – odpowiedziałem, kiwając głową na zalesiony teren przed nami.

Biegliśmy w skupieniu, starając się nie wywoływać większego hałasu. Krzewy czepiały się naszych spodni, ale wytrzymały materiał dawał sobie z nimi doskonale radę, gorzej było z

naszymi twarzami, które od czasu do czasu smagały gałęzie. Wreszcie Ash zasygnalizował ręką, aby zwolnić. Bieg przeszedł w marsz i doszliśmy do niewielkiej przecinki, gdzie z tej odległości mogliśmy zauważyć nadjeżdżający z naszej prawej strony samochód. Była to furgonetka i to całkiem nowa, marki GMC Vandura, na widok której przed oczami pojawiły mi się przerysowane charaktery i komiksowa fabuła lat osiemdziesiątych ze słynnej serialowej *Drużyny A*. Perypetie grupy „zuchów” ratujących z opresji osoby w beznadziejnej sytuacji. O mało nie parsknąłem śmiechem. To było istne odzwierciedlenie naszej, miałem nadzieję chwilowej sytuacji.

Samochód zatrzymał się, a my przycupnęliśmy odruchowo w krzakach. Drzwi paki rozsunęły się i wysiadła z niej nasza recepcjonistka. Cooper na jej widok wstał, machnął dłonią mnie i Bronxowi, żeby podążyć za nim. Mijając Asha, klepnął go lekko w ramię. W kilkanaście sekund byliśmy przy dziewczynie, która najwyraźniej w świecie nie widziała nikogo prócz Coopera, który zresztą w podobny sposób oddał jej całą swoją uwagę.

– Jesteś ranny. – Zasepiła się i zauważyła, że czyta jej z ust.

– Tak. Nie słyszę – odpowiedział.

– Zajmiemy się tobą – powiedziała do niego, ścierając swoją dłonią krew z jego policzka, po czym kiwnęła na nas głową, aby się pakować do auta.

W środku na pace oczywiście czekało na nas dwóch facetów, a kolejna dwójka z siedzeń kierowcy i pasażera nie spuszczała z nas wzroku. Byli Indianami, których znawcą okazał się Cooper.

– Jesteście Apacze Mescalero, prawda?

Dziewczyna skinęła twierdząco.

– To zaskakujące, ponieważ to raczej ziemie Navajo.

– Wszyscy jesteśmy *pueblo* – odezwał się mężczyzna siedzący obok kierowcy.

– Nie jestem na razie w stanie was usłyszeć. Nazywam się Clay Cooper, a to moi bracia Jared Slater, Ash Reynolds i Trace Mendoza. Potrzebujemy pomocy, żeby się dostać do Kolorado. – Spojrzał na lustrujących nas Indian.

Mężczyzna skinął na kierowcę i ten włączył zapłon, powoli ruszając. Furgonetka wyjechała z lasu i wjechaliśmy w mało uczęszczaną drogę, prowadzącą z dala od miasta.

– Nie jesteście do siebie podobni, szczególnie ty – odezwał się i odwracając twarzą do nas, wskazał na mnie – wyróżniasz się. I ty. – Kiwnął na Bronxa. – Ale nie jesteście braćmi – dodał.

Oni natomiast byli do siebie łądząco podobni, a nasz rozmówca zdawał się być najstarszym z czwórki, będącym na oko koło pięćdziesiątki.

- Jesteśmy braćmi broni – odezwałem się.
- Marines?
- Niezupełnie – odpowiedział Ash – ale nas już znacie, teraz może wy nam się przedstawicie.
- My jesteśmy braćmi krwi.
- Po was to akurat widać – skomentowałem.
- Naszą siostrę Anine, którą wasz brat ocalił przed niezłą jatką, już znacie.
- Owszem – dołączył do rozmowy Bronx.
- Mówcie do mnie Odakota, kierowca to Josh. – Przeniósł wzrok na swojego brata, który się uśmiechnął lekko – A ten to Cooper, tak? – Kiwnął głową na Claya.
- Tak.
- Obok Coopera siedzi John i dalej nasz najmłodszy Jax Junior. Nazywamy się Starr i mieszkamy na obrzeżach rezerwatu Mescalero. Ja jestem weteranem z Iraku. Chłopcy zjechali z Afganistanu.
- Witajcie, bracia. – Ash skinął do nich. – Za to wy jesteście rengersami – dorzucił.
- Może bardziej oni niż ja. – Odakota podciągnął rękaw bluzy i pokazał nam tatuaż, jaki każdy z nas miał na swoim ciele od ponad dziesięciu lat.
- Jestem zaskoczony – odezwał się Bronx – mile zaskoczony. Czy w takim razie, bracie, możemy liczyć na pomoc?
- Zawsze – powiedział Indianin i odwrócił się, spoglądając na drogę przed siebie.

12

*Gwałt jest jedną z najbardziej przerażających zbrodni na ziemi,
a zdarza się co kilka minut*

Kurt Cobain



ABIGAIL

Chciałam cofnąć czas. Nie tylko z powodu tego, że znalazłam się w tym piekle, a razem ze mną znalazł się tu Kellan, o którego pojawienie się i uratowanie modliłam się od ponad tygodnia. Chciałam go cofnąć, ponieważ coś się stało z nim i kompletnie mnie nie poznawał. Nie pamiętał nic i nie wiedziałam, jak głęboko to sięgało. Serce miałam pogruchotane, ale tliła się w nim iskierka nadziei, ponieważ był tu i żył. Nic więcej się nie liczyło. Gdy Maks i najemnik szatana wyprowadzili nas z sali, po tym jak Diabeł rzucił się na niego, zostaliśmy rozdzieleni. Najemnik zabrał Kellana na dół, do piwnic, gdzie byłam przetrzymywana razem z ciałem Anouk. Jego wzrok nie opuszczał mnie i pomimo, że jego plecy przypominały krwawą miazgę, nawet się nie skrzywił. Był niesamowicie wytrzymały. Protestowałam, gdy Maks zabierał mnie wyżej na znane mi już piętro, kiedy trafiłam tutaj zaraz po akcji w Kanadzie. Pokój Diabła znajdował się po przeciwnej stronie holu na drugim piętrze, a ja zostałam zaciągnięta do pokoju, w którym właśnie wtedy mnie ulokowano. Byłam bardziej niż szczęśliwa, ponieważ miałam tu ukryte nożyczki. Broń, jakkolwiek by ją nie nazwać, była wciśnięta pomiędzy nogę od łóżka a ścianę. Musiałam jak najszybciej ją mieć przy sobie. Maks zamknął mnie w pokoju i zabrał klucz. Podeszłam do okna, przypominając sobie teren wokół Raven.

Raven.

Poczułam się dziwnie, nie nazywając tego miejsca zamkiem, tylko jego przydomkiem, od którego pochodziło moje prawdziwe nazwisko, lub też na odwrót. Zawierzyłam słowom Woutera, że jestem jedną z nich. Będąc teraz sama, mogłam dotknąć swojego brzucha, gdzie

rosło nowe życie i łzy podeszły mi do oczu, ponieważ jego ojciec był tu ze mną i jeżeli czegoś natychmiast nie wymyślę, mogę nie mieć szansy mu o tym powiedzieć. Byłam pewna, że ten pedofil wyznaczył sobie Kellana na ofiarę, wiedząc doskonale, że tylko w ten sposób może wyrzucić na mnie presję i mieć nade mną kontrolę. Odeszłam od okna, gdzie na zewnątrz słońce chyliło się ku zachodowi i wyjęłam schowane uprzednio nożyczki. Włożyłam je pod materac i tak jak stałam brudna z krwi, położyłam się. Pochłoniął mnie sen i nawet nie zdążyłam przeanalizować wydarzeń.

Gdy się obudziłam, było już ciemno, a obok łóżka na stoliku było postawione jedzenie. Dotknęłam dłonią niewielkiej wazy, była letnia. Zdjęłam pokrywkę i do moich nozdrzy dotarł zapach pomidorów. Ślina podeszła mi do ust i chwyciłam łyżkę, pochłaniając przepyszny krem pomidorowy z rozmoczonymi grzankami. Bez sensu było je wrzucać, każdy sam się powinien obsłużyć, ale byłam tak głodna, że nawet te rozpulchnione grudki pochłonięłam w kilka minut. Poszłam do łazienki, która po mojej ostatniej kąpieli wyglądała jak sala na oddziale ratunkowym. Nikt nawet nie posprzątał po mnie. Wiem, że mieli tu służbę, ale niestety ja nie miałam zamiaru niczego dotykać. Podeszłam do lustra i przyjrzałam się znowu dziewczynie, która coraz bardziej nie przypominała Abigail. Oczy okolone bordowo-żółtymi sińcami, białka podeszłe popękkanymi krwinkami, a całość zdobiło poprzeczne rozcięcie nad skronią oraz pęknięta broda, zszyta jak świąteczna nadziewana kaczką. Włosy na głowie były chaosem. Na resztę nawet nie patrzyłam, ponieważ w miejsce starych śladów pobicia i zadrapań powstały nowe. Rozebrałam się z zakrwawionej bielizny, bo inaczej nie mogłabym nazwać tego, co miałam na sobie, i weszłam pod prysznic, krzywiąc się, gdy strumień wody uderzył w moje obolałe plecy. Stopy po zetknięciu z wodą jeszcze szczypały, a ciało bolało mnie nawet od pojedynczych kropli wody, dlatego spędziłam pod nią tyle czasu, ile wymagało doprowadzenie siebie i moich włosów do stanu używalności. Okazało się, że za długo, ponieważ, kiedy zakręciłam wodę i odwróciłam się po ręcznik, po drugiej stronie szyby stał sam pomiot w garniturze, bez koszuli i masce na twarzy.

Chryste! Nie było dobrze!

Wzdrygnęłam się, nie tylko tego, że tam stał i mnie przeraził, ale dlatego, że miał na sobie maskę. Czarną maskę, która nie wróżyła nic dobrego. Przełknęłam i opuściłam kabinę, mijając go bez słowa. Wzięłam ręcznik z półki przy umywalce i nie odwracając do niego, zaczęłam delikatnie wycierać twarz i ciało. Zawinęłam się w niego i wzięłam drugi, żeby osuszyć z wody moje bardzo długie i przeredzone włosy. Nie powiedział ani słowa tylko stał, patrzył na mnie i lustrował moje ciało. Widziałam wyraźnie w lustrze jego obserwujące mnie oczy, tak kurewsko

podobne do moich. Szlag by go trafił! Miałam ochotę wydłubać sobie swoje własne, żeby nigdy więcej na niego nie patrzeć i nie mieć tych samych tęczywek. Gdy skończyłam czesać włosy, nagle jakby wcześniej powstrzymał się, dopadł mojego przedramienia i dosłownie wyciągnął mnie z łazienki do pokoju. Rzucił mnie na łóżko i stanął w nogach, zdejmując marynarkę oraz rozpinając spodnie. Zsunął je z siebie i rzucił obok na marynarkę. Był nagi i widocznie podniecony. Nie mogłam oderwać od niego oczu, ponieważ był potężny i w tym momencie uzmysłowiłam sobie, że przecież on tym kutasem ranił i rozrywał wnętrza gwałconych przez siebie dzieci. Broda zaczęła mi drżeć i zaczęłam się cofać na łóżku. On na to tylko pokręcił głową, żebym nie próbowała uciekać i przypomniałam sobie słowa Woutera: „Spraw, żeby się na ciebie wściekł, wtedy uderzy cię, żebyś mu nie przeszkadzała i straciła przytomność”.

– Ty pierdolony pedofilu! Ile dziewczynek zabiłeś? Czy może mali chłopcy też umarli pod tobą?

Znieruchomiał. Ja też, ale kiedy nagle zerwał z twarzy maskę, to, co zobaczyłam w jego oczach zabrało mi oddech. To nie była złość, a na pewno nie była to wściekłość. To był obłąd! Rozszerzone źrenice sprawiały wrażenie, że jego oczy są czarne. Był ewidentnie na jakichś prochach i to oznaczało, że mogę bardzo pożałować tego, co powiedziałam.

– Boże, miej mnie w swojej opiece – wyszeptalam do siebie zachrypniętym głosem.

Dosłownie wskoczył na łóżko i wbił kolano w moją klatkę piersiową. Ból, który rozprzestrzenił się od mostka, zabrał mi powietrze z płuc. Otworzyłam szeroko usta, łapiąc oddech. Wykorzystał ten moment i włożył mi swoje palce, chcąc złapać język. Zaczęłam panikować, bo przed oczami stanęła mi twarz Vivienne. Zacisnęłam mocno szczękę i warknął, uderzając mnie z pięści w skroń. Zamroczyło mnie, a wtedy złapał moje nadgarstki i podciągnął za głowę. Poczułam, jak szarpie oparcie łóżka, po czym jakimś sposobem unieruchomił mi ręce w takiej pozycji. Podciągnęłam nogi w kolanach i próbowałam go zrzucić z siebie, ale był za ciężki. Zsunął się na moje lewe udo i złapał prawą nogę w kostce. Zgiął w kolanie i nagle w jego dłoni pojawił się sznur, który wyciągnął chyba spod materaca. Przywiązał mnie, po czym zszedł ze mnie i to samo zrobił z drugą nogą. Leżałam w pozycji z nogami zgiętymi w kolanach i rękami nad głową, która zaczynała bardzo boleć po uderzeniu. Szatan podszedł do swojej marynarki i wyjął z niej strzykawkę z przygotowanym w niej jakimś płynem. Zbliżył się do mnie, a ja, nie spuszczając z niego oczu, zapytałam:

– Co to jest?! Co za gówno chcesz mi wstrzyknąć?! – Przerazona pomyślałam o dziecku i o tym, czy to go nie zabije.

– Coś, co sprawi, że będziesz łagodna jak baranek.

Pochylił się nad moją stopą i starał się wyczuć żyłę, by się do niej wbić. Kiedy poczułam ukłucie i szczypanie, syknęłam.

– Chyba dobrze odmierzyłem dawkę – zaśmiał się. – Nigdy jeszcze nie przygotowywałem jej dla dorosłej kobiety o twojej wadze.

O mój Boże!

Skończył i podniósł się, mając nadal uśmiech na twarzy.

– Co to jest? – ponowiłam pytanie, ale niestety już odczuwałam efekt substancji, która zamazywała mi obraz i sprawiła, że zaczęło kręcić mi się w głowie. Zrobiło mi się przyjemnie, choć próbowałam z tym walczyć. Jego twarz pochylona nade mną rozmyła się całkowicie i pocałował mnie, wkładając język do ust. Zrobiłam się bierna, a on nie przestając mnie całować, wszedł na łóżko i usadowił się pomiędzy moimi nogami. Starałam się zachować przytomność umysłu i powtarzałam sobie, że mnie odurzył, żeby skrzywdzić. Było ciężko, ale musiałam się skoncentrować. Wierciłam się i odpychałam stopami od materaca, ale nie mogłam niestety się odsunąć.

– Nie chcę! – powiedziałam, ale mój głos przypominał bełkot alkoholika.

Wtedy on włożył mi palec w moje wnętrze i powiedział stanowczo:

– Twoja pizda mówi, że chcesz.

– Jesteś... skurwysynem – starałam się mówić wyraźnie, gdy penetrował mnie palcami. Czułam ból, kiedy mnie rozciągał. Zerknęłam w dół i zobaczyłam go w pełnym wzwodzie. Zamknęłam oczy i wysyczałam przez zęby:

– Jesteś trupem, Crow.

– To samo mówił mi ten chuj, Masters, który uzurpował sobie prawo do tego, co jest moje. Kiedy jeszcze o tym pamiętał. – Zaśmiał się.

Wyjął ze mnie palce i mocno ścisnął moje krocze. Nachylił się, liżąc mój policzek, szyję i zatrzymując się na sutku, brutalnie wciągnął go w usta. Pomyślałam, że może go czymś zagadam i zmieni zdanie, nie wiem, odechce mu się?

– Co mu zrobiłeś?

– Strzeliłem mu w łeb. Jak widać nieskutecznie, ale efekty są nawet ciekawsze niż to, jakby miał gnić we własnym grobie.

– Je...jesteś po... poważnie zaburzony.

Złapał mocno w palce moje policzki i unieruchomił mi głowę.

– Spójrz na mnie! – ryknął i wbił boleśnie palce.

Otworzyłam oczy i spojrzałam w jego przerażającą twarz, która była o cal od mojej.

– Jestem chory na twoim punkcie, rozumiesz! – wysyczał te słowa poprzez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego? Co...coo ja ci zrobi...biłam? – Mówienie sprawiało mi trudność, ale postanowiłam iść z prądem, miałam nadzieję wzbudzić w nim litość, kiedy zaczynał się otwierać.

– Najpierw byłeś dla mnie najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałem, a sam fakt, że jesteś moją siostrą, podniecał mnie tak strasznie, że chciałem cię już w pierwszych minutach, kiedy cię ujrzałem.

Pocałował mnie namiętnie i jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Znieruchomiałam i słuchałam.

– Potem... – Oparł czoło o moje i przymknął oczy, ocierając się swoim wzvodem o moje wejście. – Och! Jak dobrze cię będzie poczuć.

– Nie mu...musisz... tego ro...robić, możesz mieć ka...każdą inną... i mieć z nią... – Nie mogło mi przejść przez gardło słowo „dzieci”.

– Muszę, Abigail. – Otworzył oczy zamglone pożądaniem. – Chodzi właśnie o to, że nie może być innej. Żadna nie jest tobą. – I wszedł we mnie mocno.

Krzyknęłam i odpychałam się od materaca, próbowałam podciągnąć na przywiązanych do wezłowia rękach, ale moje starania były za słabe. Nie miałam siły, kręciło mi się w głowie i miałam ograniczone ruchy. On wchodził we mnie bardzo głęboko, uderzając penisem w ściankę mojej macicy. Ból był okropny i bałam się, że poronię. Rozrywało mnie, a on pompował we mnie z całej siły. Gdy po kilku minutach nie mogłam już znieść bólu i zaczęłam krzyczeć, uderzył mnie z otwartej dłoni w twarz. Zaraz po tym wysztywniło go i bez wydania z siebie żadnego dźwięku, doszedł we mnie. Odetchnęłam z ulgą, że to już koniec. Ale on wcale się nie wycofał i czułam, jak zaczyna przyspieszać swoje ruchy. On nadal był w pełnej gotowości! Nagle wyjął ze mnie mokrego fiuta i podciągnął się wyżej, przystawiając mi go do ust. Żołądek podszedł mi do gardła, gdy krzyknął:

– Otwórz usta!

Zacisnęłam je mocno i spojrzałam na niego, pomyślałam, że jeśli to zrobi, to go ugryzę. On jednak ścisnął mi policzki tak mocno, że z oczu pociekły łzy. Ale nie otworzyłam ust. Zeskoczył ze mnie wściekły i podszedł do komody, z której wyjął coś, co wyglądało na paralizator. Kiedy zbliżył się, pokazał mi urządzenie i nacisnął kciukiem przycisk z boku przy uchwycie.

Na Boga! Co on miał zamiar mi zrobić?

Przystawił mi go do łechtaczki i nacisnął. Ból, krzyk wydzierający się z mojego gardła i zeszywnienie mięśni, a na koniec ciemność. To wszystko, co zapamiętałam.

Ocknęłam się po uderzeniu w twarz. Wystraszona chciałam zerwać się na nogi, ale i tym razem czekała mnie niespodzianka. Leżałam pośrodku łóżka, do którego rogów przywiązano moje kończyny. Byłam teraz rozciągnięta, a na moim brzuchu i piersiach zauważyłam widoczne ślady ugryzień, a przy napięciu mięśni brzucha poczułam wypływającą ze mnie wilgoć. Otworzyłam oczy ze zdumienia na myśl, ile razy on już doszedł. Spróbowałam przełknąć ślinę, ale przyszło mi to z wielkim trudem, gdyż utrudniał mi to przedmiot wetknięty w usta. Sprawdziłam językiem i była to plastikowa kulka przywiązana do mojej twarzy.

Przeklęłam się w duchu.

Wtedy pojawił się on. Prócz czarnej maski, w której przyszedł, nadal nie miał na sobie nic. Stał nade mną i jego usta drgnęły w koślawym uśmiechu, który nadal budził przerażenie. Obrzucił mnie wzrokiem, po czym sięgnął ręką w kierunku nocnej szafki i podniósł jakiś przedmiot. Krótki pejcz zakończony kilkunastoma rzemykami.

– Jesteś gotowa? – zapytał.

Zaprzeczyłam, kręcąc głową.

– Kłamiesz! – krzyknął i zamachnął się pejczem, uderzając w piersi. Przeszył mnie ostry ból, a na piersiach pozostały czerwone pręgi.

Przeciągnął końcówką pejczu od podbródka poprzez szyję, piersi, brzuch aż do krocza. Musnął łechtaczkę. Zatoczył krąg wokół niej, po czym uderzył. I jeszcze raz. I jeszcze. Zawylałam i zaczęłam mocno płakać, ale nie mogłam oddychać. Za mała ilość powietrza dostawała się poprzez nos i musiałam opanować płacz, inaczej mogłam się udusić. Lęk i złość jakie odczuwałam, nasiliły się. Pomyślałam, że on naprawdę był zdeterminowany zapłodnić mnie, a potem krzywdzić. To, co kiedyś uważałam za nierealne, i że przecież nie mógłby się posunąć aż do takich czynów, w mig zmieniło się w koszmar. Pomyliłam się. W chwilę po tym, jak uderzył łechtaczkę końcówką przedmiotu, z całej siły wetknął go do pochwy. Jęknęłam z bólu. Zrobiło mi się słabo. Straciłam wszelkie złudzenia. Oprawca, chcąc zaspokoić swoje żądze, poruszał wewnątrz mnie narzędzie na wszystkie strony. Wyciągał i wsuwał oraz często zmieniał nachylenie.

Trwało to dłuższą chwilę.

Po pewnym czasie ból był tak intensywny, że zaczęły targać mną dreszcze. Miotalam się i próbowałam zacisnąć nogi. Nadaremnie. Sznury, którymi mnie związał, zostały naciągnięte bardzo mocno, że wpijały mi się w ciało i ocierały, raniąc aż do krwi. Zaczęły mną szarpać wymioty i po kilku razach zwróciłam zawartość żołądka, która poszła mi nosem, ponieważ kulka zatykała mi nadal usta. Część treści wróciła do gardła i zaczęłam się dusić.

Czas upływał.

A on stał i patrzył, jak oczy podchodziły mi krwią, a twarz robiła się bordowa. Już traciłam świadomość i oczy uciekały w głąb czaszki, kiedy jednym ruchem włożył palec pod pasek przytrzymujący kulkę i usunął ją z moich ust. Skurwysyn poruszał się na granicy życia i śmierci. Sprawdzał, jak to u mnie przebiega, i bawił się tym.

– Zabij mnie teraz, bo przysięgam ci... że jeśli tego nie zrobisz, znajdę w sobie siłę i zniszczę cię.

Pochylił się nade mną i szepnął mi tuż przy uchu:

– Będę na to czekał, kochanie.

Pochylił głowę do moich piersi. Drażnił je ustami, podgryzał i ścisnął w dłoniach. Pojedynczo, jak i obie naraz. Wierciłam się coraz bardziej. Złapał dłonią moją szyję i przyszpilił mnie do łóżka, a przy każdym moim sprzeciwie zaciskał palce, ograniczając dopływ powietrza. Musiałam się uspokoić, jeśli chciałam to przetrwać. Szatan dalej obejmował pierś drugą dłonią. Całował. Pieścił. Obsłiniał. Znowu całował. Co chwilę zatrzymywał się i spoglądał na moją twarz. Studiował mimikę. Napawał się moim bólem. Targające mną obrzydzenie zmusiło mnie do odwrócenia głowy. Musiałam być ostrożna, ponieważ chodziło o to, by ocalić życie, jakie we mnie rosło i przeżyć, by dokonać zemsty. Nie mogę się nigdy za to obwiniać. Nie dałam mu pozwolenia, ale nie będę robić z siebie ofiary. Zaciśnęłam szczękę, patrząc gdzieś przed siebie, a gdy jego uścisk na gardle zelżał, przełknęłam kilka razy, aby nawilżyć wysuszone gardło od krzyku i słonych łez. Sunął dłońmi wzdłuż mojego ciała, jakby chciał zapamiętać jego kształt. Wszedł z powrotem na łóżko i usiadł na mnie okrakiem. Czulałam jego gorący nabrzmiały wzwód na moim brzuchu. Zamknęłam oczy, bo znowu wzbierały w nich łzy. Byłam tak bezradna, a jednocześnie zdeterminowana do odpłacenia mu za każdą wyrządzoną krzywdę, i to nie tylko mnie. Ja mogę z tym żyć. Przez lata wyhodowałam sobie grubą skórę i walczyłam z moimi traumami. Miałam nadzieję, że kolejne, nawet takich rozmiarów, już bardziej mnie nie zniszczą. Mogę jedynie wyciągnąć z tego lekcję. Jak przeżyć to, co teraz mnie spotkało i przynajmniej spróbować postarać się przygotować na to, co jeszcze mnie czeka.

Gdy niesforne łzy zaczęły wyciekać spod powiek, poczułam jego oddech na policzku. Zaczynał składać delikatne pocałunki na szyi i piersiach, a gdy zniżył się na tyle, by jego palące usta mogły dotrzeć tam, gdzie sobie wcześniej nawet nie wyobrażałam, zaczął pieścić mnie nimi znowu w najintymniejszym miejscu. To nie było miejsce dla niego, w żaden ze sposobów, w jaki je sobie bez mojej zgody wziął, a na pewno już nie w ten sposób. Umiałam zadbać o to, aby nie odczuwać żadnej przyjemności, i postanowiłam skupić się na najgorszych momentach, jakie mi

zafundował, „goszcząc mnie” w Raven. Dzieci. To powodowało skurcz żołądka i to napędzało moja nienawiść oraz obrzydzenie do niego. Ile ich zniszczył nieodwracalnie? Ilu udało się przeżyć? Takie pytanie było bardziej adekwatne do sytuacji.

Ilu? Ile? Iloma? Boże, co za koszmar! Dlaczego na to pozwalasz? Dlaczego... dlaczego...

Poczułam paznokcie drapiące moje uda i ugryzienia na łechtaczce. Szarpnęłam się, spoglądając na niego, ponieważ znów bardzo zabolalo i miałam uczucie, że krwawię z tamtego miejsca. Oderwał usta ode mnie i uklęknął przed moim wejściem. Nakierował swojego obrzydliwego penisa i pchnął we mnie, patrząc mi w oczy.

– Jesteś moja i nigdy mnie nie opuścisz – szeptał, wpatrując się we mnie. – Nie zostawisz mnie jak matka. – Pchnięcie. – Zrobię z twoim ciałem wszystko. – Pchnięcie. – Na co przyjdzie mi ochota. – Pchnięcie. – Twój opór. – Pchnięcie. – Sprawę więcej cierpienia, tym – pchnięcie – których nie chcesz skrzywdzić. – Pchnięcie.

Poruszał się coraz szybciej i szybciej, a mnie obraz jego twarzy rozmywał się poprzez łzy. Mimo wszystko wyrwał mi się z gardła szloch, a on się uśmiechnął. Wyjął ze mnie swojego fiuta i doszedł na brzuchu, wylewając z siebie ogrom szatańskiego nasienia. Rozsmarował je na moim ciele i przyglądał się temu, jakby stworzył obraz na płótnie. Patrząc na to, dziękowałam Opatrzności, że jestem już w ciąży. Gdyby mnie zapłodnił, chyba bym oszalała bez dwóch zdań. Przymknął oczy i łapał oddech, a jego fiut nie opadał. Jak jurny ogier znów we mnie wtargnął. Musiał zażyć ponownie jakieś prochy na utrzymanie tego tempa, ponieważ to trwało u niego bez końca. On nawet nie zamierzał zrezygnować. Gwałcił mnie kolejny raz tak mocno, aż bolały mnie wnętrzności obijające się o siebie w moim ciele. Po niekończących się minutach nareszcie poczułam, że był już blisko, ponieważ jego oddech stał się nierówny i zaczynał stękać głośniej.

– Moja piękna sestro... jesteś tak ciasna i gorąca. – Pot wystąpił mu na czoło. – Tak bardzo chciałem cię zerznąć, zabrać ci tę nieskazitelną duszę. – Uderzał jeszcze mocniej i jeszcze szybciej. – Nauczę cię, jak błagać o to, co mam dla ciebie.

Zachowywał się jak opętany żądzą, a gdy w końcu jęknął przeciągle i poczułam pulsowanie penisa wewnątrz mnie, wyszeptał, zbliżając się twarzą, zaglądając mi głęboko w oczy:

– Zakochałem się w tobie.

Zadrżał i znieruchomiał. Przestałam oddychać.

Na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie, ponieważ odsłonił się przede mną. Nie kochał mnie jak brat siostrę, tylko jak mężczyzna kobietę. Trybiki w mojej głowie przyspieszyły, łzy przestały cisnąć się do oczu i odzyskałam równy oddech. W sercu pojawiła się nadzieja, ponieważ dał mi do ręki broń i właśnie to do niego dotarło. Wyraz jego twarzy zaczął się

nagle diametralnie zmieniać i z euforii przeistoczył się we wściekłość. Postanowiłam zaryzykować, bo przecież będąc zakochanym we mnie, raczej nie powinien chcieć mnie zabić, prawda?

– W jednej kwestii się pomyliłeś. Możesz zmusić moje ciało do wszystkiego, ale nie moje serce.

Oczy podeszły mu z wściekłości łzami i zaciskając zęby, warknął głośno, uderzając mnie silnie w twarz. Jeden raz, drugi, trzeci, czwarty...

13

*Gdy mają cię wieszać, poproś o szklanę wody.
Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy, zanim przyniosą*

Andrzej Sapkowski



KELLAN

Leżałem, nagim brzuchem dotykając śmierdzącego i wilgotnego betonu. Drgawki rzucały mną i nie byłem w stanie nad tym zapanować. Rwało mnie całe ciało i miałem wrażenie, że nie tylko plecy mam skatowane, ale i uda, łydki, a nawet pięty, ponieważ ból tak silnie promieniował. Zachodziłem w głowę, co się tu działo.

Crow. Daniel Crow – to imię i nazwisko dźwięczało mi w uszach, tak jak Wouter... i ta piękna dziewczyna, którą tak dotkliwie pobito. Miałem istny rollercoaster w głowie. Dzieci w lochach, dwaj bracia zupełnie do siebie niepodobni i ich siostra, zmuszona do kazirodczego związku.

– Ja pierdołę, co za syf – powiedziałem pod nosem.

Dopinało całego absurdu to odludne miejsce, jak mi się zdawało, będące jakimś zamkiem, skrywającym przerażające rzeczy. Może mi się nie zdawało. Może byłem od krok od utraty mojego i tak już zdewastowanego rozumu. Wszystko mi się mieszało i najgorsze było to, że nie mogłem się skoncentrować, żeby złożyć cokolwiek do kupy. Nieustające dudnienie w skroni, w której miałem dziurę. Jak to się stało? Nie trafił mnie, kiedy się biliśmy...

– Tak! – krzyknąłem i poderwałem obolałe ciało z podłogi. – Jezu! Biłem się, ale z kim? Z nim! Z Danielem Crowem! – gadałem jak najęty do samego siebie.

Podparłem się barkiem o chłodną ścianę i przyłożyłem do niej bok obolałej skroni, aby poczuć ulgę. Byłem rozgrzany jak surówka w piecu hutniczym. Miałem wrażenie, że będę zionął ogniem. Byłem tak cholernie zmęczony, a nie mogłem sobie pozwolić na odpoczynek w tym

miejscu. Musiałem zachować czujność i bijąc się z myślami, usłyszałem nagle zgrzyt zamka w drzwiach. Odwróciłem się w momencie, gdy do celi weszła kobieta o blond włosach, i pomimo iż była wysoka i miała klasę rzucającą się w oczy z daleka, jej twarz wyglądała jak u młodej nastolatki. Zbliżyła się do mnie z tacą pełną jedzenia i przewieszoną na ramieniu torbą turystyczną. Patrząc na mnie nieodgadzionym wzrokiem, kucnęła, stawiając ją na podłodze. I wskazała dłonią, abym usiadł. Wyjęła z torby mały notatnik z przyczepionym długopisem i napisała coś na pierwszej kartce. Po chwili spojrzała na mnie wyrwała kartkę i zmięła ją, rzuciła na tacę, po czym od nowa zaczęła pisać. Przyglądałem się jej i uznałem, że jest ładną podobną do blondyna. Aż wyprostowałem się z zaskoczenia, a kiedy podała mi drugą kartkę i ją przeczytałem, miałem jeszcze większy zamęt w głowie. Oderwałem wzrok od ładnego pisma, które rzadziej spotykane, przywodziło na myśl pismo z lat przedwojennych i spytałem:

– Nie jesteś duchem, prawda?

Parsknęła, zaprzeczając.

– Dzięki Bogu, choć w tym miejscu nie byłoby to nic niezwykłego – mruknąłem pod nosem, a kobieta zaśmiała się perlistym śmiechem.

Była dziwna, inna i taka oderwana od rzeczywistości.

– Przeczytam na głos to, co napisałaś, żebyś potwierdziła, czy dobrze cię zrozumiałem, okej?

Kiwnęła głową na zgodę.

– „Mam na imię Vivienne i w ten sposób komunikuję się z ludźmi...” – Przerwałem i dodałem: – Stąd moje pytanie, czy nie jesteś duchem. Nie możesz mówić, prawda?

Przytaknęła.

– Zatem witaj, Vivienne, jestem Kellan.

Przymknęła oczy i otworzyła, co zapewne oznaczało, że jej miło lub wie, jak mam na imię. Nieważne. Czytałem dalej.

– „Wouter jest moim bratem bliźniakiem”. Rozumiem, że również Daniel?

Potwierdziła.

– Pomimo braku podobieństwa?

Rozłożyła ręce. Powróciłem do czytania.

– „Pomożemy ci się wydostać z zamku”. A jednak zamek – dodałem. – Masz na myśli to, że pomożecie mi uciec?

Potwierdziła.

– „Musisz zabrać ze sobą Abigail”. Kim jest Abigail? To brunetka o fiołkowych oczach?

Kolejny raz potwierdziła.

– „Teraz nie czas na wyjaśnienia, to nas opóźni i stworzy zagrożenie”. I myślisz, że powinienem ci uwierzyć?

Wytrzeszczyła na mnie oczy, jakby nie spodziewała się, że mogłem jej nie uwierzyć.

– Przetrzyście tu porwane dzieci. Jak mam wierzyć ludziom takim jak wy? – zapytałem.

Kiwnęła dłonią, abym oddał jej notes, po czym szybko odpisała i zwróciła mi go.

– „Dzieci i kobiety sprowadza tu Daniel i to też jest powód, dla którego musisz się stąd wydostać, a jeśli mi nie zaufasz, umrzesz tu, a ona po tobie, kiedy wypełni plan”. Spodziewam się, że twój brat... będzie chciał mnie zabić, ale na Boga pozostała część brzmi tak, jakby ta dziewczyna miała zostać złożona w ofierze! – Nie dowierzałem.

Vivienne zmarszczyła brwi i wyrwała mi notatnik.

– Spokojnie! – Podniosłem ręce w geście poddania.

Długo coś skrobała i myślała, gryząc długopis. W końcu skończyła. Wcisnęła mi notes w dłoń, po czym rozsunęła suwak torby i zaczęła wyjmować opatrunki, bandaże i jakieś buteleczki. Chryste, jeśli myślała, że dam jej się opatryć, to zwariowała. Plecy paliły żywym ogniem i nikt ich nie będzie dotykał. Zerknąłem na notes i szybko przeczytałem, co napisała, a kiedy to zrobiłem, zwariowałem całkowicie.

– „Trzeba zatrzymać te porwania, a plan, jaki ma wypełnić dziewczyna, to urodzenie Danielowi dziedzica, żeby fortuna nie przeszła w obce ręce. Nie czas na tłumaczenia, dlaczego ona, ale żeby ci pomóc zrozumieć, nie doprowadzając do zawału, musisz wiedzieć, że chciałbyś, żeby ją przed nim ocalić”.

Czytałem ten tekst trzykrotnie i starałem się pojąć jego sens. Przeczytałem jeszcze jeden raz i wbiłem się w szok. Poniosłem na nią wzrok, ale... jej już nie było przede mną. Za to na plecach poczułem psikanie czymś zimnym i mokrym, tak silnie szczypiącym, że zawyłem w głos:

– Ochhh! Rany boskie! – Pochyliłem się i wygiąłem plecy w łuk, wrzucając klatkę piersiową w przód. – Chcesz mnie zabić?! Kobieto, na miłość boską!

Jej chłodne palce złapały mnie za oba ramiona i pociągnęły w tył z powrotem do pozycji siedzącej. Znęcała się nade mną dość długo, oczyszczając rany. Wyjęła nawet kawałek ułamanego haczyka z ran i wrzuciła mi go na dłoń. Na moje nieszczęście był zardzewiały, co mogło nie skończyć się dobrze, jednak miałem zamiar to przeżyć i dowiedzieć się, o co tu chodzi i w jaki sposób jestem z tym połączony. Jak, na Boga, jest możliwe, żeby brat ze siostrą... Było możliwe, ale nie chciałem się na razie w to zagłębiać. Mając na uwadze znajdujące się tu dzieci i to, że musiałem je stąd wydostać, stawałem się coraz bardziej wkurwiony na mój zanik pamięci. Gdybym mógł sobie coś przypomnieć, cokolwiek, żeby móc jak najszybciej poskładać ten syf do

kupy. Nie mogłem się skupić, ponieważ plecy bardzo mi doskwierały i zamiast zadać jej pytania dotyczące jej wpisu na kartce, zacisnąłem zęby tak mocno, że aż zazgrzytały, a z oczu pociekło kilka łez. Opuściłem głowę na pierś, by się ich pozbyć i kilkakrotnie zamrugałem powiekami. Mój wzrok padł na zaognioną bliznę i szwy, które według mnie powinny być już dawno usunięte. I nagle pojawiła się wizja.

– Zostałem postrzelony! Byłem w jakimś klubie z mężczyzną i kobietą! – wypowiedziałem na głos.

Vivienne przerwała na chwilę opatrywanie mnie i przechyliła, aby spojrzeć na bliznę, po której przejechałem palcem. Nagle zauważyłem na moich palcach obrączkę. Przyglądałam się jej zdumiony i z pytaniem w oczach zerknąłem na kobietę. Rozłożyła ponownie dłonie, ale się uśmiechnęła. Jeszcze raz obadała bliznę i ręką dosięgnęła małej saszetki, coś z niej wyciągając. Kucnęła przede mną i w jej dłoni dostrzegłem skalpel, którym zbliżała się do szwów.

– Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

Przytaknęła.

– Okej, ale ten skalpel zostaje ze mną. Pożyczam go sobie na czas ewakuacji z tego cholernego miejsca.

Ponownie skinęła głową na zgodę.

– Rozumiem, że jest plan.

Wywróciła oczami.

– Dobra, czaję. Inaczej by cię tu nie było.

Bardzo szybko uporała się ze szwami i zdezynfekowała bliznę. Potem przykleiła spory opatrunek a całość razem z okaleczonymi plecami zawinęła w niezliczoną ilość bandaży. Poczuję się lepiej, kiedy zjadłem kanapki, które mi przyniosła i napiłem się wody. Dała mi jeszcze jakieś prochy i gdy znów spojrzałem na nią podejrzliwie, pokręciła głową w niedowierzaniu, machając na mnie dłonią. No cóż, okoliczności były jakie były, w innych być może byłoby miło. Łyknąłem pigułki i chciałem cokolwiek jeszcze się dowiedzieć.

– To, że on chce mieć z nią dziecko, to jest chore. Nie sądzisz?

Patrzyła na mnie chwilę, jakby nie wiedząc, czy mi na to odpowiedzieć, aż w końcu podniosła notatnik i napisała. Odwróciła go do mnie żebym mógł przeczytać.

– „To jest bardziej skomplikowane niż ci się może wydawać”.

– Oświeć mnie, choć tyle dla mnie zrób.

Zaczęła pisać i po chwili pokazała mi tekst.

– „Opatrzyłam cię i zapobiegłam twojej śmierci głodowej. Nie musisz dziękować. Poważnie. Wystarczy, że się z nią stąd zabierzesz”.

Nagle usłyszeliśmy płacz dzieci oraz czyjeś kroki, które z każdą sekundą były coraz wyraźniejsze. Wysztywniło ją i wyrwała kartkę z notatnika. Pozbierała wszystkie zapisane i upchnęła w stanik. W notatniku szybko coś napisała i wrzuciła go do torby, w momencie, gdy drzwi otworzyły się z impetem i do celi wparował sam Daniel Crow.

– Vivienne! – ryknął.

Sam o mało nie podskoczyłem, a ona dosłownie zrobiła się blada. Czy można się aż tak bać swojego brata? Po chwili jednak znałem już odpowiedź. Zaszedł ją od tyłu i złapał ją za włosy, podciągając w górę. Kobieta zawyła przeokropnie i ten odgłos, jaki z siebie wydobyła, oraz czarna przestrzeń, jaka zionęła w jej otwartych ustach o mało nie złamała mi serca. Byłem wstrząśnięty i poderwałem się na nogi. Jeżeli będę musiał się zaangażować w to, nie będę się wahać. Nie znałem Vivienne, ale to co zrobiła dla mnie, czy z dobrych, czy ze złych pobudek, nie miało dla mnie znaczenia. Pomogła mi i jeśli jej wierzyć, miałem szansę się stąd wydostać.

– Wypierdalasz na górę, do swojego bliźniaka – zawarczał do jej ucha i zaciągnął ją na korytarz.

Zerknąłem na torbę, którą zostawiła i moją uwagę zwróciła jedna, zmięta kartka, która leżała na tacy. Schyliłem się po nią i szybko wsunąłem do kieszeni spodni, gdzie był już schowany skalpel.

Czekałem.

Wrócił po kilku sekundach, a za nim oczywiście obstawa. Obawiał się mnie, gdy nie byłem związany, a jednak jakimś sposobem udało mu się do mnie strzelić. I zabić. Byłem prawie już po tamtej stronie i na to wspomnienie włoski na skórze stanęły mi dęba. Nigdy więcej trybu żywy trup.

– Jak się masz, Masters? – zapytał. – Widzę, że w lepszej formie niż ostatnio. Widzisz, chwilowe niedopatrzenie z mojej strony i moja siostra już zagięła na ciebie parol.

Nie odzywałem się słowem.

– Chyba już zdążyła napisać ci całą historię rodzinną, co? – Zerknął do torby i zebrał dłonią jej notatnik.

– Hmm... tylko tyle? „Jestem Vivienne i przyszedłam opatrzeć twoje rany” – przeczytał i wyrzucił notatnik przez ramię.

Nadal stałem, obserwując go uważnie.

– Nie masz dzisiaj nic do powiedzenia? Nic nie szkodzi. Zanim nadejdzie czas na dzisiejsze przyjęcie, chcę ci coś pokazać. Może nawet się ciebie doradzić. – Uśmiechnął się, wkładając ręce do kieszeni spodni.

Postanowiłem się odezwać, by przeciągnąć rozmowę, ponieważ zaintrygował mnie. Chciałem poznać jak najwięcej szczegółów o tym miejscu.

– Nie wiem, czy jestem w stanie sprostać twoim oczekiwaniom.

– Jestem pewien, że tak. Masz już, że tak powiem, pewne doświadczenie w tej kwestii.

– Czyżby? – dopytywałem.

– O tak! Rozumiem cię i naprawdę współczuję ci, że niczego nie pamiętasz, ale postanowiłem właśnie z tego powodu ci pomóc.

– Nie musisz się kłopotać.

– To dla mnie drobnostka, w końcu czego się nie robi dla brata broni, prawda, kapitanie Masters?

Znieruchomiałem na moment i po chwili coś w mojej głowie zaczęło przeskakiwać. Zanim jednak poukładałem sobie w głowie migające obrazy, Crow odwrócił się i wyszedł, kiwając w przelocie na swoich drabów. Gdy drzwi się zamknęły, po chwili usłyszałem otwieranie kolejnych cel znajdujących się w korytarzu i krzyk dzieci, które zostały z nich zabierane siłą. Dopadłem drzwi i z sercem w gardle waliłem w nie pięścią.

– Nie minie cię za to kara, Crow! Dopadnę cię, słyszysz?! Dorwę twojego kutasa, ty skurwysynu!

W odpowiedzi dostałem jego śmiech przebijający się poprzez dziecięcy krzyk i płacz. Byłem zdruzgotany, bo przecież miałem im pomóc. Musiałem coś wymyślić. Rozejrzałem się dokładnie po celi w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłem wykorzystać do wydostania się z tej cuchnącej nory. Nie znalazłem nic.

– Kurwa! – krzyknąłem i uderzyłem z całej siły pięścią w drzwi tak mocno, że prąd przeszedł mi po całej ręce aż do barku. Coś metalowego brzdęknęło po drugiej stronie, jakby ktoś upuścił tę rzecz na posadzkę. Przyłożyłem ucho do drzwi i nasłuchiwałem. Cisza. Odepchnąłem się od drzwi i w tym momencie, wypadła z nich klamka, upadając obok moich bosych stóp. Wlepiłem w nią zdumiony wzrok, jak na przedmiot nie z tej ziemi.

– Nie wierzę, że to się właśnie stało – mruknąłem do siebie i szybko schyliłem się.

Przykucnąłem przed otworem po klamce i zjrzałem przez niego. Jedyne co zauważyłem to snop światła na końcu korytarza i poczułem przeciąg, który wiał mi prosto w oko. Wyjąłem z kieszeni skalpel z kartką. Zmiałem ją w mniejszą kulkę i z powrotem wcisnąłem w kieszeń.

Zacząłem kombinować z otwieraniem zamka za pomocą mojego jedyne narzędzia do samoobrony, oparłem się czołem o drzwi i wyszeptalem:

– Proszę cię, Boże, przecież nie po to wypadła ta pierdolona klamka, żebym tu teraz jak ta cipa męczył się z otwarciem tych cholernych drzwi! Czyż nie? Mam misję i daj mi ją w spokoju dokończyć. Tylko niech sobie ją w końcu, kurwa, przypomnę... Zanim to zrobię, niech moją misją będą te drzwi. Co ty na to?

Cisza. Jak zwykle.

– Radź sobie sam, tak? I to zrobię, udowodnię ci, że twoje cuda nie są mi potrzebne. Jedynie za tę klamkę mogę dać ci punkt, ale tak właściwie, to ja walnąłem w drzwi, nie Ty.

Zerknąłem jeszcze raz przez otwór i upewniwszy się, że nikt do tej pory się nagle nie zjawił, włożyłem w niego podniesioną z betonu klamkę. Podniosłem się, prostując ścierpnięte nogi, i mocno ją nacisnąłem. I te francowate drzwi się otworzyły.

– Ja pierdołę... – Zaszło mi w ustach. – Jak ja to...

Spojrzałem w górę, na sufit.

– Nie, na pewno nie... Nie Ty przywróciłeś mnie do życia, ale Ty zabrałeś mi pamięć. Nie mów mi, że jest w tym Twój zamysł, bo na pewno nie są nim te drzwi.

Wariowałem. I to chyba po postrzale. Kumulacja stresu i bólu dawała mi się we znaki. Rozmawiałem z Nim na głos i miałem do Niego pretensje. Nigdy nie byłem tak arogancki i wierzyłem całym sobą w Jego moc sprawczą. Wątpilem?

Nie zastanawiając się, wychyliłem głowę na korytarz i zobaczyłem leżący bolec, który normalnie powinien być w klamce, by utrzymać ją na miejscu.

–Vivienne! – uśmiechnąłem się. – Dziękuję ci.

Wyteżyłem słuch. Tutaj, na dole, było cicho jak makiem zasiał. Z otwartych cel nie dochodził najmniejszy dźwięk, ale gdzieś z górnych partii zamku docierały do mnie różne odgłosy, które prawdopodobnie należały do wystraszonych dzieci. Wycofałem się z powrotem do wewnątrz i doskoczyłem do torby, żeby sprawdzić jej zawartość. Znalazłem w niej sportowe buty z nową parą skarpet, czarną bawełnianą koszulkę z długim rękawem oraz czarne bojówki. Zrzuciłem z siebie swoje spodnie brudne od krwi i ubrałem czysty zestaw, ukrywając w nim skalpel. W torbie znalazłem jeszcze wodę, kilka opatrunków i leki. Przeczytałem ich nazwy na buteleczkach i były to środki przeciwbólowe, których od razu łyknąłem podwójną dawkę, płyn dezynfekujący oraz antybiotyki. Zasunąłem torbę i już miałem wyjść, ale przypomniałem sobie o zwiniętej w kulkę kartce z notatnika Vivienne. Znalazłem ją w brudnych spodniach i szybko włożyłem do kieszeni tych, które miałem na sobie. Ruszyłem do drzwi. Korytarz przemierzałem powoli i

zaglądałem do każdego pomieszczenia, ale prócz pozostawionych części odzieży nikogo nie znalazłem. Gdy dochodziłem już do metalowej kraty, na posadzce znalazłem pluszowego misia, na widok którego moje gardło zacisnęło się i ręce zaczęły się trząść. Podniosłem maskotkę i przystawiłem do nosa. Pachniała w sposób, jaki chyba powinny pachnieć malutkie dzieciaczki, ponieważ poczułem zapach zasypki oraz mleka. A może to moja wyobraźnia wytworzyła te zapachy? Cokolwiek to oznaczało, pluszowego misia zgubiło jakieś maleństwo, a ja musiałem mu go oddać.

Miałem tylko nadzieję, że nie jest za późno.

14

*Najważniejszą cechą, jaką może posiadać żołnierz,
jest pewność siebie, całkowita, kompletna i zarozumiała*

George Patton



JARED

Jechaliśmy w furgonetce rodzeństwa Starr, obserwowałem ich. Na pierwszy rzut oka ich opanowanie było zastanawiające, ale zważywszy na to, że byli żołnierzami, a najstarszy z nich sealsem, mogło to być wynikiem szkolenia wojskowego. Ich siostra natomiast bawiła się pasemkiem swoich grubych czarnych włosów, które długością dorównywały Blue. Zamknąłem oczy na myśl o niej i oparłem bezradnie głowę o zagłówek. Byłem zdruzgotany brakiem obecności obok Kellana i martwiłem się o nich oboje. Kiedy pojazd wjechał na nieutwardzoną nawierzchnię, otworzyłem oczy i poprawiłem się na siedzeniu, lustrując okolicę oraz chłopaków. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to stan Coopera. Był rozpalony i pot spływał mu po czole. Szkliste oczy miał wpatrzone gdzieś przed siebie i w pierwszej chwili zakłuło mnie w sercu, że...

Nie, wszystko okej. Oddychał. Dzięki Bogu i miałem nadzieję, że On nam pomoże jeszcze przez jakiś czas. Roztarłem dłonią zmęczone mięśnie karku i zerknąłem na Asha, który siedział obok niego. Miał przymknięte oczy, ale wiedziałem, że skurczybyk nie spał. Był włączony na czuwanie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jak to znosił, wiedział to tylko on. Trace, wsparty głową o boczne okno, spał w najlepsze z otwartymi ustami. Zmęczenie go pokonało. Ja również padałem na twarz, ale byłem tak spięty i napakowany adrenaliną, że nawet flaszka dobrej szkockiej nie położyłaby mnie na ten moment. Na dodatek nie mogłem zadzwonić do Jo, ponieważ poprzez każdy wykonany telefon ktoś mógłby namierzyć nas jak i ją. Musiała zostać bezpieczna. Ten cholerny dron na pewno gdzieś się czał, przez co Crow był na bieżąco, niczym

„oko Saurona” z Tolkiena. Zerknąłem odruchowo w okno, czy może rzeczywiście gdzieś tam nie ma go latającego nad nami. Z mojego miejsca nie dostrzegłem nic dziwnego czy latającego. Krajobraz na zewnątrz zaczynał się zmieniać, droga była już asfaltowa, a gdy minęliśmy po drodze tablice z powitaniem w rezerwacie, zaczęły pojawiać się liczne zabudowania. Na oko wyglądało to jak zwykłe miasteczko. I raczej nim było, ponieważ zupełnie nie miałem pojęcia, jak wygląda rezerwat. Nigdy w żadnym nie byłem.

– Jesteśmy prawie na miejscu – odezwał się Odakota, zerkając na nas przez ramię.

Odwrociłem się do Asha przyglądającego się Cooperowi, który w dalszym ciągu siedział jak zamroczony.

– Nie jest za ciekawie – odezwałem się.

– Mam nadzieję, że uzyskamy tu pomoc dla niego – odezwał się i wyciągnął ze swojego plecaka opakowanie opatrunków.

Rozerwał zębami jedną torebkę i wytarł nią spoconą twarz brata. Cooper nawet nie mrugnął i to mnie zaczynało poważnie martwić. Ash zerknął na mnie i w jego oczach zobaczyłem to samo. Nie było z nim dobrze. Wyjąłem z plecaka butelkę wody i podstawiłem mu przed twarzą. Dopiero wtedy mrugnął i próbował wyciągnąć do niej rękę, ale ledwo ją uniósł, bo opadła mu na udo.

– Pomogę ci się napić, Clay – odezwał się Ash i odebrał ode mnie wodę.

– Jest bardzo spragniony i mogłem wcześniej na to wpaść – dodałem zły na siebie.

– Wypił już moje dwie. Nic się nie stało, że nie pomyślałeś. Wszyscy jesteśmy zdezorientowani.

Odwrociłem się do Trace’a i położyłem dłoń na ramieniu. Potrząsnąłem nim lekko, żeby go obudzić. Zerwał się z rozbieranym wzrokiem i złapał mnie mocno za nadgarstek.

– To ja! Spokojnie, bracie, nic się nie dzieje. – Przyłożyłem swoją dłoń do jego zaciśniętej na moim nadgarstku i poklepałem. – Jest dobrze, Trace. Wjechaliśmy do rezerwatu.

– Okej. Przepraszam stary. – Trace potrząsnął głową i przetarł zaspaną twarz.

Balansowaliśmy na granicy i wystarczyła mała iskra, a pomimo wyczerpania byliśmy w stanie wzniecić porządny ogień.

– Podjeżdżamy pod nasz ośrodek zdrowia. Trzeba zająć się waszym przyjacielem – odezwał się Odakota, gdy furgonetka zaczęła zwalniać. Zatrzymaliśmy się na dość sporym parkingu i wysiadaliśmy kolejno. Ash wziął pod ramię Coopera, a Trace zebrał ich bagaże. Ja wziąłem swój plecak i Kellana. Ruszyłem za nimi do budynku, w którym panował przyjemny chłód. Wyszedł do nas lekarz, którego – gdyby nie miał na sobie białego kitla – można śmiało było nazwać

szamanem. Siwe, długie włosy związane w kucyk, orli nos i krzaczaste brwi, które na nasz widok podeszły w górę na pooranej zmarszczkami twarzy.

– Na Boga! Wszystkiego bym mógł się spodziewać, ale nie „telepatycznych sukinsynów”!

– Doktor Noshi Jones?! – Nagle mnie olśniło.

– We własnej osobie, Slater!

– Nie mogę uwierzyć, panie majorze, to naprawdę pan! – Ash zbliżył się do niego, łapiąc go za ramiona z wielkim uśmiechem na twarzy.

– W stanie spoczynku, Reynolds, ale dalej składam takie orzechy jak ty. – Doktor uściśnął go serdecznie i poklepał po ramieniu, ponieważ obaj mieli wspólne chwile w Afganistanie. – Dobrze was widzieć, choć przez chwilę wydawało mi się, że mam omamy. – Przebiegł po nas wzrokiem.

– Witaj, doktorku. – Podeszedłem się przywitać. Byłem mocno zaskoczony jego widokiem, ale i szczęśliwy.

– Slater! Jak szyja? O! Powiem ci, że ta blizna teraz wygląda na tobie jeszcze lepiej. Dziewczyny lubią takie na ciałach facetów. – Zarechotał. – Jak tam, złapały się na nią jakież?

– Ma się rozumieć, doktorku, szczególnie jedna – odparłem.

– Tylko? – zdziwił się.

– Mam nadzieję, że jedna. W innym przypadku urwę mu fiuta. To moja siostra, doktorku. – wtrącił Ash.

– Oho! To miej się na baczności, Jared.

– Nie ma innej opcji. Jest moja i będę ojcem.

– Znakomicie, gratulacje. Dla was obu. – Poklepał nas, przechodząc dalej do Trace’a i Coopera.

– Trace i... – Uśmiechnął się szerzej, ale zaraz uśmiech zamarł mu na ustach. – Co jest z Claytonem? – Omiótł go wzrokiem, czekając na odpowiedź, i ujął w dłonie jego twarz.

– Po wybuchu stracił słuch. Dostyc sporo krwi wylało się z lewego ucha. Gorączkuje.

– Widać właśnie. Dobra, chłopaki, bierzcie go i za mną. Będzie czas na pogawędkę. A ty, Odakota – zwrócił się do Starra – dzwoni do ojca. Ma tu być jak najszybciej się da. Chłopcy nie są tu bez powodu, zgadza się?

– Tak. Poprosili o pomoc w wydostaniu się z miasta. Dzwonię po ojca, doktorku – odpowiedział, wyjmując telefon z kieszeni.

– Reszta niech przygotuje chłopcom jedzenie, kąpiel, ciuchy i łóżka – wydał polecenia pozostałej czwórce rodzeństwa. – Zaraz popadają nam jak muchy. – Zmierzył nas.

Pomogłem zataszczyć już bardzo słabego brata do sali zabiegowej. Posadziliśmy go na łożku i zacząłem go rozbierać z koszulki. Miałem wrażenie, że Cooper jest gdzieś poza swoim ciałem, bo zupełnie nie reagował już na bodźce zewnętrzne. Trace zdjął mu buty i ułożyliśmy go na wznak.

– Gdzie jest Masters? – zapytał doktorek, gdy zamknęły się za nami drzwi.

– To jest jeden z problemów, z jakimi musimy się zmierzyć. Dlatego potrzebujemy wsparcia. Jakiegokolwiek.

Doktorek zerknął na nas znad okularów i pokiwał głową w zrozumieniu.

– Dobra, pogadamy, a teraz idźcie. Anine się wami zajmie.

– Może jednak zostanę? Pomogę ci – odezwał się Ash.

– Nic z tego, żaden z ciebie pożytek w tym stanie, chłopcze. – Doktorek praktycznie wypchnął nas na korytarz.

Czekająca na nas na korytarzu dziewczyna ogarnęła nas wzrokiem, jakby miała nadzieję, że Cooper jest wśród nas. Poszedłem do niej i położyłem dłoń na jej ramieniu.

– Skoro znasz doktora, to wiesz, że zrobi wszystko, żeby mu pomóc. – Pocięczałem ją, ale w głębi serca również siebie.

– Jest dobrym człowiekiem... Widać jego duszę. – Zawstydziała się chwilę i spuściła oczy. – To znaczy ja ją widzę. Jest piękna – dodała prawie szeptem.

– Wiem. – Uścisnąłem jej ramię. – Ja też ją widzę – odszepnąłem jej.

Spojrzała na mnie zaskoczona, ale po chwili jej oczy ozdobiły ciepłe delikatne zmarszczki, jakie powstają przy uśmiechu. Czowała to co ja, co chłopcy. Pomimo nieznanego dla nas liczby ludzi, jakich dosięgły kule Coopera, był dobrym człowiekiem. Być może właśnie najlepszym z nas wszystkich. Jego opanowanie czasami zaskakiwało samego Asha, który – miałem wrażenie – ma amputowane nerwy. Oczywiście było to złudzeniem, które potrafił opanować do perfekcji. Cooper natomiast nosił w sobie wewnętrzny spokój, którego czasem kurewsko mu zazdrościłem.

– Chodźcie za mną, nakarmimy was i się odświeżycie. – Kiwnęła głową w stronę korytarza.

– Tak mi mów! – jęknął z zachwytu Trace.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – poparł go Ash.

A ja dodałem:

– Zatem prowadź! – Odsunąłem się od niej i wskazałem dłonią, by szła przodem.

Po godzinie leżałem na składanym łożku wykąpany, w czystych wojskowych ubraniach oraz z tak pełnym brzuchem, że obawiałem się ruszyć, żeby nie ułało mi się z żołądka jak

niemowlakowi. Ash leżał na swoim miejscu, jak zwykle w trybie czuwania, a Trace jęczał tuż obok mnie.

- Czemu tak biadolisz, człowieku? – zapytałem zirytowany.
- Zaraz pękne, Bronx. Jeszcze minutka.
- Po co tyle żarłeś?
- Odezwał się ten, który wpierdolił całego królika.
- To był kurczak, idioto – parsknąłem.
- Poważnie? – Podniósł głowę, spoglądając na mnie podejrzliwie.
- Nie, przerośnięty bażant – rzucił Ash. – Z jabłkiem w dupie.
- Taa, jasne. Taki jak ty. – Trace się obruszył.
- Nie mam takiego ptasiego mózdzka jak ty – dorzucił z przekąsem.
- Za to masz łeb jak koń! – odpyskował mu.
- Zgadłeś. – Ash złapał się za krocze. – Jestem tam całkiem przyzwoity.
- Mutant – burknął pod nosem. – Laski uciekają w popłochu na jego widok.
- Zboki – parsknąłem.
- Odezwał się ten świętojebliwy – oburzył się Ash, podnosząc na mnie głowę.
- Taa. Masz efekty, będziesz tatuśkiem – dodał Trace.
- Zazdrościsz? Masz tę swoją Holenderkę, to jak będziemy w Belgii, to ją wypieprz porządnie. Może też ci się uda zostać tatusiem – odparowałem.
- Może to zrobię – odpowiedział mi.
- Zrób, nie pożałujesz. Zajebiste uczucie. – Rozmarzyłem się.
- Wierzę ci. – Trace westchnął.
- Ja mam Jo, Kellan ma... – zatrzymałem się w połowie zdania.
- Kellan ma Blue – dokończył Trace.
- Ty masz Linders. Cooper przepadł za Apaczką. Został nam jedynie Ash. – Zerknąłem na niego.

Wpatrywał się w sufit i milczał. Zastanowiłem się, czy nie strzeliłem gafy, ponieważ nie tak dawno jak cztery doby temu stracił Lilly. Miał coś do niej i wyraźnie to było widać, kiedy dostaliśmy wiadomość, że odeszła. Nagle usiadł na łóżku, przeciągnął się i powiedział do mnie, jakby znał moje myśli:

- Nie martw się, Bronx, jest ze mną okej. Nie zdążyło to pójść w żadnym kierunku, co nie znaczy, że nie jest mi przykro. Ponieważ jest. Ale wiem też, że ona nie była na mnie gotowa. Żadna nie jest na mnie gotowa. – Westchnął.

– Łał! Reynolds! – Trace prawie krzyknął.

– Noo, łał! – powtórzyłem. – Dawno nie usłyszałem od ciebie nic tak wylewnego.

– Właśnie! Ostatnim razem to było w tym jego ulubionym klubie w Chicago, kiedy pieprzył niezłą cizję w czerwonej masce z pióropuszem. Pamiętasz to, Bronx?

– Tak. Wtedy powiedział do niej coś w stylu: „Tak, dziecinko, uwielbiam patrzeć, jak twoja gorąca cipka pochłania mojego fiuta”. – Zaczęliśmy się śmiać.

– Pierdolcie się obaj – warknął do nas. – Mam zadzwonić do mojej siostry i powiedzieć jej, że byłeś przy tym? – Podniósł na mnie brew.

– A proszę cię bardzo, dzwoń! – Zaśmiałem się. – Wtedy wyjaśnię jej, że przyjechałem tam tylko po twoją spitą dupę, a że był to klub BDSM... To tak przez przypadek do niego trafiasz raz na miesiąc. Ciekawe, jak zareaguje na to, kiedy się dowie, jakie preferencje seksualne ma jej braciszek. – Puściłem mu oczko.

– Auuu! Auuuuuuu! – zawył Trace i zaczął rechotać.

– Właśnie podpisałeś swój akt zgonu, Slater. – Ash zmrużył na mnie swoje błękitne oczy. Odwrócił się do śmiejącego się z niego Trace’a. – Ty też, dupku.

– Nie strzelaj tak tymi swoimi oczętami, choć w sumie, to niezła by była z niego dupa, gdyby urodził się siostrą Jo, co nie, Bronx?

– Ash, skarbie! Mógłbym się w tobie zakochać i zrobić ci dzieciaka – parsknąłem.

Jego wzrok, jakby mógł, toby nas zabił.

– Jesteście pojebani. Obaj – stwierdził i z powrotem położył się na łóżko.

– Tak samo, jak ty! Amigo! – krzyknął Trace.

– Nie gadam z wami, cymbały. – Odwrócił się do nas plecami i zakrył kocem po sam czubek głowy.

– Jeszcze zatęsknisz za nami – odparłem i nagle spowaźniałem, wpatrując się w roześmianego brata.

Zauważył moją zmianę nastroju i uspokoił się, po czym odezwał:

– Wszyscy za nim tęsknimy, Jared. Czuję się, jakbym był bez kawałka duszy.

Ash zrzucił koc z głowy i dodał:

– Ja nie mam duszy. Została w Afganistanie.

Zapadła na moment cisza, ponieważ wiedzieliśmy, co miał na myśli, ale to jego kawałek życia i historia do opowiedzenia. Gdy ponownie zabrał głos, stanęły mi łzy w oczach.

– Kellan zabrał mi kawałek serca. Zawsze będzie moim bratem. Zawsze. Dlatego wy dwaj odpocznijcie, bo jeśli rokowania Coopera nie będą dobre, czego się spodziewam, to musimy odnaleźć brata i Blue we trójkę.

– Będzie dla was wsparcie – odezwał się nagle Odakota, stając w drzwiach do pokoju.

Zerwałem głowę w jego stronę i zaintrygowany czekałem na dalsze informacje, a sądząc po jego minie, były dobre.

– Nie wiedziałem, że jesteście kumplami z doktorkiem. W sumie nie spodziewałem się w ogóle spotkać braci sealsów, a na dodatek z jego trzech zmian.

– Fakt, byliśmy w Bagram, kiedy on tam stacjonował jako główny chirurg przez trzy kolejne tury. Składał nas wszystkich, prócz Bronxa. – Ash znowu się podniósł, wyraźnie zmęczony.

– Zatem nie miałeś okazji dostać się pod jego skalpel – stwierdził.

– Nie, byłem prawie trupem, a to już nie był jego kaliber – odparłem.

Jego wzrok przeskoczył na sekundę na mój policzek i szyję, a potem znów na mnie spojrzął i powiedział ze zrozumieniem:

– Dobrze, że jesteś z nami, bracie.

Kiwnąłem głową na znak, że szanuję jego słowa.

– Jesteście zmęczeni, już się zwijam. Chciałem wam tylko przekazać najnowsze wieści. Mój ojciec ma wiele możliwości. Doktorek to kuzyn ojca i widząc was, jest zarówno szczęśliwy, jak i zaniepokojony. Chcielibyśmy porozmawiać, gdy już odpoczniecie i nabierzecie sił.

– Nie mamy tak naprawdę czasu na sen, ale potrzebna nam godzina na złapanie oddechu – powiedział do niego Ash.

– Spokojnie, macie tę godzinę dla siebie. Będziemy w świetlicy. Tam odbywają się zajęcia dla weteranów z rezerwatu, którzy nie mogą sobie poradzić z rzeczywistością po powrocie z wojny.

– To bardzo ważne, że jest ktoś, kto przynajmniej stara się im pomóc – odezwałem się.

– Masz, bracie, rację. Staramy się. – Skinął głową i wycofał się, zostawiając nas z naszymi myślami.

Po wyjściu Odakoty starałem się nie myśleć przez tę godzinę. Nawet przymknęły mi się oczy i chyba zapadłem w drzemkę, kiedy nagle nad sobą usłyszałem głos Asha:

– Bronx, zbieraj tyłek, bracie. Idziemy pogadać z wodzem.

Chwilę zajęło mi zrozumienie, o czym on do mnie mówi, i gdy już załapałem, zebrałem się szybko i poszliśmy do świetlicy.

W środku panował niezły rozgardiasz. Co najmniej dwudziestu rdzennych Amerykanów zawzięcie o czymś dyskutowało ze starszym mężczyzną, siedzącym na wózku inwalidzkim. W

miarę, jak zbliżaliśmy się do nich, osoby stojące nam na drodze robiły przejście i przyglądały się nam z nieukrywanym zaciekawieniem, kiwając głowami na powitanie. Tuż przed starcem siedział na krześle Odakota, a za wózkiem stała Anine. Domyśliliśmy się, że stoimy przed samym wodzem plemienia Apaczów, a zarazem prezydentem rezerwatu i ich ojcem.

– Witajcie. – Przywitał nas skinieniem głowy.

– Bardzo dziękujemy za gościnę – odezwałem się.

– I za zajęcie się naszym rannym bratem – dorzucił Ash, podając rękę wodzowi. – Ashton Reynolds – przedstawił się.

– Jared Slater. – Podeszedłem jako drugi, a za mną przedstawił się Trace.

– Mendoza. Trace Mendoza. Zmierzył nas wzrokiem i nakazał dłonią, żebyśmy usiedli. Obejrzałem się za siebie, ponieważ nie widziałem wcześniej żadnych krzeseł, ale po chwili dwóch młodych chłopaków wyłoniło się zza mężczyzn i podali nam krzesła. Usiedliśmy i zanim któryś z nas się odezwał, wódz zabrał głos.

– Nie wiem, czemu tu trafiliście, ale to bardzo dobrze, że tak się stało. Duchy przodków mówią, że niezapowiedziani zacni goście to bogactwo w zbiorach. Choć tych ostatnio mieliśmy bardzo dużo, jeśli duchy się nie schlały przy markecie Czerwonego Byka i nie mają omamów wzrokowych, to przynajmniej jesteście zwiastunami dobrych wieści. – Wszyscy dookoła zaczęli się śmiać. Mimowolnie uśmiech wypelzł mi na ustach, nie można było nie polubić wodza.

– Te duchy przypadkiem wspominały coś może o naszym bracie, nad którym znęca się doktorek? – zapytał Ash.

– O tak! Wasz brat musi zostać jakiś czas pod jego bystrym okiem, zachodzącym już zaćmą. – Rozłożył ręce. – Ale na poważnie, to zaraz do nas dołączy i go dopytacie.

Był uroczym starszym panem w garniturze i kapeluszu z piórkiem, spod którego ciągnął się dość gruby srebrny warkocz, przerzucony przez ramię. Jego roześmiane oczy otoczone kurzymi łapkami skrywały mądrość oraz wiedzę kilku pokoleń Apaczów, przed którą miało się respekt.

– Twój syn powiedział, że możecie nam pomóc – zacząłem od razu, bo stawałem się coraz bardziej nerwowym przez nieoczekiwane trudności, jakie nas spotykały, odkąd Kellan zniknął.

– Macie kłopoty, które śmierdzą na odległość, ale nie wy jesteście ich przyczyną. Nie wywołałście ich.

– Zgadza się – podjął rozmowę Trace. – Chcemy jak najszybciej dostać się do Europy, a konkretnie do Belgii.

– Potrzebujemy transportu na wschodnie wybrzeże, gdzie będziemy szukać lotniska. Nie prosimy o samolot, bo zdajemy sobie sprawę, że pewne rzeczy kosztują, ale żebyście pomogli

nam dostać się w pobliże. Zapłacimy za to, proszę się nie martwić. W każdej chwili możemy przelać odpowiednią sumę na podane konto – zaznaczył Ash.

– Owszem, są pewne warunki, ale tu nie o pieniądze chodzi. O tym jednak później.

– Nie później, Szary Kruku, bo zapomnisz. Nie wybrałeś u mnie kolejnej recepty na twój stary, zapominalski mózg! – Usłyszeliśmy głos zziąjanego doktora, który przeciskał się przez mężczyzn.

– Nie marudź, szalony szamanie. Ciągle mi coś pieprzysz o tych twoich prochach otępiających tak właściwie tylko mój mózg. Nic mi nie będzie, a jak coś zapomnę, to mam nadzieję, że ciebie i tę twoją upierdliwą starą, czerwoną dupę.

– Tato, czy możecie przestać? – odezwała się Anine. – Ci żołnierze czekają na jakąś deklarację, a wy się teraz zgrywacie jak przedszkolaki.

– Spokojnie, Mały Dzwonku, już przechodzę do konkretów. – Omiótł ją wzrokiem.

– Co z Cooperem, doktorku? – zapytałem, zanim ledwie usiadł.

– Przeżyje, Gahe²¹ się nim zaopiekują – odpowiedział z nutką humoru w głosie.

– Poważnie? – Trace zmarszczył brwi, przyglądając się mu intensywnie.

– Nie, na żarty, Mendoza. – Lekarz pokręcił głową. – A na poważnie to ma uszkodzony bębenek, bo okazał się pęknięty. Dzięki Wielkiemu Manitou miałem odpowiednie instrumenty, żeby przeprowadzić zabieg. W drugim uchu również był niewielki krwotok z tkanki rozciętej najprawdopodobniej jakimś malutkim ostrym odłamkiem. Miał po prostu pecha, że wpadł mu do ucha, a zakrzepła krew stworzyła czop, co spowodowało brak słuchu.

– Będzie słyszał? – dopytał Ash.

– W tym uchu na pewno słabiej, ale nie stracił słuchu. Mam jednak pytanie w kwestii małżowiny drugiego ucha. Czy wiecie może, dlaczego ktoś mu ją urwał? Wygląda w zasadzie jak odgryziona. – Podrapał się po głowie i poprawił okulary na nosie.

– Stracił ten kawałek podczas wcześniejszego wybuchu – odezwałem się, zachodząc w głowę, jakiego trzeba mieć pecha, żeby w przeciągu dwóch dni praktycznie prawie stracić oboje uszu.

– Takiego pecha może mieć tylko Cooper – dodał Trace.

– No cóż, nie wszystkich kochają duchy naszych przodków – skwitował doktorek. – Ale jest z nim lepiej, gorączka ustąpiła i jest wściekły.

– Och! Czyli wszystko okej – podsumowałem.

– Do rzeczy, chłopcy. Usłyszałem, jak wszedłem, że chcecie się dostać do Belgii, a to pozwala mi dojść do wniosku, że Kellan jest w Europie. Czy to może być prawda? – dopytywał doktorek

– Tak. Musimy się tam dostać. Nie tylko on jest w poważnych kłopotach. Ścigamy człowieka, który prowadzi na międzynarodową skalę handel żywym towarem i jest mordercą oraz pedofilem – podjął rozmowę Ash. – I porwał żonę Kellana.

– Cholera jasna! – Doktorek potarł brodę. – Nie są to dobre informacje.

– Jesteśmy niemal pewni, że jest blisko niej. On również został uprowadzony.

– Nie dziwię się. Jeżeli działał w pojedynkę, łatwiej go było unieszkodliwić.

– Nie rozstajemy się zazwyczaj, zawsze jeden z nas ubezpiecza drugiego, ale znasz go. Jest opanowany do czasu, a kiedy coś go osobiście dotknie, wtedy działa jak zaprogramowana maszyna.

– Wiem i dlatego nie dziwi mnie również fakt, że jednak trafiliście tam, gdzie trzeba po odejściu z armii.

– Jesteś dobrze poinformowany! – Zaskoczony Ash przechylił lekko głowę, przyglądając się doktorce. – Zgadza się. Pracujemy od dwóch lat dla rządu, choć ostatnie wydarzenia każą nam przypuszczać, że możliwe, iż już nie mamy pracy lub coś stało się z naszym przełożonym.

– Czy to wojskowy?

– Tak. Pracował dla agencji zajmującej się łapaniem osób na czarnej liście, trudniącej się tym procederem.

– Czy skierował was do niego kapitan McGregor?

Zmrużyłem oczy i spojrzałem na chłopków, a później na doktorca.

– Skąd wiesz? – zapytał Ash.

– Morris. Nazywał się Morris, prawda?

Byłem bardziej niż w szoku i miałem dość tych zbiegów okoliczności.

– Do rzeczy, doktorcu.

– Chłopcy, kiedy oglądaliście wiadomości?

– Nie wiem, ale od kilku dni nie mieliśmy dostępu do mediów, a i Internet nie najlepiej hulał.

– W takim razie muszę wam powiedzieć, że wasz przełożony został znaleziony martwy. Pływał dobre dwa tygodnie w Potomacu, zanim miejscowi wędkarze wyłowili jego zwłoki.

Poprawiłem się na krześle, a Trace wstał ze swojego i zapytał:

– Skąd wiesz, że McGregor nas do niego skierował?

– Bo tak się składa, że Morris był jego przyjacielem i był z nim wywiad w CNN, dosłownie wczoraj. Powiązałem pewne rzeczy i zadzwoniłem do niego, kiedy was tu przywiało, pytając, czy rozmawiał z którymś z was. Coś tu wyraźnie nie gra i był szczerze zaniepokojony brakiem

kontakty z wami. Po waszym odejściu z armii miałem z nim pogawędkę niejednemu raz i mówił do jakiejś Agencji was skierował. Byłem bardzo z was dumny. On zresztą też.

– Przecież mógł się ze mną skontaktować, ma namiary na mój telefon – odezwał się zdziwiony tą informacją Ash i zaczął grzebać w kieszeni w poszukiwaniu telefonu.

Kiedy już go wyciągnął, jego mina wskazywała wściekłość.

– Kurwa! – wrzasnął i przetarł dłonią twarz. – Padła mi bateria, a ja zupełnie zapomniałem, że mam w ogóle przy sobie telefon.

– Ja pierdolę – szepnąłem pod nosem. – Trudno, Ash, zdarza się – próbowałem go uspokoić i odruchowo wyjąłem swój.

Na szczęście był na chodzie, ale mój numer prócz chłopaków mieli tylko *capo* i Jo.

– Dajcie mi, kurwa, jakąś ładowarkę do iPhone’a... Przepraszam – westchnął i dodał: – Jeśli oczywiście mógłbym prosić. – Odwrócił się do Apaczów.

– Nie ma sprawy, bracie. – Jeden z mężczyzn zdjął z ramienia swój plecak i pogrzebał w nim przez chwilę, znalazłszy ładowarkę, podał ją Ashowi.

– Jesteście weteranami? – zapytałem, kiedy nagle mnie olśniło, dlaczego padło słowo „bracie”.

– Tak – odpowiedział stojący najbliżej mnie młody chłopak z wyraźnym zniekształceniem prawego oczodołu. – Wszyscy jesteśmy i przyszliśmy tu na prośbę wodza, Szarego Kruka.

Uniosłem brwi i spojrzałem na sędziwego Indianina, który zdjął swój kapelusz i podał go Anine.

– Jesteście żołnierzami, tak jak ja i Noshi Szalony Kojot oraz wielu innych Apaczów, którzy zgłosili chęć niesienia pomocy swoim pobratymcom. Cokolwiek jest wam potrzebne, nasi ludzie postarają się to zorganizować. Jest was za mało, nawet jak na trzech sealsów macie małe szanse na uwolnienie brata. Macie broń, ale starczy ona do czasu. Nie wiadomo, jak przygotowany jest przeciwnik...

– Będzie nas oczekiwać i wie, jak działamy – przerwałem wodzowi.

– Cóż, jak to możliwe? – zapytał.

– On jest byłym sealsem – dodał Trace. – Choć, kurwa, wcale nie powinien nim nigdy zostać.

– Mówisz, chłopcze, że jeden z was jest odpowiedzialny za to wszystko i jest tym... tym... Na duchów naszych zmarłych! – Doktorek zdjął z wrażenia okulary.

– Nie jest jednym z nas. Już nie – zasepił się Ash.

– Kim on jest?

– To Daniel Crow – odpowiedziałem mu na to pytanie.

- Jak to! On przecież został ranny i odesłano go do kraju.
- Nie został ranny – odezwał się znowu Ash. – Wpierdoliłem mu po ostatniej misji, kiedy to Kellan został ranny.
- Wtedy, gdy został trafiony w głowę?
- Ash pokiwał twierdząco głową.
- Rozumiem teraz, dlaczego jego gęba wyglądała jak po zderzeniu z Mikiem Tysonem. Miał poważne wstrząśnienie mózgu i podejrzewałem na nim krwiaka.
- Żałuję, że go wtedy nie zabiłem – dodał Ash, spoglądając na niego nieodgadzionym wzrokiem.
- Czasem ja sam nie potrafiłem rozgryźć brata. Był kurewsko skomplikowaną osobowością i zastanawiałem się, co kiedyś w życiu na niego wpłynęło, że stał się tak surowy i powściągliwy, chowając gdzieś w zakamarkach swojej duszy uczucia.
- Doktorku, gdybyś zobaczył to, czego się dopuścił, na własne oczy, zrobiłbyś to samo – dopowiedział Trace, przykładając obie dłonie do twarzy, palcami chwilę rozcierał zmarszczone czoło.
- Dopuszcł się haniebnego czynu, prawda? Wyeliminowaliście więc go jako żołnierza i w ten sposób postanowiliście pozbyć się go z armii.
- Mogliśmy go podać pod sąd wojenny i byłby skazany oraz zdegradowany. Degradacja jest naturalna, gdy dotyczy własnego podwładnego, który zawiódł na polu bitwy. Dla nas jednak jest zdegradowany jako człowiek, ponieważ zawiódł jako człowiek.
- Niech go pochłoną duchy naszych przodków, szczególnie mojej teściowej!
- Szalony Kojocie, naszych duchów nie mieszaj do tego – rzekł wódz. – No może za wyjątkiem Białej Sowy, tu bym się z tobą zgodził.
- Tato! – Anine pacnęła go dłonią w ramię. – Jesteście obaj złośliwi.
- Córkó moja, gdybyś ją znała... Och, mówię ci, mój Dzwoneczku... To był chodzący dramat, a nie kobieta – zaśmiał się Szary Kruk. – Mam ciarki na wspomnienie tej sówki.
- Nie wierzę, że jesteś tak pruderyjny. Lepiej pójde do tego biednego żołnierza i sprawdzę, czy czegoś nie potrzebuje.
- To będzie najlepsze, co zrobisz. Tylko się nie przestrasz, bo jest pod wpływem znieczulenia i może się dziwnie zachowywać – dorzucił doktorek.
- Jezu – jęknął Ash. – Jeśli dałeś mu jakieś prochy, to ta dziewczyna jest w wielkim zagrożeniu, doktorku.

Zacząłem się śmiać z Trace'em, ponieważ to zagrożenie oznaczało wepchnięcie fiuta Coopera w jakikolwiek otwór.

– Mój Dzwoneczek potrafi o siebie zadbać, lepiej, żeby wasz chłopak nie wystraszył się jej. – Wódz mrugnął do Asha.

Patrzyliśmy jak zażenowana dziewczyna pokręciła głową na swojego ojca i zaraz zebrała się, opuszczając świetlicę. Miałem nadzieję, że Cooper nie przeleci jej na ambulatoryjnym łóżku, bo zostaniemy oskalpowani, a wtedy „żegnaj, Europo”!

– Przechodząc w końcu do konkretów – kontynuował wódz – moi ludzie są gotowi pomóc.

– To znaczy? – zapytałem i rozejrzałem się po świetlicy, przyglądając tym naznaczonym cierpieniem, dość młodym, a w niektórych przypadkach bardzo młodym mężczyznom.

Ten widoczny ból w oczach, a czasem rezygnacja to bagaż, jaki przywieźli ze sobą z misji. Bardzo dobrze wiedziałem, jaki jest ciężar tego doświadczenia. Niejeden raz budziłem się zlany potem, mając przed oczami trupy obcych ludzi i braci. Jednak najczęściej budziłem się wtedy, kiedy śnił mi się moment, gdy zostałem ranny. Wiszącą nade mną twarz Kellana próbującego zatamować krew z mojej rozszarpanej szyi i jego wołanie mnie, abym go nie zostawiał, widziałem i słyszałem jeszcze długo po przebudzeniu.

– Gdy odpoczywaliście, zrobiliśmy z Szalonym Kojotem rozeznanie. Trochę mi o was opowiedział i chyba nie będziecie mieć mu tego za złe. Musiałem się dowiedzieć, kogo przygnały wiatry na naszą ziemię.

– To zrozumiałe – powiedziałem do niego.

– Mam tylko nadzieję, że przedstawił nas w samych superlatywach – dodał Ash i uśmiechnął się nieznacznie.

– Naturalnie, dlatego macie tu w tym pomieszczeniu swoich fanów w liczbie trzydziestu pięciu osób. Łącznie z moim najstarszym synem. – Kiwnął w stronę Odakoty.

– Dobrze, że nasza siostra jest powściągliwa, inaczej mielibyśmy tu ze trzy razy tyle naszych kobiet. Każda z chęcią zobaczyłaby na własne oczy prawdziwych sealsów. Uwiercie mi, bracia, powodzenie nie słabnie. – Zaśmiał się i złapał za krocze, dając nam do zrozumienia, że nasz gatunek jest bardziej niż mile widziany w tym miejscu przez panie z ich plemienia.

Przełknąłem ślinę. Ze strachu.

– Wracajmy znów na tory, ponieważ skutecznie uniemożliwiacie mi dojście do puenty. Wiem, że ratujecie dzieci i kobiety, oraz że staracie się wyłapać jak najwięcej ludzi związanych z tym procederem. Dlatego zgromadzeni tu ochotnicy wyruszą z wami do Europy i zorganizujemy wam tam szybki przerzut.

Byłem oniemiały i spojrzałem po minach braci. Ich twarze wyrażały podobne odczucia. Rozejrzałem się dookoła i widziałem gotowość oraz dumę w oczach tych ludzi.

– Jesteśmy zaskoczeni i jednocześnie wdzięczni. Nie oczekiwaliśmy takiej pomocy – odezwał się wyraźnie poruszony Ash.

– Ci ludzie to świetnie wyszkolona piechota. Wiecie, że armia Stanów Zjednoczonych ceni nas sobie w szeregach Rangers^[3]?

– Tak. Wiemy – przytaknąłem.

– A ty, mój drogi, masz w sobie krew naszych przodków. – Mądre oczy Szarego Kruka spoczęły na mnie.

Przytaknąłem głową. Była to prawda, przynajmniej tak mi powiedziano, kiedy byłem dzieckiem.

– Nie znasz swoich rodziców, prawda?

– Nie znam matki. Zmarła przy porodzie, a ojciec niewiele mi o niej opowiadał. Nie mógł, bo za każdym razem płakał. Wiem tylko, że miała na imię Emaia i mówili na nią Gwiazda Polarna. Ojciec pochodził z Oklahomy i był weteranem z Iraku. Zapił się. Dziadkowie się mną zajęli, rodzice ojca. Nie znali mojej matki ani jej rodziny.

– U nas jesteś mile widziany, gdybyś chciał zobaczyć, jak żyją Apacze. Imię twojej matki wskazuje, że to plemię Cherokee. Mam znajomych pośród nich, gdybyś kiedyś chciał... – Przerwał, kiwając głową.

– Dziękuję, Szary Kruku.

– Nie ukrywam, że chciałbym was o coś prosić, kiedy już załatwicie swoje sprawy.

– W czym rzecz? – zapytał Ash.

– Może to nie jest jeszcze rozdmuchane przez tutejsze media, ale niedługo będziemy tu mieli zlot wszelakiej maści paparazzi.

– Coś się wydarzyło?

– Znalezione dwie martwe dziewczyny na terenie rezerwatu. Obie bez nerek i serc.

– Kurwa! – syknął Trace.

Zerknąłem na Asha, ponieważ zrobił się niepokojąco nieruchomy.

– Na razie mamy alert i żadne nasze kobiety nie opuszczają swoich domów po godzinie piątej po południu. Wszyscy mężczyźni są w pogotowiu, dlatego na razie jest spokojnie. To temat na wasz powrót. Oczywiście, jeśli chcielibyście się temu przyjrzeć.

– Oczywiście. Zrobimy to – obiecałem.

To było coś, czego nie można w żaden sposób zignorować.

– Dość gadania. Doktorek zajmie się kilka dni waszym przyjacielem i gdy on będzie gotów, dołączy do was. Postaramy się go wysłać jak najszybciej.

– Będzie innego zdania – dorzucił Ash.

– Musicie z nim porozmawiać – wtrącił doktorek. – Najlepiej zaraz, póki jest oszołomiony. Później możemy sobie z nim nie poradzić, a tu chodzi o jego zdrowie.

– Zrozumieliśmy – zgodziłem się z nim.

– Zatem szykujcie się. Do godziny będzie transport na lotnisko do bazy Holloman.

– Macie tam kogoś?

– Tak, mój przyjaciel z Wietnamu ma tam syna. Kit Bradley, czasem się tam płacze przy „ptakach”. Lubi powspominać walki na niebie z ruskimi migami.

– W takim razie idziemy do Coopera i zbieramy nasz sprzęt.

Wstaliśmy i gdy mężczyźni już opuścili przed nami świetlicę, jadący za nami na wózku stary wódz odezwał się do nas.

– Jesteście dobrymi żołnierzami, a jeszcze lepszymi ludźmi.

– Skąd ten optymizm? Może to tylko złudzenie, a zło czai się pod skórą i czeka, żeby niepostrzeżenie wyskoczyć. – Ash odwrócił się w jego i doktorka stronę.

– Musicie o tym wiedzieć, że w każdym człowieku żyją dwa wilki, które przez jakiś czas ze sobą walczyły. Jeden z nich symbolizował wszystko to, co jest w człowieku szlachetne i wspaniałe, jak radość, miłość, współczucie, wybaczenie, wspaniałomyślność, prawda, chęć zrozumienia, hojność, nadzieja. A drugi reprezentował złe cechy, takie jak: przemoc, obłuda, strach, smutek, zazdrość, kłamstwo, arogancja, poczucie wyższości czy urazy – rzekł Indianin.

– I który z tych wilków wygrał u nas? – zapytał Ash.

– Skoro stoicie tu na naszej ziemi i prosicie o taką, a nie inną pomoc, to u was wygrały te wilki, które nakarmiliście – odpowiedział z uśmiechem stary wódz.

*Szatan w ciemności łowi, jest to nocne zwierzę,
Chroń się przed nim w światło, tam cię nie dostrzeże*

A. Mickiewicz



Byłem żądny krwi i chciałem ich wszystkich ukarać. Mojego brata i siostry. Dwoje z nich zaczynało mi działać na nerwy jak nigdy dotąd. Vivienne węszyła, a to zdecydowanie było pod kierownictwem Woutera. Wiedział, jak wykorzystać odpowiednio tę wariatkę, żeby zdobyć to co chciał, a chciał informacji. Chciał Mastersa przekonać do siebie, żeby ten nie skręcił mu karku, gdy już odzyska pamięć.

I chciał jej! Chciał Abigail dla siebie!

– Nigdy! – Walnąłem pięścią w szklany blat stołu, który rozsypał się na kawałki jak lodowa tafla.

Oliwy do ognia dolewała moja nowa siostrzyczka. Wykorzystała moje uniesienie i chwilę słabości, kiedy każdy mężczyzna będący u kresu szczytowania staje się bezbronny.

– Zakochałem się w niej! – powiedziałem na głos do siebie to samo co do niej.

Ale jak można było się w niej nie zakochać? Była taka piękna. Jej ciało było idealne, jakby wyrzeźbione w marmurze przez samego Michała Anioła. Taka sama była Katharine. Ojciec powtarzał to cały czas. Była piękna i nieustępliwa. Chcąc ją zmusić do poddania się jego woli, zostawiał ją nagą w sali z lustrami i kazał pieprzyć jego ludziom. Ale ona stała dumna, nieuległa, jak ten piękny posąg! Nie pamiętałem jej twarzy, tylko ten zapach jej włosów i ciała. Ciągle go czułem, a teraz gdy Abigail tu była i kiedy byłem w niej, wdarł się pod skórę i wsiąkł w moje żyły. Wróciłem w myślach do momentu, kiedy leżała pode mną. Czułem się tak, jakby to miało nigdy się nie skończyć i rozkoszowałem się skurczami wstrząsającymi mną, patrzyłem na mego grubego kutasa, który trząsał się i prężył, tryskając nasieniem. Tak mocno i dużo, a ja nie

chciałem, aby to się skończyło, chciałem dzielić się tą chwilą z nią przez całą wieczność. Tylko ona i ja. I nasze spragnione siebie ciała i jeszcze bardziej spragnione serca. Wciąż ciężko dyszałem. I wtedy zrozumiałem, że strach nie nadszedł, a spodziewałem się, że go poczuję. Niepokój zrodzony z braku prawdziwej, niczym niezakłóconej satysfakcji, poczucie pustki. Zniknęło! Mój kutas wciąż sterczał, a mrowienie zbierające się w jądrach dawało znać, że chciałem więcej, dopóki naprawdę nie nasycę żądz. Prawdziwej, takiej o jakiej marzyłem. Zamknąłem oczy i odchyliłem się, chcąc wejść w nią jeszcze raz. Zrobiłem to i w każdym pchnięciu przekazywałem jej kawałek siebie i mówiłem o tym, co już dawno poczułem, kiedy tylko pierwszy raz dosięgnął jej mój bat. Na koniec, kiedy prąd skierowany prosto z moich jąder powędrował, aż po podstawę kręgosłupa i z powrotem, wlałem w nią swoją miłość i nieoczekiwanie powiedziałem jej, co do niej czuję. Pierwszy i jedyny raz. Ujawniłem swoje uczucia i to mnie nagle przeraziło.

Co ja zrobiłem?!

Spojrzałem na nią i gdy tylko zobaczyłem jej zaskoczony wyraz twarzy, a po chwili wzrok kalkulujący to, jak ma wykorzystać broń, którą dałem jej do ręki, zawładnęła mną furia. Ta kobieta była nieuległa i w żaden sposób nie chciała się poddać kontroli, na dodatek miała czelność myśleć, że uda się jej mnie podporządkować. Nie, moja siostró. Uderzyłem ją kilka razy, chcąc ją ukarać za tę krnąbrność. Niestety straciła świadomość. Pomyślałem wtedy, że ją zmuszę do uległości, a kiedy się obudzi, będzie wiedziała, komu i w jaki sposób ma być posłuszna. Zostawiłem ją w takim stanie, mając nadzieję, że jej łono nosi już mojego dziedzica.

Porzuciłem myśli o Abigail, ponieważ musiałem to upokorzenie z siebie wydrzeć, a nie potrafiłem zapanować nad swoim ciałem. Czułem ciągle podniecenie i nieustanny wzwód, dlatego miałem nieodpartą potrzebę odbycia stosunku.

Musiałem coś wybrać spośród nich, ponieważ tamta mała nie nadawała się do niczego. Pójdzie na licytacji jako pierwsza, tak na szybko. Było zapotrzebowanie na narządy, wręcz toczyła się o nie walka na czarnym rynku. Kilkadziesiąt tysięcy euro za nerkę, jeszcze więcej za serce i to jest czysty zysk, zważywszy na fakt, że nic mnie te bękarty nie kosztowały. Spojrzałem na zegarek, dochodziła dziesiąta rano, więc musiałem wydać Maksowi instrukcje. W tej chwili są myte. Muszą być czyste, wyglądać na zdrowe i zadbane. Kupcy płacą wtedy dobre pieniądze. Nie miałem sporo czasu przed samą aukcją, więc ruszyłem do łaźni, by wybrać coś dla siebie. Miałem nadzieję, że znajdę jakąś małą lalkę w sam raz dla mnie, ale bywało tak, że gdy nie znalazłem niczego interesującego, zajmowałem się małymi fiutkami. Byli niestety mniej wytrzymali. Zdarzało się, że trafiałem na tak słabe partie, że większość nadawała się tylko na

organy. Był taki czas za Laurenta, gdy po licytacjach nowi właściciele chcieli na miejscu sprawdzić, co zakupili. Byli to znajomi szejkowie, arystokraci oraz przebogaci sąsiedzi z mojej społeczności, jak i również politycy, których napalone fiuty niczym arabskie ogiery z najlepszej polskiej stadniny rozrywały własne wylicytowane zabawki. Wtedy miałem sporo trupów i niestety musiałem zwracać pięćdziesiąt procent. Po opuszczeniu mojego miejsca gwarancja przestawała mieć ważność. Szybko z tego zrezygnowałem, bo zostawałem z problemem w postaci ciał. Przeczytałem gdzieś, że można całkowicie rozpuścić ludzkie ciało w beczce, w której połączy się dwa kwasy. Postanowiłem przeprowadzić eksperyment.

Udało się.

Małe ciało uległo całkowitemu rozpuszczeniu w ciągu niespełna dwunastu godzin. Zmieniło się w ciecz. Odtąd ciała płynęły jak woda, którą wylewałem do ścieków. Zdecydowałem wtedy, że moja misja powinna się zacząć. Wtedy trafiłem w Stanach na Cassandrę, która dostarczała na jedno z senatorskich przyjęć dziewczyny. Młode. Dla mnie za stare. Sort pierwsza klasa z najwyższej półki, a ruscy oligarchowie się zabijali o nie. Szczególnie atrakcyjne były dla nich latynoski. Zupełnie inny typ kobiety niż ten ich kaukaski. Słowianki moim zdaniem są jedne z piękniejszych. Takie delikatne – kiedy już musiałem się jakąś zadowolić, właśnie je wybierałem. Na terenie USA było ostatnimi czasy więcej studentek ze wschodniej Europy. Moje poszukiwania idealnej kandydatki na księżną wystartowały właśnie tam, a że Cassandra pochodziła z Chicago, zaczęliśmy od stanowego Illinois.

Teraz jestem szczęśliwym posiadaczem największego brylantu.

Zszedłem do łaźni. Wśród pisku i płaczu w moich uszach zaczynało dudnić. Dwóch z moich najemników pochodzących z Serbii polewało wodą z węży wąż ciała, które co rusz upadały. Kaleczyły się i ryknęłam na nich, żeby zmniejszyli ciśnienie wody.

– Kto, kurwa, zapłaci mi za uszkodzony towar?! Popierdoliło was?! Jeśli te sztuki nie zejną, osobiście mi za to zapłacicie.

Liczyłem na okrągły milion zarobku, może nawet trochę więcej. Nie mogły mieć skazy.

– Tak jest, książę. – Schylił głowę jeden z nich, udając skrucę.

Wiedziałem, że to rodzaj przedstawienia z ich strony. Za pieniądze, jakie im płacę, zrobiliby mi laskę w locie. Milczenie kosztuje, ale to tylko czasowy koszt. Większość z nich już dawno jest rozpuszczona i użyźnia okoliczną glebę.

Rozejrzałem się po mokrych i śliskich ciałach.

Jest!

Wspaniała, może sześćioletnia. W sam raz.

Podszedłem do niej i chwyciłem mocno jej nadgarstek. Była wysoka i miała ciemniejszą karnację oraz błękitne oczy. Pociągnąłem ją za sobą i nie fatygowałem się już, wlekąc ją do mojego apartamentu. Skręciłem w bok i wszedłem do celi, gdzie kilka dni temu Abigail zabiła Caroline. Pchnąłem moją nową zabawkę na metalowe łóżko i wyjąłem z kieszeni kawałki grubego rzemienia. Rzucała się jak śliska ryba i nie mogłem jej utrzymać, więc uderzyłem ją w twarz. W momencie miałem dostęp do jej wszystkich atutów. Kiedy ją przywiązywałem do metalowej ramy, nie mogłem oderwać wzroku od jej krocza. Było nagie, a mój wzwód wyskoczył spod gumy w dresie, zupełnie jakby czuł miejsce, do którego zaraz się wślizgnie. Przesunąłem palcem po zmarzniętej skórze.

Tak! Teraz byłem spokojny. Bardzo spokojny.

Miarą twojego człowieczeństwa jest wielkość twojej troski o drugiego człowieka

ks. Mieczysław Maliński



KELLAN

Byłem spięty do granic możliwości, gdy starając się jak najciszej przejść z lochów na wyższe kondygnacje, słyszałem dudnienie własnych butów, które to miejsce roznosiło echem po całej klatce z kamiennymi schodami. Pot spływał mi po poranionych plecach i wsiąkał w bandaże. Paliła mnie cała klatka piersiowa, ale wmawiałem sobie, że to nie efekt zakażenia, tylko wstrzymywania powietrza w płucach. Zbliżałem się do znanego mi już wcześniej korytarza, z przedziwnymi narzędziami tortur powieszonymi na ścianach i słyszałem donośne piski oraz płacz.

– Chryste, co oni robią tym maluchom? – Stawałem się kłębkim nerwów i byłem o sekundy od wtargnięcia tam, bez względu na konsekwencje.

Musiałem się opanować i to natychmiast. Przycupnąłem na schodach poniżej, aby lekko wystawić głowę i zobaczyć, co dzieje się w korytarzu. Kilko mężczyzn stało i pilnowało zmarznięte, nagie dzieci, które co jakiś czas przechodziły dwójkami przez drzwi prowadzące prawdopodobnie do łazienki. Było ich sporo. Policzyłem szybko sześciu najemników. Cholera, nie była to idealna sytuacja, ale nie miałem wyboru: albo oni, albo ja i maluchy. Przede wszystkim musiałem zdobyć broń. Przycupnąwszy na kilku przedostatnich schodach wyczekiwałem na odpowiedni moment, by zaatakować. Miałem tylko skalpel, ale w moich rękach to było wystarczające. Po kilku minutach obserwacji usłyszałem obcasy odbijające się gdzieś nade mną. Kobieta schodziła po schodach i gdy dotarła do korytarza, rozpoznałem ją. To była „naftalina”. Rzuciła na podłogę stos białych ubrań. Zaczęła zakładać dzieciom odzież, przeciągając przez głowy szybkim, nerwowym szarpnięciem, jakby to było dla niej coś

przykrego do wykonania. Powstało lekkie zamieszanie, ponieważ jedna z dziewczynek, nie chcąc założyć białej lnianej tuniki, uderzyła kobietę. W efekcie dziecko zostało złapane za włosy i rzucone na podłogę dość blisko mnie. Kobieta krzyknęła do mężczyzn, żeby sami zadbali o ubranie „bachorów” i wróciła na schody, opuszczając korytarz. Uderzywszy głową w posadzkę, dziewczynka była chwilę zamroczona. Gdy doszła do siebie, odwróciła się i zauważyła czubek mojej głowy, wystający znad schodów. Nie miałem wyboru i musiałem ruszyć, kiedy podniosła krzyk, wystraszona skradającym się facetem z zabandażowaną połową twarzy. Wskoczyłem ze schodów na korytarz i zrobiłem wślizg, podcinając nogi pierwszemu z mężczyzn. Upadł z łomotem, gdy ja w tym momencie wbiłem skalpel w udo drugiemu stojącemu mi na drodze. Facet ryknął i pochylił się, łapiąc za nogę. Wtedy wyrwałem narzędzie z jego mięśni i jednym precyzyjnym ruchem, przeciąłem skórę na jego szyi na tyle głęboko, by dostać się do aorty. Zaskoczony padł na kolana i gdy odwróciłem się, podciągając na nogi, runął martwy jak kłoda. Byłem zaskoczony, gdy żadne dziecko nie podniosło rabanu, tylko zbiły się pod ścianą w zwartą grupkę i obserwowały. Machnąłem im dłonią, wskazując łazienkę, aby tam się schowały. O dziwo, starsze z nich złapały młodsze i wciągając do wewnątrz, zatrzasnęły za sobą drzwi. Czterech drabów ruszyło na mnie. Ten, którego podciąłem jako pierwszego, wstał i wyczarował w dłoni nóż, a pozostali wyjęli broń. Wtedy krzyknął do nich:

– Schować gnaty, towar uszkodzicie. – Po czym, nie spuszczać ze mnie wzroku, ugiął kolana i wystawił przed siebie nóż.

– Nieładnie, chłopcy – odezwałem się, stając na nogi z uśmiechem na twarzy. – Czterech na jednego?

– To nie MMA, frajerze – odezwał się drab i machnął ręką, przecinając powietrze nożem.

– Nawet by was tam nie wpuścili – parsknąłem. – Za wysokie progi – dodałem i rzuciłem skalpelem w gościa, który zbliżał się do mnie od prawej strony. Trafiłem prosto w oko. Moment zaskoczenia zadziałał na moją korzyść i ruszając na gościa z nożem, po drodze wyciągnąłem skalpel z wypływającego oka i przeciągnąłem go przez gardło. Dwa zero dla mnie. Nożownik rzucił się na mnie, chcąc mnie powalić, ale jedyne, co mu się udało, to wytrącić mi z dłoni skalpel oraz złapać w pasie i pchnąć na pobliską ścianę. Uderzyłem obolałymi plecami w coś ostrego, więc napiąłem mięśnie ramion i odepchnąłem nieco wielkie cielsko, tak aby jedną ręką sięgnąć za siebie i dostać w dłoń przedmiot, który – miałem nadzieję – pomoże mi w obronie. To była stara kusza, którą walnąłem gościa w głowę, robiąc mu niemałą dziurę. Osunął się z nóg, więc poprawiłem, waląc go nią jeszcze mocniej. Kusza została w czaszce, a oczy na mnie. Wyrwałem mu z martwej dłoni nóż i przyjąłem niespodziewany cios w szczękę od kolejnego

napastnika. Słaby. Nawet mnie nie mlasnął, a po jego posturze spodziewałbym się nokautu. Odepchnąłem wiszące na mnie zwłoki i wymierzyłem facetowi cios łokciem prosto w nos. Zawył, cofając się, gdy w tym czasie kolejny wyskoczył do mnie z łapami jak niedźwiedź. Wykorzystałem odebrany nóż i wbiłem mu go w sam środek czoła. Rzuciłem faceta w tył i oderwałem się w końcu od ściany. Z łazienki, o dziwo, wybiegło dwóch kolejnych drabów, ale nie miałem już ani siły, ani cierpliwości. Kątem oka dostrzegłem skalpel, więc rzuciłem się na podłogę i gdy jeden z nich chciał mnie kopnąć w żebra, złapałem jego stopę w mocny uścisk i podciąłem mu ścięgna za kolanem. Gdy upadał z grymasem na twarzy, załatwiłem go piętą, uderzając nią silnie w jego kark. Usłyszałem chrupnięcie kręgow i miałem go z głowy. Kumpel stanął zaskoczony i to zadziało na jego niekorzyść. Rzuciłem skalpelem jak poprzednio, ale tym razem celując w krtań. Kolejny był załatwiony, dławiąc się własną krwią. Moje ciało bardzo odczuwało ostatnie przejścia, a na drodze miałem jeszcze do pokonania największego z nich, który przerzucał z ręki do ręki wąż, którym polewano dzieci. Podążyłem wzrokiem, szukając miejsca, gdzie jest podłączony, ponieważ ciągnął się za nim po posadzce. Okazało się, że kilka stóp za nim na ścianie jest umocowana łapa z elektryczną wciągarką oraz zawór wodny, do którego był podłączony. Wielki facet z licznymi tatuażami, które zdobiły jego łysą głowę oraz twarz, uśmiechnął się chytrze i zaczął kręcić nim jak lassem. Podniosłem pytająco brew, bo kompletnie nie rozumiałem, co miał zamiar uzyskać tym posunięciem. Przycupnąłem i obmyślałem, jak dostać się do wciągarki, na której było nawiniętego sporo węża. Taki mechanizm zamontowany wewnątrz budynku nasuwał przypuszczenie, że istniała potrzeba korzystania z dużej ilości wody. Do czego? Do polewania nią brudnych ofiar? Nie tylko. To, co przyszło mi na myśl, zmroziło mi krew w żyłach i oczy przesłonił mi widok pomieszczenia w piwnicach jakiegoś innego zamku. Byłem tam z moimi chłopakami. Polowałem na tych ludzi, którzy zajmowali się handlem żywym towarem oraz organami. Tam również były krany, wielkie kamienne zlewy i stoły wyłożone kaflami.

– Johan Van den Rooy... – wyszeptałem, mając przytłumiony lekko umysł.

– Co tam pierdolisz, żołnierzyku? – odezwał się do mnie łysy drab.

– Kim jest Johan Van den Rooy?

Stanął zmieszany, ale odpowiedział mi:

– Ojczymem Woutera Russo. Nie żyje, zabiłeś go w Kanadzie i spaliłeś w jego zamku. Podobno cierpisz na amnezję, żołnierzyku. Podejdź bliżej, pomogę ci sobie przypomnieć parę rzeczy.

Zmarszczyłem brwi i ujrzałem twarz mężczyzny, którą miażdżyłem, wbijając pięść raz za razem. Mury w ogniu sięgającym nieba i las. Wybuch. Znaleziona ledwo żywa kobieta umorusana błotem. Szukałem kobiety! Moją pierś objęły macki paniki i strach wdarł się w moje trzewia, ponieważ w głowie skakały mi obrazy jak w kalejdoskopie. Klub BDSM, Ash i kobieta, którą trzymałem za rękę, przemierzając sale pełne pieprzących się ludzi. Dotykałem ją intymnie, potem znalazłem się w tunelu i odkryłem drzwi, za którymi były skrzywdzone martwe dzieci. Czerń zalała mi oczy i zacząłem szybciej oddychać. Mężczyzna wzdrygnął się na widok zmiany na mojej twarzy, kiedy zacisnąłem pięści i poderwałem się do biegu. Wparowałem w niego i jedną ręką złapałem kawałek węża, zaplotłem go ciasno wokół jego szyi. Skoczyłem za jego plecy i ciągnąc silnie wąż, pchnąłem go nogą w krzyż. Drab poleciał w przód, a ja w kilku krokach dopadłem wyciągarki i włączyłem przycisk startu. Bęben w dość szybkim tempie zaczął pracować, zaciskając wąż na szyi draba, który krztusząc się, głośno próbował wciągnąć powietrze. Stawał się słabszy i upadł na kolana, ciężko dysząc. Na jego wytatuowanej głowie pojawiły się czerwone plamy, a bordowa twarz stawała się sina. Podskoczyłem do jego martwego kumpla, któremu wbiłem w krtań skalpel i wyciągnąłem go, ocierając krew o jego koszulkę. Podeszedłem do duszącego się i spojrzałem w jego błagające mnie oczy.

– Żadnej łaski dla dzieciobójców. – Wbiłem nóż w jego krtań jednym precyzyjnym ruchem, przywołując w głowie obraz gwałciciela i mordercy mojej matki.

Kiedy padł, bryzgając na mnie krwią, wyglądałem jak rzeźnik. Rozejrzałem się po korytarzu, zbierając od nich broń, i rzeczywiście widok przypominał rzeź sześciu świń.

Otworzyłem drzwi łazienki i zobaczyłem kilkadziesiąt par wystraszonych i zapłakanych oczu, które nie wiedziały, czy mają się mnie bać, czy uciekać, taranując mnie w przejściu.

– Spokojnie – odezwałem się do nich i podniosłem ręce nieznacznie w górę. Zorientowałem się, że nadal trzymam w dłoni skalpel. Opuściłem szybko dłoń, a jeden z chłopców, na oko może siedmioletni, odezwał się po angielsku:

– Mój tata jest chirurgiem i operuje takimi skalpelami. Lepiej niech pan to schowa. Tata mówi, że są bardzo ostre i potrafią przeciąć chrząstki.

– Twój tata ma rację. – Skinąłem głową i włożyłem go do kieszeni. – A teraz musisz mi pomóc zabrać was stąd bezpiecznie, żebyś mógł wrócić do swojego taty. Każdy z was do swoich domów. Umowa stoi? – zapytałem go i przebiegłem wzrokiem po tych małych udreńczonych twarzyczkach.

– Tak, sir – odpowiedział.

Uśmiechnąłem się na ten zwrot i łyzy podeszły mi do gardła.

– Włóżcie na siebie, cokolwiek możecie, a jeżeli któreś nie rozumie, co mówię, musisz to jakoś wytłumaczyć.

Skinął głową i powiedział coś w języku brzmiącym dla mnie w tej chwili obco. Nie miałem czasu na zastanawianie się, skąd są te dzieciaki, ale zapytałem chłopca o imię. Okazało się, że jest Clatyonem. Małym odważnym chłopcem. Takim, jak mój brat Cooper. Odetchnąłem pełną piersią, ponieważ tym razem widziałem w głowie jego blond czuprynę i roześmiane oczy.

Policzyłem gromadkę, która nie była wcale taka mała. To było trzydzieścioro ośmiu dzieci w wieku może od dwóch do maksymalnie siedmiu lat i Clay wydawał się najstarszy. Mały miś gdzieś przepadł i być może należał do któregoś z najmłodszych.

– Teraz stajecie trójkami i każdy trzyma się drugiego za rękaw. Clay, idziesz na końcu, okej? – zapytałem, a chłopak przytaknął. – Jedna rzecz, zamykacie wszyscy oczy i idziecie w ciszy, ja i Clay was poprowadzimy. Kiedy powiem, otworzycie oczy. Wtedy szybko idziecie za mną krok w krok. – Chłopak przetłumaczył najmłodszemu, bo wyglądało na to, że one tylko nie znają angielskiego, były za małe rzecz jasna.

Nie miałem, kurwa, pojęcia, gdzie mam iść i musiałem zdać się na moją intuicję, która jeszcze nie funkcjonowała na pełnych obrotach. Wyprowadziłem dzieci na korytarz i zerknąłem na Claya, który starał się z całych sił nie patrzeć na trupy. Jedna z dziewczynek otworzyła oczy i zaczęła panikować, ale poderwałem ją na ręce i przytknąłem jej głowę do swojego policzka, uciszając.

– Nie płacz, kochanie, zamknij oczka. Będzie za chwilę dobrze, obiecuję.

Przyłgnęła do mnie, obejmując mnie za szyję z całych sił. Przełknąłem głośno z powodu wzruszenia, jakie u mnie wywołało trzymanie dziecka w ramionach i pocieszanie go. Doszliśmy do schodów, gdzie nadal trzymając małą na ręku, w drugiej dłoni trzymałem odbezpieczoną broń. Obładowany magazynkami i dwoma dodatkowymi rugerami dziewięć milimetrów, zacząłem wspinać się, co chwilę odwracając za siebie. Nie widziałem końca sznura dzieciaków i miałem nadzieję, że Clay radził sobie. Bardziej bałem się napotkać przeszkodę w postaci pana i władcy tego miejsca oraz kolejnych jego najemników. Nie wiedziałem, jak mam traktować osobę Woutera. Wiedziałem natomiast jedno. Uczucia, jakie mam wobec pięknej fiołkowookiej dziewczyny, kłuły moje serce. Czułem ją pod skórą i bałem się myśleć, że jest mi bliska jak nikt inny, ponieważ nie chciałem się rozczarować, jeśli okazałoby się to nieprawdą. Nie miałem możliwości rozstrzygnąć mojej wewnętrznej walki i poskładania wszystkiego do kupy. Wchodziliśmy coraz wyżej i robiło się cieplej. Dziewczynka w moich ramionach zaczęła drżeć, gdzieś z tyłu któreś zakaszłało, a inne kichnęło.

– Boże, pomóż mi, ten jeden ostatni raz – szepnąłem do siebie, a wtedy przed mną stanęła zakapturzona postać w czarnej masce na twarzy.

W sekundzie oblał mnie zimny pot. Wycelowałem mu między oczy i czekałem z sercem wyskakującym z piersi. Spojrzał na lufę rugera i przerzucił wzrok na dziecko, które skuliło się na jego widok w moich ramionach. Przechylił głowę i zerknął za mnie na wystraszone dzieci. Chłopiec stojący obok mnie złapał mnie za nogawkę spodni, a kiedy spojrzałem w dół na niego, zauważyłem powiększającą się kałużę wokół jego stópek. Zastawiłem chłopca ciałem, dając mu tym samym odczuć, że będę go bronił i nie pozwolę skrzywdzić. Choć wiedziałem, że tak naprawdę nie mam szans, jeśli nas dorwą najemnicy.

– Masz więcej szczęścia niż rozumu – odezwał się nagle mężczyzna i wróciłem do niego wzrokiem. Odwrócił się, po czym dodał: – Za mną i to szybko.

Musiałem mu zaufać, przecież przywrócił mnie do życia. Zrobiłem krok w przód, przepuszczając maluchy i wskazując im, że mają iść za mężczyzną. Gdy po chwili zza rogu wyłonił się mały Clay, kazałem mu złapać się za pas spodni i ruszyliśmy za resztą. Gdy weszliśmy w kolejny korytarz, zostaliśmy pokierowani do drewnianych drzwi, wychodzących na zewnątrz.

– Pospieszcie się – zawołał cicho mężczyzna.

Ponaglałem maluchy i kładłem palec na ustach, by zachowały bezwzględną ciszę. Teraz biegliśmy truchcikiem wzdłuż muru zamku. W pewnym momencie dzieci stanęły i wychyliłem się, żeby zobaczyć dlaczego. Nieznajomy wyciągnął pięść w górę, nakazując nam pozostanie w miejscu, a sam schylił się i wyjmując nóż zza paska spodni, pobiegł w stronę furtki. Przyczaiłem się i zobaczyłem, jak zachodzi od tyłu najemnika z automatem i podrzyna mu gardło. Chwilę przytrzymał go i odciągnął już martwego w pobliskie, kwitnące na czerwono krzewy. Zerknął w naszą stronę i zobaczył, że go obserwuję. Machnął do nas i pobiegliśmy do niego. Otworzył nam furtkę, ale dobiegł nas odgłos nadjeżdżających samochodów. Obaj nakazaliśmy dzieciom przykucnąć. Samochody zjeżdżały się dobre kilka minut, które trwały jak wieczność. Gdy usłyszeliśmy szczekające psy, rzuciłem głową zaskoczony w kierunku mężczyzny. Pokręcił głową i położył palec na ustach, jednocześnie wstając i pospieszając nas do przejścia przez furtkę. Zbiegliśmy w dół po stromych schodach. Gdy byliśmy wszyscy już poza zasięgiem wzroku z zamku, dogonił nas i biorąc dwie z najmłodszych z dziewczynek pod swoje pachy, wyprzedził mnie i krzyknął:

– Teraz ile sił w nogach, aż zobaczycie siatkę ogrodzeniową.

Clay powtórzył zdanie dzieciom i wszyscy zerwali się do szaleńczego biegu. Zamykałem nasz kordon małych i dzielnych wojowników, ponieważ nie mogłem wyjść z podziwu, jak takie maluchy, w tak dramatycznej sytuacji, której zapewne te najmłodsze zupełnie nie rozumiały, potrafiły zachować zimną krew. Przebiegliśmy obok zabudowania, którego wejścia strzegła metalowa krata otwarta na tę chwilę, a pokrycie dachu stanowiła trawa i mchy. Nagle usłyszeliśmy serię strzałów z broni automatycznej i spanikowane dzieci się rozdzieliły. Kilkoro zaczęło biec w stronę otwartego wejścia.

– Nie, nie! Nie tam! – krzyknąłem, ale strzały były coraz bardziej słyszalne.

– Zostaw je! – odkrzyknął mężczyzna.

– Ja z nimi zostanę! – powiedział do mnie Clay i pobiegł, nie oglądając się za siebie. Była ich czwórka, a on piąty.

– Wrócę po was! – zapewniłem go.

Chłopczyk stanął tuż przy kracie i odwrócił się do mnie, kiwając głową. W jego oczach czaiło się przerażenie.

– Kurwa! – ryknąłem i zwinąłem pod pachę kolejną małą istotkę z białymi puklami, która o mały włos nie wyrznęła twarzą w ziemię, potykając się o wystający korzeń drzewa. Liczyłem w myślach, że i tak została ich ponad trzydziestka. Dopingowałem je i biegły – dzielni mali wojownicy. Byłem dumny z tych dzieciaków. Las robił się gęstszy i ciemniejszy. Dotarliśmy do siatki i wtedy nasz wybawiciel, stawiając dzieci na ściółce, odchylił siatkę i kazał szybko im przechodzić pod nią. Podbiegłem, postawiłem dzieci i pomogłem mu, ciągnąc ją w górę, aż wyrwaliśmy spory kawał. Wszyscy mogli jednocześnie przejść. Mężczyzna wyjął telefon z kieszeni i chciał zadzwonić, jednak nie było zasięgu i zaklął:

– Kurwa! Musimy tam dotrzeć w piętnaście minut, nie wiem, jak to zrobimy.

– Dlaczego to robisz? Kim jesteś? – Złapałem go za ramię, kiedy zaczęliśmy szybko przemierzać las.

– Później! – odparł i zebrał inną słabnącą dziewczynkę na jedno ramię, a najmłodszego chłopca na drugie.

Zrobiłem to samo. Zebrałem tym razem dwie inne dziewczynki, które wyraźnie słabły. Obie zaczęły płakać w moich ramionach, a gdy malec na rękach mężczyzny to usłyszał, dołączył do płaczu. Inna dużo starsza od nich, mała ruda pulchniutka dziewczynka, zrównała się z nami i zaczęła głaskać po stópkach dziewczynki, uspokajając je. Zdecydowanie teraz wyłapałem język francuski, który nie był mi zupełnie obcy, więc zapytałem ją, skąd pochodzi.

– *D'où venez-vous?*

– *De Belgique, mais ces deux-là viennent de France et le garçon vient de Suisse.*

Ona była Belgijką, dziewczynki na moich ramionach to Francuzki, a te niesione przez mężczyznę były ze Szwajcarii i Niemiec.

– Chryste. – Byłem wstrząśnięty, ponieważ fizycznie doświadczyłem tego, jaki zakres miała działalność Daniela Crowa.

Jednak przecież nie powinienem być zaskoczony, ponieważ to ja właśnie ścigałem tych ludzi i wiedziałem, że to proceder zakrojony na międzynarodową skalę. Kiedy w końcu wszystko wskoczy mi na swoje miejsce? Cała ta sytuacja powodowała u mnie niesamowicie podniesioną normę adrenaliny we krwi. Chciałem zabijać, miażdżyć krtanie i wrywać kręgosłupy. Niszczyć i palić. Jak mój dom.

– Spaliłem dom z moją mamą i ojczymem – odezwał się nagle, sam nie wiedząc dlaczego.

Zreflektowałem się, co właściwie powiedziałem, gdy niebieskie oczy mężczyzny zza maski bacznie mi się przyjrzały.

– Co takiego zrobili? – zapytał.

Uświadomiłem sobie również, że doskonale pamiętałem to zdarzenie i miałem je przed oczami, jakby to wydarzyło się wczoraj.

– Moja mama? Ona źle wybrała, a on... – Zaczerpnąłem powietrza w płuca, ponieważ z nikim o tym nigdy nie rozmawiałem. Tak, pamiętałem i to. – On ją zgwałcił, a potem zatłukł na śmierć szewskim młotkiem.

Zerknął na mnie zaskoczony moją otwartością i chwilę mi się przyglądał, po czym ponownie zadał mi pytanie:

– Spłonął żywcem?

– Nie.

– Szkoda – skomentował.

– Najpierw wbiłem mu nóż w aortę, a potem spłonął.

– Cóż, lepszy rydz niż nic.

– Też tak uważam.

– Jak to jest? – Znów zapytał.

– Ale co? – odbiłem pytaniem.

– Zabić człowieka. Takiego jak on.

Przyglądałem mu się przez chwilę, aż w końcu odpowiedziałem.

– Powinieneś wiedzieć, zabiłeś pół godziny temu jednego.

– Pierwszy raz w życiu – odezwał się ściszym głosem.

- Chcesz powiedzieć, że pierwszy raz zabiłeś czy zabiłeś pierwszy raz złego człowieka?
- Jedno i drugie.

Nogi mi same zwolniły i gapiłem się na niego, nie rozumiejąc nic z jego postępowania.

- Po co to zrobiłeś w takim razie? Wiesz, kim jestem, mogłem to zrobić bez wahania.
- Może chcę odkupić swoje winy? – odpowiedział pytaniem.
- To chyba są poważne, skoro uznałeś, że to adekwatny rodzaj pokuty.
- Są niewybaczalne – rzucił szybko i bardzo pewnie.

„Cholera, nieźle zgrzeszył”, pomyślałem sobie, ale już nie chciałem go o nic pytać, zresztą właśnie przyspieszył, jakby nie chciał już więcej rozmawiać.

Zdążyliśmy dotrzeć do zabudowań, dookoła których rozpościerało się pole kukurydzy. Przeszliśmy z dziećmi przez nie i gdy weszliśmy na podwórkę gospodarza, z niewielkiego, ale bardzo ładnego domku wyszła ciężarna kobieta. Kiedy nas zobaczyła, musiała podeprzeć się o futrynę drzwi, ponieważ ugięły się pod nią nogi. Zdjęła chustę z głowy i krzyknęła coś. Z domu wybiegł postawny mężczyzna. Podążył za jej wzrokiem i na nasz widok oniemiał. Jak automat zszedł z ganku, idąc w naszym kierunku.

- *Qui êtes-vous?* – zawołał zszokowany do nas, pytając, kim jesteśmy.

- *Aider. Nous avons besoin d'aide. Immédiatement* – zwróciłem się o natychmiastową pomoc.

Stanął jak wryty. Obejrzał się na kobietę, która wylewała z oczu łzy, zakrywając usta trzymaną w ręku chustą.

- Ja pierdołę! – warknąłem, ponieważ obawiałem się, że ze strachu nas przepędzą.

- Znam angielski – odezwał się mężczyzna.

– I bardzo ci za to Bóg zapłać, bo ja za cholere nie gadam po francusku – powiedział do niego mój towarzysz.

- Jesteście z Raven – stwierdził od razu.

– Tak i musicie zabrać stąd te dzieci. Wiem, że możecie. Za około dwie minuty podjedzie tu auto. Pomożesz im zabrać dzieci. – Facet obok mnie wyszedł do przodu i stając do mnie całkowicie tyłem, zerwał maskę z twarzy.

Zmarszczki na czole gospodarza wygładziły się, a twarz zastygła w głębokim szoku.

- Już raz to zrobiłeś, kilka dni temu – dodał mój towarzysz.

– Do stodoły! Wszyscy! – krzyknął jej właściciel. – *Rapide! Rapide!* – ponaglił dwa razy i pobiegliśmy za nim w stronę zabudowań.

Kobieta na ganku nie spuszczała nas z oczu i przyglądała się mężczyźnie w kapturze, którego twarzy ja nadal nie zobaczyłem. Dzieci wbiegły do środka i kiedy ona dotarła do nas, trzymając

się za ciężowy brzuch, weszła za nimi. Ale zanim jej mężczyzna zamknął za nimi drzwi, odwróciła się do nas ze łzami w oczach i powiedziała.

– Niech was Bóg błogosławi.

– Mnie na pewno nie pobłogosławi – odezwał się współtowarzysz – ale jego owszem.

Gospodarz zamknął stodołę i zaczął się zbierać do swojego samochodu, mówiąc do nas:

– Zabiorę je stąd w przeciągu pół godziny, ale wy musicie zniknąć i to już. Przyciągacie uwagę, a pościg z Raven pewnie już w drodze.

– Zabieraj się i sprowadź pomoc – powiedział mężczyzna.

– Poczekaj! – rzuciłem szybko i zwróciłem się do Belga, który już wsiadał do starego forda. – Masz na czym zapisać numer telefonu?

– Tak. – I pochylił się do schowka, wyjmując długopis i skrawek kartki.

– Zadzwoń pod numer, który ci podam... – Przerwałem, bo nie wiedziałem, czy pamiętam numer któregoś z braci, ale skupiłem się i wyrecytowałem z głowy cyfry.

Skrupulatnie zapisał i powtórzył dodając, że może zadzwonić tylko z miasta, ponieważ tu nie ma zasięgu.

– Mój przyjaciel ma na imię Ash. Powiedz mu, co tu zaszło i gdzie jest zamek Raven. Przekaż mu, że jego dowódca każe mu wyruszyć na wojnę.

– A kim właściwie jesteś? – zapytał zdezorientowany, jakby myślał, że mówię nieprawdę.

– Tym, kim ci powiedziałem.

– Dobrze... Odejdźcie już stąd. Dla bezpieczeństwa dzieci.

– Już znikamy – odpowiedziałem i odetchnąłem głęboko, wkładając ręce do kieszeni.

Palcami natrafiłem na zmiętą kulkę papieru, którą wyjąłem i przypomniałem sobie, skąd ją mam. To była kartka wyrwana z notatnika Vivienne, którą rzuciła na tacę, kiedy do mnie przysłała. Rozwinąłem ją i zobaczyłem tekst, którego wcześniej nie czytałem.

„Abigail to twoja żona. Kochasz ją nad życie i musisz sobie o tym przypomnieć!”

Zamarłem.

Wstrzymałem oddech i wtedy ruszyła lawina wspomnień o delikatności i zapachu jej ciała. Miękkości jej ust i najpiękniejszych fiołkowych oczu, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Blue – wyszeptałem.

Wróciło wszystko na swoje miejsce. Dopasowałem w ułamku sekundy każdą osobę i związane z nią wydarzenia: licytacja w Belgii, nasz ślub, klub w Las Vegas i pościg za tajemniczym mężczyzną, znalezione dzieci i postrzelenie mnie, porwanie i pościg dziewczyn, cięża Jo, MC Jackals i MC Black Wings, wydarzenia w Kanadzie, *capo* don Roberto Gasto,

uratowane dzieci w Los Angeles, kontenerowiec w porcie Charleston, walka z moim największym wrogiem i moment, kiedy strzelił mi w głowę, po którym znaleźliśmy się w wodzie. Przypomniałem sobie również to, co powiedział mi, zanim nieudolnie próbował pozbawić mnie życia.

Byłem wstrząśnięty, przepełniony furją i żądny krwi. Zamknąłem oczy, żeby jeszcze raz przywołać w głowie twarz mojego anioła.

– Tak, Blue. Twoja żona i moja siostra – usłyszałem potwierdzenie.

Poderwałem głowę do góry i spojrzałem w twarz, której widok wywołał u mnie szok przyćmiewający jej obraz.

*Potykaç się, można zajść daleko,
nie wolno tylko upaść i nie podnieść się*

Johan Wolfgang Goethe



ABIGAIL

Otworzyłam oczy, gdy poczułam zimno na plecach. Wzdrygnęłam się, ponieważ strupy nacięgały skórę i była w tych miejscach zaogniona. Zalała mnie ulga, kiedy dotyk wody oblewającej moje skatowane ciało koił dyskomfort. Moje oczy napełniły się łzami. Zamrużyłam, żeby je odpędzić. Delikatne dłonie zaczęły robić okłady i zerknęłam przez ramię, żeby zobaczyć, kto mnie opatruje.

– Vivienne?! – odezwałam się do niej zaskoczona.

Spojrzała na mnie wzrokiem okazującym skruchę i współczucie. Uniosłam lekko ciało, wspierając się na łokciach, ale dotknęła mojego ramienia i przytrzymała mnie, żebym tego nie robiła. Zauważyłam rany na jej przedramionach i przypomniałam sobie, że była w Russo, kiedy Kellan je podpalił.

– Dlaczego mnie opatrujesz? Czy nie powinnaś tryskać radością, widząc mnie w takim stanie? Kobieta zmarszczyła brwi i zaprzeczyła krótkim kiwnięciem głowy.

– Nie wierzę ci. Na pewno za chwilę dasz mi napój z trucizną albo posmarujesz nią moje rany.

– Odwróciłam się od niej i wsparłam brodę na przedramieniu.

Dłonie na moich plecach zatrzymały się. Usłyszałam szelest papieru i po chwili przed moim nosem wylądowała kartka z kilkoma zdaniem napisanymi na niej pięknym pismem:

„Nie jestem twoim wrogiem. Razem z Wouterem chcemy pomóc tobie i Kellanowi wydostać się stąd”.

– Vivienne... – Ścisnęło mi gardło i łzy zebrały mi się ponownie w oczach. – Jeżeli jest to podstęp tego szatańskiego psa, nie mam na myśli Diabła, tylko tego... tego...

Kolejna kartka wylądowała mi przed twarzą.

„Nienawidzę go z całego serca. Proszę, uwierz mi”.

– On mnie nie pamięta – wyszeptałam i rozplakałam się na dobre. – Kellan mnie nie pamięta. Co on mu zrobił?

Placz przerodził się w zawodzenie. Vivienne przesunęła się bliżej mnie i usiadła tak, by położyć sobie na kolana moją głowę. Ja płakałam, a ona pocieszając mnie, głaskała moje włosy. Byłam zdruzgotana, przypominając sobie chwile spędzone z najprzystojniejszym mężczyzną jakiego kiedykolwiek widziałam. Jego zachwycające błękitne oczy, za każdym razem zachwycały mnie tak, że traciłam oddech. Tonęłam w nich. Wspomnienie jego dotyku rozgrzewającego moją skórę i stawiającego na niej każdy włoszek na baczność. Przed oczami miałam ten pierwszy moment, kiedy go zobaczyłam w kawiarni. Był tak zagubiony i oniemiały, a ja chciałam, aby ta chwila trwała wieki, tak samo jak ta, kiedy pierwszy raz złożył pocałunek na moich ustach. Byłam wtedy już jego i moje ciało należało tylko do niego. Posiadł moją duszę i serce. Byłam w nim szaleńczo zakochana i będąc z nim, czułam się wolna, byłam sobą. Nie miałam przed nim nic do ukrycia. Czułam to również od niego i pomimo zaaranżowanego ślubu, nie potrzebowaliśmy kłamstw, żadnego udawania i mieliśmy to, co najważniejsze. Źródło naszego szczęścia, miłosne uniesienia. Byliśmy zrównoważeni i szczęśliwi. Silni razem. I nie potrzebowaliśmy niczego innego niż czułości, pocałunków, pieszczot. Pragnęłam się przytulić, poczuć go i ciepło jego ciała. Po prostu potrzebowałam go jak powietrza. Chciałam być z nim, aby żyć i cieszyć się naszą magiczną miłością. I chociaż Bóg mi go tutaj zesłał i ocalił go od śmierci, był daleko ode mnie. Byłam sama. Musiałam sprawić, żeby znowu sobie o nas przypomnieli. Teraz jedyne co miałam to czas, aby pomyśleć i wyobrazić sobie ten moment, w którym mówię mu, że zostanie tatą i będziemy razem na dobre i na złe. Głęboko w moim sercu płonął intensywny płomień, a jego palący żar był ogromny, ponieważ wierzyłam, że znalazłam mężczyznę, na którego zasługuję. Wiedziałam, że darzył mnie uczuciem. Widziałam to, kiedy spjrzałam w jego oczy.

Mocny huk gdzieś w zamku poderwał nas obie na nogi. Spojrzałyśmy zszokowane i wystraszone na siebie. Vivienne przytknęła palce do ust i szybko napisała w notatniku.

„Ubieraj się, natychmiast”.

– Nie mam w co! – Prawie krzyknęłam.

Klepnęła się w czoło i podbiegła do torby leżącej przy drzwiach. Wygrzebała z niej ciuchy i rzuciła mi kolejno spodnie dresowe, obszerną bluzę oraz buty sportowe marki New Balance. Nazwa ich wydała mi się w mojej sytuacji absurdalna i irracjonalna. Włożyłam masę wysiłku w głupie ubranie się, ponieważ byłam tak obolała. Szczególnie moje krocze piekło gorzej niż nadal poranione plecy, na których niektóre rany ponownie się pootwierały, gdy Szatan mnie gwałcił. Vivienne złapała mnie za rękę i splotła swoje palce z moimi. Patrzyła na nasze złączone dłonie i przycisnęła je do swojego serca, rozkładając na piersi. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale gdy spojrzała na mnie, w jej oczach zabłyszczały łzy.

– Wybaczam ci, Vivienne – powiedziałam do niej, ponieważ poczułam, że chyba tego potrzebowała. Obie tego potrzebowałyśmy. Przecież nie było jej winą, kim się urodziła, a wyrządzenie mi krzywdy w Kanadzie było niczym, co mnie później spotkało. Ona jedynie była w jakiś sposób zaburzona osobą kochającą Woutera – jedyne bliskiego jej człowieka na świecie. Była też moją siostrą. Zachłysnęłam się powietrzem, gdy przyciągnęła mnie do siebie i objęła w mocnym uścisku. Czy byłam naiwna? Czy z tej całej bezradności, bólu i przerażających faktów, jakie na mnie spadły w ostatnich dniach, stałam się marionetką wykonującą jak zaprogramowany automat wcześniej zaplanowane posunięcia?

Drugi huk poderwał nas do działania. Oderwałyśmy się od siebie i Vivienne złapała mnie za rękę, ciągnąc ku drzwiom. Wychyliła się na korytarz i sprawdziwszy, że nie ma zagrożenia, wyszłyśmy w pośpiechu. Po kilku krokach już biegłyśmy prosto do pokoju Diabła. Nie przypuszczałabym nigdy, że tylko w jego obecności będę się czuła bezpieczniej. Głęboko w to wierzyłam, że ten człowiek jest w stanie odkupić swoje winy, ale niestety nie u mnie. Nie mogłam mu wybaczyć, zwyczajnie nie mieściło mi się to w głowie. Był kim był i zrobił to, czego żadna kobieta nie chciałaby doświadczyć.

Nie. Koniec myślenia na ten temat.

Weszłyśmy do jego apartamentu, nie pukając, i Vivienne zamknęła za nami drzwi na klucz. Rozejrzała się po pokoju i podbiegła do komody stojącej tuż obok krzyża św. Andrzeja. Odsunęła ostatnią szufladę i wyrzucając z niej ubrania, wyjęła pudełko. Podeszła do łóżka i usiadła na nim, otwierając je. Chwilę się przyglądała zawartości, po czym zaczerpnęła głęboko powietrza i wyjęła pistolet wraz z magazynkiem i tłumikiem, kładąc wszystko na materacu. W mgnieniu oka poskładała broń i sprawdziła ją. Byłam oniemiała, z jakim sprytem i precyzją ją złożyła. Podeszła na środek pokoju i czekałyśmy w ciszy. Tylko na co?

– Co się dzieje? – zapytałam i nagle usłyszeliśmy kolejny huk, któremu tym razem towarzyszyło szczekanie psów. – Skąd się tu znalazły te psy?

Vivienne wyjęła z kieszeni swojej bluzy notatnik i skreśliła naprędce kilka słów. Podała mi notes, a sama krążyła po pokoju jak zdenerwowana lwica, intensywnie nad czymś myśląc.

„Nie wiem co to za odgłosy, ale czuję, że to nic dobrego. Psy są specjalnie wytresowane”.

– Specjalnie wytresowane, ale po... – urwałam i wytrzeszczyłam na nią oczy.

Zerknęła na mnie wyraźnie zmartwiona, ja o mało nie zwariowałam.

– Vivienne, czy te psy... Czy to polowanie na... – Nie byłam w stanie wydusić z siebie tego, co mnie przeraziło. – On więzi tutaj dzieci. – Ujęłam to w ten sposób, a ona przytaknęła, dając mi znać, że dokładnie o to chodziło.

O polowanie na dzieci?

Przytknęłam dłoń do ust i zrobiło mi się niedobrze. Instynktownie zasłoniłam drugą ręką brzuch i dziewczyna podążyła za nią wzrokiem. Zatrzymała go na moim brzuchu i po chwili, jakby rażona prądem, podniosła oczy na moją twarz. Odwróciłam się, aby nie dać jej poznać, że coś ukrywam. Nie wiedziała o ciąży. Wouter jej nie powiedział i nie musiała się dowiedzieć.

Dobiegł nas jeszcze jeden huk z towarzyszącym mu odgłosem trzaskanego szkła. Przymrużyłam oczy, by pomyśleć i powiedziałam do Vivienne:

– Sala z lustrami.

Przytaknęła.

– Ktoś rozbija lustra? Daniel! – Przyłożyłam rękę do szyi, pocierając ją nerwowo. – On jest wściekły na coś, dosłownie szaleje! Jesteśmy w niebezpieczeństwie?

Wskazała na mnie palcem i zaprzeczyła, ale gdy wskazała na siebie, przejechała palcem po własnej szyi, dając mi do zrozumienia, że czeka ją śmierć z ręki Szatana.

– Dlaczego?

Kiedy już miała coś napisać, klamka silnie poruszała się w drzwiach i obie znieruchomiałśmy. Chwilę nic się nie działo, ale po kilkunastu sekundach nagle drzwi dosłownie wypadły z futryny. Przełamując się na pół, jedna część poleciała wprost na nas stojące na środku pokoju. Zasłoniłam głowę i kucnęłam, kiedy do środka wparowała istna furia w postaci Crowsa.

– Wouter! – ryknął na całe gardło, zanim nas zobaczył.

Wyprostowałyśmy się obie, a Vivienne natychmiast schowała broń z tyłu za pas spodni, zakrywając bluzą. Daniel rozszerzył oczy i odniosłam wrażenie, że patrzy tylko na mnie. Jakby stojąca obok mnie siostra nie istniała. Bez słowa wyjął z kieszeni dzinsów telefon i nie ruszając się, zerknął na wyświetlacz, wcisnął guzik, po czym ponownie spojrzął na mnie i odezwał się po chwili do rozmówcy:

– Apartament mojego brata. – Zakończył połączenie.

Wydawało mi się, że staliśmy tak we trójkę całą wieczność, a kiedy zrobił krok do przodu, Vivienne ruszyła się i stanęła przede mną. Szatan parsknął, ale nie zatrzymał się, więc pociągnęłam ją za ramię w tył i mijając, chciałam ruszyć prosto do drzwi, żeby go odciągnąć od niej. Wyciągnął rękę w bok i zatrzymał mnie w miejscu, łapiąc za szyję. Przyciągnął mnie do swojej piersi i wcisnął się w moje plecy.

– Gdzie ty się, kurwa, wybierasz, siostrze? – wypowiedział te słowa wprost do mojego ucha i żołądek podszedł mi do gardła.

Przełknęłam i szarpnęłam się, ale jego uścisk nie zelżał, tylko jeszcze bardziej zaciskał na moim gardle. Poczulałam piasek na migdałach i zakaszlałam. Nosem przejechał mi po uchu i zatopił go w moich włosach, przykładając drugą dłoń do mojej piersi. Zaczął ją pieścić, drażniąc sutek. Byłam sztywna jak kij i wytrzeszczyłam oczy na równie zaniepokojoną Vivienne. Ona nie tylko była zaniepokojona, ale i zdumiona zachowaniem Daniela. Jakby nie dowierzała, że widzi go w stanie euforycznym. Dotykając mnie, zaczynał drżeć i zatracił się, zupełnie tracąc kontakt z rzeczywistością. Na szczęście ktoś chrząknął za nami i Szatan się ocknął.

– Zabierz księżną Russo do jej pokoju i zamknij. Pod drzwiami ma ktoś stać do momentu, aż nie przyślę po nią na wieczorne przyjęcie.

Przyjęcie? Jakże, kurwa, przyjęcie!

Przez głowę przemknęły mi psy ganiające po okolicznym lesie za swoimi ofiarami. Chryste, myślałam nad tym, żeby to się nie mogło wydarzyć, a w tym momencie obok mnie przeszedł Maks. Złapał Vivienne za ramię i szarpnął mocno, aż jęknęła. Miałam wrażenie, że powiedziała: „ała”, ale mogło mi się wydawać, ponieważ nigdy nie słyszałam z jej ust żadnego dźwięku. Opuścili apartament i Szatan pocałował mnie w policzek, na co kolejne mdłości w postaci słodkiej śliny napłynęły mi do ust. Odwrócił mnie przodem do siebie. Patrzyłam w jego rozbiegane oczy o przekrwionych białkach. Wyglądał tragicznie, jakby nie spał kilka nocy z rzędu. Może skurwysyn dostanie zawału z przemęczenia i nadużywania kokainy, bo zdecydowanie był naćpany. Wpatrywał się w moje usta i przesunął kciukiem po krawędzi mojej twarzy, jakby chłonał dotykiem każdy milimetr mojej skóry.

– Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, zacząłem się zastanawiać, czy mogłabyś mnie zrozumieć... – powiedział, wodząc wzrokiem za swoim palcem. – Ale teraz wiem, że nie. Jesteś jak matka, która nie rozumiała ojca.

Spojrzał mi prosto w oczy i przyłożył drugą dłoń do mojej szyi, przysuwając swoje usta do moich. Musnął je lekko i wyszeptał w nie:

– Wystarczy jedna krótka chwila, by pozbawić cię oddechu.

Przestałam mrugać, czekając na nieuchronną śmierć, ale moja głupia dumna natura rwała się do odzewu, więc rzuciłam ripostę.

– Możesz zacząć próbować czy masz rację.

Otworzył szerzej oczy i zaciskał coraz bardziej palce na szyi. Już traciłam kontakt ze światem, jednak w głębi duszy czułam, że mnie nie zabije. I nie chodziło tu już o powicie jego następcy i ocalenie fortuny mojej matki. Środek do celu pozostał taki sam, ale cel się zmienił. Byłabym idiotką, żeby tego nie wykorzystać.

Uścisk na szyi zelżał.

– Chciałabyś to zakończyć, Abigail? Skarbie, ale to dopiero początek. – Wyprostował się i przesunął jedną z dłoni na mój kark, po czym pchnął mnie przed siebie, zmuszając do wyjścia z apartamentu.

– Pokażę ci, na czym będzie polegać wkrótce twoja praca. Trzeba cię nauczyć jak prowadzić rodzinny biznes.

– Twoje kierownictwo chyba szwankuje, skoro potrafiłeś rozpieprzyć wszystkie lustra w twoim ulubionym kurwidołku. Coś poszło nie tak?

– Nasz brat zabrał mój towar, zabrał moje bękarty! Kupcy się zjechali, a nie lubię ich zawodzić, tym bardziej, że przygotowałem dla nich dodatkową atrakcję.

– Tak? A można wiedzieć jaką?

– Oczywiście. Lubisz uciekać przez las, to twoja zaleta. Jesteś dobra w terenie.

– Co takiego? Przecież to nie moja wina, że Diabeł cię wykiwał.

– Tak się składa, że kurwa, przepadł też twój eks-mąż. Mam jedynie nadzieję, że Wouter leży gdzieś martwy, a sprawcą jego zgonu jest Masters.

Serce zabiło mi radośnie na wieść, że Kellan uciekł stąd, zabierając maluchy, a skoro ten kretyń myśli, że mógł zabić Diabła, to bardzo dobrze. I wniosek jest z tego taki, że jest pusty jak bęben turecki.

– Chyba nie oczekujesz, że będę ci współczuć. Tak na marginesie to jestem dumna z MOJEGO MĘŻA – zaakcentowałam ostatnie słowa.

– No tu akurat bym się z tobą nie zgodził, bo tak się składa, że jeśli się tu pojawi, a jestem przekonany, że jest w pobliżu ciebie, to bardzo szybko zmienisz zdanie.

– Nie.

– Tak. Nic tak nie rujnuje opinii o mężczyźnie jak publiczne upokorzenie.

– Znasz to z własnego przykładu?

Zaczął się śmiać i wydawało się, że jest szczerze rozbawiony.

– Waleczna do końca. I po co? Skoro i tak padniesz posłusznie na kolana.

Poprowadził mnie w zupełnie nowe miejsce. Kompletnie zgubiłam się w korytarzach i piętach. Było to trzecie skrzydło zamku, bardzo stare i wyjęte jakby z piętnastego wieku. Kamienne ściany i przejmujący chłód oraz specyficzny zapach steryny. Doszliśmy do starych drewnianych drzwi, które miały wycięty otwór w kształcie krzyża. Miałam wrażenie, że zaraz wejdem do zakrystii jednego ze średniowiecznych katolickich kościołów. Pchnął je i weszliśmy do zaciemnionego pomieszczenia, gdzie na ścianach paliły się autentyczne kinkiety z prawdziwymi świecami. Zatrzymał mnie na środku i podszedł do starej dębowej szafy. Otworzył ją i wyjął z niej dwa czarne płaszcze, ale odłożył je na bok, mówiąc:

– To na dzisiejszy wieczór... – Przerwał i odwrócił do mnie. – Oczywiście, dzisiejsza mała atrakcja może opóźnić nieco twoje uczestnictwo w niej, ale nie martw się. Przewidziałem to i na pewno uda ci się dołączyć na swoje przyjęcie zaręczynowe, choćby na wózku inwalidzkim.

Jezu. O czym on mówił? Co on miał mi zamiar zrobić?

– Zrobisz wszystko, żeby mnie sobie podporządkować, prawda?

– Podporządkować to nie jest odpowiednie słowo.

– A jakie by cię satysfakcjonowało?

– Uległość. – Mrugnął do mnie.

Zrzucił z siebie koszulkę i spodnie, zostając w samych bokserkach, wyjął z szafy koszulę z garniturem i szybko się ubrał. Gdy był gotowy, wskazał mi dłonią drzwi i powiedział z kpina w głosie:

– Księżna ma pierwszeństwo.

– *À propos*, chcę wiedzieć, dlaczego nosicie tytuł książęcy?

– Jeśli cię interesuje korona, to zapomnij. – Mrugnął do mnie. – Wouter jest starszy, choć prawdopodobnie nie zasiądzie on na belgijskim tronie, bo pierwszą w kolejności jest księżniczka Elżbieta, najstarsza córka króla Filipa, i jeszcze kilkoro innych książąt. Oczywiście w tej ekipie jesteś ty, ale nikt się o tym nigdy nie dowie.

– Nie to mnie interesuje.

– Czyżby? W takim razie, skąd to pytanie?

– Jestem ciekawa, jak wysoko sięga ta parafilia^[4].

Zmierzył mnie wzrokiem i nie skomentował tego, tylko powiedział zupełnie coś, co mnie zaskoczyło.

– Nasza matka, Katherine Russo-Raven to potomkini francuskiego generała arcyksięcia de La Buyette. Miała więc francuskie i belgijskie korzenie. W młodości była uważana za jedną z najpiękniejszych kobiet w Europie. Vanessa nie była do niej zupełnie podobna. Vivienne wygląda dokładnie jak nasza ciotka. Charakterem jej również nie ustępuje.

– A skąd to wiesz? Byłeś chyba za mały, żeby o tym wiedzieć.

– Ojciec mi opowiadał.

– Crow?

– Tak. Thomas Crow.

– A kimże był Thomas?

– Aktorem pochodzącym z Brabancji.

– Słucham?

– Żartowałem.

– Jesteś wkurwiający! Pytam cię o to, ponieważ chcę zrozumieć, kim są ludzie... Kim ty jesteś? O co chodzi z tą całą fortuną do zgarnięcia?

– To nie jest do zgarnięcia, to jest nasze i jeżeli nie zadamy o to, ten majątek przejdzie do kolejnej osoby z dalszych krewnych, a dziedziczenie przez nasz ród zakończy się na nas. Jeśli nie wydamy na świat potomka, wszystko co do tej pory zbudowano, pójdzie na marne. Są to setki lat tradycji. Przejmie to królewska rodzina, a ich mam szczerze w dupie. Ale naszego majątku już nie. Oni nie mają nawet jednej czwartej tego, co miały siostry Russo-Raven oraz walijski hrabia Thomas Crow.

– Łał! Walia! No, to całkiem daleko, a niewysoko sięgają macki tego obłądu.

– Zamilcz, Abigail, bo się to źle skończy – wycodził przez zęby.

– Co mi zrobisz, zgwałcisz mnie? Znowu? – Parsknęłam mu w twarz.

– Przysięgam, że kiedyś cię zabiję – szepnął, stając teraz blisko mnie.

– Ile trwa to kiedyś?

Właśnie, czy ktoś zastanawiał się, ile trwa kiedyś?

Zamyśliłam się, bo przecież „kiedyś” w końcu może udać mu się mnie zabić, ale nie ważne było dla mnie kiedy. Miałam silne postanowienie, że nie dopuszczę do tego. Chciałam żyć na przekór wszystkiemu. Chciałam istnieć i położyć kres tej rodzinie, pozbawić ją oddechu i tej całej wiekowej fortuny. Zdawszy sobie sprawę, że moja matka mnie ukryła, by uchronić mnie przed tymi szaleńcami, doszłam do wniosku, że była chyba normalną osobą. I to mnie zaczęło cieszyć, była iskierka nadziei, że nie mam w sobie stuprocentowej krwi potworów. Chciałam walczyć o siebie, o Kellana i o nasze dziecko. Ważne było tylko to, by czegoś w życiu nie

przeoczyć, by wyłączyć na chwilę myśli, nie grzebać w przeszłości, tylko żyć teraźniejszością. Dać dziecku to czego nie można policzyć, zważyć i zmierzyć – swój czas i swoją miłość. Najważniejsze, że mój mąż się uwolnił i wiedziałam, że prędzej czy później wrócą mu wspomnienia. Wiedziałam również, że jego natura nie pozwoli mu mnie tu zostawić, nawet wtedy, gdy sobie mnie nie przypomni. On już był tak skonstruowany. Zaprogramowany, by pomagać innym. Bez względu na koszty i konsekwencje jakie ponosił.

– Idziemy – powiedział Daniel, przerywając tym moje myśli.

Nie miałam wyboru, więc doszłam do drzwi bliźniaczo podobnych do wejściowych i nacisnęłam mosiężną klamkę. Gdy przekraczałam próg, owiał mnie nieprzyjemny zimny powiew. W powietrzu czuć było wilgoć, a podłoga była tak wyslizgana, że moje sportowe buty zachowywały się jak łyżwy na lodzie. Ile musiało tędy przejść ludzi i jak stary jest ten zamek? Jak można się było spodziewać, korytarz przechodził w salę wyłożoną kamieniem. Wysoko na nich były zawieszane kinkiety i blade światło oświetlało pomieszczenie, gdzie po mojej lewej stronie stały ustawione krzesła, na których siedzieli sami mężczyźni w eleganckich ubraniach oraz kilku gości ubranych w białe i beżowe kandury, mających kefije na głowach. Odwróciłam się w prawo i ujrzałam drewniany okrągły podest. Gdy tylko do mnie dotarło, co tutaj zaraz się wydarzy, stanęłam w miejscu. Nie zdążyłam zapytać, jaka aukcja się odbędzie i nie wiem, czy to pytanie w ogóle przeszłoby mi przez usta, kiedy z równoległego korytarza wyłonił się Maks oraz Camilla. Wprowadzili niewielką gromadkę dzieci i ku mojemu zaskoczeniu kilkanaście młodych dziewcząt. Wszyscy ubrani w białe długie szaty, jak te, które widziałam w zamku Russo.

– Mój Boże! – wyszeptałam.

– On tutaj nie ma interesu, a teraz wejdiesz ze mną i grzecznie usiądziesz, obserwując.

– Nie zrobię tego, nie wejdę dalej! – Wyszarpałam ramię z jego dłoni.

Zamachnął się i uderzył mnie w twarz, ściągając tym uwagę kilku mężczyzn.

– To są poważni kupcy, więc weź, kurwa, dupę w troki i zapierdalaj, tam, gdzie ci kazałem! – Jego szept o mało nie przerodził się w krzyk.

– Pierdol się, dzieciójebco! – Oczy zaszczyły mi łzami.

Walnął mnie w twarz z pięści i złapał za włosy, kiedy o mało nie upadłam. Krew trysnęła mi z nosa i poczułam silne mrowienie w okolicach lewego oczodołu.

– Kurwa, zapłacisz mi za to, jeszcze dziś! – syknął do mnie i położył mi dłoń na karku.

Skierował moją głowę w dół, a jedną rękę założył na plecy. Zaczął mnie pchać. Okrążyliśmy siedzących mężczyzn, przechodząc za nimi, i posadził mnie z impetem na jedno z wolnych krzeseł ustawionych tuż przy ścianie. Przez włosy zasłaniające mi twarz zeskanowałam

otoczenie. Co mnie zaskoczyło, to to, że nikt już więcej nie zwracał na mnie uwagi. Te bogate gnojki wsłuchiwały się w głos Camilli, która właśnie zaczęła przedstawiać pierwszą małą płaczącą dziewczynkę, wciągniętą przez Maksa siłą na podest. Dziecko na próżno zapierało się nóżkami i wyginało się na wszystkie strony. No oko może sześciolatka blondyneczka rączkami drapała pięść mężczyzny zaciśniętą na jej szatce. Moje ciało zaczęło się trząść, ponieważ widok tych nieszczęsnych dzieci wyrwanych ze swojego świata i od swoich rodzin był tak bolesny, że chciało się wyć. I to dosłownie

Pamiętam moment, w którym stałam na podeście w willi, wystawiona na handel jak bydło i czekałam na wyrok. Ja o mało umarłam, a co dopiero może czuć takie maleństwo? Obraz Kellana pojawił mi się przed oczami. Boże, tak za nim tęskniłam. Chciałam, żeby to się skończyło i mnie stąd zabrał.

Zgromadzone osoby, a było ich w tej sali dokładnie dwadzieścia trzy, obchodziły dookoła podest, przyglądając się dziewczynce, a kiedy Camilla praktycznie zerwała jej przez głowę szatkę, rozeszły się pomruki.

– Chcę państwu przypomnieć, że nie dotykamy towaru przed aukcją. Ewentualny nabywca będzie mógł się zaznajomić z zakupioną niewolnicą po uiszczeniu wpłaty. Pamiętajmy, że tylko gotówka nas interesuje, a za tę blond piękność cena wywoławcza wynosi siedemdziesiąt tysięcy euro. – Klasnęła w ręce trzy razy i dodała.

– Proszę bardzo, zaczynamy!

Wszyscy cofnęli się na swoje miejsca i Camilla ponownie zapytała:

– Kto daje osiemdziesiąt tysięcy? Pan? – Kiwnęła głową na grubego łysego klienta, którego szyja była tak ściśnięta przez kołnierzyk, że patrząc na nią, sama traciłam oddech.

– Tak! Pan z tyłu daje dziewięćdziesiąt? Tutaj sto tysięcy, bardzo dziękuję! – Wskazała na Araba, szczerząc się do niego.

– Sto dziesięć! – krzyknął facet siedzący na końcu.

Zerknęłam spod włosów, wycierając swój zakrwawiony nos w rękaw bluzy. Twarz pulsowała, a kość policzkowa kłuła mnie, jakbym miała tam wbity gwóźdź.

– Sto dwadzieścia! – krzyknął ktoś bardzo głośno tuż przed nami, co sprawiło, że podskoczyłam na krześle.

– Panuj nad sobą! – odezwał się mój oprawca.

– Chyba raczysz żartować! – warknęłam oburzona. – Przyrowadzasz mnie na... na aukcję i oczekujesz, że będę panować nad sobą...

– Po raz trzeci sto dwadzieścia tysięcy euro! Sprzedana panu z prawej strony. Należność prosimy uiścić do rąk własnych księcia Crow. Potem zapraszam tu do mnie – recytowała bez zająknięcia. Dziecko zmęczone płaczem już tylko wciągało powietrze w płuca. Jej zapłakana czerwona twarzą łamała serce. Nagim ciałkiem targały niekontrolowane wstrząsy, a gdy dziewczynka zsiusiała się, Camilla z grymasem na twarzy pchnęła ją w stronę Maksa, który nałożył jej na głowę szatę. Odsunęła się kawałek od kałuży moczu i kiwnęła głową na jednego z najemników, który stał pod ścianą w cieniu podestu. Mężczyzna wyszedł na chwilę w korytarz, z którego przyprawiono dzieci. Zapewne poszedł po kogoś do posprzątania bałaganu. Przecież nie mogło śmierdzieć dziecięcą uryną, gdy na krzesłach siedziała bogata wyselekcjonowana, jak znałam życie, elita skrzywionych zwyrodnialców.

– Kolejna oferta to chłopiec. Zapraszam do obejrzenia.

Cały proces powtórzył się, tak jak przy poprzedniej aukcji. Dziecko w wieku może dwóch latek wyło wniebogłosy do momentu, aż na podest wszedł Maks i zrobił mu w ramię zastrzyk. Malec zachwiał się, ukucnął, kiwając na nóżkach, i patrzył w deski, na których stał. Zaczęła się aukcja i kupił go Arab za sto dziewięćdziesiąt tysięcy euro. Był młodszy, a co za tym szło, dużo droższy. Potem sprzedano jeszcze trzy- lub czteroletnie dziewczynki bliźniaczki, które kupił łysol ze ściśniętą przez kołnierzyk koszuli szyją. Łączna kwota za dziewczynki doszła do dwustu tysięcy euro. To było niewyobrażalne, jak z pewnością cierpieli rodzice tych wszystkich dzieci, również tych dwóch sióstr, tracąc swoje być może wszystkie dzieci, jakimi obdarzył ich Bóg.

Na końcu wystawiono najstarszego chłopca z całej grupy. Rzucano się w oczy, że był bystrym dzieckiem i obserwował wszystkich na sali. Gdy go rozebrano, nawet nie drgnął. Widziałam, że był przerażony i za wszelką cenę nie chciał tego po sobie pokazać. Gdy się zaczęła jego aukcja, cena wywoławcza była bardzo niska, ale ku zaskoczeniu nawet samego Szatana, który co jakiś czas usatysfakcjonowany puszczał pod nosem komentarze, wzrosła do stu pięćdziesięciu tysięcy. Rywalizowało między sobą dwóch Arabów. W końcu jeden z nich odpuścił i Camilla ogłosiła zwycięzcę, zapraszając go do odbioru dziecka.

Jej wyćwiczone gesty napawały mnie obrzydzeniem, w ogóle cała jej postawa i twarz były nienaturalne, zwyczajnie brzydkie. Nie widziałam jeszcze tak ohydnej kobiety. Miała dobrze po pięćdziesiątce i ubrana była w białą bluzkę z kołnierzykiem bez rękawów. Do tego miała na sobie ołówkową spódnicę z czarnej skóry i niebotycznie wysokie szpilki Louboutina. Jej krótkie, zafarbowane na czarny kolor włosy były proste jak struny. Permanentne brwi, które były zbyt grube, wyglądały na jej chudej, pomarszczonej twarzy po prostu komicznie. Botoksowe usta przypominające waginę sztucznej lalki miała wysmarowane na czerwony krwisty kolor.

Koszmarne babsko. Przestałam się jej przyglądać i odwróciłam głowę, ponieważ nagle stanął przy mnie potwór, który kupił tego odważnego chłopca.

– A ten anioł też jest na sprzedaż? – zapytał.

Mój wzrok padł na jego klatkę piersiową, ubraną w białą kandurę. Nie miałam ochoty nawet patrzeć w jego twarz, ale z chęcią odpowiedziałam:

– Chyba jestem za stara, prawda?

– Och nie! Lubię takie...

– Ona jest ze mną. – Daniel przerwał mu.

Parsknęłam niekontrolowanym śmiechem, tryskając krwią i śliną wprost na ubranie Araba.

– Ups! Najmocniej, kurwa, przepraszam. Dzieciojebco!

Ciężka dłoń złapała mnie za włosy, zaciskając pięść tak mocno, że czułam wyrywane włosy. Przysunął się do mojej twarzy.

– Jesteś trupem, aniele – wycedził przez zęby.

– O tym ja zadecyduję – odezwał się Daniel. – A teraz proszę puścić moją narzeczoną, bo wezwę ochronę.

– Cóż, księżę, widać za słabo wytrenowałaś swoją dziwkę, skoro ma czelność odzywać się do mnie w ten sposób. – Puścił moje włosy, ale dodał jeszcze dwa zdania: – Ruchałbym cię i ciął nożem twoje cycki, a później rozciąłbym ci tę twoją niewyparzoną gębę. Na koniec wbiłbym ci nóż w odbyt.

– Rany! Ale jesteś, kurwa, kreatywny, a nie wyglądasz na bystrego – wyszeptałam, udając zaskoczenie, i tym razem spojrzałam mu w twarz.

To młody mężczyzna z lekkim zarostem i ciemnymi piwnymi oczami trzymający w dłoni subhę. Religijny skurwysyn. Schował koraliki do kieszeni i chciał znów do mnie skoczyć z rękoma, ale mój kat-kutas, skutecznie zablokował go, odciągając ode mnie.

– Proszę nie robić scen i zapłacić, a potem odebrać swój towar. – Strzepnął nieistniejący kurz z tej jego kiecki.

– Idę po pieniądze, chyba pan nie myśli, że mam pod kandurą taką kwotę.

– Oczywiście – odparł Daniel.

Wrócił do swojego miejsca. Wziął skórkową teczkę z rąk mężczyzny w garniturze, który zajmował miejsce obok niego i otworzywszy ją, wyjął odpowiednią kwotę. Wrócił do nas i podał pieniądze Danielowi, który nie przeliczając, odszedł do stojącego tuż obok starego, zjedzonego przez korniki sekretarzyka, i schował jak uprzednio. Wrócił na miejsce i siadając, złapał mnie

znów za szyję. Nacisnął na kark i zgiął mnie z całej siły w przód tak mocno, że aż poczułam jak moje uda boleśnie rozgniotły mi piersi. Rozszerzyłam nogi, by móc w ogóle oddychać.

– Zapłacisz za każdy najmniejszy siniak – wysyczałam.

W odpowiedzi usłyszałam jego śmiech, a gdy już się uspokoił, nachylił się i szepnął mi do ucha.

– Jesteś wkurwiająco nieuległa.

O tak! Tego mogłeś być pewien, palancie.

Chłopca zabrano i nadszedł czas na dziewczyny. Najpierw pod młotek poszła brunetka i o dziwo ceny były dużo niższe niż te, za które sprzedawano dzieci, a nawet sporo mniej niż dziewczyny z willi Lamberta.

– Słaby sort czy jak? – zapytałam kpiąco tego cholernego Szatana, aby go znów sprowokować.

– Niestety. Na pocieszenie powiem ci, że jest bardzo mało dziewczyn z półki takiej jak ty. Ostatni dobry i jak dotąd najlepszy sort był wtedy, gdy ty byłaś sprzedana. Oczywiście twoja cena była mocno przesadzona i nigdy nie zasiła niczyjego konta. – Spojrzał na mnie – Prawda?

– Tak. Wtedy to poznałam miłość swojego życia, ale przecież to już wiesz. Prawda? – Próbowałam go sprowokować, żebym miała jakiegokolwiek pole manewru.

Coś, co w końcu sprawi, że popełni jakiś błąd, który będę mogła wykorzystać.

18

*Jesteś jedyną osobą na świecie,
która może wykorzystać Twój potencjał*

Zig Ziglar



CLAYTON

– Chyba raczycie sobie ze mnie żartować?! – krzyknąłem, ledwo zachowując spokój, gdy chłopcy na czele z doktorkiem przyszli mi oznajmić, że oni wybierali się do Europy, a ja musiałem tu zostać.

– Mówiłem ci, Ash, żebyś mówił ciszej, wtedy by cię nie zrozumiał i moglibyśmy bez tej całej dramy być już w drodze – odezwał się z wyrzutem Bronx.

– Ja doskonale słyszę! – parsknąłem.

– Teraz słyszysz, ale masz uszkodzone bębniaki – wtrącił się Trace.

– Co? – Odwróciłem się zdezorientowany.

– O! Widzisz! – Spojrzał na mnie i na chłopaków. – Nie słyszy i nas robi w chuja! – Wskazał na mnie palcem.

– Jezu, słyszę was! Nie wiem tylko, o jakie bębniaki ci chodzi?

– O te w twoich uszach. – Pokręcił głową.

– O ile wiem, to jeden bębniak! Doktorku? – Spojrzałem na niego, by mnie wsparł, na co on pokiwał głową, że mam rację. – Nie kłamie! Zarzuciłeś mi kłamstwo, Trace! – Zerwałem się z łóżka i nagle poczułem opór w przedramieniu.

Szarpnąłem gwałtownie ręką i coś przeleciało mi przed nosem, uderzając o ścianę tuż za lekarzem, robiąc w niej dziurę. Okazało się, że byłem podpięty do kroplówki, a rzecz, która rozbiła się o ścianę, to wieszak na płyn, jaki kapał przez ostatnie trzy godziny do moich żył. Zdziwiłem się tym, z jaką łatwością nim rzuciłem. Nie tylko zresztą ja.

- Chryste, doktorku, co ty mu podałeś w tej kroplówce? – zapytał go oniemiały Ash.
 - Cholera, sam się zastanawiam. – Mężczyzna potarł dłonią brodę, patrząc na szkody, jakie wyrządziłem.
 - Naszprycowałeś mnie? – Zerknąłem na niego.
 - Nie, no... – przerwał, zerknąwszy na mnie w sposób, jakbym go na czymś przyłapał.
 - Jakoś mnie nie przekonałeś? – Zmrużyłem na niego oczy, wrywając wenflon z żyły.
 - Cooper jest nadpobudliwy! Ja pierdołę, rzeczywiście ma coś zaaplikowane. – Bronx zaczął się śmiać.
 - Nie wiem, czy to jest śmieszne. – Ash uniósł brwi z lekkim rozbawieniem, starając się zachować powagę.
- Doktorek poprawił okulary na nosie i podszedł do przeszklonej witryny z lekami. Pogrzebał w słoiczkach i ampułkach, po czym wziął w dłonie dwie i odwrócił się do nas, robiąc się czerwony na twarzy.
- Tak jakbym zamiast erythromycyny podał mu adrenalinę. Nic mu nie będzie. – Otarł z czoła kroplę potu z wyraźną ulgą na twarzy.
 - Nie wierzę! – zaśmiał się Bronx. – Jak mogłeś się pomylić? Przecież to nawet nie jest na tę samą literę.
 - Adrenalina to też epinefryna – odpowiedział Ash z nieukrywanym już uśmiechem na ustach.
 - Ampułki stały obok siebie. Muszę chyba zmienić okulary – tłumaczył się.
 - Zrób to, zanim kogoś uśmiercisz, szalony doktorku. – Trace wytarł łzy z kącików oczu.
 - Jesteś pewien, że nie wykituję? – Spojrzałem na zakłopotanego lekarza.
 - Nie. Raczej – odparł.
 - Aha, dziękuję za konkretną odpowiedź. A co było w kroplówce?
 - Kroplówka witaminowa na wzmocnienie.
- Ash podszedł do łóżka, podniósł z podłogi wyrwany wenflon wraz z dołączoną torebką i przeczytał naklejkę z opisem.
- Cooper, będziesz żył. To naprawdę są witaminy.
 - Dzięki Bogu. W takim razie zbieramy się. Nawet nie myślcie, że mnie zostawicie.
 - Musisz zostać. Nie jesteś w stuprocentowej kondycji i nie będziemy mogli polegać na twoich umiejętnościach. Będziesz drażliwy, ponieważ zaczniesz ci to przeszkadzać i wpłynie to na nas wszystkich.
 - Analizujesz mnie, Ash. Wiesz o tym, prawda? Może ty jednak zamiast sealsem powinienesz zostać psychologiem, co?

– Clay...

– Nie Claytuj mi tu. Nic z tego! Nie zostaję! – Byłem stanowczy.

– Dobra, w takim razie zrobimy tak: musisz odebrać ze skrytki to, co nam tam zostawił Sting... – Zamilkł na chwilę i żaden z nas nie mógł się przez chwilę skoncentrować.

To tak kurewsko bolało. Strata brata i to w tak beznadziejny sposób bolała. Przysiągłem sobie i myślę, że każdy z nas w jakimś momencie już to zrobił, że pomścimy każdą śmierć, jaką zada komukolwiek Crow. Przynajmniej ja nie spocznę, dopóki ten psychopata nie zapłaci własnym życiem za krzywdy. Mogliśmy zabić go w Afganistanie i nikt by się o tym nie dowiedział, ale jesteśmy ludźmi honoru, pomimo tego, że zabijaliśmy z zimną krwią. W obronie ojczyzny, w obronie ludzi.

– Dobrze. – Poddałem się nagle, choć sam nie wiem czemu. Słowa same opuściły moje usta.

– Odbierzesz przesyłkę i pojedziesz do Kolorado. Apacze cię tam dostarczą i dadzą ci wsparcie. Kilku ludzi – odezwał się Ash.

– Czy nie zaczynasz się za bardzo rządzić pod nieobecność Kellana? – zapytałem go. Oczywiście nie myślałem w ten sposób, ale musiałem mu zagrać na nerwach. Chciałem się wyżyć, tylko nie byłem pewien, czy wybrałem do tego dobry obiekt. Ash był sztywny jak kij w dupie.

– Chłopcy, przekomarzanie się nic nie da – odezwała się Anine, która cały czas stała obok łóżka i z tych emocji, wstrzykniętych przez doktora, zupełnie o niej zapomniałem.

Gdy przyszła tu na chwilę tuż przed chłopakami, zrobiłem się niesamowicie twardy i myślałem, że mój własny kutas wybiję mi zęby. Dobrze jednak wiedziałem, że już przy pierwszym odpięciu guzika moich bojówek nie miałbym skalpu na głowie. Ech! Co to było za życie, kiedy nie miałeś człowieka nawet czasu, żeby porządnie zaruchać? Spojrzałem na te piękne brązowe oczy w kształcie migdałów. Och! Pieprzcie mnie! Ona nie była na jedno ruchanko. Tę kobietę chciałem mieć i czuć pod sobą do końca życia, modląc się, żebym był w gotowości bojowej nawet w sędziwym wieku. Nie miałem zamiaru posiłkować się nigdy wbijaniem w mojego fiuta gwoźdźca i zamiast sztucznej szczęki, trzymania magnesu w ustach, by stał mi na baczność i był zawsze przygotowany do użycia. Jeśli kiedyś mój kutas przestanie mi stawać, to poproszę chłopaków, żeby mi ulżyli w cierpieniach i wysłali na tamten świat, oszczędzając upokorzenia.

– Wszystko jest okej, Anine. Cooper już tak ma – odezwał się nagle Bronx.

– Do okej jest jeszcze bardzo daleko – burknął pod nosem Trace.

Ash zerknął na niego i kiwnął prawie niezauważalnie na wpatrzoną we mnie śliczną Indianeczkę. Cieszyłem się i w głębi duszy nawet miałem życzenie, aby ta dziewczyna wstrząsnęła moim światem. Zapomniałem o naszej rozmowie z chłopakami po tym, jak dowiedzieliśmy się, że Lilly zmarła. Chciałem nagle tego wszystkiego, co ma Kellan... Kurwa! Zagalopowałem się z tymi myślami, zapominając o tym, że jeżeli oni zaraz nie wyruszą, a ja nie dotrę do tajemniczej przesyłki od Stinga, Kellan nigdy nie zdąży nacieszyć się tak naprawdę tym, czego wszyscy pragniemy.

– Nie znamy numeru skrytki. – Olśniło mnie nagle.

– Ja pierdołę! – Tracę się skrzywił.

– Nie pomyśleliśmy o tym. – Zasepiłem się, rozcierając dłonią kark.

Byłem bardzo spięty i zwarty do działania, a wszystko przez wszechobecną adrenalinę płynącą w moich żyłach.

– Nie znam jego daty urodzenia i nic, co by mogło mi podsunąć pomysł, z jakim numerem mógł ją wynająć – odezwał się Bronx i nerwowo zaczął przemierzać pomieszczenie.

– A co, jeśli została mu przydzielona losowo? – zadałem pytanie.

– Musisz chyba rozpruć wszystkie skrytki – wtrącił doktorek.

– A nie pomyśleliście, aby spróbować się podszyć po niego i zapytać w okienku na pocztę? Jestem pewna, że jeśli będzie tam siedziała kobieta, to Cooper sobie doskonale z nią poradzi, używając zamiast nieistniejącego ID, istniejące IQ – przerwała kontemplacje Anine.

Spojrzeliliśmy na nią, jakby jej urosła dodatkowa głowa i po krótkiej chwili Ash się odezwał do niej:

– Myślę, że takiej osoby jak ty brakowało nam ostatnio. Wybacz nasz brak skupienia i racjonalnego myślenia, ale jesteśmy wewnątrznie rozdarci.

– Twoje słowa schlebiają mi. Jestem tu też po to, żeby wam pomóc odzyskać waszych przyjaciół. My również dbamy o swoich, więc rozumiem co czujecie.

Ash przytaknął głową i spojrzał na mnie. Widziałem spokój w jego oczach. Chciałem już zacząć działać, bo roznosiło mnie od środka, dlatego przerwałem tę ciszę.

– Chłopaki, zrywajcie się. Ja skorzystam z pomocy Anine i kogoś z jej plemiennych braci, żeby dotrzeć do skrytki.

– Idziemy po nasze rzeczy, ale jest jeszcze coś – odezwał się Ash i wyciągnął do mnie otwartą dłoń, jednocześnie dodając: – Daj mi swój telefon, wpiszę ci numer Fletchera. Jak tylko wyruszymy, skontaktuję się z nim i powiem mu o planach dotarcia do Kolorado. Może ci być pomocny.

– Och! – Anine zarumieniła się i wyjęła z tylnej kieszeni jeansów moją komórkę, przepraszając. – Kompletnie zapomniałam, że nie oddałam ci telefonu.

– Nic się nie stało, ważne, że go masz – uspokoiłem ją i odebrałem telefon, przekazując bratu.

– Fletcher to dobry pomysł, stary – przytaknął Bronx.

– Taa, skurczybyk jest dobry w reaserchu – potwierdziłem.

– Trzymaj się bracie. – Trace klepnął mnie w ramię. – Kontroluj tę swoją adrenalinę. – Puścił do mnie oczko i wyszczerzył się do Anine.

– Nie musisz się już tak martwić, dam sobie radę. – Zmrużyłem na niego oczy.

– Bezsprzecznie – dorzucił Bronx, po czym pocałował mnie w czoło jak ojciec swojego smarka.

Otarłem czoło od jego oślinionych ust i zerknąłem na duszącą się ze śmiechu Anine. Przysięgam, że ich kiedyś namierzę i odpalę. Każdego po kolei.

– Cooper, pamiętaj być z nami na bieżąco we wszystkim, czaisz? – Ash nachylił się do mnie, zachowując powagę w głosie.

– Tak. – Pokiwałem głową i dziękowałem Bogu, że choć on nie robił sobie ze mnie żartów przy tej dziewczynie.

– Dobrze, to w takim razie zaobserwuj i melduj mi każde oddanie stolca. Jego wygląd jest bardzo ważny.

Nie wierzę, że to powiedział!

Po krótkiej ciszy trwającej okres przyswajania jego słów nastąpił zduszony śmiech, tłumiony kaszlem i krztuszeniem się.

– Spierdalajcie! Ale już, zanim pobiegnę po swoją „dziecinę”. – Wrzałem z nerwów i zażenowania. – Co za banda idiotów – wymruczałem pod nosem i odwróciłem się do Anine. Ona również drżała ze śmiechu i z oczu jej, jak i doktorkowi, płynęły z tego powodu łzy.

– Bardzo, kurwa, śmieszne! – Udałem obrażonego, ale tak na serio po chwili zacząłem odpuszczać. Kochałem tych kretynów.

Czułem się zaskakująco dobrze. Doktorek chyba bardziej mi się przysłużył niż zaszkodził. Po godzinie jazdy do miasta i upewnieniu się, że nie mieliśmy ogona, razem z Anine i jej najmłodszym z braci, tuż przy dworcu kolejowym znaleźliśmy skrytkę należącą do państwowej amerykańskiej poczty. Nie byłem jednak pewien, czy na pewno nikt nie obserwuje tego konkretnego miejsca. Z dronu nie tylko można zestrzelić cokolwiek się chce. Można też podsłuchiwać, zatem poszedłem na pocztę razem z Jaxem. On obserwował teren wokół poczty, a ja starałem się swoim wzrostem i ukrytymi pod dżokejką bandażami nie zwrócić niczyjej uwagi

na siebie. Co nie było wcale łatwe. Już przy wejściu do budynku pocztowego grupa rozbawionych dzieciaków z przedszkola wpadła na mnie, dosłownie rozbijając się o moje ciało i brudząc mnie lodami. Ich opiekunki z przesadną starannością zaczęły oczyszczać moje ubranie, zalotnie się uśmiechając. Natomiast dzieci stały w milczeniu z zadartymi głowami w górę i wpatrywały się we mnie głośno, rozważając między sobą, kim mogę być z takim wzrostem. Według większości byłem koszykarzem NBA, a gdy jeden z chłopców stwierdził, że muszę być zapaśnikiem i zapytał mnie, czy mam z tego powodu ponadrywane uszy, krzycząc praktycznie na całe gardło, chciałem się zapaść pod ziemię. Podziękowałem nachalnym przedszkolankom za rozmazanie resztki lodów na moich spodniach i praktycznie wpadłem do budynku, kątem oka obserwując rozbawionego Jaxa. Kolejny dupek. Bez problemu namierzyłem w tylnej części poczty skrytki, których liczba była zaskakująco duża. Niestety musiałem, jak radziła Anine, użyć swojego uroku osobistego i flirtując z paniami w okienkach, dowiedzieć się, jaki numer skrytki wynajął Sting. Gdy rozejrzałem się, o mało nie zawyłem z rozpaczy. Jedno okienko było zamknięte, a w pozostałych dwóch siedzieli mężczyźni.

– Kurwa. – Zakląłem, ponieważ jak na Boga miałem zacząć flirt z facetem?

Nie, to było niewykonalne. Nie będę podrywał facetów. Musiałem szybko obmyśleć plan awaryjny. Przyjrzałem się dwóm pracownikom poczty i stwierdziłem, że jeden był siwym starszym panem, który miał tak powolne ruchy, że kolejka przy jego okienku wydłużała się z każdą minutą. Zastanawiałem się, czy może przypadkiem odszedł już z tego świata. Postanowiłem ruszyć do drugiego okienka, ponieważ klienci zaczęli pomału opuszczać kolejkę i przechodzić do niego. Obsługiwał go gość z najgrubszymi szklami w okularach, jakie kiedykolwiek w życiu widziałem. Wyglądały jak denka od butelek i chwilę zastanawiałem się, czy przypadkiem soczewka w lupie mojej „dziecinki” nie jest słabsza. Dotarłem do okienka, gdy ustawiły się przy nim już dwie osoby. Jedną z nich okazała się miła babcia stojąca tuż przede mną. Miała wyraźne problemy ze słuchem, ponieważ kiedy nadeszła jej kolej, nie rozumiała, co mówi do niej „denko”. Współczułem jej głuchoty, bo doskonale wiedziałem, jak może być życie trudne z takim schorzeniem. Postanowiłem zainterweniować i pomóc jej. Przy okazji zrodził się w mojej głowie plan. Facet był młody i swoim zachowaniem sprawiał dziwne wrażenie. Chciałem zakląć w głos, gdy nie zwracając uwagi na babcię, zaczął się do mnie wdzięczyc.

– Pan to chyba wnuczek tej pani, prawda? No przystojnego ma pani wnuka. – Uśmiechnął się zarumieniony.

Niech mnie, kurwa, trafi w tej chwili piorun kulisty!

Pierwszy raz w życiu na mój widok rumieni się facet, mrugając przy tym zalotnie rzęsami. Jego oczy przez szkła były powiększone do rozmiarów, jakie mają postaci w kreskówkach mangi. Chyba nawet bez nich miałyby powiększone źrenice z podniecenia, jakie w nim wzbudzałem.

– Co mówisz, chłopcze? – zaskrzeczała kobieta.

– Pani wnuk? – Wskazał palcem na mnie.

Kobieta zdeorientowana spojrzała na mnie. Wolno i wyraźnie poruszając ustami, powiedziałem, że jej pomogę, szczerząc się przy tym najładniej, jak potrafiłem.

– Och! Jak miło... – Poklepała mnie po przedramieniu.

– Babcia ma problemy ze słuchem i zgubiła swój aparat. Mamy taki mały problem, zapodziałem kluczyk do skrytki i zupełnie zapomniałem, jaki miała numer. Otworzyłem ją wczoraj... – Odwróciłem się do kobiety – Prawda? – Pokiwała głową, chcąc coś powiedzieć, ale uspokoilem ją, kładąc dłoń na jej ramieniu i delikatnie pocierając, dodałem wyraźnie: – Będzie dobrze, ten miły pan pomoże.

– Dobrze, dobrze. Bardzo uprzejmy ten pan, teraz rzadko się takich spotyka...

– Na jakie nazwisko była wynajęta skrytka?

– Na Jana Floreka.

– Ma pan może jakiś...

– Babcia jest strasznie niespokojna bez aparatu i zaraz będzie nas zamęczać rozmową. Tak radzi sobie ze stresem, przy niej nawet przemówienia w Izbie Reprezentantów wydają się krótkie.

– O mój Boże! – Machnął dłonią w kobiecy sposób. – To nie możemy tego przedłużyć!

– Widzi pan, za nami się robi już solidna kolejka, a babcia ma jeszcze swoją sprawę do załatwienia.

– Już się zajmujemy skrytką, momencik. – Zerknął na mnie spod rzęs, a ja znów się, kurwa, do niego uśmiechnąłem, oblizując dolną wargę.

Spojrzałem na jego jabłko Adama, które poruszyło się dwukrotnie. Skubany pewnie w głowie już ssał mojego kutasa. Na tę myśl moje przyrodzenie o mało nie wcisnęło mi się w tyłek ze strachu.

– Jest numer skrytki! – Klasnął w dłonie niczym lady. – Sto dwa i zaraz podam kluczyk.

– Bardzo się cieszę. – Odchrząknąłem, gdy omiótł wzrokiem moją klatkę piersiową.

– Czy mam panu pomóc w otworzeniu i...

– Nie! – krzyknąłem przerażony, że aż moja przyszywana babcia się wzdrygnęła, a ludzie w kolejce obok zerknęli przelotnie w naszą stronę. – Nie, niech się pan nie kłopotce. Mnie się spieszy, a tu ta kolejka... i jeszcze babci sprawa do załatwienia.

– Naturalnie. – Wyraźnie zmarkotniał i podał mi pęk kluczy wygrzebany z plastikowego pojemniczka. – Tylko proszę mi zwrócić klucze do rąk własnych. – Melodramatycznym gestem włożył mi w je w dłoń, o kilka sekund przedłużając ten moment.

Wyrwałem mu te cholerne klucze i powiedziałem przemiłej starszej pani, że bardziej niż przemiły, kurwa, pan w okienku pyta, jak jej pomóc. Babcia przyszła zapłacić podatek za kotka. Przemiły pan wyjaśnił, że takie rzeczy robi się właściwie w urzędzie skarbowym, ale jeżeli ma numer konta i numer podatkowy, to chętnie jej pomoże wypełnić blankiet i będzie mogła za kotka zapłacić.

Po dziesięciu dodatkowych minutach byłem zlany potem, ale dotarłem do pierdolonej skrytki numer sto dwa. Otworzyłem ją z prędkością światła i znalazłem w środku dość grubą, żółtą kopertę rozmiaru zeszytu. Wyjąłem ją szybko i rozejrzawszy się dookoła, schowałem pod kurtkę. Oddałem klucze zalotnikowi, praktycznie rzuciłem nimi w otwór okienka, bo nie miałem ochoty patrzeć w te jego mrugające do mnie wielkie oczy.

Po drodze pomogłem jeszcze babci zejść ze schodów i nie czekając na jej podziękowanie, ruszyłem przez ulicę do auta, zrównując się z ubawionym po pachy Jaxem.

– Dlaczego mój brat płacze? – zapytała zdziwiona Anine, kiedy usadowiłem się w fotelu za nią w furgonetce.

– Bo jest szurnięty – skwitowałem, burcząc pod nosem.

– Siostró, nie masz pojęcia, czego byłem świadkiem. – Otarł łzy.

– Ha! Ha! Zajebicie śmieszne – warknąłem.

– Dawaj, Jax, też mam ochotę się pośmiać. – Zerknęła na mnie przez ramię, rzucając mi wyzwanie.

„Oj kochaniutka, nie wiesz, w co grasz”, pomyślałem sobie i zajrzałem jej głęboko w oczy. Nie odwróciła wzroku i wyobraziłem sobie w głowie nasze spocone ciała w miłosnym uścisku. Pożądałem jej strasznie, okropnie i przeokrutnie. Mój wzrok padł na jej usta, które się delikatnie uśmiechnęły.

– Masz ochotę na coś więcej niż tylko ubaw ze mnie? – szepnąłem jej w kark, nachylając do niej.

Przymknęła lekko oczy, jakby upajając się moim głosem. Robiłem się twardy już na sam widok pragnienia na jej twarzy. Oczywiście wyobraźni już byłem w jej gorącym wnętrzu i ssalem

jej ciemne wspaniałe sutki. Była precudowna, a gdy odpowiedziała na moje pytanie jednym, prostym słowem: „mam”, o mało nie doszedłem w spodnie jak nastolatek.

O Jezusie! Wystarczy mi z nią pół godziny na pierwszy raz i pokażę jej, jak to jest nabijać się ze mnie.

– Cooper? – Przerwał mi głos jej brata. – Odsuń się od mojej siostry. – Rozbawiony ton w jego głosie natychmiast zniknął.

– Masz mi coś do zarzucenia, Apaczu? – zapytałem, unosząc brwi.

– Jax, chciałam ci przypomnieć, że mam dwadzieścia sześć lat i mam w dupie twoje zachowywanie się jak opiekuńczy starszy brat. Jak będę chciała, żeby mnie Cooper przeleciał, to zrobię to. Nawet za chwilę. Rozumiesz?

Pieprzcie mnie!

Byłem zszokowany jej otwartością, ale gdy na mnie spojrzała, uśmiech rozciągnął się na mojej twarzy. Oczy Jaxa złapały mnie w lusterku wstecznym i ostentacyjnie pokazałem mu środkowy palec.

Zaczynało mi się podobać to, że chłopcy mnie zostawili w rezerwacie, ale właśnie w tym momencie zszedłem na ziemię i wyjąłem kopertę zza paska spodni. Szybko rozerwałem ją i wyjąłem z niej złożony na pół plik dokumentów, spakowany w przezroczystą folię oklejoną taśmą i naklejkami z plombami „FBI Kwatera główna Waszyngton DC”. Zmarszczyłem czoło i ręka mi zadrżała. Wyjąłem telefon i zrobiłem kilka zdjęć pakunku. Wysłałem to do Asha i zabrałem się za zrywanie zabezpieczeń i folii. Gdy dotarłem do kolejnej białej koperty z napisem „ŚCIŚLE TAJNE”, byłem już poważnie zaniepokojony. Wyjąłem dokumenty, spomiędzy których wypadł mały pendrive. Obejrzałem przedmiot, który prócz napisu pojemności stu dwudziestu sześciu giga bajtów, nie nosił żadnych oznakowań i schowałem go do wewnętrznej kieszeni kurtki, dobrze zasuwając. Skupiłem się na dokumentach i zacząłem czytać kartka po kartce. Żołądek podchodził mi do góry wraz z kolejną czytaną stroną. Dodatkowym zaskoczeniem była mała różowa karteczka przyklejona na końcu ostatniej strony, na której widniały pozdrowienia i nazwisko osoby, która te dokumenty dostarczyła Stingowi. Był to kolejny szok. Gdy po blisko godzinie miałem już wszystko przeczytane, byłem wstrząśnięty i musiałem się napić. Miałem ochotę na wódkę. Dużą ilość wódki, ale musiałem zadowolić się wodą, bo naprawdę zaschło mi w gardle. Znałem odpowiedzi na wszystkie pytania, prócz jednego. Ponownie wzięłem do ręki telefon i wybrałem numer. Czekać na połączenie, oparłem o zagłówek ciężką głowę od natłoku myśli i przymknąłem oczy. Otworzyłem je ponownie, kiedy w słuchawce odezwał się głos:

- Cooper.
- Czy powinienem być zdziwiony, że właśnie na wyświetlaczu pojawiło ci się moje nazwisko? – odezwałem się, mając ściśnięte gardło.
- Nie. Wiesz przecież jak to działa.
- Taa – parsknąłem.
- W takim razie, skoro rozmawiamy, to znaczy, że tobie przypadł zaszczyt dotarcia do ostatniej strony?
- Kogo obstawiałeś?
- Reynoldsa. Zresztą jakieś dwie godziny temu zadzwonił do mnie i już myślałem, że trafiłem z obstawieniem, ale on chciał jedynie podać mi twój numer. – Zaczął się śmiać.
- Rozumiem, że jemu też się zaśmiałaś do słuchawki.
- Oczywiście. Przyłączył się do mnie.
- Gdyby to przeczytał, zapewniam cię, że nie doszłoby do tego.
- Wiem. Kiedy to pierwszy raz zobaczyłem, po bardzo długim okresie w swojej karierze, byłem w totalnym szoku.
- Wierzę ci na słowo, ale pytanie poza tematem: skąd wiedziałeś, że skontaktujemy się ze Stingiem? I czy ty na pewno jesteś z FBI?
- Cooper, to są dwa pytania.
- Nie pierdol, tylko odpowiedz.
- Miałem numer do Asha, pamiętasz?
- Racja.
- Umówiłem się z nim, że będę was namierzać w razie potrzeby. Okazuje się, że to było pomocne przy szukaniu Kellana, gdy Sting do mnie zadzwonił. Namierzam was wszystkich za zgodą Reynoldsa. Z Janem znam się ze szpitala wojskowego, ale to długa opowieść. Jednak musisz wiedzieć, że moje zaskoczenie, kiedy mi o was powiedział, było ogromne.
- Taa, okazuje się, że góra z górą... i tak dalej.
- Dokładnie.
- Zdaje się, że udało ci się zrobić kawał dobrej roboty. To jak, jesteś w tym FBI czy nie?
- Tak i obiecałem, że poszperam trochę. Wszystko co wiem w tej sprawie, przekazał wam Sting, choć bez jego pomocy by się nie udało.
- To aż zanadto. Jestem ci wdzięczny w imieniu swoim i chłopaków, ale...
- Ale? – Ponaglił mnie.
- Sting nie żyje.

W słuchawce zapadła cisza. Musiałem mu dać chwilę i po niespełna minucie odezwał się, a właściwie zapytał.

– Johan Van den Rooy nie żyje, więc kto? Jego syn, Russo?

– Nie. Daniel Crow.

– Co takiego?

– Jest coś, o czym prawdopodobnie Sting ci nie powiedział lub nie chciał ci powiedzieć.

– Rozumiem, że jesteś w drodze do Kolorado? – zapytał mnie wyraźnie poruszony.

– Jeszcze nie, ale za pół godziny będę.

– W takim razie nie zwlekaj i uprzedzę twoje pytanie, którego jeszcze nie zadałeś, a w sprawie którego właśnie zadzwoniłeś.

– Zamieniam się w słuch.

– Wiem, gdzie jest. Czekam na ciebie w Castle Creek.

– Jasnowidz z ciebie, Fletcher.

– Jestem pierdoloną wyrocznią, Cooper. Spiesz się, zostało mało czasu.

19

Wróg twojego wroga nie musi być twoim sprzymierzeńcem.

Ale może

Krzysztof Petek



KELLAN

Patrzyłem w jego twarz i krew wzbierała w moich żyłach. Widziałem na czerwono. Zmiałem kartkę w pięści, zaciskając ją tak mocno, że tusz z długopisu Vivienne śmiało mógłby kapać na ziemię.

– To ty! – wysyczałem, zaciskając zęby.

– Tak, to ja, szwagrze. I sądząc po twojej minie, zakładam, że właśnie wskoczyło ci wszystko na miejsce i przypomniałeś sobie kim jestem.

– Wouter Russo. Syn Van den Rooya.

– Johan był tylko ojczymem. – Podszedł bliżej i patrzyliśmy sobie w oczy przez kilkanaście sekund.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Russo-Raven to nazwisko mojej matki. Russo po naszej prababce, a Raven po babce. To rodowe nazwiska sięgające jakiegoś trzynastego wieku. Mieliśmy nawet dwie królowe, ale krótko. Faktem jest, że ja noszę książęcy tytuł, moja siostra Vivienne i dwoje naszego młodszego rodzeństwa. – Badał moją twarz i reakcję. – Ale nie to cię interesuje, czyż nie?

– Dlaczego? – zapytałem go.

Nie mrugnął, nawet nie drgnął, ale na jego twarzy pojawił się ból. O mało nie zaśmiałem mu się w twarz, ale gdy już miałem mu powiedzieć, żeby skończył swoje przedstawienie, powiedział do mnie słowa, które wbiły mnie w ziemię.

– Gdybym wiedział trzy miesiące temu to, co wiem teraz, nigdy by do tego nie doszło. Prawdopodobnie nie spotkałbyś ani mnie, ani Johana i nie trafiłbyś tutaj w poszukiwaniu Abigail. Najważniejsze jednak jest to, że nigdy nie spadłby jej włos z głowy.

– Nie wiem czy chcę słyszeć w twoich ustach imię mojej żony. Nie mam o tobie dobrego zdania, jeśli wiesz co mam na myśli, a określiłem to naprawdę bardzo łagodnie.

– Zdaję sobie sprawę i proszę, żebyś mnie wysłuchał, choć nie mamy już czasu. Musimy wracać do zamku, zanim on zrobi to, co zamierza.

– Powiesz mi o wszystkim i zdecyduję, czy ci uwierzyć, ale chciałbym najpierw usłyszeć od ciebie jedną rzecz. To może dać ci kredyt zaufania, oczywiście jeżeli powiesz prawdę.

– Pytaj. – Rozłożył ręce w bok, czekając w skupieniu.

– Czy on... Chryste, nie mogę tego nawet wypowiedzieć. – Pokiwałem głową, starając się odpędzić pierdolone łzy. – On ją zgwałcił, prawda? – Przełknąłem, intensywnie się w niego wpatrując.

Napiął mięśnie twarzy i mimowolnie poruszył szczęką, jakby chciał rozgryźć prawdę zębami. Ale zamiast tego skinął głową, by potwierdzić moje przypuszczenia. Wypuściłem z sykiem powietrze z ust i ukucnąłem, ponieważ nogi się pode mną ugięły.

– To jest chujowe. Wszystko dookoła jest chujnią. To miejsce jest prze chujowe. Proszę, żebyś wstał, musimy iść. Ona jest w kurewskim niebezpieczeństwie – powiedział do mnie ze stoickim spokojem jak do małego dziecka.

Czy wiedział co czułem? Czy czuł to samo? Chciałem zobaczyć to w jego oczach, więc zerknąłem szybko na niego. Ból był tam cały czas.

– Zabrałeś ją ode mnie, Russo. Wyrwaliście ją z jej życia. Skrzywdziliście.

– Nawet, kurwa, nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jestem tego świadomy. Nie mogę w tej chwili tego wszystkiego ci powiedzieć, ale zrobię to. Przy niej, ale proszę, zbierz siły i pomóż nam obu ją ocalić.

– Jak jeszcze bardziej może ją skrzywdzić? – Wstałem i ruszyliśmy w drogę powrotną.

– W tej kwestii musisz mi zaufać, nikt nie zna go lepiej ode mnie. Nie zabije jej. – Spojrzał w bok na mnie. – Ale będzie żałowała, że tego nie zrobił.

– Wiem już, że jest zdolny do najokrutniejszych rzeczy i byłem tego świadkiem, ale przecież jest rodzonym bratem Blue.

Nie mieściło mi się w głowie i idąc przez las, zastanawiałem się, czy nie wszedłem do jakiejś skrzywionej wersji Narnii dla dorosłych.

– Mają oboje tych samych rodziców i od razu ci rozjaśnię sytuację ze mną i Vivienne. Wszyscy mamy jednego ojca, sir Thomasa Crow, jednego z najokrutniejszych skurwysynów, jakiego nosiła Ziemia.

– To zdaje się wiele wyjaśnia, jeśli chodzi o tego psychopatę, jego młodszego syna – odezwałem się cicho, ale na tyle wyraźnie, że Wouter mnie usłyszał.

– Wiele, ale nie wszystko. Mój brat jest pedofilem i... – zatkało go na chwilę, ale odchrząknął i głęboko odetchnął. – Dla jasności, ja nim nigdy nie byłem, nie jestem i nigdy nie będę, ale jestem skurwysynem. Uświadomiła mi to piękna dziewczyna o fiołkowych oczach i umrę za nią. Rozumiesz, co mam na myśli?

Zwolniłem, przyglądając mu się uważnie.

– Kochasz ją? – zapytałem ze ściśniętym gardłem.

– Jest moją siostrą, oczywiście, że ją kocham – parsknął, odpowiadając wymijająco.

– Wiesz dobrze, o co pytam.

Nie odzywał się przez chwilę. W końcu wyjął z kieszeni bluzy papierosy i odpalił jednego, przyspieszając.

– Zanim mnie zabijesz, pozwól mi sobie pomóc. O nic więcej nie proszę. Będę cię nawet błagał, jeśli jest taka twoja wola.

– Co jej zrobiłeś? – zapytałem i zaczynałem widzieć znowu na czerwono.

Nic nie odpowiedział, tylko zaciągał się tym cholernym papierosem i szedł, patrząc przed siebie. Nie wytrzymałem i złapałem go za ramię, a gdy się odwrócił, zacisnąłem pięści na jego bluzie pod szyją i rzuciłem na pobliskie drzewo, przypierając do niego. Patrzyliśmy sobie w oczy i widziałem jak do jego napływają łzy.

– Mówiłem ci, że jestem skurwysynem.

– Co jej zrobiłeś?

– Kocham ją, tak jak ty ją kochasz. Szczerze, oddanie i zrobię dla niej wszystko. Pomimo tego, że płynie w nas ta sama krew, kocham ją i pragnę jej. Jednak zanim dowiedziałem się, że jest moją siostrą i nawet chwilę po tym, jak już wiedziałem, tak bardzo chciałem skrzywdzić mojego brata, ukarać go i udowodnić mu, że nie może mieć wszystkiego, że zatrać się we własnej zemście. Absolutnie nie jest to tłumaczeniem się. Nawet nie chcę tego robić. Nie ma usprawiedliwienia na to, co zrobiłem. – Czekał na to, co zrobię.

– Nie chciałem wierzyć niczemu, co mi powiedziałeś, choć instynkt podpowiadał mi, że powinienem ci zaufać. Powiedz mi proszę, że mój instynkt zadziałał dobrze. – Docisnąłem jego plecy bardziej do pnia.

– Nie wiem, Kellan. – Pokręcił głową. – Wiem natomiast jedno, że całe moje życie brałem co chciałem, kiedy chciałem i jak chciałem. Dlatego jestem tym kim jestem, bo nie robiło to na mnie wrażenia. – Przerwał, odwracając ode mnie wzrok, jakby wstydził się na mnie spojrzeć.

– Mów! Powiedz mi, żebym mógł choć w jednej setnej zrozumieć, co tobą kierowało? Choć masz rację, to nie będzie żadnym argumentem.

– Kiedy miałem pięć lat, zgwałcił mnie mój ojciec. Oddał mnie Johanowi, który robił to przez kolejny rok. Kiedy dostał Daniela, robił to z nim przez kilkanaście lat, do momentu, aż mój brat się temu poddał, wbijając sobie do głowy, że w ten sposób ma wyglądać rodzinna relacja. Później zaczął sam sobie wybierać partnerów i partnerki. Szczególnie upodobał sobie dzieci, dziewczynki. Już jako nastolatek pomagał Johanowi w zwabianiu ich z Montrealu i okolic. Gwałcili je i torturowali, a część również zabijali. Ojciec oddał im Vivienne. Zabierali ją do łóżka z innymi mężczyznami i na zmianę uprawiali ze sobą seks. Vivienne w wieku piętnastu lat zaszła w ciążę. Daniel był zazdrosny o to, że jeśli kolejne dziecko przyjdzie na świat, straci kontrolę i możliwość przejęcia fortuny. Już wtedy miał ambitne plany. Pobił ją prawie na śmierć i uciął język. W wyniku obrażeń ona... – Pochylił głowę i zaczerpnął duży haust powietrza w płuca.

– Co?

– Zabrał jej to, czego każda dorosła kobieta pragnie najbardziej.

– Poroniła? Jezu Chryste. – Zacisnąłem oczy kiedy przytaknął, a on kontynuował.

– Powiedziała mi o tym dopiero dzisiaj. Miałem błędne pojęcie, co się tak naprawdę działo z moją bliźniaczką. Radziła sobie na swój sposób. Johan traktował Daniela jak króla i przysyłał najładniejsze dziewczynki. Uwielbiał w Danielu to, że pomimo iż był wtedy jeszcze wątłym chłopcem, to jego penis był rozwinięty jak u dorosłego mężczyzny. Ciągłe zainteresowanie nim ujawniało się nawet przy stole. Tylko zerknął na Johana, ten jak pies wchodził pod stół i go ssał. Patrzyłem na to. Wychowywałem się z tym. I poszedłem w drugą stronę. Nie rozumiałem tego, ale potrzebowałem czuć, że sprawuję kontrolę. Poszedłem na studia i skończyłem psychologię dziecięcą, nawet praktykowałem. Udawało mi się pomóc skrzywdzonym dzieciakom. Sam jednak nie przyjmowałem odmowy od żadnej kobiety. Uwielbiałem je, ale brałem siłą. Dlatego powiedziałem ci, że zanim mnie zabijesz, pozwól mi sobie pomóc uratować moją siostrę, zanim on ją poślubi i uzna jej dziecko za dziedzica Raven. Wtedy, nawet jeśli ją wydostaniesz stąd, nawet jeśli go zabijesz i nawet jeśli wybijesz całą rodzinę, zawsze będą was ścigać. Oni są wszędzie. To kasta.

– Boże... – Urwałem, bo to jedyne, co mogłem powiedzieć, zszokowany tym, co mi powiedział o sobie i o ich rodzinie.

Chciałem go zabić już w tej chwili. Przypomniałem sobie, że widziałem cień porozumienia pomiędzy nim a Blue. Ona mu zaufała, pomimo to, że ją skrzywdził.

– Masz rację, zabiję cię, ale nie teraz.

Skinął głową i jego szkliste oczy okazały ulgę.

– Będę ci wdzięczny, jeśli to zakończysz. Będiesz wiedział kiedy. Jestem nikim i nie zasługuję na nic, nawet na życie. Ludzie tacy jak moja rodzina, jak ja, którzy skupiają się wokół tego, co sobą reprezentujemy, a jest to jedno wielkie patologiczne gównno, od wieków pławią się w bogactwie i zasłaniają arystokratycznymi tytułami. Mają ogromną władzę. Tutaj nawet nie chodzi o pieniądze, bo takich, jakie mają, cała ludzkość na ziemi nie byłaby w stanie wydać co najmniej przez dekadę. W normalnym świecie pieniądź zarabia pieniądź, tutaj pieniądź pojawia się jak za dotknięciem różdżki, a najlepiej to widać, kiedy zabiera się to, co się chce, nie płacąc za to ani centa. Bo kto tego zabroni? Kto zabroni baronom, książętom, lordom czy politykom zlecać porwania kobiet czy dzieci dla własnych pragnień nie do końca rozumianych nawet przez nich samych? Kto im zabroni handlować nimi jak byłem? Powiedz mi, Kellan. Kto? Ty? Twoja agencja? – Patrzył na mnie, czekając na odpowiedź, choć doskonale wiedział, że ma rację.

– Im więcej, tym lepiej. Im lepiej, tym bardziej wypaczone pragnienia – odezwałem się, ledwie nad sobą panując.

– Tak! Tutaj chodzi o sprawowanie władzy, o makiawelizm^[5]. Działania przewrotne, obłudne i złowieszcze. I choćbyś nie chciał przyznać mi racji, to jest to genialne, Kellan. Ponieważ stworzyli sobie krąg ludzi ślepo oddanych, którymi można manipulować. Nie takich jak ty, bo ty nie jesteś podatny. Jesteś człowiekiem honoru, a takich ludzi jak ja, których jest więcej niż takich jak ty. Dlatego nie zapobiegiesz temu procederowi, jedyne co możesz zrobić, to zamknąć tych, których zdołasz złapać, aby zapłacili za wyrządzone krzywdy. Tylko tyle, a może aż tyle.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Jestem zdruzgotany, a to oznacza słabość. Jestem z tobą szczery, bo czuję, że nie byłbyś w stanie w takiej sytuacji mną manipulować. Choć mogę się mylić, jesteś w końcu jebanym psychologiem.

– Dziecięcym. Abigail też mi to wytknęła.

– Mądra dziewczynka.

Odepchnąłem się od niego i zrobiłem jeszcze krok w tył. Wycelowałem w niego palcem i powiedziałem z całą powagą i obietnicą w głosie:

– To jeszcze nie koniec.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparł. – A teraz chodźmy, zaczynam się niepokoić. Nie wiem, co ten chuj zrobi z Abigail, gdy nie znajdzie dzieci.

Pobladłem i pomimo obolałego ciała, ruszyłem, prawie biegnąc przez zarośnięty las. Russo dołączył do mnie i tak szybko, jak to było możliwe, przedzieraliśmy się poprzez las. Minęło może z dziesięć minut, kiedy naszym oczom ukazała się znajoma siatka. Wouter zbliżył się do niej i zaczął szukać miejsca do przejścia pod nią.

– Wiesz, że ten szlak przetarła Abi?

– Uciekła? – Zatrzymałem się.

– I to nie jeden raz.

– Mówiłem, że mądra dziewczynka.

– Spierdoliła mi trzy razy. Pierwszy raz jeszcze w Stanach. – Odwrócił się do mnie. – Drugi raz w Kanadzie i nie mam ci za złe spalenia Russo. Szczerze nienawidziłem tego miejsca.

– Czuć tam było złą energię – dodałem.

– To delikatnie powiedziane. Tam zazwyczaj pobierano organy.

– I nic z tym nie zrobiłeś? – Byłem wstrząśnięty jego podejściem.

– Co miałem zrobić? Iść na policję? – Zaśmiał się w głos. – Nie wiem, czy zdążyłbym otworzyć drzwi posterunku, a leżałbym martwy. W sumie, kurwa, miałem to w dupie. Taka jest prawda. Uważałem, że skoro nie mam z tym nic wspólnego, to mam czyste ręce.

– Bardzo wygodne.

– Tak. Tak właśnie myślałem.

– Co się stało, że już tak nie myślisz?

– Abigail się stała. – Opuścił głowę.

To mi wystarczyło. Zrozumiałem.

– Znaleźliśmy tam martwe kobiety. Co mi na to powiesz?

– Nie miałem wyboru i nie mogłem tego powstrzymać. Johan wydał rozkaz swoim ludziom, a mnie zaszantażował, trzymając Vivienne na muszce.

– Blondynka. Lilly. Znalaziona z postrzałem jamy brzusznej w lesie za bagnami.

– Mam nadzieję, że żyje. – Przystanął i odwrócił się do mnie, czekając na to, co mu powiem.

– Lilly zmarła w szpitalu.

– Kurwa – szepnął pod nosem. – Kurwa, kurwa, kurwa! – Zerwał z głowy kaptur. Zobaczyłem jego blond włosy spięte w wysoki kok, który przypominał mi fryzurę Trace'a.

– Nie przeżywaj. Gwałciłeś ją na naszych oczach w The Dark, pamiętasz? Mój brat cię za to zabije i za to, że zmarła.

– To było wtedy... Ja wiem, jak to brzmi – westchnął. – Zaczyna się robić lista osób chcących mnie zabić, ale przysięgam, że jej nie chciałem skrzywdzić. Szarpaliśmy się i broń wypaliła. Sprawdziłem ranę i zobaczyłem wlot kuli, ale nie znalazłem wylotu. Poza tym kula weszła z boku w poprzek brzucha i wiedziałem, że nie ma szans. Nawet gdybym chciał jej pomóc, nigdy by nie opuściła posesji. Johan by o to zadbał. Wiem, że były blisko z Abi, dlatego Johan ją ściągnął z Europy, żeby mieć kontrolę nad twoją żoną. Nawet nie zdążył tego wykorzystać, bo zwiąła.

– Podejrzewaliśmy, w jakim celu potrzebna wam była Lilly.

– Nie mnie. Ja nawet nie wiedziałem, że Johan ma taki plan. Nie zdziwiłbym się, gdyby pomysłodawcą okazałby się mój braciszek.

– Ja też.

Wouter w końcu znalazł miejsce, w którym przechodziliśmy z dziećmi. Z dala słychać było szczekanie psów.

– Po co mu te psy? – zapytałem, schylając się pod siatką.

Plecy miałem w rozsypce i jęknąłem z bólu.

– Na polowanie. – Zatrzymał się i podszedł do mnie, stanął za mną. Podciągnął mi bluzę i spojrzał na opatrunki.

– Słucham? Urządza sobie polowania, a później przy grillowaniu zająćków urządza orgie?

– Nie grilluje zająćków – szepnął i zsunął bluzę z powrotem na plecy. Klepnął mnie w ramię i ruszyliśmy dalej.

– Jest w tych lasach dziczyna?

– Pewnie jest, ale nie poluje na dziczyznę – mówił coraz ciszej.

– To, kurwa, na co poluje? – Przystanąłem w miejscu, zdając sobie w momencie sprawę ze swojej własnej naiwności. – Powiedz to! – krzyknąłem do niego.

Również przystanął i zawrócił, podchodząc do mnie.

– Na dzieci i kobiety. A jeżeli sprzedał małego Clayтона i te dzieci, które z nim znalazł, to zapoluje na Abigail. I to jest to, czego się obawiam.

– Ja pierdolę. Kiedy? Teraz?

Patrzyłem na niego, czekając, żeby zaprzeczył czy powiedział, że żartuje, ale przypomniałem sobie, że faktycznie, docierały do nas plotki o polowaniach na ludzi i czytałem o tym w aktach.

– Nie sądzę, że teraz. Raczej po przyjęciu, które odbędzie się dzisiaj wieczorem i na to liczę.

– Jak to na to liczysz...? Moment! Co to za przyjęcie?

– Zaręczynowe. Twojej żony.

Nie–do–kurwa–wiary.

– On jest jebnięty! To jest niedorzeczne! – Pchnąłem go, żeby iść dalej. – Ma jej wsadzić pierścioneł na palec, kiedy ona jest już mężatką?

– Nie włoży jej pierścionka, Kellan. Będą ją gwałcić, to znaczy dzielić się nią i smakować oraz zachwalać. Na razie jeszcze jest twoją żoną. Jeszcze. Pewnie jutro lub w najbliższych dniach zjawi się ktoś, kto udzieli im ślubu. Daniel na pewno zadbał o dokumentację.

– I nikt nie wie, kim ona jest?

– Nie. Taka jest prawda i on to robi. I nikt mu w tym nie przeszkodzi.

– Chyba żartujesz, przecież właśnie po to tam teraz wracamy, nie czekając na wsparcie.

– Nie wracamy po to, żeby mu przeszkodzić. Abi to zniesie, bo wiedziała, co ma robić. – Nawet się na mnie nie obejrzał, gdy nagle skręcił w lewo i schylił.

Skradaliśmy się do zamku, który był w górze i poprzez drzewa można było zobaczyć zarys jego kamiennych ścian i wieżyczek. Przyszliśmy zupełnie inną stroną.

– Jak mam pozwolić na gwałcenie jej? Czy ty siebie słyszysz? Jesteśmy tu na miejscu i możemy ją przed tym uchronić.

– Nie dasz rady Danielowi, nawet uzbrojony po zęby i ze mną u boku. Nie mamy szans. Pomyśl logicznie. Kilkudziesięciu jego ludzi plus goście ze swoja obstawą. Razem to jakieś ponad sto pięćdziesiąt ludzi.

– Musimy coś zrobić! Jeśli nie chcesz, to zrobię to sam. – Wrzałem.

Przystanął i przetał dłońmi twarz.

– Może jest coś, co moglibyśmy zrobić – odparł z powątpiewaniem w głosie.

– Masz plan, więc mnie oświeć, kurwa, z łaski swojej – rzuciłem wściekły do granic możliwości.

– Musimy dostać się do zbrojowni. W zamku jest około czterdziestu pięciu ludzi, bo kilkoro już wyeliminowałeś. Pozostali dojadą pod wieczór, jak wspomniałem i będzie tłoczno, ale mamy większe możliwości, działając w terenie i z zaskoczenia. Ponadto mam nadzieję, że twoi kumple dołączą do imprezy. Są w drodze, prawda?

– Tak. Tego jestem pewien.

Miałem taką nadzieję, że już gdzieś tu są. Jeśli nie, to mamy przejebane. Dobrze by było, żeby choć ta zbrojownia była dobrze wyposażona. Z porządną bronią mamy szanse i to spore.

– Masz przeszkolenie? Byłeś w wojsku? Może tak jak ten zjeb, jakaś jednostka? – dopytywałem.

– Nigdy nie byłem w armii. Mam przeszkolenie, bo sam sobie je zorganizowałem i miałem dobrego szkoleniowca. Były rangers z dziesiątej Dywizji Górskiej.

– Nieźle. – Pokiwałem głową z uznaniem i zapytałem o jeszcze bardziej istotną rzecz. – Jaka broń ma ten psychol?

– Zdziwisz się, bo nawet ja się zdziwiłem, gdy to odkryłem kilka lat temu, kiedy był na misji.

– Nie wspominaj tego. Nie chcę pamiętać o dniach z nim na misji.

– Ale będziesz pamiętał, dopóki on będzie stąpał po ziemi. Co zrobił? – Obejrzał się na mnie.

– Podczas gwałtu trzyletniego afgańskiego chłopca...

– Nie! Nie kończ. – Wystawił dłonie przed siebie. – Nie chcę wiedzieć. Już nie chcę więcej tego wszystkiego słuchać, nie chcę oglądać i nie chcę krzywdzić. Musimy zabić jak najwięcej z nich teraz lub podczas polowania i wytropić Abigail, zanim upolują ją psy. Głodują przed polowaniem i są barbarzyńsko traktowane, jednak zawsze lepiej niż ich ofiary. Możesz sobie to wyobrazić?

– Uczestniczyłeś w tym.

– Nigdy. – Zaprzeczył głową. – Wyjeżdżałem, zanim zaczęli.

– Nie chcesz mi, kurwa, chyba powiedzieć, że jesteś taki wrażliwy, co? – zaśmiałem się sarkastycznie.

– Nie mogłem patrzeć, co robili dzieciom. Nigdy nie zabiłem żadnej kobiety i chociaż jestem brutalnym kutasem, nie mam niczyjej krwi na rękach.

– Słuchaj – zacząłem – zawsze mogłeś anonimowo zgłosić to gdziekolwiek.

– To nie jest takie proste. Mówiłem ci.

– Na pewno coś byś wymyślił.

– Nie, jeśli trzymasz w kieszeni szeryfów, szefów oddziałów FBI czy Interpolu.

– Kurwa – warknąłem pod nosem.

– No właśnie. Jak mówiłem, martwy pod drzwiami posterunku.

– Dobra. Jednak jest mi trudno ci zawierzyć, bo... Chryste! Robiłeś to, co robiłeś i na to nie ma, jak sam dobrze to ująłeś, wytłumaczenia. Jednak może przyjdzie taki moment, że zaufam ci... Wtedy ci o tym powiem.

– Nie chcę nic wiedzieć i to nie dlatego, że jestem arogancki. – Splunął na ściółkę.

– Zatem dlaczego? – Byłem tego ciekaw.

– Bo nie zasługuję na to – odpowiedział i odwrócił się, nurkując w krzakach tuż przed stromym wzniesieniem, na którym stał zamek. Podążyłem za nim.

Wspinaliśmy się w milczeniu dobre piętnaście jardów w górę. Solidny zamek na solidnej skale. Ale tylko tyle, co mogłem powiedzieć o tym miejscu. Reszta to próchno i zgnilizna, którą czułem pod skórą od momentu, kiedy odzyskałem świadomość.

Nagle uderzyło mnie wspomnienie lawirowania pod sufitem i mężczyzny ratującego moje życie. Dosięgnęłam ramieniem Russo i zatrzymałam w miejscu.

- Uratowałeś mi życie. W lochach. Zrobiłeś mi resuscytację.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Przestań pierdolić. Miałeś na sobie tę samą bluzę i maskę.
- Masters, dosyć zwierzeń na dzisiaj.
- Może na ten moment, ale nie na dzisiaj.

Nie zareagowałam, tylko naciągnęłam kaptur i położyłam się na ziemi. Mieliśmy dobry punkt obserwacyjny, z którego widzieliśmy uzbrojonych najemników przechadzających się parami po posiadłości i skanujących teren.

– Kazał im chodzić teraz w parach – wyszeptał do mnie. – Na zewnątrz zostało zabitych już dwóch jego ludzi, poza tym wie, że spierdoliłeś.

- Twój był jeden, kto zabił drugiego?
- Twoja żona.

Zamarłam.

– Żartujesz?

– Jasne, że żartuję! W takim momencie tylko mam ochotę na żarty. I powiem ci jeszcze coś zabawnego. – Zerknęłam na mnie bez cienia uśmiechu na twarzy. – Abi zabiła Caroline nożem od serwisu obiadowego. Czaisz? – Pokiwałam głową, potwierdzając sam swoje słowa.

– Matko Boska. – Dotknęłam dłonią twarzy. – Jak ona to zrobiła? Przecież to tępe jak skrzynka młotków.

– Nie mam zielonego pojęcia, ale to był precyzyjny ruch w samą tętnicę szyjną. Zresztą tym samym nożem dźgnęła właśnie tego najemnika. Wykitował jednak przez roztrzaskanie sobie swojego łba o mur zamku. Przewrócił się po ataku nożem. To moja analiza. Nie było koronera. – Słabo się uśmiechnęłam.

– W sumie, to mnie to chyba aż tak bardzo nie dziwi. Blue jest pełna niespodzianek.

– O tak! To prawda, szczególnie zaskakujące było to, jak potrafiła zapierdalać po lesie w totalnej ciemnicy. Mistrzostwo! Ledwo ją dogoniłam.

Spiąłem się i zacisnąłem pięści. Czułem wynurzającego się potwora z otchłani mojej duszy i choć bardzo chciałem pozwolić mu wypłynąć, to nie był jeszcze ten moment. Przymknąłem tylko oczy, żeby go uspokoić.

– Nie chcę słuchać z twoich ust o tym, co ona tu przeszła. Chcę to usłyszeć od niej.

– Usłyszysz. Wspomniałem o jej znakomitych umiejętnościach poruszania się nocą po lasach z jednego względu. – Nachylił się w moją stronę. – To pozwoli jej przetrwać jakiś czas, gdy już ją wypuszczą jako zwierzynę dzisiaj w nocy. Zanim ją przejmujemy, chwilę będzie musiała powalczyć sama.

– Ta chwila musi trwać jak najkrócej. – Spojrzałem w niebo, na którym zaczynały się zbierać deszczowe chmury.

– Da sobie radę. Jest twarda.

– Jest wojowniczką.

I jest moim aniołem.

20

*Czasami zło przychodzi pod maską dobra,
lecz jego prawdziwym celem jest szerzenie zła*

Paulo Coelho



ABIGAIL

„Nic nie trwa wiecznie. Cierpienie i ból kiedyś przeminą”. Te dwa zdania tłukły się w mojej głowie, kiedy już nie mogłam patrzeć na udręczone miny sprzedawanych dziewczyn. Z całej „tury”, którą dzisiaj Szatan wystawił na aukcji, pozostały trzy kobiety. Byłam zaskoczona, że sprzedaż nagle się zakończyła i nie rozumiałam tego. Dlaczego? To znaczy ulżyło mi, kiedy się okazało, że koniec na dzisiaj, ale zastanowiło mnie to. Dziewczyny były bardzo piękne, brunetki o niesamowitych kształtach, niczym wyjęte z wybiegu dla modelek.

O co tu chodziło?

Nie zdążyłam się nad tym zastanowić, bo zostałam poderwana za ramię w górę i wyprowadzona przez jednego z ludzi Crowa do pomieszczenia, z którego wcześniej wyprowadzono „niewolników”.

Czy mogłam ich tak nazwać?

Niewolnictwo było szeroko stosowaną koncepcją. Wszyscy byliśmy niewolnikami, czy nam się to podobało, czy nie. Niewolnicy innych ludzi. Niewolnik marnego losu. Niewolnicy własnych błędów. Niewolnik myślenia. Niewolnicy systemu. Niewola próżności. Mogłam wymieniać bez końca.

Rzeczy przyziemne i te całkiem niewyobrażalne, niespodziewane, zniewalają zarówno bogatych, jak i biednych, którzy nie mają świadomości, w jakim świecie żyją i w czym uczestniczą. Czy idea wolności była iluzoryczna? A może sekret tkwił w umiejętności odnajdywania nadziei? „Wyjdź z jarzma i naucz się z nim żyć”.

Byłam osobą, która chyba wiedziała, czego szukać. Nawet w najgorszych czasach w moim życiu, mogłam dostrzec malutkie iskierki. Musiałam nauczyć się, jak ukryć je i używać ich, gdy byłam spychana na dno. Przez większość życia uważałam, że obowiązkiem każdego człowieka było być szczęśliwym, co stawało się czasami niezwykle trudne.

Gdy znalazłam się w pomieszczeniu trochę większym niż to, w którym Crow się przebierał, zobaczyłam trzy kobiety klęczące w pozycji uległych. Przystanąłam zaskoczona i nie bardzo wiedziałam, o co chodzi. To znaczy wiedziałam, że zapewne ten psychol będzie chciał je wykorzystać i zmusił je do uległości, ale jaką ja miałam w tym odegrać rolę? To mnie zaniepokoiło. Mężczyzna nic nie mówiąc, odwrócił się i wyszedł, zostawiając mnie z kobietami. Podeszłam do nich. Klęczały obok siebie z dłońmi związanymi za plecami. Kucnęłam i przyjrzałam się im uważnie, ponieważ wiedziały, że jesteśmy same, a nie zareagowały w jakikolwiek sposób. Ich ciała się trzęsły. Trzymały głowy spuszczone w dół. Ich twarze zakrywały długie włosy. Wyglądały niemalże identycznie. Jak trzy złamane, odarte ze skrzydeł anioły. Dotknęłam ramienia najniższej pośrodku. Drgnęła, ale nie podniosła głowy, więc ujęłam ją w dłonie i podniosłam. To była zaledwie kilkunastoletnia dziewczyna! Maksymalnie siedemnaście lat. Jej oczy były lekko przymknięte, a twarz spocona. Szybko oddychała, za szybko. Wystraszyłam się, że jest w jakimś transie. Jednak nie chciałam jej wystraszyć i sięgnęłam dłonią do twarzy drugiej. Podobny wiek, może niewiele starsza i dziwny stan. Były nafaszerowane prochami! Przesunęłam się do trzeciej i zobaczyłam jeszcze bardziej spoconą twarz i wywracające się gałki oczne. Nagle dziewczyna zaczęła mocno drżeć na całym ciele, aż słyszałam dzwonięcie jej zębów. Musiałam ją przywrócić do rzeczywistości.

– Hej, kochanie, otwórz oczy! Proszę cię!

Potrząsnęłam jej ciałem i zaczęłam klepać po policzku. Nie słuchała mnie.

– Otwórz oczy! – krzyknęłam na nią i mocno wstrząsnęłam za ramiona.

Jej ciałem zaczęło rzucać i wystraszyłam się nie na żarty. Szybko przewróciłam ją na podłogę i rozejrzałam się dookoła, sama nie wiedząc za czym. Przelotnie zerknęłam na pozostałe dwie i zauważyłam, że jedna patrzy na mnie sennym wzrokiem.

– Co wam dali? Wiesz jaki narkotyk dostałaś?

Patrzyła tylko na mnie i po chwili powiedziała:

– *Y-yo no sé!* N-nie – zdążyła powiedzieć po hiszpańsku i angielsku, po czym zwymiotowała przed siebie.

– Hiszpanka? *Eres española?* – zapytałam też po hiszpańsku, ale zaprzeczyła.

– *Colombiana* – odpowiedziała i zaraz dodała po angielsku – Za-zastryk.

– Boże drogi! Oby to nie była heroina!

Klepałam leżącą po policzkach, ale ona coraz bardziej drgała. Podłożyłam dłoń pod jej głowę i oparłam na kolanach, ponieważ trzaskała nią o posadzkę. Dziewczyna nie reagowała, druga wymiotowała, a trzecia klęcząc była jakby w stanie śpiączki. Byłam tak przerażona i jedyne co byłam w stanie zrobić, to mówić do przytomnej dziewczyny oraz głaskać po policzku tę, która była w najgorszym stanie.

– Pamiętasz cokolwiek? *Recuerdas algo? Cómo llegaste aquí, ellas también son de Colombia?* – zapytałam, czy wszystkie są z Kolumbii.

– *No, nada. Estas son mis hermanas* – powiedziała, że są siostrami.

– Boże mój – wyszeptałam do siebie.

Dziewczyna łąpała powietrze głębokimi haustami, ale już trzeźwiej patrzyła. Nie było sensu o nic więcej pytać. Znalazły się tu trzy córki tych samych rodziców i miałam nadzieję, że to nie jedyne dzieci tych ludzi. W innym przypadku nawet nie chcę myśleć, co oni teraz przeżywają i w jakim są stanie.

– Cóż za przeuroczy widok. Moja siostra to samarytanka!

Podskoczyłam w górę na dźwięk szyderczego głosu naszego wspólnego oprawcy.

– Jesteś potworem, człowieku!

– Jeśli jej pomogę, to mi ulegniesz?

– Nie pomożesz jej. Ty nikomu nie pomagasz!

– Ha, ha, ha! – zaśmiał się sztucznie i klasnął głośno w dłonie. – Jakżeby inaczej. Znasz mnie! Ale nie wystarczająco. Dlatego chciałbym, żebyś przed ślubem poznała mnie lepiej.

– Chyba już dałeś się poznać na każdej płaszczyźnie. Bardziej nie mam ochoty.

– Widzisz, i tego właśnie o mnie nie wiesz, że mnie się nie odmawia, nie staje przeciwko mnie i podziela moje zdanie.

– Typowe dla psychopaty pedo...

Poczułam silny ból w krzyżu. Kopnął mnie i zgięłam się wpół, zrzucając głowę dziewczyny na podłogę. Podwinęłam nogi i wycofałam się na czworakach jak najdalej od niego. Nie miałam z nim szans, jeśli będzie mnie bił.

– Tak! Tak będziesz chodziła. Na czworakach jak suka! – ryknął, na co najmłodsza Kolumbijka zareagowała płaczem.

Podszedł do niej i złapał dłońmi jej twarz w silny uścisk, ciągnąc w górę, tak że była zmuszona wstać. Pchnął ją do dużej komody i wyjął z szuflady linę. Rozerwał na piersi białą poplamioną wymiocinami szatę i zaczął ją krępować w znany mi już sposób. Kinbaku.

Przełknęłam, a dziewczyna, drżąc na całym ciele, zaczęła mocniej płakać. Gdy usłyszał jej zawodzenie, uderzył ją kilkakrotnie w twarz. Osłabiona i pobita, ledwie mogła ustać na nogach. Szatan wsparł ją plecami o mebel, następnie podszedł do ściany i zdjął z haka łańcuch, który był przymocowany do sufitu. Miałam wrażenie, że co drugie pomieszczenie ma zamocowane łańcuchy przy sufitach. Zaczepił dziewczynę, rozszczepiając go tak, aby utrzymywał ciało w dwóch miejscach. Podciągnął ją wysoko i przyjrzał się swojemu dziełu. Była skrępowana jak baleron. Kończyny zgięte w stawach, jakby miała je amputowane, zgniecione piersi i zaciskające się w pachwinach dwa pasy liny wyraźnie wbijały się w delikatne ciało, gdzie już widać było przetarty naskórek i pobłyskującą krew.

– *Eres virgen, si?* – zapytał przerażonej dziewczyny, czy jest dziewicą.

– *Sí, señor. Por favor, no me hagas daño!* – Potwierdziła i prosiła go, że jej nie krzywdził, ale on się tylko uśmiechnął i zerknął w moją stronę, mówiąc:

– To są konsekwencje twojego braku poddania się mojej woli.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy wyjął z tej samej szuflady długi rzeźnicki nóż. Obrócił dziewczynę na łańcuchach tak, aby ustawić się pomiędzy jej nogami. Nie zdążyłam nawet mrugnąć i zauważyć, co dokładnie zrobił, kiedy ciszę w pomieszczeniu przerwał przeraźliwy krzyk Kolumbijki.

– Co robisz?! – krzyknęłam i poderwałam się na proste nogi.

Podbiegłam do niego i złapałam za ramię. Wyszarpał je z mojego uścisku i uderzył mnie łokciem, trafiając w szyję. Zachłysnęłam się i zaczęłam krztusić. Upadłam na kolana z uczuciem zmiażdżonej krtani. Przetykając ślinę, słyszałam jej wycie, a kiedy podniosłam oczy w górę ujrzałam widok, który zmroził mi krew w żyłach. Dziewczyna miała pocięte całe krocze, z którego krew obficie dosłownie lała się na kamienną posadzkę. Crow wchodził w nią mocnymi ruchami bioder i za każdym razem kolejna strużka krwi obficie zalewała podłogę. Wygiął ciało w łuk, kiedy fala szczytowania przebiegła po jego ciele. Zarejestrowałam przez łzy jeszcze kilka jego precyzyjnych, szybkich ruchów nożem i dziewczyna zamilkła. Głowa i włosy zwisały w dół, oczy były otwarte. Nie wiem, czy żyła, ale jeśli nawet, to nie na długo.

Byłam wstrząśnięta, choć to naprawdę słabe określenie.

– To jak. Będziesz uległa czy nie?

– Zostaw ją. Zostaw to biedactwo! – wycharczałam.

– Będziesz mi posłuszna? – Odepchnął od siebie bezwładną dziewczynę i podszedł do tej, która leżała nieprzytomna. Jej drgawki były mniejsze, ale z ust toczyła się piana. Nie sądziłam, że to dziewczę przeżyje. Stężenie narkotyku w jej organizmie było zbyt duże.

– Jeszcze raz powtórzę. To jak? – Kucnął nad jej głową i czubkiem noża zazaczył linię po jej skórze od policzka po gardło i z powrotem.

– Zabierz od niej ten nóż – odezwała się.

– „Zabierz proszę, kochanie”. Powtórz! – rozkazał, a ja powtórzyłam. – Widzisz, mam na ciebie sposób. Jest twoim słabym punktem. Nie dbasz o siebie, ale dbasz o innych, choć oni zapewne nigdy by o ciebie nie zadbali. – Uśmiechnął się, a ja w tym momencie prosiłam Boga, aby dał mi siłę i pozwolił mi go zabić.

– Wstań i się rozbierz! – rozkazał.

Stałam sztywna jak struna i czułam jak moja twarz oraz lewa nerka pulsują. Dzięki Bogu, że nie kopnął mnie w brzuch. Ręce leciały mi, aby go ochronić, ale upomniałam się i przymknęłam oczy, wyciskając resztkę łez.

– Spójrz na mnie! – wydał ponownie rozkaz.

Otworzyłam oczy.

– Miałaś się rozebrać. Nie zrobiłaś tego, więc patrz uważnie i ucz się posłuszeństwa.

Wbił nóż w ramię dziewczyny na głębokość pół cala i przeciągnął wzdłuż, przecinając skórę. Z rany popłynęła krew, ale dziewczyna nawet nie zareagowała w inny sposób niż dotychczas. Bałam się, że już po niej, ponieważ nie odczuwała bólu, co mogło oznaczać, że narkotyk uszkodził układ nerwowy. Pospiesznie jednak zdjęłam z siebie bluzę i spodnie. Stałam w głowa podniesioną wysoko i patrzyłam na ścianę przed sobą.

– Piękna i dumna. Teraz podejdziesz do komody i wyjmiesz z drugiej szuflady bieliznę. Nałóż ją na siebie i pospiesz się.

Posłusznie podeszłam do mebla i wyjęłam komplet czarnej, koronkowej bielizny. Ubrałam się w stanik idealnie na mnie pasujący. Miał głęboko wycięte miseczki ledwie zakrywające moje sutki. Delikatne figi o prostym kroju podkreślającym krągłość pośladków również leżały jak ulał. Na koniec wyjęłam pończochy i pas. Na samym dnie szuflady leżała skórkowa obroża wysadzana kamieniami z przyczepionym do niej delikatnym łańcuszkiem. Nie odwróciłam się do niego, tylko wyjęłam obrożę i ułożywszy ją odpowiednio w dłoniach, przyłożyłam do szyi, by zapiąć. Jednak celowo nie zrobiłam tego dokładnie. Pasek był tylko zaczepiony o zapięcie. W każdej chwili jednym ruchem mogłam go wyrwać z zapięcia i uwolnić się od obroży. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale przyszło mi to nagle do głowy. Odwróciłam się i napotkałam jego wzrok skanujący moje ciało. Był pełen podziwu i dumy.

Skurwysyn.

Cisnęło mi się na usta wiele epitetów, ale nie mogłam w tej chwili rzucić mu nimi w twarz.

– Obróć się – rozkazał, bawiac się długimi włosami nieprzytomnej Kolumbijki.

Zrobiłam, co kazał.

– Jesteś niesamowita. – Westchnął i jednym pociągnięciem noża rozplątał dziewczynie gardło.

Przestałam oddychać i moje oczy zatrzymały się na głębokiej, czarnej ranie w jej szyi. Zabrakło mi powietrza i dusiłam się, łapiąc je jak karp. Powoli panika pożerała moje serce, które z prędkością światła tłukło się w piersi. Krew pulsowała mi w skroniach. Krzyk uwiązł w gardle. Crow zerwał się z miejsca i ruszył w moją stronę, ale ja patrzyłam tylko na rozcięte gardło dziewczyny. Położył mi swoje dłonie na ramionach, zasłaniając mi widok swoją klatką piersiową. Jednak ja ją widziałam. Tak jakbym opuściła swoje ciało i przeszła przez niego obserwując, jak z każdą kroplą krwi uchodzi z niej życie. Odwrócił mnie tyłem do siebie i objął mnie ramionami, jakby chciał mnie uchronić przed światem. Nie zareagowałam. Pocałował mnie w ramię. Również nie zareagowałam. Przesunął usta na szyję ssąc, liżąc i całując coraz bardziej namiętnie. Przyłożył usta do ucha i wyszeptał:

– Kocham cię.

Wtedy wróciłam do swojego ciała.

„MORDERCA!”, krzyknęłam w myślach. Wciągnęłam powietrze głęboko w płuca i odepchnęłam się od niego, ruszając do drzwi. Zawinęłam na nadgarstku łańcuszek od obroży i szłam przed siebie jak w letargu. Byłam cała odrętwiała i nie mogłam znieść jego dotyku, musiałam jak najszybciej się stąd wydostać, zanim będzie chciał mnie znów wziąć siłą. Nie jestem w stanie mu ulec, nawet tak jak radził mi Wouter, prowokując go.

– Abigail?! – krzyknął za mną zdezorientowany.

Nie zatrzymałam się, otworzyłam drzwi i wyszłam w chłodny korytarz. Przeszłam boso po wyszlizganych kamiennych płytach, które przyniosły chwilową ulgę dla moich ciągle poranionych i opuchniętych stóp. Gdy weszłam w przestrzeń sali aukcyjnej, znajdujący się tam najemnicy przerwali rozmowę i zaskoczeni moją swobodą, a może strojem, gapili się na mnie, nie spuszczając z oczu. Udałam, że na nich nie patrzę, ale oczy chciały mi wypaść z orbit.

– Abigail, zatrzymaj się! – ryknął Crow i mimowolnie się zatrzymałam.

Podszedł do mnie i delikatnie ujął mnie pod ramię. Zadrżałam pod jego dotykiem i wciąż widziałam niewinną krew na jego dłoniach. Nie mogłam tu zostać. To jest koszmar nad koszmarami. Coś nie do opisania. A najgorsze, że w tym momencie wyglądał jak kolega z pracy, chcący umówić się ze mną na kawę.

Nie wiem co zrobię, ale wiem, że jeżeli ten świr nie kłamał i Kellan zwiął, to jest blisko. Nie zostawiłby mnie, pomimo urazu i utraty pamięci, ona wróci. Miałam nadzieję, że czuł mnie, bo

w jego oczach zobaczyłam, jak usilnie próbował sobie mnie gdzieś umiejscowić. Czekał teraz pewnie na chłopaków. Na sto procent zlokalizowali go w Belgii. Błagałam Boga, żeby nic się nie wydarzyło i przyszedł po mnie. Z amnezją lub bez, wszystko jedno. Musiał mnie stąd zabrać, bo nie wiedziałam, czy dam radę to znieść, a wierzyłam, że to dopiero początek.

– Abigail, co się stało, kochanie? – Crow stanął przede mną wyraźnie zatroskany.

Trzymajcie mnie, bo kurwa, wysiądę w biegu! Co za obłudny, zakłamany kutas!

Nie wytrzymałam i musiałam coś powiedzieć:

– Pokazówka czy może zmiana osobowości. Już za nimi nie nadażam, kiedy wyskakują z twojej pojebanej głowy. Robi się chaos. Zapanuj nad tym, to może nie wyjść ci na zdrowie.

Łagodny wyraz twarzy zmienił się w woskową maskę, którą już potrafiłam rozpoznać, kiedy się za nią chował.

– Pokażę ci, jak wygląda chaos. A teraz wypierdalaj przodem po pelerynkę. Dzisiejszej nocy będzie ci bardzo potrzebna. Tutaj o tej porze roku wieczorami robi się dość chłodno na dworze.

Na dworze?!

Nie odezwałam się słowem, bo próbowałam ogarnąć to, co mi zakomunikował.

Pomieszczenie, w którym się przebierał w garnitur, wyglądało teraz zupełnie inaczej, jak szatnia. Pojawiły się wieszaki, na których wisiały ubrania, a w wąskich szafach nie było kluczy. Przebierali się tu jacyś ludzie. W powietrzu było czuć duszącą mieszaninę przeróżnych, zapewne drogich perfum. Crow rozebrał się, tym razem do naga i wszedł do pomieszczenia za wąskimi drzwiami. Po chwili wyszedł obmyty z krwi, na nogi wsunął czarne wsuwane buty z materiału, podobne do espadryli. Naturalnie ja stałam boso. Przeszył mnie zimny dreszcz na myśl, co mnie tam znowu będzie czekało. Przyjęcie, na którym ludzie byli nadzy. Od razu zobaczyłam siebie wiszącą i oplecioną łańcuchami oraz wszędzie dotykające mnie dłonie, liżące języki i ostre zęby, zatapiane w moim ciele dla podniecy.

– Tam jest umywalka i czyste ręczniki. – Wskazał wąskie drzwi.

Weszłam do środka i przy okazji skorzystałam z toalety, potem zmyłam z twarzy krew, a na koniec wypiałam chyba dobre pół galonu wody z kranu.

Gdy wróciłam do szatni, Crow wziął w dłonie uprzednio odłożone dwie peleryny i podał mi jedną. Nie musiałam się buntować w tej chwili, tylko brałam co mi dał, aby okryć moje półnagie ciało. Peleryna była uszyta z czarnego aksamitu na zewnątrz, a wewnątrz z białego. Obszerny kaptur zasłaniał pół twarzy. Pod szyją zdobiła ją piękna klamra, imitująca kiść winogron w złotym kolorze, zdobiona białymi i fioletowymi kamieniami. Wyglądały jak cyrkonie. Bo chyba nie brylanty, prawda?

– Tak, to są brylanty. – Zaskoczył mnie.

– Teraz czytasz ludziom w myślach?

– Nie ludziom, tylko tobie. Potrafię cię odczytać.

Czyli było jeden do jednego. Stałam znów w miejscu.

– Oboje mamy takie klamry i kazałem je zrobić razem z obrączką dla ciebie. – Przejechał palcem po kamieniach, sunąc w dół do rowka między piersiami. – To bardzo wyjątkowe brylanty o unikalnej barwie.

Przełknęłam, bo pomyślałam sobie o mojej obrączce i pierścionku od Kellana, które nosiłam nadal na dłoni, a on najwyraźniej o tym zapomniał. Jeśli rzuci mu się w oczy, to odbierze mi je i zniszczy jedyne rzeczy, jakie dostałam od mojego męża. Przypominały mi o nim, o naszej miłości i o życiu, do którego byłam bardziej niż zdeterminowana, by wrócić.

Zapiął mi pelerynę i zarzucił na siebie podobną, podbitą fioletowym aksamitem. Przeszukałam poły swojej, doszukując się jakichś kieszeni. Na szczęście były od wewnątrz i na dodatek zasuwane za zamek błyskawiczny. Zsunęłam z palca moją biżuterię i schowałam w jednej z nich. Pchnął mnie, bym poszła przodem i wyszliśmy do cieplejszego korytarza. Wyminął mnie i ujął moją dłoń, gdzie zawinęłam sobie smycz. Rozwinął łańcuszek i złapał za niego na wysokości mojego pasa. Pociągnął za niego i poprowadził mnie jak swoją sukę. Ale nie wszystkie suki słuchają swoich panów.

Dotarliśmy do miejsca, które gdy pierwszy raz je zobaczyłam, przypominało mi aulę z filmu Kubricka. Było przystrojone w białe i fioletowe proporce wiszące na każdym z filarów, na którym widniał u dołu herb, przedstawiający czarnego kruka w otoczeniu winorośli, z jednym okiem na środku głowy. Nie podobał mi się. Był jak z horroru. Wszystko tu tak wyglądało. Pełno ludzi poubieranych w peleryny gromadziło się w mniejszych lub większych grupkach. Co mnie uderzyło, to białe maski na twarzach mężczyzn i kobiet. Po ich kształtach i wewnętrznym kolorze peleryny można było rozpoznać, jakiej płci jest ich właściciel. Białe – kobiety, fioletowe – mężczyźni. Crow wprowadził mnie na środek ogromnego okrągłego dywanu w tych samych barwach co proporce, zdobionego czarnym jednookim krukiem. Świetlik, który był w podłodze, został nim przykryty. Rozmowy ucichły. Zgromadzeni ustawili się pomiędzy filarami, na których zaświeciły się stylowe kinkiety, i utworzyli okrąg wokół dywanu. Gdzieś tam za nimi było widać ustawione ogromne kanapy. Zaschło mi w gardle, bo widok ten przywołał mi obraz wnętrza The Dark Side w Vegas. Tam wszyscy pieprzyli się na potęgę w scenerii czarno-fioletowej. Te kolory dominowały również w Russo, gdzie ludzie na portretach namalowani byli w fioletowych togach. Zerknęłam nerwowo na Crowa. W tej masce wyglądał przerażająco.

Zauważyłam nieznaczny ruch po naszej prawej stronie. Pośród towarzystwa wyłonił się mężczyzna, który podszedł do nas i ukloniwszy się przed nami, wyciągnął dłoń, w której trzymał kobiecą maskę i powiedział:

– Książę, na pana życzenie.

– Dziękuję, hrabio – odpowiedział mu i odebrał maskę.

Odwrócił się do mnie i zrzucił mi kaptur z głowy. Światło padające z wielkiego kryształowego żyrandola, którego wcześniej tu nie było, oślepiło mnie, a z tłumu dobiegł pomruk zadowolenia, czy też zaskoczenia, w sumie było mi to obojętne. Niech myślą o mnie co chcą, ponieważ są dla mnie nikim. Kasta bogaczy, parafilia o dużym odchyleniu patologicznym.

– Moi drodzy! – Głos Crowsa ściągnął moją uwagę. – Chciałem wam przedstawić moją przyszłą żonę, pannę Abigail Doe.

A jednak, Doe.

Czyli moje prawdziwe nazwisko i pierwszeństwo do dziedziczenia z racji płci zostało ukryte przed światem. Dookoła rozeszły się oklaski.

– Nie będę wam opowiadał o tym, jak poznałem moją narzeczoną... – Przerwał na chwilę, rozglądając się po auli. – Bo bardzo dobrze znacie okoliczności, czyż nie? – Śmiech rozszedł się po tłumie.

Byli żenujący. Wyuzdani i pozbawieni bodźców moralnych, całkowicie aspołeczni.

– Abigail jest moja. Jednak dzisiaj jest wasza. Poznajcie moją hojność.

Zamknęłam oczy, bo tego się spodziewałam. Wouter dał mi tego przedsmak, a Camilla mi to zapowiedziała.

– Znacie zasady, dlatego proszę o ich przestrzeganie...

– Jakie zasady? – wyszeptalam do niego, przerywając jego wywód.

– Słucham? – Pochylił głowę w moją stronę.

– Co to za zasady? – powtórzyłam pytanie.

– Moje, Abigail – warknął, po czym ponownie zwrócił się do kasty. – Moja narzeczona pyta o zasady? – zaśmiał się, a tłum razem z nim.

Ktoś krzyknął:

– Nie przedłużaj, książę!

– Racja! – Podniósł palec w górę, tym samym przyznając rację domagającemu się. – Jednak ponieważ Abi jest całkiem zielona, jeśli chodzi o nasze zwyczaje, muszę jej udzielić odpowiedzi. Krótkiej, moi drodzy. Nie wypada mi być aroganckim dupkiem. – Tłum znowu zarżał.

Podszedł do mnie i założył mi maskę na twarz. Była zimna i zakrywała mi tylko kości policzkowe wraz z nosem. Usta, jak u innych były odkryte. Uniósł palcem mój podbródek i powiedział:

– Nie obciążasz nikomu i nie całujesz. To oni mają sprawić ci przyjemność.

Moje oczy rozszerzyły się, ponieważ nieuchronnie to się zbliżało.

– Nie mogą podnieść na ciebie ręki, ale mogą cię unieruchomić, jeśli nie będziesz współpracowała, no i... – Pochylił się nieznacznie, dodając: – Będą mieli kondomy, więc się nie martw.

– To raczej ty się powinieneś martwić, że będzie mnie rżnęło stado niewyżytych samców.

– Rżnąłem ich żony, matki, córki i synów, więc wiesz, to taki mały rewanż. Poza tym, nie mam nic przeciwko, żeby się tobą ktoś zabawił. Lubię patrzeć, a patrzenie na ciebie to dodatkowa przyjemność.

Byłam zgubiona i nie miałam pojęcia, jak to przetrwać. Wołałam w myślach na pomoc Kellana, Woutera i Vivienne. Crow rozpiął mi pod szyją pelerynę i zrzucił teatralnym gestem na dywan. Wyrazne zadowolenie zebranych na widok mojego ciała w tej skąpej bieliźnie przyprawiło mnie o gęsią skórkę. Mój kat, oprawca i gwałciciel podniósł do ust moją dłoń i całując ją, wycofał się. Tłum zaczął zrzucać swoje okrycia i się rozchodzić. Byli nadzy, a kobiety nosiły tylko same pończochy na pasach. Ku mojemu zaskoczeniu, prawie większość kobiet miała ładne i zadbane ciała. Pieniądze zrobią nawet z najbrzydszej osoby piękność. Niestety już nie wszyscy mężczyźni wyglądali atrakcyjnie. Jedni szli w moją stronę w przeważającej liczbie męskiej, inni porozsiadali się na ustawionych pod łukami z filarów, czarnych welurowych kanapach przystrojonych fioletowymi, satynowymi poduchami. Tuż obok mnie wjechało ogromnym pufem obitym skajem w złotym kolorze.

Mój oddech uwiązał mi w gardle, a serce dosłownie chciało wyskoczyć i zadrżałam. Crow złapał mnie za ramię i podprowadził do puffy, rozkazując:

– Na czworaka!

Nie ruszyłam się z miejsca, na co on od razu zareagował, jakby się spodziewając mojego oporu, i rzucił mnie na puf. Klapnęłam na pupę, która od razu przykleiła się do nieprzyjemnego zimnego obicia.

– Powiedziałem, na czworakach!

Przekręciłam się i wsparłam na dłoniach, podciągając kolana.

– Doskonale – wymruczał i dotknął mojego biodra, przesuwając rękę niżej, zaczął ugniatać mój pośladek.

– Moi drodzy, bycie w niej to prawdziwa rozkosz – odezwał się do ludzi, którzy stanęli wokół nas.

Pochyliłam głowę, żeby włosy opadły na twarz. Przez grubą, czarną zasłonę obserwowałam mężczyzn, którzy pożerali mnie oczami. Nie byli zdyszani, ale przypominali mi głodne psy, które czekały na pozwolenie, żeby zaatakować. Większość przyklejona była wzrokiem do mojego tyłka. Te ich pożądliwe spojrzenia wysyłały ciarki, które jak pająki gnały po moim ciele. Nie mogłam zliczyć, ilu mężczyzn stało wokół pufa, ale było ich dużo, o wiele za dużo. W pewnym momencie poczułam zimne palce na karku, które chwyciły mnie za obrożę i podciągnęły w górę. Klęczałam lekko przechylona w tył. Moje piersi były teraz wyeksponowane i widać było sutki lekko wystające zza koronki stanika. Lubieżny wzrok mężczyzn przeniósł się na mój biust. Jedna z kobiet weszła na puf i położyła się na boku, podpierając łokciem. Usłyszałam tuż przy uchu głos kolejnej kobiety, która jeszcze bardziej pociągnęła za obrożę, zabierając mi oddech.

– Ostatnią osobą, która nosiła tę obrożę, była twoja matka. Nosiła ją sześć lat i dwadzieścia trzy dni do momentu, w którym zniknęła.

Przelknęłam. Moje dłonie poleciały do obroży wysadzonej klejnotami, żeby ją odciągnąć od szyi. Kobieta zacisnęła pięść w moich włosach i odwróciła głowę do swojej twarzy. Oczy, które się we mnie wwiercały z pożądaniem, były mi znajome.

Camilla! Jej wzrok padł na moje usta i rzuciła się na nie, wciskając mi do ust swój język. Nie mogłam znieść jej kwaśnego smaku i żołądek podszedł mi do gardła. Przestałam walczyć z mdłościami i zwymiotowałam na mężczyznę stojącego tuż obok niej.

– Kurwa! – odskoczył. Nie narobiłam dużego bałaganu. Minęły niemal dwadzieścia cztery godziny, odkąd jadłam i nie miałam niczego do zmarnowania.

– Do kurwy nędzy, Danielu. Opanuj ją!

Zimne ręce złapały moje ramiona, szarpiąc mnie i odwracając.

– Przestań mnie zawstydząć! – Crow warknął.

Zawstydząć go? Skurwysyn.

Splunęłam mu pod nogi. Popatrzyłam spode łba z oczami pełnymi łez w zimne spojrzenie. Coś błysnęło w jego spojrzeniu, przez twarz przebiegł ciemny cień. Było to ostrzeżenie, zanim jego ręka pojawiła się w polu widzenia i uderzyła mnie w bok głowy. Jęknęłam, upadając na plecy i schowałam piekącą głowę w dłoniach. Spiorunował mnie wzrokiem i wyszczał:

– Posprzątasz to, ale teraz musisz być obecna ciałem i duszą, kochanie.

– Zróbcie w końcu to, po co tu przyszliście – warknął do otaczającej mnie zgrai napaleńców ze sterczącymi fiutami. Półożąca za mną kobieta na pufie podniosła się i złapała moje ręce, podnosząc je za moją głowę. Próbowałam się wyrwać, ale niestety z pomocą przyszła jej inna z blond długimi włosami. Trzymały w mocnym uścisku moje nadgarstki. Crow nakazał skinieniem głowy dwóm mężczyznom złapać moje nogi. Wiłam się i wierzgałam, ale przegrałam siłowanie się z nimi. Zacisnęłam oczy, pozbywając się łez, gdy w tym momencie jednym silnym szarpnięciem ktoś pozbawił mnie majtek, a czyjeś dłonie rozerwały biustonosz na szwie pomiędzy piersiami. Został na mnie jedynie pas z pończochami. Z każdym oddechem jak nabierałam w płuca, mój szloch narastał. Próbowałam ukryć swoje obnażone piersi, przyciągając do siebie z całej siły łokcie. Ten pojedynek również przegrałam. Czułam czyjeś palce pomiędzy moimi gołymi nogami i zaczęłam krzyczeć w przyływie przerażenia. Mocny policzek, który otrzymałam, spowodował, że zaniiosłam się płaczem.

– Gdzie jesteś, moja słodka Walkirio? – Usłyszałam kpiący ze mnie głos demona w ludzkiej skórze. – Nie jesteś dłużej wolna. Spójrz na mnie! – ryknął.

Nie zrobiłam tego, więc któryś z mężczyzn obrócił moją twarz w jego stronę.

– Zobacz swoją przyszłość i zrozum, że nie ma żadnego słodkiego gadania, błagania albo negocjowania wyjścia z tej sytuacji. Nosisz obrożę. Jesteś całkowicie na mojej łasce. – Głos Crowa był zimny.

Stary, gruby mężczyzna wszedł pomiędzy moje nogi kolanami i zawinął ramię wokół mojego pasa, szarpiąc mnie, przysunął pod swoje krocze. Jego mały i gruby penis był fioletowy. Panika zaciskała mi gardło, próbowałam biodrami odsunąć się, ale on z całej siły nacisnął dłońią na moją miednicę, i uświadomiłam sobie, że może mi pęknąć. Boże, przecież byłam w ciąży! Nie mogłam im tego powiedzieć, nie mogłam! Zabiją je! Nie miałam prawa dopuścić do tego. Co ze mnie byłaby za matka, przedkładając siebie nad jego ocaleniem. Oddałabym wszystko, aby uniknąć tego, co miało się wydarzyć. Jednak nie dziecko! Tylko poddanie się i bierne uczestniczenie w tym bestialstwie może ocalić to maleństwo. Przestałam się szarpać.

– Bądź posłuszna i uczyn mi dumnym – odezwał się Crow.

Chciałam napluć mu w twarz. Jego ręka spoczęła na górze mojego uda i ścisnął je lekko, dając mi ostrzeżenie.

– Teraz, gdy wszyscy siebie rozumiemy, może zacząć się świętowanie naszych zaręczyn. To taka nasza mała tradycja. Ja już cię miałem i będę cię miał na zawsze. Twój rycerz z amnezją nie zjawi się tu, by cię ocalić. Czai się, ukrywa, ale kiedy go wytropię, będziesz patrzeć, jak kawałek

po kawałku będę mu wrywał serce. – Przeciągnął dłonią z uda na podbrzusze i spojrzał mi znacząco w oczy. Miał nadzieję, że mnie zapłodnił.

– Od każdego mężczyzny, któremu dzisiaj ulegniesz, w nagrodę otrzymasz prezent. Gdy wykonasz zadanie bez cyrku, jaki tu odstawiasz, będziesz miała miejsce pośród nas. Z czasem spodoba ci się i będziesz sama mogła zdecydować, jak i z kim. Jeżeli jednak będziesz chciała zostać królową dramatu, spędzisz następnych dziewięć miesięcy w lochach. I oczywiście na naszych przyjęciach. Będziesz główną atrakcją na ten czas, ponieważ ciężarne mają większe wzięcie, a myślę, że już niedługo się doczekam radosnej nowiny. Przyjęć mamy sporo, czasem kilka w tygodniu, więc rozważ to. Wszystko dzisiaj zależy od tego, jak dobrze nas zadowolisz. Takie są zasady.

Wtedy podjęłam decyzję, ale najpierw musiałam powiedzieć im, jak nimi gardzę. Choć tyle.

– Macie zasady polegające na rujnowaniu komuś życia!

Jego usta wykrzywił grymas.

– Myślisz, że to robimy, Abigail? – westchnął. – Wszystko, co robimy, to przestrzeganie surowego zestawu zasad. Łatwo wyłożonych i prostych do wykonania. Masz leżeć i ładnie pachnieć.

– Myślisz, że kiedykolwiek zaakceptuję to, co mi każesz? To wszystko nie jest legalne, nie jest moralne, jest nienormalne i chore! – wyrzuciłam z siebie ostatnie słowo. – Myślisz, że to zepsute miejsce, gdzie gwałty, handel i mordy na kobietach i dzieciach, stanie się moim miejscem na ziemi? Myślisz również, że zamknięcie mnie w odosobnieniu z obrozą na szyi, którą będę nosiła do śmierci, zmieni moje nastawienie? Jesteś całkowicie obłąkany! Wszyscy jesteście!

– Nikt, a szczególnie ty, nie ma prawa do mnie tak mówić. – Palce Crows powróciły na moje udo i wbiły się w nie. – Której części nie rozumiesz, Abigail?

– Wszystko, co zrozumiałam, to to, że jesteście kastą zboczonych i pokręconych ludzi, którzy wymyślili jakąś gównianą sektę i historię dziedziczenia, aby usprawiedliwić swoje czyny, podczas gdy rozgrywają czyjeś życia. Pokaż mi, gdzie masz prawo do posiadania mnie czy kogokolwiek innego. Nikt nie ma tego prawa. Nikt!

Jego mowa ciała przeszła z pełnej rezerwy do silnej irytacji. Oczy w momencie pociemniały i to było, jak obserwowanie sztormu przechodzącego w szkwał.

– Jesteś kurewsko uparta! Twoje całe wyobrażenie o świecie jest wypaczone. Żyłas do tej pory w bajce, księżniczko, i zamierzam ją zniszczyć.

– Moje życie nigdy nie było bajką, a szczególnie nie wtedy, gdy w moje czternaste urodziny zgwałcił mnie człowiek, który powinien zastępować mi ojca! – wrzałam. – Ale wasi ojcowie was pieprzą, bo albo chcą zachować stare, brudne pieniądze, albo są pojebanymi zwyrodnialcami! Wasi przodkowie upadli wieki temu, a każde wasze pokolenie już upadło, zanim jeszcze przekaże kolejnemu dziedzictwo gnoju i zgnilizny! – Podniosłam wyżej głowę.

Stary grubas pchnął mnie z powrotem na puf, przyciskając do niego. Skierowałam na niego moją furię.

– A ty tłusta świnió, zanim dojdiesz we mnie, najpierw wygryzę ci tętnicę szyjną i zdechniesz jak ścierwo.

– Mam grubą skórę – parsknął. – Podoba mi się ta twoja dziwka, Crow. Wali prosto z mostu. Może cię polubię za tę szczerość i będziesz moim ulubionym pieprzeniem.

– Jesteś taka głupia i tępa, panno Doe. – Kobieta z blond włosami nachyliła się nade mną i zaczęła śmiać.

– Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni, głupia suko! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Wtedy poczułam ostre pchnięcie i grubas wszedł we mnie brutalnie. Złapałam powietrze w płuca i oczy zaszyły mi łzami. Spojrzałam na swoje krocze i zobaczyłam prezerwatywę na jego penisie. Wypuściłam powietrze z sykiem, ponieważ lateks boleśnie kaleczył ścianki pochwy. Byłam sucha i spięta oraz przerażona.

Zobaczyłam twarz innego mężczyzny zbliżającą się do mojej piersi. Ugryzł mnie tak mocno, że krzyknęłam z bólu. Z mojej nadgryzionej brodawki popłynęła krew. Gniótł, lizał i ssał moje piersi, masturbując się przy tym. Nie zauważyłam, kiedy grubas doszedł z jękiem i ustąpił miejsca kolejnemu. Nie mogłam spojrzeć im w oczy, aby mnie nie prześladował ich wzrok, żebym nie widziała ich w snach, w zaułkach ulic i w ciemnościach, tak jak przez lata wiedziałam Jacka, mojego opiekuna z rodziny zastępczej.

Trwało to bardzo długo. Nie wiem, ilu ich było. Nie wytrzymałam bólu, upokorzenia, odrazy i smrodu ich ciał, ale leżałam jak kłoda, modląc się do Boga, by pozwolił żyć mojemu dziecku i mnie. Płakałam i miałam niekontrolowane drgawki, jakbym była przemarznięta do szpiku kości. Otworzyłam oczy, żeby zobaczyć, ilu tych skurwysynów jeszcze jest i wtedy okazało się, że ostatni z nich właśnie skończył. Jego ramiona zmiękły, jego usta się rozchyliły. Oczy najpierw popieściły moją twarz, zanim wylądowały na moich ustach.

Crow.

– Twoi-twoi to-towarzysze zbrodni zgniją w-w-pierdłu – wyjąkałam przez stukające o siebie zęby.

– Myślisz, że nie mamy ludzi w ważnych miejscach? Którzy robią z prawem to, co chcemy? Myślisz, że doszliśmy do tego poziomu w społeczeństwie albo do obscenicznego ogromu bogactwa, które mamy, przez niewykorzystywanie dokładnie tego samego prawa, które myślisz, że cię obroni?

Jego głos był cichy i przepełniony pasją tego, o czym mówił.

– Posiadamy więcej niż mogą wydać pokolenia. Posiadamy wszystko i wszystkich. Nasz świat jest niezniszczalny – wyszeptał mi w usta.

Obniżył głowę do mojej szyi i przygryzł ją.

– I jeżeli chodzi o obrożę, to powinnaś być dumna, nosząc ją. To jest niemal najdłużej przechowywana rzecz w rodzinie Raven.

Przegryzłam wargę, gdy jego paznokcie wbijały się w moje biodro. Skończył brutalnie tak jak zaczął. Podniósł mnie do pozycji siedzącej i ku mojemu zaskoczeniu, moim oczom ukazał się widok niczym z filmu pornograficznego. Wszyscy kopulowali, jednak nie to było dla mnie najbardziej zaskakujące. Kobiety, które wcześniej usilnie mnie przytrzymywały, były w momencie zajmowania się sobą nawzajem. Blondynka wydała pisk zaskoczenia, kiedy została pchnięta do tyłu, aż opadła plecami na puf. Brunetka uklękła pomiędzy jej nogami i delikatnie zaczęła dłońmi pieścić uda kobiety. Po chwili pochyliła się i przyłożyła swoje usta w połowie jej uda. Przesuwała się, całując w górę jej nogę, aż do momentu, kiedy dotarła do łona. Oderwała usta od jej ciała i ponownie przyłożyła tuż pod pępkiem, delikatnie zanurzając w nim język. Chwilę pieściła ją w ten sposób, drażniąc, aby pójść wyżej, skubiąc zębami jej domagające się pieszczot piersi. Z gardła blondynki wyrwał się jęk. Jej oddech przyspieszał głośno, a niespokojna ręka zaplatała się we włosy brunetki. Ściskając jedną ręką biodro rozłożonej i widocznie podnieconej kobiety, drugą przyciągnęła ją do siebie i głęboko, namiętnie pocałowała. Blondynka oderwała się od niej, przewiesiła nogę przez ramię partnerki, a gdy ta pochyliła się i językiem zaczęła łączyć pożerać mokrą cipkę, niekontrolowanie wbijała piętę w jej plecy. Była całkowicie naga, a uczucie gładkiej, ciepłej skóry na ustach brunetki sprawiło, że kobieta jęczała, liżąc różowe fałdki. Patrzyłam oniemiała na nie i nie mogłam oderwać wzroku, podobnie jak wtedy, gdy Wouter pieprzył Maksa. To było dla mnie również nowością. Zerknęłam niepewnie wokoło i zobaczyłam, że nikt nie jest nimi zainteresowany. Wręcz przeciwnie, każdy z każdym w parach mieszanych i jednej płci, w trójkątach, nawet czwórkami z jedną kobietą, przyjmującą w siebie dwa penisy i w ustach obsługując trzeciego. Istna orgia, jakiej nie widziałam nawet w *The Dark Side*. Stojący za mną Szatan stał z dumnie wypiętym kutasem i pchał go w usta Maksowi, który klęcząc u jego stóp, obciągał mu go zapalczywie. Żołądek

podszedł mi do gardła, na myśl, że jeszcze kilka minut temu ten fiut był we mnie, a teraz zanurzał się w ustach kogoś innego. Zaciśnięłam szczękę i oddychając wolno przez nos, starałam się zachować spokój. Odwróciłam się ponownie w stronę pufa, gdzie w tym momencie oddech blondynki stawał się płytki. Brunetka zassała łechtaczkę, a blondynka zaciśnęła garść w jej włosy, prowadząc głowę, by mocniej przycisnęła usta do gorącego rdzenia. Klęcząca kobieta nie spieszyła się z odkrywaniem i smakowaniem jej. Z każdym ruchem języka oraz dotykiem warg mięśnie blondynki na udach i pośladkach stawały się coraz bardziej napięte, a oddech jeszcze płytszy. Wzdychała, rozszerzając jeszcze bardziej nogi, i powtarzała, sapiąc:

– Tak, to jest... tak... tam. O tak!

I kiedy mięśnie jej ud zaczęły drżeć, a oczy uciekły w głąb czaszki, doszła z głębokim gardłowym jęknieniem i jej ciałem wstrząsnęły drgawki. Poruszyłam się nieznacznie, chcąc już oderwać od nich wzrok, gdy blondynka otworzyła oczy i z szerokim uśmiechem na twarzy przeciągnęła swoimi palcami po mokrej łechtaczce. Zaczęła bardzo energicznie ją pocierać. Jęczała głośniejsz niż przed chwilą i przyglądając się własnej pracy na sobą, po chwili doszła ponownie, tym razem mocno tryskając sokami na wciąż kucającą między jej nogami brunetkę. Otworzyłam buzię ze zdumienia. Takie rzeczy owszem widziałam na filmie, który krążył po sieci z udziałem kilku pań z młodszych roczników na mojej uczelni. Było dla mnie obsceniczne i nienaturalne w tym momencie to, na co patrzyłam, ale wiedziałam, że niektóre kobiety mają wytrysk. Brunetka wstała i zanurzając język głęboko w gardle partnerki, usiadła obok na pufie i rozszerzając swoje długie nogi, delikatnie palcem zaczęła drażnić swoją kobiecość. Była bardzo podniecona, ponieważ wewnątrz jej ud lśniło od gęstej wydzieliny. Blondynka, patrząc na jej cipkę, zadrżała z niecierpliwości i wprost rzuciła się na krocze kobiety. Na ciele pojawiła mi się gęsia skórka, bynajmniej nie z podniecenia. Byłam zażenowana i przerażona tym, że być może jakaś kobieta lub nawet ewidentnie mająca coś do mnie Camilla, będą się chciały mną zająć. Z tych myśli wyrwał mnie głos blondynki:

– Chcę, żebyś usiadła na mojej twarzy.

Kobieta przestała się dotykać i jej usta wyraźnie zadrżały. Czubek jej palca wskazującego wyznaczył linię od podstawy gardła do pępka partnerki, kiedy ta położyła się plecami na pufie. Brunetka uklękła w rozkroku nad twarzą blondynki, a ta w momencie wyciągnęła w górę swoje ręce, łapiąc w palce twarde sutki i powoli pomogła osunąć się mokrej cipce na jej usta. Będąca na górze kobieta zaczęła w coraz szybszym tempie ujeżdżać język leżącej pod nią. Blondynka lizala i ssała jej łechtaczkę, doprowadzając ją do szaleństwa. Jedną ręką pieściła nagą pierś kobiety, a palce drażniły sutki, gdy jej język sunął z ospałą przyjemnością po wrażliwych

płatkach. Palcami drugiej dłoni pomagała podsycać doznania i zanurzała je raz po raz we wnętrzu gorącej kobiecości. Klęcząca kobieta była na granicy i po chwili zaczęła dochodzić, mocno szarpiąc biodrami. Byłam spocona i żołądek zacisnął mi się z nerwów, a gdy poczułam szarpnięcie, odwróciłam się gwałtownie. Maks stał tyłem i był wypięty w stronę Szatana, który swobodnie i bez żadnego wysiłku pieprzył go z zamkniętymi oczami.

Miałam dość.

21

*Z cierpienia wychodzą najsilniejsze dusze.
Największe charaktery naznaczone są bliznami*

Khalil Gibram



ASHTON

Wiara w przypadki tłumaczyła to, co niezrozumiałe, zwalniała z odpowiedzialności i dochodzenia, czy to czasem nie zdarzył się jakiś pierdolony cud. Była przeciwwagą dla racjonalizmu. A jednak się jej poddałem. Dlaczego? Ponieważ patrzyłem jak sroka w kość w wyświetlacz swojego telefonu i czytałem chyba już dziesiąty raz wiadomość nadesłaną od Coopera. Właśnie w ten magiczny, cudowny sposób Sting okazał się znajomym agenta federalnego Daniela Fletchera, który grzebiąc w tajnych plikach swojej firmy, odkrył coś, czego my potrzebowaliśmy jak powietrza do oddychania.

Powodu, dla którego to wszystko się wydarzyło.

To, co się przytrafiło Blue, od momentu, kiedy nas spotkała w Starbucks, to był czysty przypadek. Nie było innego wytłumaczenia. Ale to, od czego wszystko się zaczęło, zanim wrzucono tę dziewczynę w wir systemu, było dokładnie zaplanowane.

– Panowie, mam wieści od Coopera – zakomunikowałem głośno braciom, którzy rozwaleni na metalowej podłodze w C-17^[6] poddali się zmęczeniu. Kiedy żaden z nich nie zareagował, wstałem ze swojego siedzenia i podchodziłem do nich kolejno, kopiąc w podeszwy ich butów.

– Co jest? – Bronx ocknął się pierwszy.

– Cooper do mnie napisał.

– Chcę wiedzieć? – ziewnął.

– Chcesz – przytaknąłem.

Spojrzałem na jęczącego Trace'a, który przecierając twarz dłońmi, usiadł po turecku i rozejrzał się po naszych śpiących Apaczach. Gdy mnie zauważył, zamrugał i zapytał:

– Ash, teraz jest odpowiedni moment, żeby nam w końcu powiedzieć, kim tak naprawdę jesteś?

– O co ci, kurwa, chodzi? – zapytał go Bronx.

– Czy on w ogóle sypia? On jest ciągle w trybie stand-by! Zajrzyj mu w oczy i powiedz mi, jaki kolor mają jego diody.

– Jakie diody? – Bronx był wyraźnie zdezorientowany.

Miałem ochotę kopnąć go w chuja, ale nie miałem siły i czasu, choć byliśmy już pewnie nad Europą.

– Tryb czuwania jest sygnalizowany przez czerwoną lub niebieską diodę – odpowiedział mu ten meksykański dupek.

– Mam fioletową, a to znaczy, że mam przeciążenie i mogę zaraz wybuchnąć, więc się zamknij.

– Jesteście obaj normalni? – Bronx ponownie nie czaił kompletnie nic z naszej gadki.

– Posłuchacie mnie czy mam was wyrzucić z samolotu?

– Innym razem. Nawijaj. – Trace machnął ręką.

– Jeszcze raz. Od początku. Mam wiadomość od Coopera sprzed kwadransa.

– I dopiero teraz nas obudziłeś?

– Czytałem go kilka razy.

– Pisał szyfrem? – Bronx się zdziwił.

– Nie, kurwa, brajlem – parsknąłem i założyłem ręce na piersi. – Jak wy dwaj ukończyliście szkolenie do Navy SEAL?

– Tak jak i ty. Na ściągach – warknął Trace.

– Okej. Przyznaję, że jestem bezsilny, jeśli chodzi o was wszystkich. Dobrze, że Cooper leci za nami o jakieś pięć godzin.

– Jak leci? Czym? – spytał Bronx.

Tym pytaniem dobił mi gwóźdź do trumny.

– Na flamingu. – Spojrzał na mnie jak na idiotę. – Dobra, nieważne. Ale ważne jest, z kim leci – sprostowałem.

– Weź się ogarnij, Bronx! Nie śpisz, jesteś nie do życia. Prześpisz za dużo, nie czaisz już kompletnie nic. – Trace się zirytował.

– Odezwał się bystrzak! – Cmoknął językiem na niego.

– Kurwa, cisza! – Prawie krzyknąłem.

Zamilkli obaj z naburmuszonymi minami, niczym przedszkolaki postawione w kąt.

– Cooper leci za nami liniami komercyjnymi.

– Jak udało mu się wnieść na pokład swoją „dziecinkę”? – zastanowił się głośno Bronx.

– Nie wiem, ale Fletcher i czterech innych agentów są z nim. My powinniśmy wylądować w Ramstein za jakieś czterdzieści minut i jak najszybciej przesiąść do samolotu do Brukseli, oni będą tam około siódmej wieczorem. Może trafimy na siebie, ale nie będziemy czekać. Kto pierwszy postawi nogę w Belgii, zapierdala od razu do Raven.

– Razem pięciu agentów. Grubo. – Trace podrapał się po brodzie.

– Taa. Jest grubo. Nawet bardzo.

– Wiesz coś więcej? – zapytał.

– Może – rzuciłem, żeby ich zniechęcić.

Naprawdę nie miałem siły z nimi przerabiać tej wiadomości od Coopera. Ja sam jeszcze byłem na etapie składania tych puzzli.

– Ash? – Bronx rozłożył ręce w bok, w powietrzu zawisło pytanie.

– Nie wiem...

– To wiesz czy nie?

– Powiem tak. Wiem i wy też powinniście, ale wszystkiego wam nie powiem, bo to rozkminiam.

– Aha. – Skinął głową. – To znaczy, że to jest w chuj zawile.

– Trochę więcej niż w chuj.

– No, to wyjątkowo zgodzę się z tobą, ponieważ jeżeli ty masz z tym jakiś problem, to my na pewno tego nie zakumamy.

– Analizuję wszystko i musicie mi zaufać.

– Okej. To może powiesz nam chociaż, po co mu Fletcher i agenci? – Trace dorzucił kolejne pytanie do niewiadomych.

– Na pewno jest powód, ponieważ napisał, że ich obecność jest konieczna.

– Jezu, chyba nie oskarżyli go o nic?

– Nie. To nie to. Tu chodzi o Blue.

– Kurwa! Jest poszukiwana?

– No, coś w tym stylu – odpowiedziałem, bo na razie najlepiej było tak to określić.

Trace z Bronxem spojrzeli na siebie z totalnym szokiem na twarzach. Kątem oka dostrzegłem budzących się ludzi Odakoty. John, jego młodszy brat, podniósł do nas rękę w geście

przywitania się. Odmachaliśmy mu i zaczęliśmy sprawdzać bez słowa swoje plecaki. To już standardowa procedura, która wrosła nam w skórę, od czasów szkolenia. Sprawdzać, sprawdzać i jeszcze raz sprawdzać. Broń, bagaż, siebie, kolegę po prawej, lewej, ze wszystkich stron, otoczenie i powtórka. Tak, zakrawa to na nerwicę natręctw i jest więcej niż prawdopodobne, że ten, kto na tę chorobę nigdy nie zachorował, nabędzie ją w wojsku i umrze z nią. Tego się nie da wypenić. Jednak takie zachowanie nie raz uratowało komuś życie.

Tak jak mnie.

Kiedy tylko zamknąłem oczy, na nowo w głowie odtwarzałem ten dzień, jak na taśmie filmowej. Dlatego słabo sypiałem. Ostatni raz naprawdę spałem, kiedy schlaliśmy się po ślubie Kellana z Blue. Padłem jak zabity i byłem w takim stanie, że nawet jakby ktoś chciał mi w tamtym momencie strzelić w łeb, to nie wiem, czy zauważyłbym.

Byłem tym cholernie zmęczony, ale nie mogłem pić, żeby się wysypiać. Nie byłem moim ojcem i nigdy nim nie będę. Przynajmniej takim, jakim był do momentu, kiedy dostali wiadomość, że jestem zaginiony. Od tamtej chwili mój ojciec jest trzeźwy i za niecałe dwa miesiące minie pięć lat. Ale tamtego dnia nie był i pobił najpierw mamę, a potem Jo. Kiedy rozmawiałem z zapłakaną siostrą na skajpie, byłem wściekły, że nie mogłem sobie poradzić z moją bezsilnością. Ale to wybrałem – życie żołnierza, dlatego nie było mnie w domu, żeby zadbać o moją rodzinę, tylko w Zatoce Perskiej, wykonując kolejne zadanie specjalne. To miał być szybki wyskok, odbicie zakładników i powrót do bazy w Niemczech, a stamtąd już z powrotem na górzysto-wyżynne terytorium Afganistanu. Ale jak zwykle, coś poszło nie tak i choć zawsze ćwiczyliśmy różne warianty, jakie możemy zastać, będąc na takiej akcji, ten wariant nie był z nami przetrenowany. Za ten błąd moich przełożonych mogłem zapłacić życiem, jednak na szczęście udało mi się wylizać i moje doświadczenie stało się podstawą do opracowania przeze mnie specjalnego zestawu, który do tej pory jest w programie szkoleń w całej armii USA.

Jednak wtedy musiałem radzić sobie sam. Gdy dotarliśmy na miejsce, omówiliśmy wariant odbicia zakładników, którzy byli na wodach zatoki gdzieś wewnątrz kontenerowca. Łajba należała do panamskiego armatora i pływała pod tą samą flagą. Niestety kolos został przejęty przez irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej. Na jego pokładzie były przewożone podzespoły do produkcji rakiet. Cała załoga została spacyfikowana, a przywódca tej grupy Irańczyków był tak zdesperowany zabraniami fantów z łajby, że doszedł do wniosku, że jeśli nikt nie da mu wolnej drogi, wysadzi łajbę razem ze wszystkimi na pokładzie. Na miejscu okazało się, że zakładników jak i podzespoły przewieziono na ląd i są w willi niedaleko portu. Żeby się

tam dostać niezauważonym, wypłynęliśmy pontonem i sprzętem z łodzi podwodnej do Zatoki Perskiej, gdzie część akcji przeprowadziliśmy w wielkiej brunatnej zupie, w której temperatura wody powierzchniowej dochodziła w lecie do trzydziestu stopni Celsjusza. My byliśmy tam w czerwcu i wynosiła o trzy stopnie więcej. Przy płynięciu łodzią pontonową przyjemność pływania skończyła się gdzieś po piętnastu minutach. Podpłynęliśmy do burty tankowca, gdzie od lustra wody do pokładu było kilkadziesiąt stóp wysokości. Dobijając do statku, nasza łódź przykleiła się do niego i płynęliśmy z nim z tą samą prędkością. Ponton twardo uderzał o powierzchnię wody i musieliśmy pomagać sobie nogami, amortyzując uderzenie o każdą kolejną falę. Ustaliliśmy wcześniej nasze role i miejsca na łodzi podczas szturmu. Kto kogo trzymał, kto za jaki sprzęt był odpowiedzialny, kto stawiał tyczkę z drabinką, no i w jakiej kolejności mieliśmy wejść na łajbę.

Bronx postawił wysoką tyczkę z zamontowaną metalową drabinką zwieńczoną hakiem i zaczepił go o burtę. Kellan, wchodząc o drabince na pokład, objął się o burtę i było to cholernie ciężko zrobić. Kiedy był już na górze, dał nam sygnał i kolejno wspięliśmy się na podkład. Do naszej piątki dołączyło czterech chłopaków z innego teamu, ponieważ chwilowo byli bez dowódcy, który zginął kilka dni temu. Na łajbie się przyczailiśmy i po około godzinie byliśmy w porcie. Dostaliśmy się do willi, biegnąc brzegiem dość szybkim tempem i po ośmiu minutach dotarliśmy do ogrodzenia. Czwórka nowych komandosów ubezpieczała nas przed ewentualnym atakiem osób postronnych, które mogłyby ruszyć z odsieczą. Cooper zadokował się nad daszkiem bramy wejściowej. O trzeciej w nocy wysadziliśmy dziurę w ścianie willi i weszliśmy do środka, rozglądając się uważnie na prawo i lewo. Nagle z prawej wyskoczył uzbrojony człowiek i próbował do nas otworzyć ogień, ale Cooper go zdjął. Wyskoczył za nim kolejny i również zginął, trafiony przez niego. Ruszyliśmy skupieni do głównego budynku, gdzie byli zakładnicy. Wysadziliśmy kolejne drzwi i oczyściliśmy cały teren z ludzi wyskakujących jak pająki z różnych stron. Ludziom się wydawało, że akcje SEAL polegały tylko na zabijaniu, ale to zależało od sytuacji, którą na miejscu zawsze musieliśmy sami określić i podjąć decyzję, często w zaledwie kilka sekund. Dlatego, gdy udało nam się schwytać żywcem terrorystów, zdarzało się, że byli cenniejsi niż martwi, zwłaszcza ze względu na informacje wywiadowcze. To nie skończyło się dobrze, przynajmniej nie dla mnie. Przeszukując willę w poszukiwaniu podzespołów, wszedłem na zapadnię w ziemi i zanim się zorientowałem, znalazłem się pod nią, a mechanizm maskujący zasypał mnie jej grubą warstwą. Myślałem wtedy, że umrę tak pogrzebany żywcem. Nie chciałem nigdy więcej tego przeżyć. Widziałem tę dziurę w ziemi, gdy zamykałem oczy, za każdym pierdolonym razem. Chłopaki odbili zakładników i zlokalizowali

części do rakiet. Zniszczyli je na miejscu, zgodnie z rozkazem. Szukali mnie kolejną godzinę, ale musieli wrócić, żeby zdążyć na miejsce ewakuacji. Zostałem sam pod ziemią na cholerne sześć dni. Miałem niesamowite szczęście w nieszczęściu, że to miejsce miało być chyba schronem lub celą. Zrobione stosunkowo niedawno, bo było tylko do wewnątrz doprowadzone rurami powietrze i nic więcej. Miałem ze sobą mój plecak. Sprawdzany na bieżąco i uzupełniany uratował mi wtedy życie. Miał wszystko, co było mi potrzebne, by przetrwać w najgorszych warunkach przez kilka dni. Obawiałem się jednak, że coś się wydarzy. Czułem to pod skórą i nie czekając na powrót braci, zacząłem szukać sposobu, żeby się wydostać. Mając latarkę, łyżkę, nóż myśliwski i bagnet, bardzo ostrożnie wykopywałem sobie drogę do wolności. Problem był w tym, że ziemia naturalnym sposobem podbierana od dołu osypywała się, robiąc z pewnością lej na powierzchni. Nie dość, że miałem wrażenie, że stoję z kopaniem w miejscu, to ktoś mógł na zewnątrz zauważyć podkop. Ale nie to było najgorsze. W drugiej dobie stało się to, co nie dawało mi spokoju i czało się z tyłu głowy. Do dziury zamiast powietrza przez rurę zaczęła dostawać się woda. Na początku nie było jej dużo, ale musiałem przyspieszyć odkopywanie się. I przyszedł moment, że nie nadążałem. Poziom z minuty na minutę podnosił się i brakowało powietrza. Postanowiłem zrobić jedyną rzecz, jaka jeszcze mogła mnie z tej opresji wyciągnąć. Ryzykowałem, że dopadną mnie talibowie, ale przynajmniej to by była honorowa śmierć, a nie tak beznadziejna jak utopienie się w cuchnącej norze w irackiej ziemi. Dzięki Bogu miałem ze sobą M5 i kilka magazynków naboju. Załadowałem broń i zacząłem strzelać od spodu w dziurę w deskach sklepienia. Spulchniona ziemia spadała całymi ścianami, a ja waliłem w nią, zmieniając tylko magazynki. W pewnym momencie woda wypchała rurę i zrobiła w ścianie wielką wyrwę, zalewając mnie całego. Wypchała mnie w górę i kolbą karabinu przekopywałem zapadającą się na mnie ziemię. Po kilku minutach zasypało mnie i utonąłem w błocie.

To miał być mój koniec.

Ale nie był.

I nie wiem, jak to się stało, że wygrzebałem się z błotnego grobowca. Ocknąłem się, kiedy wymiotowałem czerwoną gliną. Łzy zalewały mi zaklejone oczy, z nosa sypała się ziemia, w ustach połykałem ją ze śliną i zwracałem. Jakiś czas męczyłem się i gdy uspokoilem się na tyle, że mogłem już swobodnie oddychać, upadłem na brzuch i nie miałem siły się poruszać. Leżałem w na pół zasypanej dziurze. Zasnąłem chyba, bo kolejny raz się ocknąłem, gdy usłyszałem strzały. Zdezorientowany poderwałem się na równe nogi i wtedy seria z karabinu przecięła ziemię, tuż pod moimi nogami. Rzuciłem się do najbliższego muru i próbowałem ocenić sytuację. Słyszałem podniesione głosy w języku arabskim i uderzające ciężkie buty o wysuszoną

ziemię, zbliżając się w moim kierunku. Straciłem broń i nóż. Pozostały mi tylko moje dłonie. Krzycząca chmara talibów wyskoczyła wprost na mnie zza rogu. Wstałem z kolan z podniesionymi rękoma, a oni zupełnie zaskoczeni moją obecnością wycelowali we mnie las kałasznikowów.

Kurwa. Byłem na skraju. Czy po to wyszedłem z własnego grobu, żeby zabili mnie jak psa? Jeden z nich podszedł do mnie i uderzył kolbą w brzuch. Zgiąłem się i wtedy poprawił mi, waląc przez plecy. Padłem z powrotem na kolana. Związał mi dłonie za plecami kawałkiem oderwanym ze swojej dzellaby. Przed rząd mężczyzn wyszedł jeden ubrany w czarny bojowy strój. Rozpoznałem w nim mudżahedina i byłem zaskoczony, ale zdarzało się, że bojownicy irańskiej partyzantki okazywali się zdrajcami. Przyjrzał mi się uważnie i zapytał po angielsku:

– Zostawili cię? – Uśmiechnął się szeroko, ale ja nic się nie odezwałem.

– My się tobą zaopiekujemy.

I zaopiekowali się mną.

Przez kolejne sześć dni wycięto mi na obu łopatkach półksiężyc, byłem związany i na zmianę bity, podwieszany na hakach i podpalany ogniem w prawy bok w okolicach żeber. Wy tłumaczyli mi, że powinienem poczuć to, co „ten twój Jezus przed śmiercią”. Tylko, że Jezusa przebito włócznią i to w lewy bok, ale nie chciałem ich wyprowadzać z błędu. Wołałem blizny po cięciach i poparzeniu niż powolne wykrwawianie się. Chcieli ze mnie wydobyć pozycje i trasy naszego zaopatrzenia w Afganistanie. I choć byliśmy w Iraku i wiedzieli, że jestem z tych, którzy udaremniłi im kradzież podzespołów do złożenia rakiet, to usilnie chodziło im o Afganistan. Nic ode mnie nie dostali, choć orientowałem się dość dobrze w naszych transportach. Musiałem. Każdego ranka podwieszali mnie na haku, co wyglądało przerzuceniem moich związanych nadgarstków rzemieniem przez hak rzeźniczy, zamontowany na łańcuchu przy suficie. Sikałem pod siebie, ale dzięki Bogu nie jadłem za wiele, więc nie miałem problemów ze stolcem. Wieczorem zrzucano mnie na podłogę. Ale rzemień zaczął pękać pod moim ciężarem, a im nie przyszło do głowy go zmienić. To była moja szansa.

Siódmego dnia przyszedł do mnie ów mudżahedin, który okazał się kimś stojącym bardzo wysoko w ich szeregach. Pierwszy raz był sam, bez towarzyszy. Nadarzyła się okazja i miałem dosyć tego pierdolenia. Będąc już bardzo okaleczonym i osłabionym, postanowiłem zaryzykować.

– Jesteś hańbą dla swojego ludu – odezwałem się pierwszy, kiedy usiadł naprzeciw mnie wiszącego na hakach.

– Nie ma w dzisiejszych czasach bohaterów i patriotów – stwierdził i wyjął z kieszeni na piersi paczkę fajek, odpalając jednego.

– Marlboro? – zapytałem go.

Spojrzał na tłącego się w palcach papierosa.

– Tak. To wam wyszło i coca-cola.

– Co na to Allah? Nie dość, że jako muzułmanin palisz, to na dodatek smakujesz w ulubionym napoju niewiernych?

– Jesteśmy w piwnicy, tutaj Allah nie widzi. – Zaciągnął się głęboko i wypuścił dym wprost na mnie.

– Skoro tak mówisz, to znaczy, że nie widzi też mnie.

– Nie. Jesteśmy tu tylko ty i ja.

– Czyli nie zaliczy ci na poczet grzechu niewykonanie zadania?

– Masz na myśli siebie?

– Tak.

– Ja dopiero zacząłem zabawę, więc jesteśmy na początku mojego zadania.

– Jesteś mało spostrzegawczy. Już skończyliśmy.

Wstrzymał na chwilę dym w płucach i wydychając go, się zaśmiał. Pierwszy błąd, jaki popełnił – skutecznie dał się rozproszyć, drugi błąd – siadł za blisko mnie. Złapałem w palce hak, żeby rzemień nie zerwał się od razu i podciągając się na nich, zrobiłem zamach nogą, z całej siły kopnąłem mężczyznę w bok głowy. Miałem wytrenowany ten cios i byłem pewny, że zanim upadł na podłogę, zamiast dziewic w niebie, przywitał go sam szatan.

Odgłos upadającego ciała i krzesła zamaskowałem swoim kaszlem i jękiem. Stałem mocno na stopach i szarpnąłem dłońmi. Rzemień pękł i uwolniłem się, z bólem opuszczając ramiona. Nie było czasu na oglądanie się. Dосkoczyłem do trupa i zabrałem mu broń, którą sprawdziłem, oraz przeszukałem go. Wziąłem ze sobą jedynie jego telefon, zapalniczkę i nóż ukryty w pochwie na łydce. Sprawdziłem zasięg na starej Nokii 3310, ale jak przypuszczałem, nie było go. Musiałem wejść wyżej i wtedy spróbować zadzwonić. Przeładowałem małego jednorzędowego glocka i ruszyłem do drzwi, mierząc przed siebie. Umowne hasło dla strażnika, by otworzył drzwi; dwa puknięcia i drzwi stanęły otworem, a zza nich wysunęła się głowa, która dostała nożem prosto w czoło. Wychyliłem się na korytarz, cisza i zero ruchu. Wyciągnąłem nóż z głowy taliba i na palcach bosych stóp przebiegłem do najbliższego zakrętu. Tam przykucnąłem i wyjrzałem jednym okiem, tym które było mniej spuchnięte, by zbadać teren. Dwóch siedziało rozwalonych na fotelach i oglądali z zainteresowaniem coś w małym telewizorku, z

wbudowanym video na kasety VHS. Włożyłem nóż w zęby, a broń schowałem z tyłu za pas spodni. Jak szympanś prześlizgnąłem się przy ścianie i gdy już byłem przy nich, zobaczyłem co oglądają. O mało nie parsknąłem śmiechem, widząc na ekranie Sylwestra Stallone'a w kultowej roli Rambo. Panowie oglądali film z otwartymi gębami, a ja zakradłem się do fotela znajdującego się najbliżej i złapałem taliba za szyję, skręcając mu kark. W drugiego rzuciłem nożem, ale tym razem trafiłem w oko. Łapiąc za rękę, drugą dłoń przyłożyłem do jego brody i przekręciłem. Cztery do zera dla mnie. Zdjąłem mu buty i nie mając wyboru, założyłem na boso stopy. Były przyciasne, ale trudno, życie ważniejsze niż sine palce u nóg. Na odchodne zabrałem karabin, lepszy telefon – smartfon i wbiegłem po napotkanych schodach. Na ich szczycie przyciąłem się przy stosie worków ze śmierdzącymi odpadami. Patrzyłem na kreski zasięgu sieci. Kiedy się pojawiły, miałem ochotę płakać. Poszukałem mapy i gdy aplikacja pokazała współrzędne, wystukałem je w SMS-ie i wysłałem pod jedyny numer, którego właściciel zrozumie jego treść. Wyciszyłem telefon i sprawdzając, czy przyszedł zwrotny, wyszedłem na nocne rześkie powietrze. Kiedy przyszła odpowiedź, byłem już myślami w domu. Jechali po mnie. Policzyłem ośmiu chłopca siedzących przy metalowej beczce, w której się palił ogień. Noce były tu chłodne i mężczyźni rozgrzewali się rozmawiając o czymś zaciekle. Ich poniesione głosy rozchodziły się echem dookoła. Wykorzystałem to, wycofując się w cień budynku i wdrapałem się na wysoki, obłożony gliną mur. Przeskoczyłem na drugą stronę i odbierając kolejną wiadomość o współrzędnych punktu ewakuacji, ruszyłem w noc. Tak banalnie proste. Tak beznadziejnie łatwe. Nie wszystko takie jest na sam koniec.

Miałem szczęście.

Nie zostałem śmiertelnie ranny, ale ślady noża po obu stronach łopatek wyglądały tak, jakby mnie ktoś pozbawił skrzydeł. Dzień, w którym o mały włos nie spotkałbym się ze Stwórcą, przypomina mi o tym, jakim muszę być człowiekiem. Obiecałem Bogu, że jeśli pozwoli mi wrócić do domu, zrobię wszystko, żeby nikt nigdy z mojego powodu nie cierpiał i będę pomagał tym, którzy nie mają na to siły.

W bazie Remstein byliśmy o czasie, przesiedliśmy się do kolejnego ptaka, tym razem była to mniejsza Casa i po godzinie wylądowaliśmy w Brukseli, gdzie na lotnisku czekała na nas pani detektyw Jasmine Linders, „dziewczyna” Trace'a. Po minie brata, gdy zobaczył przeuroczą, wysoką blond kobietę, byłem o tym przekonany, że Jasmine była jego, co mnie bardzo ucieszyło. Ona również nie odrywała od niego wzroku. Mało tego, kiedy stanęli naprzeciw siebie, powietrze zgęstniało i tylko obecność ludzi dookoła powstrzymała ich przed rzuceniem się na siebie. Naszymi tyłkami Trace nie przejąłby się wcale.

Przywitaliśmy się z nią grzecznie i otworzyła usta na widok potężnych, rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej.

– W końcu możemy cię poznać – odezwałem się pierwszy, ponieważ zauroczonemu bratu najwyraźniej odebrało zdolność mówienia.

– Tak. Powiem wam, że jestem podekscytowana i to cholernie. Nigdy nie spotkałam żadnego sealsa! – Zarumieniła się, co dodało jej uroku.

– Jesteśmy zwykłymi żołnierzami, nie traktuj nas jak gwiazdy – przemówił „zauroczony”.

– Nie umniejszajcie sobie, ponieważ to, co robicie, zasługuje na wszystkie medale świata. Dzięki wam odzyskaliśmy nasze dzieci. – Łzy stanęły jej w oczach.

– Jak z nimi? – zapytał Bronx.

– Są pod dobrą opieką, jednak trudno jest na tym etapie cokolwiek powiedzieć. Te dzieciaczki przeszły piekło.

– Chyba coś znacznie gorszego – dodałem.

Skinęła głową i wskazała dłonią drogę na parking. Doszliśmy do zaparkowanych w ustronnym miejscu lotniskowego parkingu kilkunastu samochodów renault traffic. Kierowcy aut i ich kumple z dodatkowych nieoznakowanych osobowych wozów policyjnych wyszli nam naprzeciw. Nagle zrobiło się tak tłoczno, że trudno mi było się ruszyć. Przełożony Jasmine, kapitan Smulders i jego ludzie przywitali nas serdecznie. Po krótkiej rozmowie zakomunikowali nam, że nie są z wizytą w Belgii oficjalnie. Nie wiedzieli, jak daleko sięgała władza kasty Crowa. Dlatego najpierw nam pomogą, a potem zdecydują, czy ujawnić przeprowadzoną akcję i ewentualne aresztowania w nie swoim kraju.

– Odradzam wam to – powiedziałem.

– Mam coraz więcej przekonania, że tak powinienem zrobić – odparł Smulders.

– Macie okazję przerzucić ich na waszą ziemię i tam bez niespodzianek osądzić.

Mężczyzna przytaknął.

– Porozmawiamy, to jest już jakiś plan. Teraz ruszamy. Dziesięć mil od celu zrobimy postój i przeanalizujemy plan wejścia na teren zamku Raven.

Wtedy odezwałem się do przełożonych z policji:

– My wejdziemy, wy poczekacie i zapewnicie nam wsparcie w razie potrzeby.

– Dlaczego? – zapytał z nieudawanym niezadowoleniem brukselski szef policji.

– Mogę jedynie zapewnić cię, że jakiegokolwiek osoby przetrzymywane w zamku wbrew ich woli będą do was dostarczone.

– Ale pamiętaj, że my potrzebujemy jeszcze aresztowań.

– Pamiętam – potwierdziłem, ale znałem już scenariusz w tej konkretnej kwestii.

– Czy mamy zostawić kogoś, żeby odebrał waszych ludzi? Jasmine mówiła, że ktoś jeszcze przylatuje dzisiaj.

– Jeśli moglibyśmy prosić, bardzo by nam to ułatwiło wiele spraw. Niedługo powinni wylądować. – Zerknąłem na zegarek. – W sumie to za jakieś maksymalnie pięćdziesiąt minut. Nasz przyjaciel nazywa się Clayton Cooper. Razem z nim ma być pięciu agentów federalnych.

– Pięciu? Wasze służby w Europie o tym wiedzą?

– Nie mam pojęcia – opowiedziałem mu szczerze. – Sam za bardzo nie wiem, o co dokładnie chodzi z tymi federalnymi.

– Rozumiem. – Skinął głową. – Zatem jeden wóz zostaje, zwijamy się, panowie. Czeka nas robota.

Wszyscy udali się do pojazdów, a my podążyliśmy za Jasmine, która zapakowała nas do jednego SUV-a razem z Odakotą i Johnem. Trace wyciągnął dłoń w jej stronę, prosząc o kluczyki, a ona bez słowa mu je podała. Spojrzeliśmy na siebie z Bronxem i gdy już siedzieliśmy w aucie, a Trace ruszył, pochylił się do mnie i cicho zapytał:

– Zakładamy się?

– O co?

– Ile mu zajmie zbajerowanie jej?

– Wydaje mi się, że skoro dała mu bez sprzeciwu te kluczyki, to chyba już ją dawno zbajerował – wyszeptalem mu do ucha.

– Hmm... – Przekrzywił głowę niezadowolony.

– Co jest? – zapytałem go.

– Jak miałby to niby już zrobić?

– Przez telefon. W dzisiejszych czasach można zwalić sobie konia, patrząc na jakąś cipkę przez facetime.

– Racja. – Bronx poczerwieniał na twarzy. Cóż, chyba zaliczył taką akcję z moją siostrą, dlatego nie pytałem go o nic więcej, bo nie chciałem słyszeć o czymkolwiek, co z nią robił.

– Nasz zakład nie ma sensu – odezwałem się do niego.

– Nie ma – przytaknął.

I w ciszy jechaliśmy dalej, skupiając się na roli, jaką każdy z nas tej nocy miał odegrać.

*Z kamieni rzuconych ci po drodze pod nogi, zbuduj schody,
które poprowadzą cię jeszcze wyżej*

Miguel de Molinos



KELLAN

Wpadliśmy jakimś wejściem od dupy strony zamczyska. Wouter pokierował mnie do odległego skrzydła, gdzie mijając pralnię, zwinął z niej wózek z brudną pościelą. Na tym samym parterze, znając kod na panelu alarmowym, otworzył wielkie żelazne drzwi. Pomieszczenie było spore i zaskoczył mnie widok, nie jakiejś tam dużej ilości różnej broni, ale dosłowne sterty zbroi, hełmów, tarczy, mieczy i czego dusza zapragnęła. Stałem z otwartą buzią, podziwiając te arcydzieła.

- Zajebiste, co? – zapytał mnie, ładując do wózka broń, jaka wpadła mu w ręce.
- Słabe określenie. Skąd tyle tego?
- Gromadzone przez wieki. Cała historia orężu w jednej pigułce pod tytułem: „Czego nie udało się zajebać Niemcom podczas ostatniej wojny”.
- Cholera.
- Tak, a teraz ładuj do wózka broń.
- Poczekaj, lekka korekta. – I wyjąłem mu z wózka kilka niepotrzebnych rzeczy, a włożyłem trzy skrzyneczki z granatami.
- Serio? – zapytał niepewny moich czynów.
- Jak najbardziej.
- Chcesz pozbawić dachu nad głową mojego brata? – Uśmiech rozjaśnił mu twarz.
- Jeśli dobrze zrozumiałem, to dach mojej żony, czyż nie?
- Jeśli urodzi dziedzica Raven, to tak.

– Po moim, kurwa, trupie – przecedziłem przez zęby, sprawdzając karabin samopowtarzalny o jakże dźwięcznej nazwie Daniel Defense, przeznaczony dla jednostek specjalnych.

– Uważaj czego sobie życzysz, to raz. A dwa, to już za późno. – Z niewzruszoną miną dorzucał do kosza amunicję do karabinów.

– Za późno na co? – Przerwałem pakowanie i stanąłem w miejscu.

Ponownie się uśmiechnął w ten irytujący mnie sposób i odpowiedział:

– Będę wujkiem, to znaczy bardzo chciałbym być, ale chyba nie będzie mi to dane. Prawda, szwagrze?

– Co ty do mnie mówisz? – Wbiło mnie w podłogę.

– Abigail urodzi dziewczica i to za jakieś siedem miesięcy. Nikt o tym nie wie, tylko ja i ona. Tak musi na razie zostać. – Klepnął mnie w ramię. – Gratulacje, a teraz zbieraj dupsko, bo twój drugi szwagier ma imprezę zaręczynową, a znając już na tyle dobrze moją nową siostrę, nie rękę, że będzie przebiegała bez zakłóceń.

– Russo, stój! – krzyknąłem, kiedy oddalił się z wózkiem.

– Kellan, nie mamy czasu na świętowanie twojego ojcostwa. Zrobisz to, jak już mnie pochowasz. Ach! Pamiętaj, tylko w Stanach! Nie chcę gnić w tej ziemi i macie mnie spalić.

Szok odebrał mi mowę i zdolność poruszania, ale kiedy mój szwagier – niech mu będzie – cofnął się i pociągnął mnie za ramię, ocknąłem się z odrętwienia. Radość i panika, jakie zalały moje ciało, mieszały się ze sobą i zacząłem szybko oddychać. Poklepał mnie jeszcze po ramieniu, a ja zamrugałem kilkakrotnie, odpychając łzy cisnące się do oczu.

– Będę ojcem.

Właściwie nie wiem, do kogo to powiedziałem, ale Wouter mi nie dał więcej czasu do rozczulania się. Pchnął drzwi i wjechał wózkem do małej niszy, w której stało bardzo spore drzewko bonsai.

– Jesteś dobrze zaopatrzony? – zapytał, przewieszając pasek swojego karabinu przez ciało. – Bo za tym rogiem jest w cholere groźnych gości z równie niebezpiecznymi zabawkami.

– Pierdolę ich! Idę po moją żonę i dziecko. – Dokręciłem tłumik do beretty, przeładowałem i schowałem za pas. – Crow zrobił błąd, zabierając ze sobą do swojego gniazda rozpusty żywego sealsa.

– To mi się podoba. Idziemy!

I ruszyliśmy w szybkim tempie, najpierw jeden za drugim na ugiętych nogach, rozglądając się za siebie i na boki. Kiedy Russo przystanął, pokazał mi palcami, żebym przeszedł na drugą stronę korytarza. Upewniłem się, że mam czystą drogę i przebiegłem po skosie po fioletowym

chodniku dywanowym. Kiwnąłem do niego i zobaczyłem w oddali niezabudowane wejście do jakiejś ogromnej sali, ozdobione po bokach filarami. Przy obydwóch stało po jednym z uzbrojonych najemników, a w samym pomieszczeniu dostrzegłem zarys nagich sylwetek ludzi. Przełknąłem i pomyślałem o tym, co tam się może wyprawiać i to z udziałem Blue.

– Kurwa! – Cicho zakląłem, wyjmując zza pasa pistolet i dwoma precyzyjnym strzałami w głowy, zdjąłem ich.

Przyspieszyliśmy i dotarliśmy do filarów. Przyczailiśmy się za nimi i przez chwilę skanowałem otoczenie w środku. Kłębiący się ludzie, nieskrępowani swoją nagością, uprawiali zbiorowy seks. Nie było to dla mnie coś, czego wcześniej nie widziałem, jednakże w innych okolicznościach. Po zlokalizowaniu kilku najemników na piętrze powyżej, kiwnąłem na Russo, wskazując mu balkony. Zerknął tam i po chwili pokazał mi trzy palce, a ja jemu cztery. Siedmiu do załatwienia. Wskazałem palcem na niego, potem na swoje oczy i płaską poziomo rozłożoną dłońią zakreśliłem okrąg, nakazując mu obserwację parteru. Mam nadzieję, że zrozumiał, iż mam zamiar zdjąć tych wyżej nad nami.

Przytaknął.

Dobrze.

Podniosłem wyżej broń, co zasygnalizowało mu, że zaczynam. Wysunąłem ciało zza filaru i podbiegłem, prawie wchodząc na wielki okrągły dywan pośrodku wysokiej jak w kościele auli. Poniosłem do góry karabin i otworzyłem ogień, zdejmując od razu trzech ludzi Crows. Rozległ się pisk i wrzask. Ludzie zaczęli biegać jak opętani, a ja dalej strzelałem w górę, zdejmując kolejnych dwóch, posyłając ich martwe ciała na dół. Przeskoczyłem na stronę przeciwną i zobaczyłem nagiego palanta z jeszcze na wpół twardym kutasem, szarżującego w moją stronę z nożem w dłoni. Strzeliłem mu w czoło, używając szybko beretty. Skierowałem karabin w górę, ale tuż obok mnie po wewnętrznym filarze przecięła seria kul, wyrzucając w powietrze kawałki marmuru. Odłamki cięły mi po plecach i się schyliłem. Dwóch gości z piętra waliło do mnie, ale Russo, wbiegając bliżej środka, puścił w ich kierunku cztery serie i załatwił. Do auli zaczęli wbiegać kolejni najemnicy, którzy usłyszawszy strzały, przyszli ze wsparciem.

Zaczęła się jatka.

Kule świszczały dokoła, krew bryzgała, a nadzy spanikowani ludzie padali martwi. Inni uciekali na czworakach, a jeszcze inni rzucali się na podłogę, zakrywając rękoma swoje głowy i ciała. Najemnicy nie zwracali uwagi na gości, tylko walili do nas z kałasznikowów poprzez przebiegających ludzi. Ale ja musiałem znaleźć Blue i moją uwagę dopiero teraz przykuła grupka ludzi skupionych pośrodku dywanu. Pomiędzy ich skulonymi ciałami zobaczyłem

wysokiego mężczyznę w czarnej pelerynie, szarpiącego się z nagą kobietą. Ruszyłem w ich stronę, zdejmując po drodze dwóch drabów, biegnących i strzelających do mnie. Jeden trafił mnie w ramię, ale chyba kula tylko drasnęła mięsień, bo prócz mocnego uszczyknięcia nic się więcej nie wydarzyło. Kobieta, wyrwawszy się z uścisku mężczyzny, wzięła zamach i wymierzyła bardzo dobry prawy sierpowy w jego twarz. Gdy głowa odskoczyła na tyle mocno, że maska, jaką nosił spadła z twarzy, ujrzałem samego Szatana w ludzkiej skórze i moją żonę. Zwolniłem i uniosłem broń, celując w górne balkony. Obracając się wokół siebie, puściłem bardzo długą serię i posiekałem tynk oraz balustrady. Kiedy skończyłem, słychać było tylko cichy płacz i stękanie rannych.

– Blue! – krzyknąłem, idąc z wycelowanym w Crowa karabinem.

Dziewczyna poderwała głowę i ujrzałem teraz dokładnie jej cudowną, ale bardzo pokaleczoną i zapłakaną twarz. W jej oczach zobaczyłem nadzieję i budującą się siłę. Poczerniało mi przed oczami i przyspieszyłem. Gdy byłem od nich w odległości kilkunastu stóp, zatrzymałem się i spojrzałem na zszokowaną twarz największego zwyrodnialca, jakiego do jej pory spotkałem.

– Masters – odezwał się niezbyt głośno, ale ja już nie zwracałem na niego uwagi.

Spojrzałem na promieniejącą szczęściem żonę, która uroniła kilka dodatkowych łez.

– Kochanie, podejdź proszę do mnie – zwróciłem się do niej spokojnie, nie spuszczać na zmianę wzroku z niej i z Crowa.

Z boku, od lewej strony zauważyłem zbliżającego się Russo z wycelowanym karabinem w swojego brata. Ten zerknął na niego i furia zalała mu twarz. Kilku najemników otoczyło nas, mierząc w nasze głowy. To był impas. Blue ruszyła do mnie i w tej samej sekundzie Szatan wyciągnął rękę i złapał ją za włosy, przyciągając do siebie. Wouter zatrzymał się i zerknął na mnie. Nie pozostało mi nic innego jak improwizować, żeby zmusić Crowa do błędu, który go skutecznie rozproszy.

– Nawet w takiej sytuacji kierujesz się tak prymitywnymi pobudkami. Cały ty!

– Słyszę, że pamięć ci wróciła – odezwał się.

– Puść ją i rozegrajmy to pomiędzy sobą.

– Nie masz szans, Masters.

– Nie tobie to oceniać, Crow.

– Teraz żałuję, że cię ze sobą zabrałem. Miałeś być motywacją dla mojej narzeczonej. – Szarpnął mocniej za włosy Blue i położył drugą dłoń na jej talii, głaszcząc.

Zacisnęła powieki na to zachowanie, a kiedy on, patrząc mi prowokująco w oczy, zaczął pieścić jej pierś, bestia czyhająca pod moją skórą zerwała się i czekała, by wyjść na zewnątrz.

– Powtarzam po raz drugi, puść ją. W ciągu sekundy rozwalę ci łeb.

– Zanim to zrobisz, to skręć jej kark.

– Nie zrobisz tego.

– Chcesz się założyć?

– Nie mam zamiaru, nie jesteś wart mojej najmniejszej uwagi.

Podniósł jej głowę wyżej, ale Blue patrzyła tylko na mnie.

– Jak to jest? – odezwał się nagle Russo. – Że chcesz skręcić kark zaginionej siostrze, którą dopiero co odnaleźliśmy.

Crow szarpnął głową w jego kierunku, a jego twarz zrobiła się bordowa.

– Co takiego? – odezwał się starszy gruby mężczyzna. – Jak to siostra? – Wyszedł z grupki skulonych i przestraszonych ludzi, okrywając nagie ciało peleryną

– Wasz książę nic o tym nie wspomniał? Nieładnie, braciszku. Sądząc po tym, jak wygląda w tej chwili Abigail Raven, córka Katherine Raven i Thomasa Crowsa, mieliście zaszczyt pieprzyć samą księżną Brabancji! – Wouter uśmiechnął się z satysfakcją.

Oczy mężczyzny powiększyły się do rozmiarów spodków i pomruk rozmów rozszedł się dookoła. Dopiero teraz spojrzałem na ciało Blue, które było ubrudzone spermą, od połyskującej na szyi obroży, aż po uda, a na dywanie pod ich nogami walały się zużyte prezerwatywy. Zrobiło mi się słabo.

– Danielu, ukryłeś przed nami tożsamość tej kobiety! – powiedział starszy mężczyzna oburzonym tonem i wytknął go palcem.

– To nie ma znaczenia, kim ona jest! – warknął.

– Ależ oczywiście, że ma! – krzyknął inny mężczyzna, zbliżający się od strony filarów. – Twoja matka urodziła córkę. Czy ty do reszty zgłupiałeś? Przecież ona dziedziczy, jeśli jest płodna. Na co ten cały cyrk! – Kolejne osoby zaczęły się do nas zbliżać.

– Właśnie o to chodzi! – ryknął Crow. – To wszystko jest moje! Nigdy nie była związana z tą rodziną i z kastą!

– Ty pierdolony materialisto, uknułeś intrygę i zamiast pozwolić jej samej zdecydować, postanowiłeś ją sobie przywłaszczyć jak rzecz – odezwałem się. – Pomimo tego, że jest moją żoną.

– Kurwa, Danielu, czego jeszcze nam nie powiedziałeś?! – Starszy mężczyzna złapał się za czoło. – Złamałeś zasady i dopuściłeś się wobec nas kłamstwa!

– Pierdolę zasady! Ja je tu ustalam i władza będzie należeć do mnie. – Puścił włosy Blue i teraz on wycelował palcem, ale w siebie.

– Nie będzie – wtrącił Russo.

– Drogi zazdrosny bracie, teoretycznie nie. Ale w praktyce... – przerwał, znacząco spoglądając na niego.

– Ach! Tak, racja. Byłem zazdrosny, dlatego przeleciałem Abigail na złość tobie.

– Coś ty powiedział? – Crow osłupiał, ciągnąc za obrożę na szyi Blue.

Spojrzała nerwowo na mnie i na Wouterę.

– No wiesz, zrobiłem to, co u nas najbardziej popularne. Wziąłem ją, ale przecież wiesz, że nie mogłem jej zapłodnić. Możesz nie czuć się zagrożony.

Szatan chyba jeszcze bardziej poczerwieniał i chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie do auli wpadła przerażona Vivienne i podbiegła do swojego bliźniaka. Wtuliła w niego swoją zapłakaną twarz, a on objął ją ramieniem, całując w czoło. Wszystkie oczy, nawet Crowa zwróciły się w ich stronę, a wtedy ciąg zdarzeń, jaki nastąpił, zarejestrowałem jak w zwolnionym tempie. Nagle tuż za Vivienne i Wouterem pojawiła się „naftalina”, celując w nich bronią. Dziewczyna odwróciła się gwałtownie i wyjęła zza pasa swoją broń, strzelając prosto w środek piersi kobiety. Wouter odepchnął siostrę w bok, by uchronić ją przed kulą, którą w ostatniej chwili wystrzeliła jego macocha. Pocisk utknął w ciele nagiego mężczyzny, który wtrącił się do rozmowy. Zerwałem się w stronę Blue, która w tym właśnie momencie sięgnęła dłońmi do swojej szyi i przesuwając palce na kark, odpięła obrożę, jednym ruchem zrywając ją z szyi. Masa uciekających ludzi przesłoniła mi jej widok, a kiedy od strony wejścia usłyszałem kolejne serie z automatu, zobaczyłem Wouterę biegnącego z powrotem w stronę korytarza. Odwróciłem się jeszcze raz w miejsce, gdzie stali Blue i Crow, ale zobaczyłem tylko jego uciekającego z mężczyzną, który po biczowaniu zamknął mnie w lochu. Maks. Któryś z najemników otworzył broń i biegł w moją stronę. Kule trafiły przebiegające przed moim nosem dwie kobiety, które padły jak rażone prądem. Schyliłem się i ruszyłem w stronę, w którą mogła pójść moja żona. Wtedy akcja przyspieszyła jeszcze bardziej. Wybuchy jeden po drugim wskazały na użycie granatów i pomyślałem, że jeżeli Wouter ich użył, to jest w potrzasku. Z kolei, jeżeli Crow dorwie Blue, może się to skończyć również źle, ale postanowiłem najpierw pójść za moją żoną i upewnić się, że nic już się jej nie stanie. Krzyk i biegający ludzie utworzyli taki chaos, że nie zauważyłem, kiedy od strony wejścia do auli wpadli ludzie zupełnie nieprzypominający najemników Crowa. Trzech mnie okrążyło i wycelowali do mnie ze swoich automatów. Za moimi plecami słyszałem rozkaz:

– Rzuć broń i zapierdalaj na środek.

Gwałtownie się odwróciłem i zobaczyłem Asha mierzącego w idącego tyłem Woutera z podniesionymi rękoma.

– Na kolana! – rozkazał mu brat.

Mój szwagier, jakkolwiek to brzmi, uklęknął i obaj wpatrywali się w siebie. Widziałem Asha na krawędzi. Rozpoznał w nim gościa, który w The Dark Side gwałcił Lilly i uważał, że postrzelił ją w lesie przy zamku Russo. Choć chciałem zemsty za krzywdę, jaką wyrządził Blue, musiałem powstrzymać brata, by powiedzieć mu prawdę.

– Ash! – krzyknąłem.

Zerknął na mnie znad ustawionego przy policzku M5.

– Kellan! – krzyknął zaskoczony i kiwnął na dziwnych gości, by zajęli się Wouterem.

W dwóch susach doskoczył do mnie i złapał mnie w objęcia. O mało nie jęknąłem z ulgi, czując go klepiącego mnie po plecach, a jego rzadko spotykana reakcja wywołała u mnie wzruszenie.

– Chryste, jest! – Usłyszałem głos Trace’a i wpadłem w drugie ramiona. Kiedy oderwałem się od niech obu, przede mną stał Bronx i z wielkim uśmiechem na twarzy oznajmił:

– Jesteśmy, bracie, i widzę, że w samą porę. – Przybiliśmy piątkę i uścisnęliśmy się po męsku. Na koniec Bronx klepnął mnie w policzek i wycelował we mnie palcem.

– Ostatni, kurwa, raz się zerwałeś, koleś.

Uśmiechnąłem się, a Ash od razu zatrzymał mnie, oglądając mój bandaż przesiąknięty krwią.

– Crow mnie postrzelił na Red Sea i porwał.

– Nie umrzesz – stwierdził, zaglądając pod bandaż.

– Już to zrobiłem. – Spojrzałem mu w oczy z powagą, a wszyscy zatrzymali się w miejscu. – Wouter Russo przywrócił mnie do życia. – Spojrzałem na klęczącego mężczyznę, który z zaskoczeniem odwrócił twarz w moją stronę.

– Kellan, wiesz kim on jest – odezwał się Ash.

– Tak. – Skinąłem głową. – Ale najpierw, bracie, znajdziemy Blue, a potem opowiem ci, jak została postrzelona Lilly. Decyzję, co zrobimy potem, będziemy musieli podjąć razem.

Ash zmarszczył czoło, ale po chwili kiwnął głową na zgodę.

– Okej. Cieszę się, że dotarliście. Gdzie jest Cooper? – zapytałem.

– W drodze, właściwie to spodziewam się, że jest gdzieś już przyczajony z Fletcherem i lada chwila się odezwie.

– Z Fletcherem? – Byłem zaskoczony i to bardzo.

– Długa historia i nie czas na to. Jednak jest dobrze, Kellan. Szukajmy Blue. – Kiwnął na ludzi nas otaczających i przedstawił: – Bracie, to są Indianie z plemienia Apaczów i byli rangersi. Nie patrz na mnie, to kolejna długa historia, z którą łączy się śmierć Stinga.

Moja twarz spoważniała, skinąłem na powitanie żołnierzom, po czym wyrzuciłem z siebie frustrację:

– Kurwa! – zakląłem – Jak...

– Crow i tyle na razie, co musisz wiedzieć – dodał Trace. – Jaki mamy plan?

– Tak, plan – otrząsnąłem się. – Moją propozycją jest rozdzielenie się.

– Zgadza się – powiedział Bronx.

– Na dworze jest już ciemno – odezwał się nagle Wouter.

Zerknąłem na klęczącego i zawołałem do niego:

– Wstań i dołącz do nas.

Powoli wstał i opuścił ręce. Ash śledził go wzrokiem jak sokół swoją zdobycz. Będzie ciężko wynegocjować jakieś ułaskawienie dla brata mojej żony i sam nie wiedziałem, jak się czułem z nim obok siebie. Postanowiłem go wziąć ze sobą na poszukiwania Blue, przynajmniej przy mnie miał szansę, że Ash nie odstrzeli mu dupy z zaskoczenia.

– Ja idę z Wouterem od strony zachodniej w las. Dlaczego? Bo Crow ma tu psy, które spuści na Blue, jeśli jej nie dopadnie w zamku.

– Ja pierdolę!... Co za zjeb... Kellan, trzeba go zapierdolić w końcu! – Chłopcy ruszyli, przekrzykując się.

– Wiem i dopadniemy go. Razem – obiecałem im.

– W takim razie – odezwał się Wouter – dobrze by było, żeby wasi bracia z rezerwatu ruszyli od strony wschodniej i wszyscy będziemy się kierować w dół na północ. Od strony południowej jest siatka i tam nie puści psów. To dla nich zrozumiała przeszkoda.

– Ufasz mu, Kellan? – odezwał się Bronx.

Spojrzelśmy sobie w oczy z Wouterem, a po chwili zerknąłem na chłopaków i odpowiedziałem pewnym głosem:

– Tak.

23

*Nawet kiedy horyzont wydaje się ponury i pełen bólu,
musimy nauczyć się walczyć i przetrwać,
ponieważ korzyści wynikające z tej bolesnej walki oznaczają,
że odzyskujemy swoje życie*

Mia Asher



ABIGAIL

Pchnęłam mocno drzwi i wybiegłam z auli. Chciałam odciągnąć Szatana od Kellana, ponieważ wiedziałam, że będzie chciał dorwać najpierw mnie. Musiał zabezpieczyć swoją przyszłość, a ja byłam do niej kluczem. Ja i moja macica. Na jego nieszczęście już zajęta. I miałam nadzieję, że po tej niezliczonej ilości wpychających się we mnie kutasów tak pozostanie. Nie wiedziałam oczywiście gdzie jestem, ale po minięciu korytarza wpadłam do głównego holu, gdzie odzyskałam orientację i pobiegłam do skrzydła w prawo, kierując się wprost do apartamentu samego pana i władcy. Musiałam dorwać schowany telefon i jak najszybciej zadzwonić do kogokolwiek w Stanach, żeby skontaktował się z chłopakami. Miałam złe przeczucia, że mogą nie zdążyć na czas nam pomóc. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to numer telefonu mojej meksykańskiej przyjaciółki z Chicago. Biegłam jak szalona po schodach, rozrywając rany na stopach. Moja rozcięta broda podskakiwała i było to dość bolesne. Dobiegłam w końcu do drzwi, mając nadzieję, że są otwarte. Tym razem na moje szczęście tak było i w błyskawicznym tempie dotarłam do garderoby. Włączyłam światło i upadłam na kolana. Wyjęłam spod wykładziny telefon ze skalpelem. Zerknęłam za siebie w stronę łazienki. Czy on tam był? Czy leżał tak jak Anouk w piwnicy? Trzęsącymi się rękoma włożyłam baterię i uruchomiłam telefon. Wszystko działało, więc wybrałam kierunkowy na Stany i numer do Doris. Włączyłam głośnik i zaczęłam grzebać w rzeczach Szatana, żeby coś na siebie ubrać. Po kilku sygnałach odebrała:

– Tak, słucham?

– Doris, to ja, Abi.

Po sekundach ciszy odezwał się ciąg meksykańskich przekleństw, pisków i krzyków,

– *Vete a la mierda!* Kurwa mać, Abigail! *Mujer! Qué pasó contigo?* Kobieto, co się z tobą działo! Gdzie jesteś? Szukamy cię od ponad dwóch miesięcy!

– Doris, przestań klepać.

– *Chica...*

– Doris, posłuchaj mnie! – krzyknęłam.

– Mów!

Nareszcie.

– Poszukasz w sieci agenta Morrisona.

– Już szukam... moment... były żołnierz?

– Tak.

– Przykro mi, nie żyje, ale tu jest nazwisko prowadzącego śledztwo.

– Kto to?

– Daniel Fletcher z FBI.

– Dobra, skontaktuj się z nim. Nie wiem, jak masz to zrobić, ale proszę podaj mu ten numer oraz moje dane oraz powiedz, że jestem żoną Kellana Mastersa. Musi do mnie zadzwonić. Jestem porwana, znajduję się w Belgii w zamku Raven w miejscowości Duras... Masters jest też porwany. Zapamiętałaś?

– Ta-tak, tak... zapisałam, Duras, Belgia, Masters...Boże, Abi... Mąż? Czy ty, kurwa, masz dwa życia lub jesteś szpiegiem?

– Nic z tych rzeczy, kochana. Muszę kończyć. Błagam cię, zrób to natychmiast.

– Oczywiście. Chryste! – Zaczęła płakać. – Jak dobrze cię słyszeć.

Mnie również poleciały łzy, kiedy wyznałam jej to samo.

Rozłączyłam się i założyłam jakieś spodnie od dresu oraz za duże skarpetki, sięgające mi do kolan. Na wierzch narzuciłam czarną kangurkę z kapturem. Pachniała perfumami tego skurwysyna, ale to nie był czas na wybrzydzenie. To tylko materiał, a nie jego ciało. Zebrałam telefon w garść, ścisząc dzwonek, a w drugą zacisnęłam skalpel i wyszłam z garderoby. Przechodząc obok łazienki, uchyliłam drzwi, by zobaczyć w słabym świetle padającym z pomieszczenia za mną zwłoki człowieka, którego zabiłam. Zamknęłam szybko drzwi.

– Och! Nie wierzę, że to się wszystko wydarzyło! – Zaczęłam płakać i otarłam twarz i nos rękawem bluzy.

Chciałam opuścić to miejsce na zawsze. Ale najpierw muszę dotrzeć do Kellana. Włożyłam do kieszeni bluzki telefon i ułożyłam w dłoni skalpel, tak by w razie ataku, móc sprawnie go użyć. Doszłam do drzwi i przyłożyłam ucho. Cisza, ale bałam się okropnie je otworzyć. Wróciłam do sypialni i otworzyłam okno. Weszłam na parapet i wychyliłam się na zewnątrz.

– Ja pierdolę! – Było wysoko.

Przyjrzałam się uważnie ścianie i pomimo ciemności na zewnątrz, zobaczyłam gzyms. Już miałam na niego skoczyć, gdy usłyszałam krzyki na korytarzu. Cofnęłam się do środka i w panice wgramoliłam się pod łóżko. Kiedy ktoś wszedł do apartamentu, zauważyłam, że nie zgasiłam światła w garderobie. Szybko wyskoczyłam do kontaktu i wyłączyłam go. W ostatniej chwili wsunęłam się pod łóżko, gdy światło rozbłysło w sypialni.

To był Crow i ktoś jeszcze.

– Co masz zamiar zrobić, Danielu? – odezwał się młody męski głos.

Maks!

– Znajdę ją, choćbym miał jej szukać w samym piekle – wysyczał.

Obserwowałam jego stopy w dziwnych espadrylach. Stał w miejscu i przez chwilę nic się nie odzywali. Wstrzymałam oddech i już oczami wyobraźni widziałam, jak wyciąga mnie spod łóżka. Na szczęście nic takiego się nie wydarzyło, a po chwili usłyszałam jego rozmowę telefoniczną, którą włączył na głośnik.

– Litteken.

– Jest problem, książę.

– To znaczy?

– Nie zdążyli wejść do pojazdu i tylko jeden...

– Kurwa! – ryknął tak głośno, że aż zadrżałam. – Jak, do chuja, to się stało?

– Rakieta z dronu została za wcześnie odpalona. O kilka sekund.

– Nie wierzę! Ja pierdolę! – Crow rzucił czymś w drzwi do łazienki, które się uchylily.

– I jest jeszcze coś – dodał rozmówca.

– Masz życzenie śmierci?

– A pan ma, książę?

To pytanie zawisło w powietrzu. Gość widać nie był chłopcem do bicia, co najwyraźniej wywołało delikatny wstrząs, ponieważ Szatan, zadając kolejne pytanie, zmienił ton.

– Gdzie oni są?

– To jest właśnie ta druga rzecz – odpowiedział mu mężczyzna.

– Powiedz to w końcu.

- Nie wiem, gdzie oni są.
- Chryste... Czyli mogą być wszędzie.
- Niestety. Mogą już być u...

W tamtej właśnie chwili podniesiony głos Maksa zagłuszył to, co powiedział mężczyzna.

- W łazience jest trup!!! Danielu, co się tu stało?

Kurwa. Te cholerne drzwi musiały się akurat teraz otworzyć.

Podszedł do niego i warknął:

- Jaki trup, co ty...
- Ten trup – odpowiedział mu, a on minął go i wszedł do środka.
- Zaświeć mi światło, szybko! – nakazał.

W łazience zrobiło się jasno, a snop światła z niej padł wprost na mnie pod łóżkiem. Jeżeli się schyli lub kucnie, to po mnie. Zauważy mnie, ponieważ ja widzę go bardzo wyraźnie. Nadal był nagi pod peleryną. Na wspomnienie tego co mi zrobili, ślina napłynęła mi do ust.

Nie. Tylko nie wymioty, błagam!

- Litteken, muszę kończyć – rzucił szybko do telefonu i opuścił łazienkę.

Zamknął drzwi, a mężczyzna zapytał:

- Co z moją zapłatą?
- Masz już na koncie. Odezwę się.

Zakończył rozmowę i wszedł prosto do garderoby.

- I co teraz? Co z tym trupem? – paplał Maks.
- Nie mam teraz na to czasu. – Wyszedł ubrany. – Muszę ją znaleźć, zanim zjawią się tu ludzie Mastersa.

Serce zabiło mi radośnie, ponieważ złączyłam ze sobą wszystko z rozmowy, jaką przeprowadził. Chłopcy byli w drodze. Czułam to. Nie wiem, co się wydarzyło po moim porwaniu, ale na pewno mieli problemy. Zważywszy na to, że Kellan był ranny i Crow wpadł na pomysł, żeby go tu przywieźć.

- A co z samym Mastersem? Przecież on też jej szuka. Wouter się do niego przyłączył. Vivienne również, a ta wariatka potrafi być nieobliczalna. Zastrzeliła Camillę!

- Z moim rodzeństwem sobie poradzę.
- Z tym sealsem nie pójdzie ci tak łatwo.
- Już raz go pokonałem.
- Nie zrobiłeś tego, Danielu. On nadal żyje.

Wstrzymałam powietrze i nerwy. Miałam ochotę podciąć mu gardło. Kolejna ofiara na moim koncie. Stawałam się chyba seryjnym mordercą potworów.

- Już tego żałuję, ale naprawię swój błąd.
- Musisz! On zagraża całemu przedsięwzięciu.
- Wychodzimy, Maks.
- Gdzie?
- Pytałeś co teraz, prawda? Teraz będzie polowanie.

Światło w pokoju zgasło i obaj wyszli. Czekałam, aż zamkną za sobą drzwi. Odczekałam jeszcze z minutę i wyszłam spod łóżka. Wskoczyłam na parapet, otworzyłam okno i zbadawszy jeszcze raz dokładnie, gdzie znajduje się gzyms, z sercem w tyłku zsunęłam się z okna. Stałam na wysokości dobrych powyżej dwudziestu stóp. W tych ciemnościach nie widziałam zresztą za wiele, ale starałam się nie patrzeć w dół. Przesunęłam się, przyklejona do ściany jak pająk. Na niebie widoczne były gdzieś w oddali błyski. Wiatr się wzmógł. Zbliżała się burza i już było słychać grzmoty. Przyspieszyłam i doszłam do rynny, przy której był przymocowany piorunochron. Naciągnęłam rękawy bluzy na dłonie i zaczęłam schodzić, stawiając stopy na umocowania w ścianie. Byłam spocona jak mysz i przerażona do tego stopnia, że przez chwilę rozważałam powrót na gzyms. Jednak uspokoiłam swoje nerwy i pomyślałam o tym, że w końcu jest tu Kellan i musi nam się udać stąd wydostać. Z tymi myślami dotknęłam trawy na ziemi. Przywarłam plecami do lodowatego wręcz kamienia i kilka razy głęboko odetchnęłam.

A teraz w drogę.

Przebiegłam przez trawnik i kucnęłam przy równo przyciętych krzewach. Zarzuciłam kaptur i się rozejrzałam. Po mojej lewej stronie widać było w oddali główne wejście, przy którym na wielkim placu stało dość sporo ludzi i kilka psów. Trochę dalej na ogromnym parkingu zaparkowanych było co najmniej trzydzieści samochodów, a po mojej prawej kończył się zamek. Przede mną wysoki mur. I musiałam jakoś przez niego przejść. Jak na złość im było bliżej tych ludzi, tym jego wysokość się obniżała. Przyczałam się jeszcze przez chwilę i na czworakach przebiegłam pod mur. Położyłam się na brzuchu i nie spuszczając z oczu zgromadzenia, czołgałam się do przodu. Będąc coraz bliżej, słyszałam rozmowy. Pośród różnych głosów jeden wyróżniał się najbardziej. Jego głęboki tembr przebijał na wskroś. Uniosłam ciało na dłoniach, by zobaczyć, jak Crow instruuje ludzi. Było tam kilkudziesięciu gapiów na schodach, ponad dwudziestu jego najemników i dokładnie pięć wielkich dobermanów. Na czym oni je wychodowali, chyba nie na ludzkim mięsie! Na zajęciach miałam raz temat o najlepszych rasach

czworonożnych tropicieli i ale te psy nie należały do czołówki. Usłyszałam część rozmowy Crowa z jego podekscytowanymi gośćmi.

– Człowiek przeciwko zwierzęciu, w bezpośrednim pościgu – wyjaśnił i pociągnął cygaro.

Skurwysyn pali sobie jak gdyby nigdy nic zielone cygaro! Jeszcze niech się okaże, że to kubańskie!

– Książę, o co chce się pan założyć? – Padło pytanie.

– Zostawiam panu tę kwestię, hrabio.

– Będzie zabawnie. – Klasnęła w dłonie jedna z kobiet.

Byłam wstrząśnięta i przywarłam do ziemi, nie chciałam słuchać tych ludzi. Nad moją głową zagrzmiało i pierwsze krople spadły mi na plecy. Nad horyzontem od wschodu pomimo rozpoczynającej się burzy zaczęło się przejaśniać, co oznaczało, że było około czwartej nad ranem i chłód nadchodzącego poranka sprawił, że zadrzałam. Nawet nie miałam pojęcia, że trwało to tyle czasu, odkąd przekroczyłam próg auli. Wiatr wzmógł się jeszcze bardziej i tuż nad nami gruba błyskawica przecięła niebo. Psy zaczęły ujadać, a ze schodów sprowadzono kobietę w białej szacie. Wyglądała na jedną z kolumbijskich sióstr, tę, która po narkotykach była w dziwnym transie. Crow jej nic nie zrobił. Jeszcze. Podszedł do zaniepokojonych psów i odezwał się do nich łagodnie.

– Ciii, spokojnie. – Poklepał je po bokach i pogłaskał po nastroszonej na kłębach sierści. Zwierzęta w mgnieniu oka się uspokoiły.

Jeden nastawił uszu i zwrócił łeb w moim kierunku. Uniósł fagle, obnażając kły. Padłam jak rażona piorunem i zastanawiałam się, kto tresował te psy. Były bardzo agresywne. Szatan spojrział w tym samym kierunku co pies. Znieruchomiałam, choć wydawało się, że jest zbyt ciemno, by mógł mnie dostrzec leżącą za krzewami. Miałam złe przeczucia. I po chwili okazało się, że uzasadnione. Spuścił psa ze smyczy i ten zerwał się pędem w moją stronę.

– Ja pierdolę – powiedziałam do siebie i nie wiedziałam co robić. Minęło zaledwie kilka sekund, a zwierzę było już stopy ode mnie, kiedy odgłos wystrzału rozległ się dookoła i pies z piskiem padł. Jego rozpędzone martwe ciało zatrzymało się tuż przed moim nosem. Odetchnęłam przerażona. Kule zaczęły siekać ziemię przy zgromadzonych, ale nie raniąc nikogo. Było to ewidentne ostrzeżenie. To Kellan lub dotarła już odsiecz. Pies dostał z karabinu snajperskiego jednym precyzyjnym strzałem. Crow wraz z ludźmi rozpięchli się, wyjmując swoją broń. Niestety po drodze zgarnął dziewczynę i przystawił jej lufę pod brodę, krzyząc:

– Przeprowadź mi moją siostrę!

Zmarszczyłam brwi, bo nie rozumiałam co miał na myśli. Po chwili jednak krew odpłynęła mi z twarzy. Jeden z ludzi podprowadził szarpiącą się z nim Vivienne. Kiedy stanęła naprzeciw Crowa, odepchnęła się od najemnika i stanęła bardzo blisko brata, by splunąć mu w twarz. Jak na Boga udało jej się to zrobić bez języka? On również zaskoczony jej reakcją, pchnął ją w tył. Ledwie utrzymała równowagę. Uniosła dumnie głowę i zaczęła się śmiać pięknym, perlistym głosem. Pierwszy raz usłyszałam z jej ust wydobywający się jakakolwiek dźwięk, a że był nim śmiech, poczułam ukłucie w sercu oraz smutek. Przecież tak jak i ja była pewnego rodzaju ofiarą mężczyzny z rodu Crow.

– Wypuszczę je w las, a za nimi psy! Abigail, słyszysz?! Zastanów się, jaki będzie twój następny ruch, kochanie! Psy są głodne! Od ciebie zależy, czym będą dzisiaj nakarmione. Masz dziesięć minut! – Pchnął dziewczynę w ramiona Vivienne i ryknął do nich: – Wypierdalać do lasu, teraz!

Vivienne wiedziała, że on nie żartuje. Złapała dziewczynę za rękę i pociągnęła ją w stronę bramy. Psy zaczęły ujadać i skakać, rwąc się do pościgu. Ludzie Crowa ledwo mogli utrzymać cztery wściekłe potwory.

– Masters! Zaczynj odliczać. Dziesięć. Kurwa. Minut!!!

Wtedy z nieba runął deszcz. Ściany wody pogorszyły widoczność. Musiałam stąd wiać, tylko jak nie zwrócić na siebie ich uwagi? Wszyscy odwrócili się, patrząc za uciekającymi kobietami, i w tym momencie poczułam na brzuchu wibracje. Wyjęłam z bluzy telefon i zobaczyłam nadejście wiadomości. Kiedy ją przeczytałam, na mojej twarzy rozpostarł się wielki uśmiech i łzy podeszły mi do oczu. Jej treść brzmiała:

„Biegnij. Teraz. Twój Cooper”.

Byli tu! Tylko Cooper mógł to napisać w ten sposób! Znaleźli nas!

Schowałam telefon do kieszeni, zerwałam się i doskoczyłam muru. Nie wiem, jakim cudem udało mi się na niego wdrapać, ale po kilkunastu sekundach wylądowałam po drugiej stronie i ruszyłam w las, skręcając za Vivienne. Adrenalina pędziła w moich żyłach, a ja wraz z nią poprzez las na złamanie karku. Byłam pewna, że Crow wypuści psy, nie czekając dziesięciu minut. Miałam wprawę w bieganiu po lesie w ciemnościach, co w innej sytuacji uznałabym za zabawne. Ale teraz od tego, jak szybko wszystkie pobiegniemy, zależało nasze życie. Nie miałam zamiaru wrócić do niego, żeby je ocalić, ponieważ on i tak spuściłby na nie psy. To morderca! We trzy mamy szanse, minimalne, ale zawsze to sześć par rąk na cztery psy. Błyskawice przecinające niebo oświetlały zarys uciekających sylwetek w jasnych szatach. Były jakieś dwadzieścia jardów ode mnie i przebijały się przez drzewa. Skarpety na moich stopach

były mokre i oblepione ściółką. Zatrzymałam się i je zrzuciłam. Ból, jaki dopadł moje niewyleczone jeszcze stopy sprawił, że krzyknęłam, ale musiałam biec. Nie tracąc więcej cennego czasu, zbliżałam się do Vivienne, która dosłownie ciągnęła za sobą dziewczynę. Dogoniłam je i w biegu złapałam dziewczynę za drugą dłoń. Przestraszona pisnęła.

– Zamknij się i biegnij. Żadna z nas nie chce dzisiaj umrzeć.

Vivienne zaszlochała i przytknęła usta dłonią. Usłyszałyśmy szczekanie psów i wtedy wszystkie wystartowałyśmy jak z procy. Rozległy się strzały i to nie pojedyncze. Z prawej i lewej strony, pośród drzew widziałyśmy ogień z luf karabinów. Było ich tyle, że o mało nie zatrzymałam się z wrażenia. To wyglądało, jakby mała armia uderzyła na Raven. Czy chłopcy ściągnęli cały batalion? Świst kul nad nami uświadomił mi, że Crow również dysponował dużą ilością najemników. Zlepek kryminalistów, w większości z Rosji, na co wskazywał akcent. Rozpoczęła się regularna wymiana ognia.

Pomimo osłon koron drzew deszcz zalewał nam twarze. Po przebiegnięciu jeszcze sporego kawałka, las nagle się skończył i wbiegłyśmy w obszar usłany skałami oraz kamieniami. Zawylałam z bólu, kiedy ich ostre krawędzie pocięły do reszty stopy. Vivienne gwałtownie nas zatrzymała, zapierając się nogami.

– Musimy biec dalej! Vivienne, błagam cię!

Pokręciła przecząco głową i machnęła ręką, wskazując inny kierunek.

– W tamtą stronę?

Potwierdziła.

– Prowadź!

Pociągnęła nas wokół skałek, gdzie teren stromo schodził w dół. Rozłączyłyśmy dłonie i zsuwałyśmy się ze skał jedna po drugiej. Deszcz zelżał i niebo się rozjaśniło. Zaczynało świtać, ranki w tej części Europy były dziwnie wczesne. Nagle nad sobą usłyszałam warczenie i spojrzałam w górę. Zziębnięty pies pokazał swoje kły i szykował się do skoku. Wyjęłam z kieszeni skalpel i zacisnęłam w dłoni. Bestia skoczyła. Uchyliłam się, wbijając mu go w brzuch, a on wylądował przednimi łapami na plecach Kolumbijki. Dziewczyna pchnięta przez bestię, wpadła na Vivienne, którą chciałam złapać za tunikę. Nie było to dobrym posunięciem i wszystkie, razem z psem, zaczęłyśmy spadać. To było straszne. Odbijałam się jak piłka o skały, starając wyhamować poprzez wystawianie nóg i rąk. Widziałam przede mną Vivienne, która szorowała plecami po rozkruszonych skałach. Usłyszałam nagle pisk, a moje ciało minęło psa, którego łeb roztrzaskał się na kamieniu i wylądowała w wodzie. Przede mną jęczała Kolumbijka, która

obejmowała dłońmi zakrwawioną nogę. Podciągnęłam się do niej i zerknęłam na nią. Kość piszczelowa wystawała na zewnątrz.

– Kurwa – syknęłam.

Rozejrzałam się za Vivienne, która była na czworakach w wodzie i przyglądała się jej złamanej nodze. Spojrzałyśmy na siebie i wiedziałyśmy, że jej ucieczka właśnie się skończyła. I nasza też, ponieważ usłyszałam za plecami chlapanie wody i jej przerażony wzrok. To musiał być pies, ponieważ jej wzrok padał tuż nad moją głową. Powoli wynurzyła ręce z lodowatej rzeki, trzymając w dłoniach gruby kawałek gałęzi.

Dzięki ci, mój Boże.

Nie spuszczać wzroku z psa, podała mi tuż nad wodą gałąź. Zerknęłam kątem oka na Kolumbijkę, która trzęsała się jak osika. Napotkała mój wzrok i opuściła oczy na moje dłonie. Zorientowała się, co chciałam zrobić i zerknęła na psa. Słyszałam jego oddech i warczenie coraz bliżej moich pleców, a kiedy kiwnęła mi głową, odwróciłam się i wzięwszy zamach, z całej siły chciałam wycelować w jego głowę. Jednak chybiłam, ponieważ nie spodziewałam się, że jego łeb będzie prawie wisiał nad moim karkiem. Uderzyłam go w bok i odskoczył, ale nie poddał się. Wyszczrzył zęby, zniżył łeb i był gotowy do rzucenia mi się do gardła. W tym momencie nie miałam żadnego wyjścia, prócz tego, aby uprzedzić zwierzę. Skoczyłam na psa i wpadłam z nim w głębszą wodę, która nas zakryła. Wierzgające zwierzę, nieprzygotowane na odcięcie powietrza, zaczęło się dławić. Złapałam go za łeb i wcisnęłam jeszcze głębiej pod wodę, ale wtedy coś pociągnęło mnie w górę i znalazłam się nad wodą. Włosy przylepiły mi się do twarzy i szybko je odstąpiłam. Przed sobą miałam twarz Kellana, który z uwagą mi się przyglądał.

– Boże! – Zamrugalałam szybko powiekami, pozbywając się wody z oczu po to, by za chwilę podeszły łzami.

– Blue – odezwał się.

Ujęłam jego twarz w dłonie i zaczęłam płakać. Przyłożył czoło do mojego i kiedy ogarnął mnie szloch, zamknął moje usta pocałunkiem. Owiał mnie jego zapach i przyłgnęłam do jego ciepłego ciała.

– Kellan, zabierz ją z tej wody. – Usłyszałam z boku głos.

Oderwałam się od jego ust i spojrzałam prosto w oczy mojego brata, który odrzucił dalej w rzekę martwego psa.

– Mój brat – powiedziałam to, o czym pomyślałam i wstrzymałam powietrze.

Kellan spojrzał na Diabła, który pomagając wstać Vivienne z wody, wpatrywał się we mnie zażenowany.

– Tak, kochanie. Twój brat, bez którego nie mielibyśmy szans – przerwał tę niezręczną ciszę.

– Co nie znaczy, że mnie nie odpalisz – zażartował Wouter, słabo się uśmiechając, ale wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że nie był to żart.

– Zbieramy się – zarządził Kellan i wyniósł mnie na brzeg, po czym wrócił po Kolumbijkę.

– Skarbie, możesz mnie złapać za szyję?

– Po hiszpańsku, Kellan – odpowiedziałam.

Zapytał ją płynnie w jej języku i dziewczyna zrobiła, o co prosił.

Zapatrzona na nich wszystkich, nie zauważyłam zbliżającej się katastrofy. Ktoś obok mnie przeładował broń i usłyszałam wystrzał, a potem drugi. Przez chwilę wydawało mi się, że to, co widzę, to wyobrażenie w mojej głowie i zaraz, jak zawsze minie. Ale kiedy usłyszałam krzyk Kolumbijki, dotarło do mnie, że to się naprawdę wydarzyło. Najpierw spojrzałam na bladego Kellana i kiedy zobaczyłam jego szok na twarzy, wstałam z kamienia i zobaczyłam osuwającą się Vivienne w ramionach Diabła.

Obydwa strzały były przeznaczone dla Woutera. Vivienne zasłoniła brata własnym ciałem, niestety pierwszy z nich trafił w jej plecy. Po nim nastąpił drugi. Diabeł nawet nie zdążył zareagować na to, co się stało, kiedy wpadła w jego ramiona. Dostrzegłam tylko grymas jego zdezorientowania na twarzy i to wszystko, co zostało mi przed oczami. Kula trafiła w bok głowy i odrzuciło go do wody wraz z trzymaną w ramionach siostrą. Oboje zaczął zabierać silny prąd wody. Zerwałam się z miejsca i rzuciłam na ratunek, ale silny cios w kark powalił mnie na kolana.

– Bule! – krzyknął Kellan, biegnąc w moją stronę z dziewczyną na rękach.

– Stój, Masters!

Odwrociłam się zamroczona i nie mogłam chwilę złapać ostrości. Crow stał z woskową maską na twarzy i wpatrywał się we mnie.

– Ty jebany pedofilu! – Moje serce przepełniła gorycz. – Ty pomioście szatana, nie zasługujesz na to, żeby twoje ścierwo gniło na tej ziemi. Jesteś zarazą i zepsuciem tego świata. Drażysz ludzi jak rak!

– Skończyłaś? Bo mam jeszcze jedną kulkę. – Wyciągnął dłoń z bronią w stronę Kellana. Padł kolejny strzał. Krzyknęłam i obróciłam na kolanach w stronę mojego męża. Ale on stał bez draśnięcia.

Kto zatem?

Zerknęłam za siebie i zobaczyłam, jak Szatan leży na kamieniach, trzymając się za rękę, w której trzymał broń. Jego prawa dłoń była... Nie miał prawej dłoni, tylko wystający kikut, z którego tryskała krew.

– Kellan! – krzyknęłam do niego. – Ratuj ich! Ratuj moją siostrę i brata!

Zrobił szybko kilka kroków i wyszedł z wody, sadzając dziewczynę na kamieniu.

– Taki mam zamiar, kochanie. – Wrócił szybko do wody i skoczył.

Odgłos biegnących ludzi w naszą stronę wznowił we mnie panikę i na czworakach podrałowałam po broń Crowa. Nie była na szczęście uszkodzona i wycelowałam przed siebie w nadbiegających ludzi.

– Stać, kurwa, bo będę strzelać! – krzyczałam na całe gardło, roztrzęsiona tak bardzo, że nie mogłam utrzymać broni.

– Blue, odłóż, proszę, broń. To ja, Ash.

– Ash?! – Ręce zaczęły mi mdleć i opadły na kamienie. – Ash... to ty. – Moim ciałem wstrząsały dreszcze, ale nie potrafiłam wypuścić z dłoni pistoletu.

Nie ufałam nawet temu, co miałam przed oczami. Uklęknął przede mną i wyjął mi go powoli z dłoni. Po czym objął mnie i mocno przytulił. Rozpadłam się w jego ramionach, płacząc jak dziecko.

– Ciii, już po wszystkim. – Kołysał mnie. – Już jesteś bezpieczna.

– Kellan, on wskoczył do wody... – przerwałam, mając przed oczami twarz Vivienne i Woutera. – Ten skurwysyn zabił moją siostrę i brata. Chciał zabić mojego męża. Pozbawił mnie mojej rodziny. Zabij go... Albo nie! Ja zabiję gnoja! – Zaczęłam się mu wyrzywać.

– Nie, Blue! – Utrzymał mnie w miejscu. – Nie będziesz nikogo zabijać. Nikogo!

– Ash. – Spojrzałam w jego łagodne niebieskie oczy – Ja już zabiłam troje ludzi.

Spojrzał na mnie zszokowany i ponownie mnie przytulił, szepcząc:

– Chryste, dziewczyno.

Z moich oczu wylewał się wodospad łez i kiedy tak trwaliśmy przez jakiś czas, obok nas przykucnęli zasapani Bronx z Trace'em oraz cała zgraja mężczyzn uzbrojonych po same zęby.

– Kurwa, Ash, czy ty musisz tak zapierdalać? – zapytał Trace, łapiąc powietrze.

– Nie można za tobą nadążyć – dodał Bronx.

Oderwałam się od Asha i spojrzałam na nich.

– Jesteście tu... – przerwałam, ponieważ ich twarze na mój widok zrobiły się białe.

– Jezus Maria, Blue. Co ten skurwysyn ci zrobił?

– Jared, mój przyjacielu, wiele strasznych rzeczy, ale nie zrobił mi jednej. Nie złamał mnie. Słyszysz! Nie zrobił tego! – rozplakałam się na dobre.

Rzuciłam się w ich stronę, przytulając się jednocześnie do obu. Byłam tak strasznie szczęśliwa, a jednocześnie smutna. I tak kurewsko zmęczona. Nawet nie obejrzałam się na to ścierwo, które chciało mi zniszczyć życie.

Bo nie zniszczyło, prawda?

Kiedy dobywasz swojego miecza – nie myśl, kogo masz zabić.

Myśl, kogo masz oszczędzić

Jan Guillou



ABIGAIL

– Zostawcie, palanci, moją żonę. Znajdźcie sobie swoje. – Kellan wyszedł na brzeg.

Sam.

Chłopcy wstali do niego i dosłownie porwali go w swoje objęcia. Widziałam wzruszenie i ulgę na ich twarzach. A mnie zakłuło w sercu i spojrzałam na rwącą rzekę.

– Przykro mi, kochanie. – Kellan nachylił się i wziął mnie na ręce. – Bardzo mi przykro.

– Chciałam mieć rodzinę, wiesz? – Wtuliłam się w jego szyję, kiedy mnie niósł.

– Wiem i postaram się ci ją dać.

– Wszyscy się postaramy – dodał Ash i mrugnął do mnie.

Byłam ofiarą i nigdy już nie chciałam nią być. Widziałam przemoc i jej doświadczyłam. Nie zgodziłam się na nią i nigdy się na nią nie zgodzę. Czułam ból i już go nie chcę nigdy więcej czuć. „Bałam się” to słabe określenie, umierałam ze strachu i więcej nie będę. Musiałam się tego trzymać, żeby nie upaść. Nie mogłam poddać się znowu demonom, które już kiedyś próbowały mnie zgnać. Już nigdy. Nie wiem, czy bym kiedykolwiek zaakceptowała pewne rzeczy, jednak nie wolno mi było przestać nie akceptować siebie. Dlatego nie chciałam wrócić do Raven.

Ale musiałam.

Kiedy dotarliśmy do bramy, panował tam istny chaos. Całe tabuny ludzi, samochodów, karettek, służb ratunkowych i worków ze zwłokami, przemieszczały się z miejsca na miejsce. Teren na zewnątrz poodgradzany był taśmami i pilnowany przez służby. Jednak co mnie zaskoczyło, to fakt, że policja belgijska stała na zewnątrz obszaru należącego do zamku. Nie

pytałam o to i nawet, gdy zobaczyłam ludzi z napisem FBI na kurtkach, nie zadałam ani jednego pytania. Byłam po prostu przerażona, że jeżeli o cokolwiek zapytam, ktoś powie mi, że to tylko gra, którą wymyślił chory skurwysyn, prowadzony przez byłych żołnierzy amerykańskiej armii. Przy drzwiach wejściowych, przywitał nas mężczyzna, który przedstawił mi się jako agent specjalny Fletcher. Kellan nawet na sekundę nie wypuścił mnie z rąk i zaczął z nim rozmowę, gdy weszliśmy do wewnątrz.

– Kochanie, to jest człowiek, który pomógł nam w sposób, w jaki nigdy bym nie podejrzewał zwykłego federalisa – zwrócił się do mnie.

– Masters, ja nie do końca jestem zwykłym federalsem, ale o tym za chwilę.

Kellan spojrział na niego uważnie, ale nie skomentował tego w żaden sposób, tylko przedstawił mnie:

– To moja żona, Abigail Masters.

Skinęłam mu głową, której już nie mogłam trzymać pionowo.

– Przepraszam, Fletcher, że nie rzucam ci się w ramiona – zażartował. – Ale ona jest w tak kiepskim stanie, że boję się ją nawet nieść.

– Miło mi cię poznać, Abigail, a raczej Blue – dodał i uśmiechnął się do mnie życzliwie.

Również się uśmiechnęłam i to było wszystko, co mogłam zrobić. Chciałam umyć swoje ciało i położyć się spać, czując Kellana obok siebie. Tylko nie w tym miejscu. Mężczyzna zrelacjonował, co wiedział na temat zdarzeń, które miały tu miejsce. Kellan powiedział mu wszystko, co wiedział na temat zamku i jego pomieszczeń. Nie wiedział o części mieszkalnej Crowa oraz Vivienne i Woutera. Odchrząknęłam, ponieważ musiałam ich o tym poinformować.

– Nie wiecie o apartamentach... – Nie mogłam wypowiedzieć imion mojej siostry i brata. Byłam również zdziwiona tym, że właśnie teraz postanowiłam ich nazywać swoim rodzeństwem. Czy to sumienie? Może wobec Vivienne, ale Diabeł nie był wart ani jednej łzy, a jednak pomimo tego zaczęłam płakać.

– Blue, proszę, nie płacz już. Każda twoja łza rozrywa mi serce. – Kellan przytulił swój policzek do mojego czoła.

– To trudne – wyszeptałam.

– Ma pani na myśli apartamenty rezydentów?

Spojrzałam zaskoczona jego wycuciem i spostrzegawczością.

– Tak. Dokładnie. Tamtym korytarzem – wskazałam palcem właśnie mijany – można wejść do apartamentu na drugim piętrze. I tam w łazience leży... – Przełknęłam ślinę i nie dokończyłam.

Spojrzałam na Fletchera, który kiwnął głową ze zrozumieniem.

– Kurwa – wyszeptał prawie niesłyszalnie Kellan.

Zerknęłam na idącego równo z nami Asha, który wpatrywał się we mnie ze zmarszczonym czołem. Po chwili jego twarz wygładziła się jak maska, kiedy dotarło do niego, co może być w łazience i o czym mu powiedziałam przy rzece.

– Będziemy mijać zaraz aulę, w której...

– Oni to już wiedzą, kochanie.

Boże, byłam im wdzięczna, że nie musiałam o tym teraz mówić.

– Tutaj też na drugim piętrze są dwa pokoje i jeden, w którym byłam przetrzymywana. Musicie sprawdzić je wszystkie, bo mieszkała tu dziewczynka... Porwano ją w wieku ośmiu lat... Kiedy podciął jej gardło, miała piętnaście lat... Anouk, miała na imię Anouk.

– Spokojnie, Blue, nie musisz teraz...

– Muszę. Muszę wam powiedzieć, że mój brat był psychologiem dziecięcym i kiedy... kiedy ten, którego za nami prowadzicie, trafił nimi na dłużej zainteresowanie, on im pomagał. Pomógł Anouk. Powiedział mi o tym i wierzyłam w to. On nie był takim potworem, nie mogę go usprawiedliwiać, ale nie był nim. Był zły, ale musiał sobie radzić... Był sam. Musiało to się odbić na jego psychice w ten właśnie sposób..., jaki robiono to jemu. Rozumie pan? – zwróciłam się do Fletchera, przerywając swój słowotok.

– Wiem, co pani ma na myśli, ale będzie czas na opowiadanie nam o pani rodzeństwie, Jeszcze jest za wcześnie dla pani, proszę mi wierzyć.

– Myśli w mojej głowie tłoczą się jak wasi ludzie w tym miejscu.

– To akurat jest dla nas zrozumiałe. – Pokiwał głową.

– Straciłam coś, czego tak naprawdę nawet nie zdążyłam poznać.

– Jestem z tobą, kochanie. – Kellan pocałował czubek mojej mokrej głowy.

Doszliśmy do pomieszczenia, w którym w ogóle wcześniej nigdy nie byłam i od razu otworzyłam oczy na widok ilości książek. To było coś wspaniałego.

– Robi wrażenie, prawda? – zapytał agent.

– Tak. Szkoda tylko, że w takim miejscu.

– Nie martw się tym teraz – rzucił Kellan, sadzając mnie na wielkim miękkim narożniku z weluru w kolorze miodu.

Za nami nie wprowadzono nikogo, a Fletcher wydał rozkaz, aby pomiot szatana był skierowany do pokoju obok i żeby opatrzone mu rękę, co zaznaczył zdaniem: „zróbcie z nim porządek, żeby gnój nie wykitował na zakażenie, zanim go przesłucham”.

Siedziałam i rozglądałam się po regałach, kiedy nagle podeszła do mnie piękna blondynka, a za nią Trace. Usiadł obok mnie i objąwszy mnie ramieniem przytulił. Przyłgnęłam głową do jego piersi i się uśmiechnęłam.

– Blue, chciałem ci przedstawić Jasmine Linders.

Poderwałam głowę i spojrzałam na niego pytając:

– Ta Jasmine od dzieci z The Dark?

– Tak. – Skinął głową.

Odwrociłam się do niej i zobaczyłam jej skromny uśmiech.

– Witaj, Blue. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że mogłam cię w końcu poznać.

– Ciebie też miło w końcu widzieć i muszę ci pogratulować świetnego zmysłu.

Rozpracowałam, jak dochodziło do porwań dzieci z sierocińców.

– To moja praca i nie ukrywam, że czuję się odpowiedzialna za te maluchy.

– Masz wielkie serce, dziewczyno. – Trace mrugnął do niej, a na mojej twarzy pojawił się głupawy uśmiech.

– Podoba ci się ta dziewczyna, co? – Szturchnęłam go łokciem i zerknęłam z ukosa na Jasmine.

Ona również miała uśmiech od ucha do ucha i lekko się zarumieniła.

– Przyniosłam ci ubrania i najlepiej będzie, jak teraz zdejmiesz te mokre. Możesz dostać zapalenia płuc. Zapewnię ci trochę prywatności.

– Wiesz, jest mi obojętne, czy mnie ktoś będzie oglądał nago, czy nie. Jeśli tylko nikogo nie zgorszę...

Spojrzeli wszyscy na mnie i zaschło mi w gardle.

– Przepraszam. Ja prawie cały czas byłam naga przed ludźmi. – Zawstydyłam się.

– Nie musisz przeproszać, Blue. – Podeszedł do nas Kellan. – Nigdy.

Skinęłam głową, przyznając, że rozumiem.

– Pomogę ci się przebrać – zaoferował. – Możecie się wszyscy odwrócić na moment?

– Chcesz, żebym wyszła? – zapytała Jasmine.

– Nie musisz. Pomożesz mi ze stopami, żebym mogła sama na własnych nogach opuścić to miejsce.

Spojrzała na moje stopy i zrobiła się blada.

– Boże! Tu potrzeba lekarza i to natychmiast.

– Nie trzeba, wystarczą opatrunki i coś do przemycia, żebym nie dostała zakażenia – uspokoiłam ją, choć obawiałam się, że już mogło do tego dojść, bo moje stopy wyglądały gorzej

niż kiedykolwiek przedtem. Skinęła głową, wstała i odeszła na bok. Wyciągnęła krótkofalówkę i odezwała się po niderlandzku.

Kellan z każdą ściąganą przeze mnie częścią ubrania robił się chory.

– Chryste, co oni ci zrobili, kochanie? – Uklęknął przede mną i ucałował moje kolana. Drżącymi palcami dotykał moich miejscami czarnych żeber i krwawych pęknięć skóry.

– Nic, czego nie zrobiono tobie. – Dotknęłam jego twarzy. – Bicie, kopanie, chłosta i...

– Nie mów nic więcej, jeżeli nie możesz tego wypowiedzieć.

– Masz rację. Jeszcze nie mogę.

Pomógł mi się ubrać w czysty policyjny podkoszulek oraz legginsy. Dostałam też bluzę z kapturem i rękawiczki. Kiedy wycierałam włosy, przyszedł pielęgniarz z torbą i zaczął opatrywać moje stopy. Pytał mnie ze sto razy czy boli, a ja mówiłam, żeby się nie przejmował. Bolało jak cholera. Po oczyszczeniu i zdezynfekowaniu zrobił opatrunki i dostałam zastrzyk z antybiotykiem. Powiedziała mi, że dostałam od brata kilka dni wcześniej zastrzyk przeciwțęcowy. Kellan wsparł głowę o swoje dłonie, kucając przy mnie cały czas.

– Blue, nie mogłem ich znaleźć. Tak szybko zabrała ich woda – wyszeptał.

Kilka łez poleciało mi z oczu, ale je szybko otarłam. Spojrzałam na niego i wydawało mi się, że on naprawdę jest tym przejęty, że nie znalazł Woutera i Vivienne. Zastanowiło mnie to jeszcze bardziej, kiedy wstał i stanął do mnie bokiem. Zaczął się gdzieś wpatrywać nieobecnym wzrokiem.

– Kochanie. – Pokuśtykałam do niego. – O co chodzi?

– Blue, nie powinnaś teraz stawać na stopach – zrugął mnie delikatnie.

– Nic mi nie będzie. Powiedz mi, co się dzieje w twojej głowie? – Nalegałam.

– Wiesz, nie wiem, jak mam sobie z tym poradzić. Może mogłem ich uratować... Nie wiem, może powinienem rzucić tę Kolumbijkę do wody i skoczyć za nimi. A co, jeśli kula tylko go drasnęła? Przecież ja przeżyłem... Chryste! – Zakrył nagle dłońmi twarz i zamilkł.

– Kellan, co? Mów mi! – Położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Właściwie – oderwał dłonie od twarzy i zobaczyłam na niej ogromny ból. – On uratował mi życie, Blue... Nie! On walczył o mnie, rozumiesz? A ja pozwoliłem temu śmieciowi zabić go! – Był wyraźnie zdruzgotany.

– Nie możesz się obwiniać. Jestem pewna, że gdybyś w tamtym momencie miał jakąkolwiek możliwość mu pomóc, zrobiłbyś to bez wahania.

– To nie tak miało być. Kurwa, nie tak. Nie zabiłbym go... – Spojrzał mi w oczy. – On myślał, że go zabiję za to, co ci zrobił, ale był w błędzie. Nie mógłbym tego zrobić. Boże, kochanie,

wybacz mi... Wiem, że on cię... Ale ja nie potrafiłbym go zabić. Tak myślę. Czy ja zwariowałem, Blue?

– Nie. Wiem, co czujesz. I ja czuję to samo. Skrzywdził mnie i przez niego właściwie tu trafiłam, ale pomimo że nigdy mu tego nie wybaczę, nie mogłabym go znienawidzić. To skomplikowane... Jezu słodki, ja nie wiem, jak sama mam to zrozumieć. Zrozumieć jego postępowanie. Kellan, jestem załamana. – Rzuciłam się mu w ramiona. Przytulił mnie i oboje staliśmy tak w zawieszaniu przez kilka minut.

– Blue, kochanie, jedzenie dla ciebie. Zjedz, zanim wystygnie – odezwała się Jasmine.

Oderwaliśmy się z Kellaniem na chwilę od siebie i usiadłam wygodnie, a po chwili dostałam picie i torbę z McDonalda. Jedząc hamburgera z frytkami, o mało nie płakałam ponownie. Kellan usiadł obok mnie i objął mnie ramieniem, a zza Asha, który cały czas nas obserwował, wyłonił się Cooper. Na jego widok rozryczałam się do reszty. Wyciągnęłam do niego rękę, a on z nie mniej ukrywanym wzruszeniem na twarzy, uklęknął przede mną i objął mnie mocno, przytulając do siebie.

– Blue, nareszcie.

– Clay, dziękuję. Tak bardzo się bałam.

– Fletcher był ze mną. Dyktowałam mu treść, kiedy cię obserwowałam przez lupę.

– Jaką treść? – zapytał zdeorientowany Kellan

– Jest w komórce w mokrej bluzie – wyjaśniłam. – Zastrzelił psa, który na mnie szarżował. Potem wysłał mi wiadomość, w jakim momencie mam się ratować ucieczką.

– O psie wiem, ale o wiadomości nie.

– Teraz już wiesz – dodał Cooper.

Wypuściliśmy się z objęć i gdy spojrzał na moją twarz, jego rysy stwardniały i podniósł palcami moją brodę, przyglądając się szwom.

– Ja pierdolę, Blue. Kto ci to zrobił?

– On. – Zerknęłam w dół na kolana.

– Chuj, już jest martwy. Nie będzie, kurwa, żadnego przesłuchania – wyszeptał Kellan, ledwo trzymając swoje nerwy na wodzy.

– Nie będzie. Załatwimy to – odpowiedział mu Cooper tym samym tonem.

Z mojej drugiej strony usiadł Ash, a Trace i Bronx stanęli za nami, siadając bokiem na szerokim oparciu kanapy. Cooper usadowił się na podłodze, nie odsuwając się od nas na cal. W pokoju nagle zrobiło się tłoczno i weszło kilku przedstawicieli różnych służb. Niektórych nazw nie kojarzyłam, inne znałam ze szkolenia. Gdy zobaczyłam Fletchera z bardzo poważną miną,

spojrzałam speszona na Kellana, ale on tylko zerknął na mnie przelotnie i utkwiał wzrok w swoich butach. Ktoś się odezwał, żeby zrobić przejście i zza stłoczonych przy wejściu do biblioteki ludzi wyłonił się postawny mężczyzna o ciemnej karnacji z karabinem na ramieniu. Prowadził kogoś za sobą. Dotarł do nas, spojrzał na mnie, potem na Kellana i w końcu na Asha. Skinął do niego i się odsunął. Przed nami pojawił się on.

Daniel Crow.

Ciśnienie uderzyło mi w skronie i zrobiło mi się niedobrze. Stał z głową podniesioną przesadnie wysoko i był zupełnie zubożniały. Nie miał prawej dłoni i trzymał rękę zgiętą w łokciu, przyciśniętą do piersi. Patrzył tylko na mnie i nigdzie indziej. Poczułam niespokojne poruszenie Kellana i złapałam go za rękę. Patrząc na nasze złączone dłonie, zobaczyłam u niego na palcu obrączkę. Przypomniałam sobie o swojej ukrytej w pelerynie wraz z pierścionkiem. Muszę to odzyskać. Odwróciłam głowę, ale już nie patrzyłam mu w oczy, tylko na podłogę przed nim. Nagle ktoś go odsunął spory kawałek w bok, ale nadal w pierwszym rzędzie, a obraz przesłoniły mi idące w moją stronę nogi w kobiecych eleganckich jasnokremowych krytych butach na platformie. Przesunęłam wzrokiem przez sylwetkę szczupłej kobiety ubranej w tę skromną, ale szykowną sukienkę. W jednej dłoni trzymała różaniec, a w drugiej teczkę z dokumentami. Kiedy dotarłam do dekoltu, zobaczyłam na jej bladej szyi medalion zawieszony na łańcuszku. Jednak gdy spojrzałam na jej twarz, przeżyłam szok i wstałam oniemiała, nie zwracając uwagi na zabandażowane stopy. Moje oczy zrobiły się wielkie jak spodki i zapomniałam oddychać. Kellan również wstał i stanął obok mnie, obejmując mnie ramieniem w obronnym geście.

– Abigail – odezwał się Fletcher. – Przedstawiam ci księżną Katharinę Abigail Raven Crow. Twoją matkę.

Słyszałam jak Kellan wciągnął powietrze do płuc, a Ash szepnął pod nosem: „Chryste”. Nastąpiła cisza. Czuję się, jakbym dostała obuchem w głowę.

Wpatrywałam się w swoje własne odbicie, z jedną tylko różnicą. Było ode mnie starsze o dobrych ponad dwadzieścia lat. Piękna kobieta o fiołkowych oczach i ciemnych włosach, sporo krótszych niż moje, była wzruszona do łez.

– To niemożliwe... – odezwał się nagle Crow, najpierw bardzo cicho, a po chwili podniósł głos jeszcze bardziej, aż do krzyku: – Czy to jakiś, kurwa, żart? Co to ma być?!

Szarpnął się i chciał doskoczyć do księżnej, ale dwóch mężczyzn skutecznie zablokowało mu drogę. Kellan przesunął się za mnie i dał mi wsparcie na swojej piersi. Nie byłam w stanie nic powiedzieć. Jak to się stało, że moja mama, której tak pragnęłam całe moje życie, nagle stała

przede mną? Pozwoliła na to, żebym myślała, że jestem sama na tym świecie? Wtedy uderzyła we mnie lawina pretensji i zanim pomyślałam, słowa same przeszły przez moje usta:

– Dlaczego?

Spojrzała na mnie zażenowana i odpowiedziała ze łzami w oczach:

– Dziecko moje ukochane... Odpowiem na twoje każde pytanie, ale... – Rozejrzała się lekko po pokoju, po czym dodała: – ...to nie jest chyba dobre miejsce?

– A jakie to jest miejsce, co?! – krzyknął Crow.

Matka otarła łzy, stanęła wyprostowana jak struna i nawet nie spojrzawszy na niego, odezwała się:

– Najgorsze z możliwych! Przyprawiające mnie o mdłości na wspomnienie tego, czego byłam świadkiem i co tu przeżyłam.

Wtedy Fletcher zwrócił się do zebranych:

– Proszę was, abyście uszanowali prywatność księżnej Raven i zostawili ją samą z rodziną.

Ludzie kiwnęli w zrozumieniu i zaczęli opuszczać bibliotekę. Chłopcy nawet nie drgnęli, na co moje serce urosło. Jasmine oddaliła się w stronę drzwi, a na koniec sam agent uklonił się, zbierając się do wyjścia.

– Ty nie, Danielu. Zostań. – Spojrzała na niego łagodnie i dodała: – Proszę.

Pokiwał głową na zgodę i wrócił na miejsce. Gdy już nie było nikogo, Crow warknął:

– Oni nie są rodziną.

– Są! – odpowiedziałam, nie patrząc na niego.

– Jak chuj! – parsknął i kontynuował, zadając pytania matce z udawaną udręczoną miną. Znałam ten wzrok i mnie już nie oszuka.

– Czy ty wiesz, co ja tu przeżyłem?! Co musiałem znosić?!

– Widać zniosłeś to bardzo dobrze! – odpowiedziała mu, nie dając się wciągnąć w jego grę.

Obserwowałam ją i nie mogłam się napatrzeć. Zachwycała swoim sposobem bycia i pozytywną energią, jaka od niej biła.

– Nic o mnie nie wiesz. Miałem sześć lat, jak miałem się bronić? Byłem niewinnym dzieckiem!

– Jak szybko zrozumiał aluzję, jestem pod wrażeniem! – wtrąciłam pod nosem, ale tak, żeby mnie usłyszał.

– Prawda? – Matka uśmiechnęła się nieznacznie i odwróciła się w jego stronę.

Zamilkł, uważnie badając jej twarz.

– Powiem ci jedną rzecz, którą wiem – odezwała się spokojnie. – Wouter, twój brat miał siedem lat i wychowywał się razem z tobą. W tych samych miejscach otaczali was ci sami ludzie. Jednak on nigdy, ani będąc nastolatkiem, ani dorosłym człowiekiem, nie skrzywdził żadnego dziecka. Owszem, krzywdził kobiety, nigdy żadnej nie zabił. Nie usprawiedliwia to jego czynów, przez które sam siebie zhańbił. Ale ty miałaś wybór, kiedy do ciebie przyszedł w twoje osiemnaste urodziny i zapytał, czy chcesz to powstrzymać. Co wtedy zrobiłaś? – Podniosła dumnie głowę, czekając na odpowiedź, która nie nadeszła.

Crow patrzył na nią z wyrazem twarzy pozbawionym emocji, które chwilę wcześniej mogły przekonać, że rzeczywiście jest w tym wszystkim tylko ofiarą.

– Co zrobiłaś, Danielu Thomasie Crow?! – powtórzyła pytanie, podnosząc głos.

– Skąd wiesz o tym, o czym mówisz?

– Ja wiem wszystko! Zawsze wiedziałam. Kiedy zaszłam w ciążę z Abigail, przyszedł taki moment, żeby ocalić to z was, które miało szansę być dobrym człowiekiem, dokonałam wyboru, nie mając wątpliwości. Jak widać, życie wszystko zweryfikowało. – Zmierzyła go z góry na dół.

– Więc zostawiłaś mnie, a wybrałaś ją?! – krzyknął, skinąwszy na mnie głową.

Wybrała mnie? Moja mama mnie ocaliła!

– Nie odpowiedziałeś, co zrobiłaś. Jeśli odpowiesz na to pytanie, będziesz znał prawdę, dlaczego cię zostawiłam i wybrałam dziecko, które jeszcze nie przyszło na ten świat.

– Nie wiem, o czym mówisz?

– Doskonale wiesz, co zrobiłaś, mając szesnaście lat! Wpadłeś na ten sam pomysł dziesięć lat wcześniej! Mam ci przypomnieć?!

– Zamieniam się w słuch, skoro cię tu nie było, a wszystko wiesz, to proszę! Zaczynaj! – zadzwiał.

– Tak właśnie zrobię. – Odwróciła się do mnie i łagodnie powiedziała: – Proszę, wysłuchaj tego, może wtedy choć trochę mnie zrozumiesz. – Wyciągnęła rękę w moją stronę, ale zaraz ją cofnęła, przykładając do szyi i speszona dodała. – Moja piękna córeczko.

Łagodny uśmiech na jej twarzy i te słowa sprawiły, że moje serce szybciej zabiło. Przytaknęłam, ale nie dałam po sobie poznać, jak te słowa na mnie wpłynęły. Podniosłam głowę w górę i spojrzałam na obejmującego mnie Kellana. Wcale nie był zainteresowany moją matką, tylko wpatrywał się w Crowa. Muszę wyjaśnić z nim, jak doszło do tego, że znalazł się w tym miejscu i dlaczego dał się skrzywdzić Szatanowi. Ale to mogło poczekać.

– Nie będę opowiadać szczegółów, ale ważne jest, że razem z moją siostrą Vanessą zostaliśmy uwikłane w związek z Thomasem Crowem, ponieważ kasta się tego domagała.

Fortuna i dziedzictwo Raven mogły przejść w ręce, że tak powiem, bardziej władnej rodziny. Nadmienię tylko, że kasta wywarła presję i wybrała Thomasa spośród kandydatów. Nie jest prawdą, że Vanessa uwiodła go, zachodząc z nim w ciążę. On ją zgwałcił, zanim został moim mężem. Nie chciała go, a że byłam ja, wytypowali mnie za nią. Wiedziałam od samego początku o gwałcie i ciąży. Nasi rodzice, a wasi dziadkowie również, i krótko po tym zdarzeniu oboje zginęli w wypadku samochodowym, co przyspieszyło sprawę przejścia dziedziczenia na mnie. Vanessa wyjechała do majątku naszej prababki w Kanadzie. Bała się, że ją zabije, zanim urodzi. Wydawało się, że Thomas odpuścił. Kiedy ja zaszłam w ciążę... – Zamilkła i spojrzała na Crowa. – Cóż, wiem, że moja córka doświadczyła tego, jeszcze zanim zmusiłeś ją do ślubu. Jaki ojciec, taki syn. W twoim przypadku kopia przewyższyła oryginał, ale zostawmy to! – odetchnęła.

– Bredzisz, matko!

– Zamknij się, człowieku! – upominał go Fletcher.

Crow zmierzył go wzrokiem.

– Dla ciebie książę Crow. Federalisie.

– Możesz pocałować mnie w dupę – rzucił agent i zwrócił się do mojej matki, żeby kontynuowała.

Mojej matki. Moja mama. To brzmiało tak obco.

– Mów... mamó, proszę – odezwałam się niepewnie, czekając na jej reakcję. Poderwała głowę i łzy poleciały jej z oczu. Kiwnęła głową na zgodę i zaczęła mówić:

– Gdy zaszłam w pierwszą ciążę, krótko potem zostałam zgwałcona przez kastę i uciekłam do Vanessy. Niedługo potem urodziłam Woutera i Vivienne. Na szybko doszło do ślubu z tym, pożałuj Boże, fiutem Van den Rooyem. – Przerwała na moment, a agent Fletcher potarł kciukiem nos.

Miałam wrażenie, że jego usta na moment drgnęły. W sumie w ustach eleganckiej księżnej przekleństwo nie zabrzmiało zbyt poważnie. Moja mama była urocza.

– Gdy dzieci miały niespełna dwa tygodnie, Thomas pojawił się w zamku Russo. Zabił ją, podrywając jej gardło, i zagroził mi, że jeśli pisnę komukolwiek o tym choć słowo, zabije bliźniaki. Zmusił mnie do powrotu na stary kontynent. Ubłagałam go, żeby pozwolił mi zabrać dzieci. Van den Rooy rządził w Kanadzie, trwoniąc majątek mojej siostry. Parę lat później zainteresował się z pierworodnym synem Thomasa Crowa, oczywiście słowo „pierworodny” było dla wiadomości prasy. Kasta знаła prawdę. Szczerze powiem, że obserwując przez lata poczynania jej członków, byłam zdumiona, kiedy po śmierci Thomasa, przywrócili im status

jego dzieci i uznali pierwszeństwo dziedziczenia dla Vivienne. Z czego bardzo dobrze zdał sobie sprawę ich młodszy brat. – Przystanęła przed Crowem. – Prawda? Pozbawiłeś ją czegoś, co kobieta ceni sobie ponad wszystko. Możliwości bycia matką. Z czystej zazdrości. Z własnych, chorych i niemoralnych pobudek.

Zmrużył oczy i zmierzył ją wzrokiem.

Przyłożyłam dłoń do ust, bo na wspomnienie twarzy Vivienne oraz tego, co ją w życiu spotkało, oczy zasły mi łzami.

– Chciałam ją poznać, dać nam szansę – odezwałam się cicho.

Moja matka, ciągle to brzmiało dziwnie, posłała mi słaby uśmiech. Jednak widziałam ból w jej oczach. Nic dziwnego, wychowywała ich jak własne dzieci.

– Wiem, kochanie. Spodziewałam się, że tak będzie.

– Dobrze mnie poznałaś, mamó. Ja nie miałam takiej okazji. – Zaczęłam płakać i Kellan przyciągnął mnie mocno do siebie, chcąc ochronić nawet przed tym smutkiem.

– Skąd pani, księżno, jeśli mogę spytać, wszystko wie? Gdzie się pani podziewała przez lata? Dlaczego Blue musiała trafić do sierocińca? Po co to wszystko? – zadał pytania, ponieważ nie wytrzymywał napięcia i zadawał jej pytania, które od razu chyba każdy z nas chciał z siebie wyrzucić. Ciężko oddychał i był na skraju. Miał wyraźne pretensje, o których ja, patrząc na matkę, zupełnie zapomniałam.

– Kellan... – zawahała się – mogę się tak do ciebie zwracać? – zapytała go.

– Naturalnie.

– Wszystko wyjaśnię, ale po kolei, dobrze? – Przekrzywiła lekko głowę, oczekując na jego zgodę. Mój mąż tylko skinął głową.

– Wracając do Woutera i Vivienne, kochałam ich jak swoje własne dzieci, ale nie miałam możliwości wyrwać ich z tego gniazda zepsucia. To również wiązało się z tym, dlaczego cię porzuciłam. – Spojrzała na mnie z wyraźną udręką na twarzy.

Chciałam to natychmiast wiedzieć, żeby to zrozumieć, ale postanowiłam poczekać cierpliwie, aż sama do tego dojdzie. Postanowiłam zapytać ją o sekret Woutera, ponieważ na ten moment nie miało to już większego znaczenia.

– Wouter powiedział mi kilka dni temu, że jest... był bezpłodny. Czy to prawda? – Potwierdziła i dodała: – Wazektomia. Znałam tego chłopaka i obserwowałam latami. Był wspaniałym psychologiem, a dzieci uwielbiał. To było widać, jakie miał do nich podejście. Jednak widziałam również, jak w tym samym czasie zmagał się z tym, kim był. Podejrzewam, że

nie chciał, aby jego dziecko stało się takie jak on lub spotkało go to, co jego. Albo po prostu nie śmiał być ojcem, bo się wstydził samego siebie.

Boże, Wouter cierpiał i karał się za to, kim był? I pomimo tego nadal gwałcił. Nie potrafił sobie pomóc. Zamknęłam oczy, kiedy sobie przypominałam, jak powiedział mi, że tylko przy mnie miał nadzieję stać się normalnym mężczyzną.

Przelknęłam i spojrzałam na Kellana. Zniżył do mnie głowę i wyszeptał do ucha.

– Wszystko jest dobrze, maleńka. Nie martw się.

Nie byłam tego pewna. Wiem doskonale, że czasem mężowie zgwałconych żon, pomimo że je kochają, nie mogą przeboleć faktu, że inny fiut był w ich żonie. Jeśli mu powiem o dziecku, przynajmniej mi uwierzy, że to nie Wouter jest ojcem.

Jakie to wszystko było pojebane!

Czy ja też mogę mieć w genach coś nienormalnego, co mogę przekazać mojemu dziecku?

Kellan przytulił mnie do siebie i byłam w tym momencie najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Nie mogłam spojrzeć na Crowa, choć czułam na sobie jego wzrok. Napawał mnie obrzydzeniem. Kellan miał tego świadomość i nadal nie spuszczał go z oczu.

– Oglądaliście może kiedyś program *Urodzeni Mordercy*? – zapytała nagle.

– Jesteś szalona – zaśmiał się jej syn. – Będziesz ze mnie robiła potwora?

– A kim, myślisz, jest dziecko, które w wieku pięciu lat spycha swoją matkę ze schodów?

Powietrze zostało wyssane z pomieszczenia. Chłopcy zrobili się nerwowi, a Ash wstał z kanapy i stanął przy nas, szepcząc: „Co za ścierwo”.

– Kłamiesz, nawet tego nie pamiętam! – warknął do niej.

– Ale ja pamiętam, kiedy wylałeś mi na głowę gorącą kawę, pamiętam, kiedy podłożyłeś mi nogę, gdy przechodziłam obok ciebie z twoim tortem urodzinowym, pamiętam, jak nasza gosposia przyprowadziła swoją wnuczkę i wbiłeś jej widelec w oko. Tylko dlatego, że powiedziałam, iż jest śliczną dziewczynką. Miała trzy latka. Ta dziewczyna dzisiaj jest świetnym okulistą. Posłałam ją na studia. Pamiętam, co pierwsze przyszło mi do głowy, gdy dostałam wiadomość, że twój ojciec nie żyje. Myślisz, że nie wiem, jak zmarł?

– Dostał zawału, tak zmarł.

– Tak, to prawda, rzeczywiście miał zawał. Ale śmierci w męczarniach z powodu uduszenia nie spowodowały przyczyny naturalne. Kluczową rolę odegrał... kwas cyjanowodorowy. Czyż nie?

– Jezus Maria! – Złapałam się za głowę. – Ty urodziłeś się zły! – krzyknęłam, w końcu na niego spoglądając.

Miażdżył mnie wzrokiem, na co Kellan pokazał mu środkowy palec.

– Nauka twierdzi, że nie ma ludzi złych od urodzenia, to kwestia wychowania i otoczenia. Ja uważam inaczej. Co innego, jeśli dziecko wyrywa skrzydełka muchom, a co innego, jeśli zabija i tnie nożem koty. – Znow się do niego zbliżyła – Ale ty naprawdę urodziłeś się mordercą. Dlatego wiedziałam, które dziecko muszę ocalić. Ciebie nie można było uleczyć. Gdy odkryłam, kiedy Thomas zaczął cię gwałcić, byłam już w ciąży z Abi. Musiałam zniknąć, ponieważ nie tylko Thomas jej zagrażał, ale tego dowiedziałam się po latach, kiedy dostawałam raporty z tego, co robisz. Ostatni sprzed dwóch tygodni i wiedziałam, że podjęłam dobrą decyzję.

Odwróciła się od niego i podeszła do nas. Spojrzała po twarzach chłopców i w końcu zatrzymała się na Kellanie.

– Jesteście niezwykłymi ludźmi. To widać na odległość. Nie wiem, jak mam wam dziękować, za ocalenie jej życia dwukrotnie. Kellan, to zaszczyt mieć takiego syna. Twoja mama byłaby z ciebie dumna. – Poczułam, jak mój mąż sztywnieje.

– Widzę, że ma pani odrobione lekcje. – W jego głosie można było wyczuć, że jest pod wrażeniem.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się. – Trochę pomógł mi Fletcher. To ja go wysłałam za wami do Marysville. Co prawda szeryf Walters zadzwonił do zupełnie innego agenta, ale Daniel czuwał i zrobił co trzeba, żeby do was się dostać.

– Kurwa, wiedziałeś o wszystkim cały czas? – zapytał oszołomiony Ash.

– Przykro mi, synu, nie mogłem wam pisać ani słowa...

– Ja pierdolę! – dołączył Bronx.

– Chłopaki, to nie jest tak, że wiedziałem wszystko od samego początku, ale dzięki wam parę rzeczy nam się wyjaśniło. Nie mogliśmy namierzyć Crowa i nie sądziliśmy, że Wouter zwieje do Belgii. W tym momencie, kiedy szukaliście Abigail, my szukaliśmy nie tylko jej, ale i jego. – Wskazał palcem na Szatana.

– Ale po co to wszystko? – zapytał Cooper. – Mogliśmy wcześniej tu dotrzeć, nie szukając pomocy w Stanach. Może więcej ludzi by przeżyło?

– Może Vivienne i Wouter by teraz żyli – dodałam cicho.

– Co do niego nie byłbym tego taki pewien, Blue – zwrócił się do mnie Ash.

– Nie wiesz o wszystkim – odpowiedziałam mu.

– Lilly nie żyje, a on ją zgwałcił na naszych oczach, pamiętasz?

– Wiem, że ją zgwałcił i nie chcę go za to usprawiedliwiać. Mnie też zgwałcił.

– Kurwa – zaklął z tyłu Trace.

– Zabił ją w lesie przy zamku Russo.

– Jak to? Skąd wiesz, że ona tam była?

– Znaleźliśmy koc ze szpitala, do którego nas zawieźli z Lilly po Dark Side, a ją samą raną i ledwie żywą w lesie za bagnami. Zmarła. Fletcher mnie o tym poinformował.

Spojrzałam na agenta, który potwierdził.

– Mój Boże! Ja jej nie poznałam!

– Nie wiedziałaś z kim uciekasz z zamku?

– Z zamku uciekłam sama, a na dziewczynę, której w tych ciemnościach nie rozpoznałam, natknęłam się na bagnach. Zamaskowałam nas obie błotem. Sama siebie bym nie poznała.

– Wiesz teraz, że to ona, i jestem pewien, że Russo ją zabił.

– Ash, ale on nie zabił Lilly! To znaczy niecelowo. Ona wpadła wprost na niego i się szarpali. Broń wypaliła i dostała. Ja w tym momencie uciekłam, bo na polanie zobaczyłam światła aut.

– Jesteś pewna tego, co mówisz? – zapytał mnie.

– Ja jestem pewien, powiedział mi, co zaszło w lesie – wtrącił Kellan.

– Ja też jestem pewna – przyznałam.

Ale czy na pewno? Czy Wouter przypadkowo ją postrzelił? Przyjęłam, że nie okłamałby mnie. Nie żył i nie było sensu jeszcze bardziej go pograżać, niż on siebie sam przez całe jego nieszczęśliwe życie, więc powiedziałam to, co uważałam, że powinien wiedzieć.

– Może popełniłam błąd, ale uwierzyłam mu.

Skinął głową, bacznie mi się przyglądając. Ash był niesamowicie inteligentnym i spostrzegawczym mężczyzną. Nie ujmowałam żadnemu z pozostałej czwórki chłopaków tych cech, ale on był wyjątkowy. W poprzednim życiu musiał być medium lub jasnowidzem.

– To jednak nie zmienia faktu, że mogliśmy uniknąć tych wszystkich śmierci – odezwał się Cooper. – Kurwa, postrzeliłem Blue w Kanadzie! Do końca życia sobie tego nie wybaczę.

– Przestań, Clay. Przeżyłam, w sumie to byłam pewna, że to któryś z was. – Spojrzałam na Kellana. – Gdyby to zrobił ktoś inny, na bank gryzłabym korzonki traw od spodu.

– Nawet tak nie mów, kochanie. – Przytulił mnie i zwrócił się do mojej matki: – O co w tym chodzi? To jest odpowiedni moment, żeby nam to wyjaśnić, księżno.

– Katharine, Kellan. Dla was nie jestem żadną utytułowaną arystokratką i dla świata też nie. Dla innych ludzi jestem siostrą Abigail z Klasztoru w Castle Rock, do którego podrzucono moją córkę.

– Co? – Byłam oszołomiona tą informacją.

– Program ochrony świadków – odezwał się Fletcher. – Ja jestem agentem opiekującym się twoją matką, odkąd się do nas zgłosiła po ucieczce z Belgii.

Nastąpiła kolejna cisza, która trwała niespełna kilka sekund, ponieważ ogrom pytań, jakie w jednym momencie padły z ust wszystkich naraz, był przytłaczający.

– Uspokójcie się! – krzyknęłam.

– Proszę, bądźcie cierpliwi. Dojdziemy do tego – odezwała się moja matka. – Kiedy znalazłam się w Stanach, zgłosiłam się do pewnego prokuratora w celu zgłoszenia popełnienia przestępstwa o międzynarodowym kalibrze. – Przerwała na chwilę i jakby wróciła pamięcią do tamtego momentu, ale odniosłam wrażenie, że bardziej chodziło jej o samego człowieka, z którym się wtedy spotkała. Możliwe, że dobrze go znała.

– Wtedy on skierował mnie do agenta Fletchera i gdy złożyłam pierwsze zeznania, jeszcze w tym samym dniu zaproponowano mi przystąpienie do programu ochrony. Musiałam im wyznać, że jestem w ciąży i kto jest ojcem dziecka. Wtedy cała proceduralna machina ruszyła i w kilka tygodni po moim zgłoszeniu, miałaś już zaplanowane życie. Gdy się urodziłaś, byłam w klasztorze i zanim musiałyśmy cię oddać do rodziny zastępczej, byłam z tobą cały czas.

Podeszła do mnie i stanęła bardzo blisko. Zajrzała w moje oczy, a z jej poleciały łzy.

– Każdego dnia, od nowa rozważałam i pytałam siebie, czy postąpiłam słusznie. Nie znalazłam na to odpowiedzi. Obserwowałam cię i byłam jak twój cień, a Daniel rozpracowywał twojego ojca. Prócz moich zeznań nie było innych świadków ani żadnych dowodów.

– Byli świadkowie, ale martwi. Van den Rooy znakował swoje ofiary jak bydło. To był znak rozpoznawczy – odezwał się Kellan.

– Tak. Właśnie wtedy, gdy wy przystąpiliście do śledztwa, sprawy się ruszyły. To dzięki wam udało nam się pewne rzeczy zebrać w całość – dodał Fletcher. – I naprawdę, bardzo mi jest przykro, że nie mogłem was w to wtajemniczyć. Stawka była zbyt wysoka, a nie ukrywam, że po śmieci Thomasa Crowa działania w tej części Europy ustały. Nie mieliśmy nic.

– Dlatego przez nas chcieliście dopaść Crowa? – zapytał Ash.

– Początkowo, to było tylko założenie – wtrąciła moja matka. – Ale później okazało się, że Kellan wylądował na tej samej aukcji co Abigail.

– W ogóle nie mieliśmy pojęcia, kiedy i jak zniknęła. – Fletcher podrapał się po karku.

Usłyszeliśmy śmiech Crowa, który z cichego chichotu zmienił się w głośny rechot. Ash zrobił krok w jego stronę, ale matka wystawiła dłoń przed siebie, aby się zatrzymał. Zerknął kątem oka na Kellana, później na chłopaków i wycofał się na swoje miejsce. Każdego rozsadały nerwy.

– Śmiesz cię to? – Matka odwróciła się do niego i zajrzała mu prosto w oczy.

– Tak! – odpowiedział jej, uspakajając swoje rozbawienie.

– Jeszcze chwila, dosłownie kilka minut i zmienisz zdanie – odparła i zwróciła się do mnie. – Bardzo, ale to bardzo tęskniłam za tobą, Abi. Był nawet moment, że chciałam cię porwać. – Zerknęła na Fletchera.

– Dobrze, że przejrzałem twoją matkę. – Jego usta lekko drgnęły.

– Gdyby nie on, Thomas by mnie znalazł prędzej czy później. Szukał mnie, właśnie w Stanach. Miał nosa, ale wtedy FBI szybko zorganizowała twoje przeniesienie i trafiłaś do tej rodziny Sandersów. Wiem, że nie dbali o ciebie. – Spojrzała na swoje dłonie, nerwowo je rozcierając.

Drgnąłam, a Kellan objął mnie od tyłu w pasie i przysunął policzek do mojej skroni. Boże, ona nie wie, co mnie tam spotkało! Ale przecież nikt o tym się nie dowiedział, bo nikomu nie powiedziałam. O mało nie usiadłam, kiedy uświadomiłam sobie, że miałam cały czas ochronę, a jednak zdołano mnie skrzywdzić. Teraz to nie miało już żadnego znaczenia. Nic by to nie zmieniło, jedynie matka pograżyłaby się w jeszcze większym poczuciu winy. Patrzyłam na nią i moje serce powoli zaczynało szybciej bić, na myśl, że mam mamę i sama nią zostanę.

– Jednak muszę was przeprosić, bo... nie wszystko zdołaliśmy przewidzieć. – Dotarł do mnie jej głos i wyrwał z zamyślenia.

– Jak zwykle, coś się zawsze spierdoli. – Bronx, który do tej pory nie odezwał się słowem, zabrał głos.

– Masz rację, Jared – potwierdziła.

– Rozumiem już, że nie muszę pytać, czy zna pani rozmiar mojego buta?

– Jedenaście i pół cala – odpowiedziała.

– Teraz już takie rzeczy są w aktach? Jezu, to jest stalking! – parsknął zaskoczony.

– Nie ma tego w aktach. Spojrzałam na twoje buty i zgadłam. – Wzruszyła ramionami.

O mój Boże!

W tym całym dramacie o mało nie zaśmiałam się w głos.

– Bardzo to wszystko ciekawe, matko – odezwał się nagle Crow. – Masz też raporty o mnie?

– Ciebie nie muszę mieć w aktach – odezwał się Fletcher. – Ich są bardziej interesujące. Życie, jakie prowadzisz, a właściwie chorą egzystencję, spierdoliłby tylko ten obraz ludzi honoru. Nie wiem jakim, kurwa, sposobem dostałeś się do SEAL i nie chcę wiedzieć, ile osób zabiłeś, żeby go ukończyć.

– To akurat jest czysta sprawa – zaśmiał się, jakby rozmawiali o filmie, a nie o jego zbrodniach. – Miałem samozaparcie. Chwilowy kaprys, żeby sobie postrzelać. Natomiast, to,

czego nie macie, to że moja siostra niebawem urodzi mi dziedzica tej twojej fortuny, którą tak strasznie chciałaś przede mną uchronić.

Kellan szarpnął się, ale powstrzymał go Ash, łapiąc za ramię.

– Tak. Urodzę dziedzica. – Podniosłam dumnie głowę. – Ale nie tobie, tylko Kellanowi.

– Zażądają testów DNA.

– I ja je im zrobię. Potwierdzę swoje prawa do tej fortuny, której jestem prawowitą spadkobierczynią.

– Czyli i ja jestem, bo to moje dziecko. – Uśmiechnął się chytrze.

– Nie. Nie jest twoje.

– Myślisz, że mi wmówisz, że Wouter cię zapłodnił w cudowny sposób jak Duch Święty.

– Nie mam takiego zamiaru. Wazektomia jest udokumentowana.

– To o czym ty pierdolisz? Siostrze?

– Licz się, szmato, ze słowami – warknął Kellan.

Crow splunął pod stopy z pogardą na twarzy.

– Nie nazywaj mnie swoją siostrą. Nigdy nią dla ciebie nie będę, to raz. – Skierowałam w niego palec.

– A dwa? Zaskocz mnie. – Mlasnął językiem z drwiącym uśmiechem na ustach.

– Z miłą chęcią. Zgwałciłeś mnie po raz pierwszy trzy dni temu, więc tu nie ma miejsca na cuda, bo jak wytłumaczysz fakt, że jestem w drugim miesiącu ciąży?

Miałam dosyć tych chwil, gdzie każdy zamierał i cisza była zwiastunem złych wieści.

– Nie słyszę gratulacji? – Rozejrzałam się wokół.

Chłopcy rzucili się na mnie i Kellana.

Crow był kredowo biały na twarzy i krzyknął do mnie:

– Ty suko!

– Nie bierz tego do siebie, to nic osobistego – powiedziałam mu dobitnie.

Kellan z wielkim uśmiechem przytulił mnie i powiedział:

– Wiedziałem. Wouter chciał mnie zmotywować do szybszego działania, bo kiedy odzyskałem pamięć, to nie mogłem zaskoczyć.

– Straciłeś pamięć? – zapytał go Ash.

– Kutas mnie postrzelił. – Wskazał palcem skroń. Cooper tym razem był tym, który chciał doskoczyć do Crowa, ale przyszła kolej na Fletchera, żeby go powstrzymać.

Katharine podeszła do nas i nie wiedziała, jak się zachować. Ja też, ponieważ sama nie wiedziałam, jak się czułam z informacją, że mam mamę, która uczestnicząc w programie świadków, porzuciła mnie i tym samym skazała na wiele krzywd.

– Przez twoją decyzję miałam okropne dzieciństwo. Wiesz o tym z akt.

– Niestety wiem, ale przynajmniej żyłaś. A to lepsze niż bycie gwałconą całe swoje życie przez własnego ojca, brata i stado zboczonych, bogatych fiutów. O wiele lepsze, niż brać udział w orgiach z udziałem dzieci i być współwinną ich porwań oraz morderstw. Widziałas, co robili dzieciom, prawda? On robił najgorsze rzeczy. – Zerknęła na Crowa z pogardą.

– Za bardzo jej nie ocaliłaś, w końcu ją niechcący odnalazłem.

– To właśnie to, co się spierdoliło, jak wspomniał Jared – rzuciła mu w twarz i podeszła do Fletchera, który wsunął jej coś w dłoń. – Ale właśnie mam zamiar to naprawić.

Odwróciła się w stronę Crowa i zauważyliśmy w jej dłoni pistolet.

– W wieku siedemnastu lat Wouter zadał ci pytanie, które brzmiało: „Czy to jest to, co chcesz w życiu robić i osiągnąć?”.

– „Dokładnie to” – zaśmiał się, nawet nie patrząc na pistolet w jej dłoni. – Tak mu dosłownie odpowiedziałem.

– Tak!

– Podjąłem dobrą decyzję, ponieważ po latach miałem pod sobą twoją ukochaną córeczkę. Różałem ją, jak długo chciałem i jak chciałem. W końcu by mi uległa. Kwestia wytrenowania.

– Ty skurwysynu... – Kellan nie wytrzymał. W błyskawicznym tempie odsunął mnie od siebie i w kilku susach dopadł Crowa, nie zważając na broń znajdującą się w pobliżu. Pchnął go na ścianę z regałami pełnych książek i kilkanaście egzemplarzy spadło na podłogę. Zrobiło się zamieszanie, gdy Szatan odepchnął się od mebli i rzucił się na Kellana, ramieniem wbijając się w jego tors. Obaj runęli na podłogę. Pomimo braku prawej dłoni, zaczął uderzać pięścią lewej, gdzie popadło. Mój mąż nie był mu dłużny. Zaczęli się przetaczać po dywanie i w pewnym momencie się rozdzielili. Każdy stanął na własnych nogach i Szatan porwał w dłoń pogrzebacz, który akurat znalazł się w jego zasięgu. Zaczął nim wymachiwać, chcąc wbić ostry koniec w Kellana. Na szczęście nieskutecznie, bo przy którymś zamachu mój mąż złapał go i wyrwał mu z ręki. Myślałam, że go odrzuci i dalej będzie używał pięści, ale on przerzucił go sobie kilka razy z ręki do ręki i wykonał tak szybki ruch ręką, że to on wbił pogrzebacz w ciało Crowa. Oczy mojego oprawcy powiększyły się w niedowierzaniu. Chciał złapać sprawną dłonią żeliwny pręt, ale Kellan przyłożył do uchwytu drugą dłoń i mocno pchnął jeszcze głębiej w ciało Szatana, przebijając go na wylot. Wszyscy ucichli. Słychać było tylko syk i pojedyncze chrząknięcia

Crowa, który z niedowierzaniem w oczach spojrział na swojego kata. Stał tak chwilę bez ruchu, a gdy zakaszłał, z jego ust wypłynęła prawie czarna krew. Zerknął na mnie z dziwnym wyrazem twarzy i nogi się pod nim ugięły. Upadł na kolana i resztkami sił starał się utrzymać pionowo. Krwawił z rany bardzo obficie. Próbował chyba coś powiedzieć, ale jego widok przesłoniła mi matka, która wyminęła Kellana i stanęła naprzeciw swojego pierworodnego syna. Wycelowała w niego z pistoletu. Zamknęłam oczy, kiedy do niego strzeliła. Odgłos uderzającego ciała o drewnianą podłogę przyprawił mnie o drżenie, ale chciałam koniecznie sprawdzić, czy to już koniec i czy nigdy już nikogo nie skrzywdzi. Żadnego dziecka i żadnej kobiety. Uchyliłam lekko powieki i spojrzałam wprost na wpatrujące się we mnie jego martwe oczy. Zadrżałam mocniej, ale bynajmniej nie z zimna. Nawet po śmierci, w tych oczach skrywało się zło. Kellan momentalnie znów znalazł się przy mnie i po raz pierwszy od momentu, w którym ponad dwa miesiące temu opuściłam Chicago, odetchnęłam i poczułam się bezpieczna. Spojrzałam na mamę, która pochyliła głowę i miała zamknięte oczy. Wyglądała na pokonaną. Podeszłam do niej i dotknęłam jej ramienia. Otworzyła oczy i zerknęła na mnie. Drugą dłonią odwróciłam ją do siebie i przez krótką chwilę wpatrywałyśmy się w siebie. Łzy przesłaniały mi jej obraz, a ona zaczęła pochlipywać. Rzuciłyśmy się sobie w ramiona i zalałyśmy się łzami. Udało mi się jeszcze do niej powiedzieć:

- Dziękuję ci.
- Za co, kochanie? – zapytała.
- Dziękuję ci za to, że uratowałaś mi życie. Mamusiu.

Kilka tygodni później...

ABIGAIL

Nadszedł moment, że w końcu płkanie dniami i nocami było coraz rzadsze, ale nadal pozostawała rozpacz goszcząca w mojej duszy, przynosząca spustoszenie, ale też oczyszczenie. Kiedy łzy zaczęły wysychać, podniosłam się z łóżka, wzięłam długi prysznic, a potem przygotowałam sobie ciepły posiłek, który zjadłam, siedząc przy oknie i obserwując przez drzewa zarys kobiecej sylwetki bawiącej się z dwójką dzieci na plaży. Ta scena wzbudziła mój smutek, na wspomnienie maluchów, których nie udało się odnaleźć po aukcji w Raven, ale nie przyniosła szarpiącego serce bólu, jakim zareagowałabym jeszcze tydzień temu. Najwyraźniej ja

też pomału wracałam do normy, choć nie miałam pojęcia, jak długo jeszcze będę odczuwała skutki tego, co doświadczyłam. Dzień był ciepły, choć wietrzny. Kellan wcześniej rano wstał i całując mnie w czoło, wyszedł. Nie pytałam, ale wiedziałam, że powoli wskakiwał w swój rytm łowcy kolejnych handlarzy ludźmi. Odciągnęłam zasłony i otworzyłam okno, tworząc w pokoju przeciąg i pozwalając mu wygnać z wnętrza mój smutek, rozproszyć cienie, które się jeszcze czaiły w zakamarkach mojego umysłu. Włożyłam plażową sukienkę, którą znalazłam w szafie, i wsunęłam stopy w klapki ustawione na dole pod wieszakami. Na głowie zawiązałam fantazyjnie chustę, chowając pod nią moje nabierające blasku włosy. Skróciłam je odrobinę z pomocą Jo, która zaszantażowała Bronxa zakazem dostępu do jej wdzięków, jeśli jej do mnie nie przywiezie. Z uśmiechem na ustach na wspomnienie chwil z tą szaloną dwójką wyszłam z domu i poszłam nad jezioro. Piasek okazał się miękki, więc zrzuciłam ze stóp klapki i zanurzyłam palce w jego cieplej bieli. Ruszyłam wzdłuż brzegu. Mimo że był wrzesień, słońce rozgrzewało moją skórę, a rytmiczny odgłos fal uderzających o brzeg wyraźnie mnie uspokajał. Spacerowałam wzdłuż niego dobre pół godziny, gdy poczułam burczenie brzucha domagającego się kolejnego posiłku. Jadłam oczywiście za dwoje. Dotknęłam go czule, witając się w myślach z moją kruszynką, która nadal, dzięki Bogu, była ze mną. Zdecydowawszy, że czas wracać, na moment przystanęłam i zamknęłam oczy, pozwalając sobie odczuć spokój tej chwili. Kiedy je otworzyłam, zobaczyłam w oddali idącego w moją stronę mężczyznę, w którym rozpoznałam mojego sealsa. Nie mogłam pomylić jego charakterystycznej sylwetki oraz długiego kroku masywnych nóg. Moje serce przyspieszyło rytm i ogarnęła mnie fala radości, zanim zdążyłam pomyśleć. Poczułam, że ciągnie mnie ku niemu, chciałam pobiec prosto w jego mocne ramiona. Byłam bezradna wobec tego pragnienia. Zamknęłam oczy, kiedy był już prawie przy mnie. Poczułam przy szyi jego oddech. Upijałam się dotykiem jego ciała zapamiętanym przez moje ciało. Z oczu popłynęły mi łzy, ponieważ uświadomiłam sobie, że nigdy nie zdołam mu podziękować za to, co dla mnie zrobił przez ostatnie kilka miesięcy. Nigdy też nie będę w stanie przestać go kochać. Nagle porwał mnie w ramiona i unióś na rękach. Okręcił się wokół nas, co sprawiło, że zaczęłam się śmiać w głos.

– Postaw mnie na ziemi, Kellan! – wykrzyknęłam. – Puszczaj! – Zaczęłam piszczeć jak szalona w obawie, że zaraz przewróci nas na piach.

– Nie mogę! – krzyknął przez śmiech.

– Jestem w ciąży, kochanie. Postaw mnie, bo na ciebie zwymiotuję!

W momencie się zatrzymał i powiedział z troską w oczach:

– Cholera, zapomniałem. Wybacz, Blue.

Cóż, dla mnie to też było jeszcze całkiem nowe i czasami zapomniałam się, że nie powinnam robić pewnych rzeczy i powinnam bardziej na siebie uważać. Moje ciało w cudowny sposób regenerowało się po przejściach i fizycznie, prócz blizny na brodzie, która całkiem nieźle się wygoiła oraz bladej szramy nad brwią, na moich plecach pozostały niewielkie różowe pasy, przypominające mi o tym, czego doświadczyłam. Pocałowałam Kellana w czubek nosa, aby przyspieszyć jego reakcję i postawienie mnie. Wyrwał mu się pomruk frustracji, ale rozluźnił uścisk ramion, a ja osunęłam się po jego ciele i znów stanęłam na ciepłym piasku. W oddali zakrzyczał sokół, który krążył nad terenem od kilku dni, a jezioro lizało brzeg falami. Spojrzałam na niego i ze zduszonym śmiechem opuściłam głowę.

– O Boże, nie patrz na mnie w taki sposób – powiedziałam zażenowana.

Chciałam się odwrócić, ale złapał mnie za ramię i nie pozwolił.

– W jaki?! Jakbyś do mnie należała?! – spytał, unosząc moją brodę ku sobie. – Blue, popatrz na mnie.

Mimo wszystko uniosłam głowę. Na jego twarzy można było dostrzec jeszcze wyraźne zmęczenie minionymi przejściami, ale nadal był niebezpieczny i pociągający. Był mężczyzną, który sprawił, że moje serce przepełniała miłość.

– Wzięliśmy się nawzajem w posiadanie tamtej nocy w domu, gdy pierwszy raz rozmawialiśmy o tym, co się stało w willi, doskonale o tym wiesz.

Z głębi gardła wydarł mi się odgłos zadowolenia.

– A nie było to w Starbucksie?! – droczyłam się z nim, udając zaskoczenie.

– Hmm, cóż... – zamyślił się – Nie. Na bank nie wtedy.

Stanęłam na palcach i przysunęłam usta do jego.

– Yhyyy, już w to wierzę – wyszeptałam i pocałowałam go, delikatnie muskając jego wargi. Tak, należeliśmy do siebie.

Przytulił mnie, jego usta odnalazły moje. Całował mnie, a gdy na moment przestawał, raz po raz szeptał moje imię. Oddawałam pocałunki, ujmując jego twarz w dłonie, przesuwając kciukami po jego policzkach i gładko ogolonej szczęce. W pewnym momencie wziął mnie na rękę i ruszył w stronę domu. Zatraciłam się w nim, napawając jego smakiem, zapachem i jego wewnętrznym spokojem, które dawało mi poczucie bezpieczeństwa. Gdy doszliśmy do schodów na taras, praktycznie wbiegł ze mną na górę i powtórzył to przy schodach prowadzących na piętro. Stanął przed naszą sypialnią i całował mnie namiętnie i głęboko, nie wypuszczając z ramion. Zachciało mi się śmiać, kiedy nie mógł otworzyć rękami drzwi i użył do tego nogi, manewrując zgrabnie stopą, żeby klamka ustąpiła. Nie fatygował się, żeby zatrzasnąć za nami.

Przystanął przy ścianie, delikatnie mnie opuścił na podłogę, patrząc mi głęboko w oczy i badając moją reakcję. To był pierwszy moment po powrocie do domu, kiedy poczułam, że odważy się na fizyczny kontakt. Do tej pory były między nami tylko chwile pocałunków i czułych objęć. Oparłam się plecami o ścianę i tylko przez moment było mi chłodniej, zanim jego ciało znów do mnie przylgnęło. Rozgrzane, mocne, spragnione mnie.

– Blue, jesteś najpiękniejszą kobietą na tym całym pieprzonym świecie – powiedział, ustami szukając moich warg. Zawładnął nimi w zmysłowym pocałunku, w którym się roztopiłam jak kostka lodu. Zrzuciliśmy z siebie ubrania, nie odrywając się od siebie. Poczułam jego gorącą nagą skórę tuż przy swojej skórze i oboje aż jęknęliśmy z ulgi, a zarazem przyjemności. Nareszcie naprawdę poczułam, że byłam w domu. Kellan wsunął ręce pod moje ramiona i uniósł mnie z podłogi. Moje plecy uderzyły o ścianę, a jego ogromne ciało pochłonęło moje. Swoimi ustami kusił i mnie dręczył, ledwie dotykając nimi moich warg.

– Abigail Masters, co ty mi zrobiłaś?

Nie wiedziałam, o co mu dokładnie chodziło, ale wiedziałam, że było to coś dobrego. Moje serce nabrzmiało z radości, że miałam na niego aż taki wpływ.

– Chcę zrobić ci tak wiele rzeczy – kontynuował i wyszeptał mi do ucha, skubiąc je.

Warknął, gdy dłońmi ścisnął moje pośladki, unosząc mnie wysoko. Owinęłam nogi wokół jego talii. Moje dłonie błądziły po ciele Kellana od napiętych mięśni ramion, przez wyraźnie zarysowane mięśnie brzucha, po zagłębienie pleców przechodzących w twardą krągłość pośladków. Wskazującym palcem przesunęłam po tej linii od góry aż do podstawy kręgosłupa, a on z sykiem wciągnął powietrze i wypchnął biodra w przód. Znów zachłannie wziął w posiadanie moje usta. Oderwał się od ściany i dobrnęliśmy do łóżka. Uniósł się nade mną, opierając na łokciach. Zgięłam prawą nogę i poczułam ciepło między moimi udami, które błagało o uwolnienie. Pogłębiając pocałunek, oboje jęczeliśmy, pragnąc się desperacko. Jedną dłonią przyszpilił moje nadgarstki nad głową, a drugą sunął wzdłuż mojej odsłoniętej nogi. Jego palce masowały moje udo po wewnętrznej stronie, aż kciukiem potarł moje płatki. Umierałam z tęsknoty za jego dotykiem. Potrzebowałam go w tamtym miejscu, natychmiast.

– Proszę – błagałam przy jego ustach.

Uśmiechnął się, zanim gwałtownie mnie pocałował, kradnąc wszystkie słowa z moich ust. Byłam mokra i gotowa na niego. Wsuwając pode mnie dłonie, Kellan przesunął mnie wyżej na łóżku. Wyjął z szufladki szafki nocnej wstążkę i owinął nią moje nadgarstki. Spojrzał mi w oczy i czekał na moje pozwolenie. W ten sposób chciał się upewnić, że ze mną było wszystko w

porządku, tym samym zapewniając mnie, że byłam z nim bezpieczna. Skinęłam głową na zgodę. Przywiązał moje ręce do drewnianego zagłówka.

– Chcę, żebyś tu leżała i błagała mnie o więcej. – Ustami musnął moje ucho, przesunął się w dół mojej szyi i wdychał mój zapach. – Magnolie – wyszeptał.

Zamknęłam oczy i westchnęłam. Sięgając dłońmi do moich piersi, objął je, pochylił głowę i wziął w usta sutki, delikatnie je przygryzając. Jęcząc i pragnąc więcej, wygięłam plecy w łuk, szarpiąc za więzy na swoich nadgarstkach. Rozsunęłam szeroko nogi, kiedy przesunął dłoń i umieścił ją między nimi. Palcami pocierał moją cipkę, doprowadzając mnie do oblędu. Bawił się mną, liżąc zagłębienie pępka. Po chwili trwającej dla mnie jak godziny, wsunął do środka dwa palce i poczułam się, jakbym miała zaraz eksplodować. Byłam tak podniecona, że sam jego dotyk był prawie nie do wytrzymania. Znaleźliśmy wspólny rytm, głowa latała mi na wszystkie strony, a oddech przyspieszył. Powoli wysunął palce i dłońmi ścisnął moją talię, zanim opuścił głowę na moją cipkę. Przesunął językiem po fałdkach, nim zassał lechtaczkę do ust. Przejmował kontrolę nad moim ciałem w sposób, w jaki tego potrzebowałam i orgazm uderzył z nieoczekiwaną siłą. Kiedy krzyczałam, spijał każdą jego kroplę. Podniósł się gwałtownie w górę i odszukał moje usta. Poczulałam siebie, kiedy mnie pocałował.

– Chcę więcej, skarbie. – Mój głos ochrypl.

– Blue, planuję dać ci wszystko, czego potrzebujesz, czego chcesz i czego pragniesz.

– Pospiesz się, bo zaraz umrę – dyszałam podniecona.

Przesunął się między moje nogi i ustawił się przed cipką. Ujął w dłoń mój podbródek, złożył pocałunek na ustach z taką pasją, że nie mogłam oddychać. Wsunął się we mnie, ani na chwilę nie przerywając całowania. Jęknęliśmy oboje sobie w usta i zaczęliśmy poruszać się w równym tempie. Za każdym razem wsuwał się coraz głębiej i posyłał mnie na krawędź.

– Tak właśnie, kochanie – szeptałam do niego.

Wysuwając się prawie w całości, wsunął się ponownie, przez co prawie krzyknęłam z rozkoszy, która przeszła od mojego rdzenia aż po same sutki. Oczy zaszyły mi mgłą i obraz stał się zamazany.

– Uwielbiam patrzeć na twoje oczy, gdy poddajesz się uczuciu. Kocham ciebie leżącą pod mną w ten sposób. Bezbroną i rozpaloną do granic możliwości. – Poruszał się w mojej nabrzmiałej cipce i czułam budujący się orgazm.

Zwiększył tempo, a ja jęczałam za każdym razem, kiedy się we mnie wbijał. Skubał zębami moją szyję, a gdy z ociąganiem oderwał usta od mojego rozgrzanego ciała, usiadł i owinął dłonie wokół mojej tali. Bez problemu przekręcił mnie na brzuch. Łącząc moje nogi, nakrył mnie

swoim ciałem, delikatnie ustami i językiem wyznaczał ścieżkę wzdłuż moich pleców. Natychmiast przeszył mnie dreszcz, a na skórze pojawiły się ciarki. Jego wolna dłoń wsunęła się między moje nogi, pocierając cipkę. Przyciskając klatkę piersiową do moich pleców, wsunął kutasa między nogi, głęboko w moje wnętrze. Wchodził we mnie szybciej, wolną dłonią sunąc po moim ciele i pocierając przy tym łechtaczkę.

– Boże, Kellan, mocniej... mocniej... och tak! Ja... ja...

– Powiedz to, kochanie – zażądał.

– Ja... Kocham cię, tak! – Zaczęłam dochodzić i nie mogłam oddychać.

Kellan uderzał we mnie jeszcze mocniej, kiedy pochłaniała mnie fala orgazmu. Wykończona poczułam, jak uniósł moje kolana, robiąc sobie większy dostęp, a jego pulsujący kutas pozostał wewnątrz mnie. Straciłam zdolność myślenia. Trzymał mnie mocno za biodra, kiedy bardzo wolno poruszał się we mnie. Trwało to bez końca, a ja wznosiłam się ponownie na szczyt. Wysunął się i posadził mnie przodem na swoich kolanach. Spojrzałam w niesamowite błękitne oczy, kiedy jego dłonie sunęły wzdłuż mojej talii i pleców. Obniżając się na niego, wchłonęłam go do samego końca.

– Twój zapach jest jak dom – wymamrotał, nachylając się do moich ust. – Jestem od ciebie uzależniony i masz nade mną moc.

Unosiłam się w górę i w dół, a moje plecy wygięły się w łuk z przyjemności, gdy lizał i ssał piersi. Zwiększając tempo, uderzał we mnie miednicą i był blisko. Jego penis nabrzmiał do maksimum, a Kellan objął wolną dłonią moją twarz i przyciągnął mnie do swoich ust. Całując mnie namiętnie, oddał mi całego siebie, a orgazm był potężny i wyczerpujący. Jego jęki przy moich ustach nakręcały mnie i to bardzo. Kochałam ten dźwięk, był niepowtarzalny. Pogłębiając pocałunek, kołysaliśmy się, jakbyśmy tańczyli do wolnej melodii. Chciałam pozostać w tym cudownym stanie do końca świata. Jego usta opuściły moje, ale czoła nadal się stykały. Czułam, jak nasze serca biją prawie w jednym rytmie. Byliśmy jednością.

– Blue – zaczął, spoglądając mi w oczy – byłaś moją zgubą już przy pierwszym spojrzeniu w kawiarni. Ja nie wiedziałem, co mam z tym zrobić, a kiedy znalazłem cię tam, gdzie nie powinno cię nigdy być, upadłem dla ciebie. Tak bardzo cię Kocham, aniele.

Ostro zaczerpnęłam powietrza, łzy paliły mnie w oczy, a ucisk w gardle nie pozwalał mi się odezwać.

– Kocham cię. Odkąd po raz pierwszy się pocałowaliśmy, żyję i oddycham tobą, Kellan. Jesteś moim światem.

Tym razem to on ostro wciągnął powietrze.

Pochylił się, pocałował już lekko widoczny brzusek, zamknęłam oczy i odetchnęłam. Uniósł się wyżej i gdy czule opuszkiem palca zaczął zakreślać kształt moich spuchniętych od pocałunków ust, pozwoliłam sobie, aby słone łzy spłynęły po moich policzkach. Łzy szczęścia. Był moim bohaterem, perfekcyjnym batmanem, chłopcem siedzącym pod krzakiem magnolii. Moją miłością.

KELLAN

Wyszedłem spod parującego prysznica i spojrzałem na opatrunki na plecach. Przemoczone. Pewnie nie powinienem był ich moczyć, ale miałem to gdzieś. Zdjąłem je i przyjrzałem się ranom, na szczęście się goiły. Wydawało mi się, że zbyt wolno. Najważniejsze, że byłem czysty. I wykończony, gotowy do zapadnięcia w sen. Ale nie w pustym łóżku. Obiecałem sobie, że kiedy znajdę Blue, zasnę z nią na miesiąc i nie wypuszczę z ramion. Nie wycierając się – bo to wymagałoby użycia ręcznika, czego nie miałem zamiaru robić – czekałem chwilę by obeschnąć, po czym poczłapałem bosy i nagi do sypialni. Pokój był skąpany w cieniu, przez co moja śpiąca żona na środku łóżka wyglądała na tak kruchą i samotną – na tak cholernie delikatną. Pachniała magnoliami. Przymknąłem oczy, wdychając ten zapach, który już będzie mi się kojarzył tylko z nią, a nie ze spalonym domem i koszmarnymi wspomnieniami z dzieciństwa. Ruszyłem się z miejsca tak cicho, jak tylko potrafiłem. Cały czas cierpiałem. Kiedy na nią popatrzyłem, serce dosłownie mnie bolało na wspomnienie tego, że nie byłem w stanie uratować jej szybciej z Raven i jak wyglądała, gdy ją tam zobaczyłem, nie wiedząc, kim jest. Teraz w ciemności rysy jej twarzy były rozmazane, ale znałem na pamięć każdą bliznę, jaka jej została po tamtych wydarzeniach. Przez ostatni tydzień nie pozwalałem sobie na przyglądanie się Blue, kiedy zasypiała w moich ramionach. Resztki samokontroli wymykały się z moich dłoni jak tasiemki. Była tak cholernie piękna, że zapierała mi oddech w piersi. Słyszałem walenie mojego serca w uszach, cały czas jednak starałem się oddychać wolno i głęboko. Delikatnie odsłoniłem koldrę i wślizgnąłem się obok niej. Syknąłem przez zaciśnięte zęby i przyjąłem pozycję horyzontalną. Dotyk materaca na plecach znowu przypominał uderzenia flagrumem. Bez opatrunków czułem ostre klucie w plecach. Każdy centymetr mojego ciała jęczał w agonii. Ale nie obchodziło mnie to. Nie obchodziło mnie to, bo byłem w łóżku. Bezpieczny. Obok niej. Blue lekko się poruszyła. Cholera nie chciałem jej budzić, nadal była osłabiona i miałem wyrzuty sumienia, że dzisiaj pękłem. Nie mogłem dłużej wytrzymać bez jej ust, dotyku piersi i uczucia jej cudownej cipki na moim spragnionym fiucie. No i nie mogłem się napatrzeć na tą małą wypukłość brzuszka, która

skrywała najcenniejszy skarb, o jakim nawet nigdy nie śmiałybym marzyć. Byłem przeschęśliwy, że zostanę tatą. To coś tak wyniosłego, że mógłbym wejść na szczyt Himalajów i ogłosić całemu światu, że będę mieć dziecko. Moje własne, ukochane maleństwo. Blue odetchnęła głęboko i nagle wzdrygnęła się. Gdy się przysunąłem, jej oddech się zmienił. Zesztywniała.

– Ciii, to ja. Nie bój się – odezwałem się, kładąc dłoń na jej ramieniu. Zdarzały się nadal momenty, że budziła się spanikowana i szukała mnie desperacko, wołając moje imię na całe gardło. Teraz jej ciało się rozluźniło, promieniując ciepłem. Podniosła dłoń i wyciągnęła ją za siebie, gładząc moje mokre włosy, gdy z bólem położyłem się na boku.

– Wszystko w porządku? – zapytała z troską w głosie.

– Przysuń się, przytulę cię. Wtedy będzie bardziej niż w porządku.

Pocałowałem ją w ramię. Nie mogłem się powstrzymać i delikatnie ją ugryzłem.

– Nigdy nie przestanę cię kochać, Kellan, i bardzo cię potrzebuję. Ale od tej pory twój honor jest na drugim miejscu, rozumiano? Już nigdy nie będziesz narażać swojego życia. Chyba, że o tym porozmawiamy i wymyślimy coś, co temu zapobiegnie w stu procentach. – Zamknąłem oczy, kochając ją w tej chwili jeszcze mocniej niż wcześniej. Oddała mi się całkowicie. Wierzyła, że wszystko co zrobiłem, było jak należy. Kochała mnie na tyle, żeby mi zaufać, bo po tym, co przeszła, ja i moja broń oraz to, kim byłem, nie przerażały jej.

– Prawie... właściwie to umarłeś i nie mogę cię ponownie stracić – dodała drżącym głosem. Opowiadałem jej, jak doszło do tego, że ten... nie mogłem nawet pomyśleć jego imienia, postrzelił mnie i trafiłem do Raven. Wiedziała o naszych staraniach, żeby się dowiedzieć, gdzie jest i poznała Gasto. Polubił ją od razu, natomiast Blue zachowała trochę dystansu. Była bardzo ostrożna i nie zdziwiło nas to.

– Tak jest, proszę pani. Prócz narażania się dla ciebie i fasolki.

Westchnęła pokonana, a ja desperacko pragnąłem ją pocałować i szlag niech trafi, jeśli to nie było ciężkie do wykonania w tym momencie. Na szczęście już we wczesnym wieku nauczyłem się, że instynkt samozachowawczy był jedynym sposobem na przetrwanie bez uszczerbku własnej duszy. Chyba, że może już dawno straciłem swoją duszę, gdy zabiłem mordercę mojej mamy. Wątpiłem, aby Bóg pozwolił komuś takiemu jak ja, dostać się kiedyś do jego bram. Możliwe, że już w dniu narodzin wiadomo było, iż tam nie trafię.

– Chcę ciebie. Teraz, Kellan, tylko... weź mnie delikatnie – wyszeptała.

Mój penis zadrżał, gdy skubnąłem ponownie jej skórę na ramieniu.

– Zrobię, co zechcesz. – Mój głos drżał, ale nie skupiałem się na moich pragnieniach, lecz na niej. Nie odezwała się już ani słowem. Posłusznie wcisnęła swoje ciepłe ciało w moje. Gdy tylko

dopasowała się do mnie w idealnej pozycji, ból, siniaki i nacięcia przestały istnieć. Nie liczyło się już nic innego. Byłem tam, gdzie chciałem być. Na całe życie. Dzisiejsza noc była pierwszą nocą reszty naszego życia. Potrzebowałem jej. Tak strasznie. Westchnąłem ciężko, wdychając jej zapach.

– Boże, jak ja tego potrzebowałem. Potrzebowałem ciebie.

Jęknęła, gdy objąłem ją w pasie i przycisnąłem do siebie. Pod kołdrą było już zbyt ciepło, ale od mojej żony mogłaby mnie oderwać teraz tylko bomba atomowa.

– To właśnie chcę mieć do końca życia. – Splotła swoje palce z moimi i położyła je sobie na piersi. Wcisnęła swój tyłek jeszcze mocniej w mojego penisa. Poczułem mrowienie w podbrzuszu – mój kutas obudził się ponownie. I po tym, co zaszło między nami pół godziny temu, byłem bardziej niż gotowy to powtórzyć. Rozplotła nasze palce i sięgnęła dłonią pomiędzy nas, ujmując go. Gdy otoczyła mnie jej ciepła i miękka dłoń, zassałem głęboko powietrze przez usta.

„Ożeszkurwajegomać”. Z mojej piersi wydobył się pomruk bestii. Jej drobne palce pieściły moją nasadę, zabierając mi każdą myśl i czyniąc swoim więźniem.

– Czy tak, kochanie? Dobrze?

– Hmmm, Blue, doskonale.

Nie pamiętałem, jak się nazywam, nie byłem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Jej palce rozsmarowywały kropelki mojego podniecenia po nabrzmiałym żołądzu, ścisnęły pulsującą erekcję, aż wreszcie poczułem ból w lędźwiach. Zacisnąłem zęby tak mocno, że z pewnością mogłyby popękać jak gliniany garnek. Doszedłem do granicy mojej wytrzymałości.

– Wygnij plecy. Nie mogę już dłużej czekać. – Chwyciłem poduszkę i włożyłem ją pod jej biodra, przewracając na brzuch. Otworzyła szeroko usta, gdy jej tyłek znalazł się na właściwej wysokości. Złapałem penisa i się podniosłem, by klęknąć nad nią. Moje plecy zabołały, ale nie przejąłem się tym. Blue zerknęła przez ramię. Jej oczy były szeroko otwarte, a twarz skupiona na mnie, ale w oddechu nie było słycać przerażenia. Ufała mi i nie błędziła myślami wstecz. W duchu odetchnąłem. Powoli wypięła jeszcze bardziej swój tyłeczek i rozsunała lekko nogi na boki. Jęknąłem na ten widok i byłem pewien, że to nie potrwa długo. Nie było, kurwa, szans. Nie, kiedy byłem tak blisko tego, co mi oferowała. Jedną ręką głaskałem jej pośladki, a kciukiem drugiej delikatnie potarłem jej cipkę. Pochyliłem się i polizałem różowe fałdki. Z jej gardła wydobyło się cichutkie stęknienie i zaczęła poruszać biodrami. Podniosłem się bez słowa i ustawiłem na wprost jej wejścia mój twardy sprzęt. Wszedłem w nią jednym pchnięciem i oboje poczuliśmy niesamowitą, przyjemną ulgę. Łzy wezbrały w moich oczach i upadłem do przodu,

opierając się na rękach po obu jej stronach. Pozwoliłem Blue siebie wziąć. Oddałem jej całą kontrolę, z nadzieją, że będę w stanie wytrzymać na tyle długo, by nie dojść jak szczeniak po kilku pchnięciach, ale... nie mogłem sobie z tym poradzić. Brałem ją centymetr po centymetrze i drżałem. Czciłem tę kobietę, która wyglądała niczym anioł. Jej plecy lśniły od potu, a gdy przyspieszyłem, wszystko inne zniknęło, liczyło się tylko to, by dać jej to, czego ode mnie potrzebowała. Moje jądra spoczywały na jej pośladkach, kiedy zanurzyłem się w niej tak głęboko, jak mogłem. Niski jęk wyrwał się z mojego gardła i zamknąłem oczy, odchylając głowę.

– Boże, jesteś taka mokra, kochanie – szepnąłem, po czym pochyliłem się nad nią i przeciągnąłem językiem po jej kręgosłupie. Blue zadrżała.

– A ty taki duży.

Zachichotałem.

– Dzięki, że podbudowujesz moje ego, skarbie.

Jej usta drgnęły, gdy obróciła lekko głowę w tył, by na mnie spojrzeć. Jej cipka chwyciła mojego kutasa i zaczęła go doić. Straciłem zdrowy rozsądek. Wygiąłem plecy w łuk i oczy uciekły mi w głąb czaszki. Podniosłem dłoń i mocno uderzyłem ją w pośladek.

Kurwa.

Zamarłem. Nie chciałem tego zrobić.

– Wybacz mi, Blue. Boże, przepraszam.

– Kellan, jestem ofiarą gwałtu, a nie wydaje mi się, że to właśnie robisz. Poza tym oni nie klepią lubieżnie w pośladki, a to jest całkiem przyjemne. Kontynuuj, kochanie. – I zacisnęła się na mnie jeszcze raz, wydobywając ze mnie szereg przekleństw. Zaśmiała się, zaciskając się na moim kutasie jeszcze mocniej.

– Chcę dojść w twoim słodkim wnętrzu. Chcę pozostawić po sobie ślad, żebyś wiedziała, że to należy do mnie, tak jak każdy centymetr twojego ciała. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię kocham.

– Zrób to. Pragnę tego wszystkiego. Dojdź we mnie.

Cholera, cholera, cholera! Tak bardzo tego pragnąłem i gdy znowu pchnąłem biodrami, moje ciało zaczęło się poddawać. Blue szybciej oddychała i stawała się głośniejsza. Była blisko, rozchyliła usta i jęknęła.

– Jest mi dobrze. Tak dobrze, Kellan. – Moje serce zabiło radośnie i zakołysałem się raz jeszcze, powstrzymując kolejną falę przyjemności. Warknąłem, łapiąc ją za biodra. Pchałem nią raz po raz, jeszcze mocniej pompując w nią mojego kutasa. Lał się po mnie pot i walczyłem z

kolejnymi falami orgazmu. Moje jądra zaciskały się w pierwszych skurczach. Mięśnie ud płonęły z napięcia.

– Więcej. Daj mi więcej.

– Kochanie, trzymaj się. – Nie mogłem już z tym walczyć. Chciała więcej. Więc jej to dałem. Opadłem na jej plecy i przygwoździłem ją do materaca. Przycisnąłem czoło do jej pleców i krzyknęła:

– Tak, Kellan... Tak! Tego potrzebuje! TAK! – Wygięła biodra i wcisnęła się we mnie, ściskając moje jądra między naszymi ciałami.

– Tak dobrze. – Dyszała. – Tak cudownie. – I na tym moja kontrola nad własnym ciałem legła w gruzach. Ugryzłem ją w płatek ucha. – Blue, teraz będzie mocno i ostro, kochanie. Zaraz dojdziemy, razem. Słyszysz?

– Tak... Proszę... – jęknęła, a jej ciało szarpało się pode mną. I odpuściłem.

Otworzyłem szeroko usta, gdy po moim kręgosłupie rozlała się przyjemność, jakiej jeszcze nigdy nie zaznałem. Niewiarygodnie ostra, rozdzierająca moją duszę na kawałki i miażdżąca moje serce. Podałem się ekstazie. Palce Blue zaciskały się na prześcieradle i targały je. Wytrzymałem jeszcze chwilę rozkoszy i gdy poczułem jak jej orgazm zaczął pulsować na moim kutasie, doszedłem w niej tak mocno, że pociemniało mi w oczach. Wstrzymałem oddech i przywarłem do jej pleców. Wsłuchiwałem się w równy rytm naszych serc, które w mojej krwi zapaliły zapałkę i wzniciły pożar miłości. To był dopiero początek. Początek mojego wiecznego szczęścia. Początek przyszłości, której nigdy się nie spodziewałem. Jestem żonaty. Moje grzechy nie są tak straszne. Moje pragnienia są wyraźnie określone, skierowane tylko na moją Blue. Ona była moim domem. Moim schronieniem. Najlepszą przyjaciółką i partnerką. Odnaleźliśmy się nie tylko na to życie, ale też na wszystkie po nim.

– Nie jestem w stanie żyć bez ciebie. Chcę wszystkiego – powiedziałem jej.

Wygrzebała się spode mnie i pomogła wciągnąć na swoją pierś. Opadłem na nią, całując ją pomiędzy piersiami. Oboje mieliśmy dość. Byłem zdolny tylko przytulić ją i balansowałem na granicy snu.

– Masz mnie do końca swojego życia. – Przytuliła mnie jeszcze bardziej i nasze ciała stopiły się ze sobą.

Jej słowa były ostatnim, co usłyszałem, zanim pochłonął mnie sen. Pomyślałem jeszcze o tym, jak bardzo byłem zakochany. Do szaleństwa zakochany w aniele, którego znalazłem i poślubiłem w pośpiechu, by uchronić przed diabłem. W aniele, którego pozwoliłem sobie odebrać

szatanowi, ale odzyskałem go i już nigdy nie pozwolę od siebie nikomu zabrać. Ten anioł to Abigail Masters, zawsze będzie moja.

I tym razem ciemność mną nie zawładnęła. Tym razem wzniosłem się do chmur, ponieważ trzymałem w ramionach anioła, który sprawił, że sobie na to zasłużyłem. Dopóki miałem Blue, nie mogłem pójść do piekła. Ona uczyniła mnie godnym. Uczyniła mnie lepszym człowiekiem.

Wygrałem z szatanem.

Wygraliśmy.

Jakiś czas później...

– Dajesz! Dajesz!... Uwagaaa! Teraz, Cooper, wymijaj go!!! No co ty robisz?! Zaraz nas Bronx wyminie! – Głos Trace’a dźwięczał nam w głowach.

– Iiiijjaaahhhooo! – zawył Bronx, wyprzedzając chłopaków niebieskim bugatti super sport.

– Nie drzyj mi się tu tak! – wrzasnął Cooper. – I nie siedź mi na zderzaku! Przecież zaraz zepchniesz mnie na bandę! – Z daleka było widać, jakby już byli złączeni lotusami elise, które prowadzili.

– Bo wleciesz się, jak *mi abuela!*

– Nie wiem, co robi babcia Gloria, jak się dowie, że masz ją za ślamazarę! – zadrwił z niego Cooper.

– Jak nie wciśniesz gazu, to przysięgam ci, że nie zjesz już nigdy jej *nachos* i zerwę nasz układ, żeby wykiwać Reynoldsa!

Zaczęłam się śmiać w głos, a gdy w słuchawce odezwał się oburzony głos Asha, płakałam ze śmiechu!

– Wiedziałem! Byłem pewny, że wy dwaj, zdradzieckie dziwki, coś knujecie!

– Ha, ha, ha! – zawtórowały nam śmiechy kierowców z pozostałych samochodów, cisnących po torze.

Obok mnie Jo zwijała się ze śmiechu. Pomijam fakt, że obie wyglądałyśmy jak olbrzymie kangurzyce w zaawansowanych ciążach.

– Ash! Oni zrobią wszystko, żebyś tego nie wygrał! – odezwał się mój mąż. – Słyszałem, jak się namawiali! – dodał, zanosząc się ze śmiechu.

– K., ja też coś widziałem? – Bronx zaśmiał się szyderczo.

– Co widziałeś? Gadaj! – naciskał Ash.

– Podpierzdoł Trace’a i Coopera, a sam ściągnął benzynę w twoim wózku. Pewnie zaraz braknie ci paliwa. Ha, ha, ha!

– I ty Brutusie, przeciw mnie?! Masters, jesteś trupem! – zawył Ash. – Właśnie zaczęło mi szarpać bryką. Kurwaaaa, nieeee!!!

Przyglądałyśmy się uważnie czerwonemu ferrari, które prowadził Ash i rzeczywiście po chwili zaczął zwalniać.

– Kurwa, ty sprzedajna dupo, Slater! – krzyknął Kellan, waląc dłonią w kierownicę porsche spydera.

– Nic się nie martwicie, sealsi. My, rangersi, mamy podrasowane specjalnie na ten dzień nasze silniczki – zaczął rzeć jak koń Odakota, który wraz ze swoimi chłopakami z rezerwatu tworzył dość liczną ekipę w samych mustangach.

– Jesteście wszyscy cieniarczami! – odezwał się Ice, prezydent klubu MC Dirty Jackals. – Nie ma to jak Dodge Tomahawk, nie macie szans panienki! Yehaaaa! – ryknął, a naszym oczom ukazał się wjeżdżający na tor ścigacz, na którym Ice odstawiał slalom, mijając chłopaków jak pionki na planszy.

– Nie! To się nie dzieje! – ryknął Bronx. – Kurwa, to miał być profesjonalny wyścig!

– Nie mówiliście, czym mamy jechać, padło tylko hasło „Daytona International Speedway”, skarbenku! – Usłyszeliśmy nagle w słuchawkach McCaina, szarżującego tuż za Ice’em na podobnym ścigaczu.

– Boże mój, ja zaraz chyba urodzę! – płakała ze śmiechu Jo. – Trzymajcie mnie, bo oszaleję!

Nie dowierzałyśmy własnym oczom, mając na głowach słuchawki z mikrofonami i stając tuż przy bandzie na torze wyścigowym w Daytona Beach, gdzie od początku lat sześćdziesiątych były organizowane dwudziestoczterogodzinne wyścigi samochodowe. Chłopcy urządzili sobie prywatne zawody i zaprosili swoich braci z dwóch klubów motocyklowych oraz rangersów z rezerwatu Apacy Mescalero. Mieli zabawę, która nas powaliła na kolana.

– Chłopcy i ich zabawki – powiedziałam do Jo, zdejmując słuchawki z głowy.

– Wierz mi, że wolę te niż pistolety i granaty. – Jo wywróciła oczami, ocierając je z łez.

– Powiem ci, że też jestem tego zdania, ale po powrocie z Europy nasz dom stał się twierdzą. Nie wiem czego Kellan nie ma w piwnicy, ale myślę, że brakuje mu tylko czołgu.

– Jared kupił bojowego hummera. Dostał cynk od McGregora, że armia wysprzedaje wysłużone pojazdy po zakończeniu stacjonowania w Afganistanie.

– Żartujesz?! – Złapałam się za głowę. – Nie mów, że oni wszyscy wpadli na ten pomysł?

– A jak myślisz?

– Boże, miej nasze dzieci w opiece, kiedy zaczną dorastać. Zamiast bawić się w piaskownicy, tatusiowie z wujkami urządzają im poligon.

– Jestem tym faktem przerażona. – Westchnęła Jo, masując swój brzuch. – Ash zachowuje się, jakby cały czas był na misji.

– Zauważyłam – przytaknęłam.

– A wiesz, co ja ostatnio zauważyłam? – Zerknęła na mnie tajemniczo.

– Gadaj? – Zbliżyłam się do niej.

– Kiedy Ash do nas wpada, zazwyczaj zaraz pojawiają się chłopaki. Potem rzucają hasło, że jadą na strzelnicę, ale po co, jak mają u was? Przecież mieszkamy od siebie wszyscy w promieniu pięciu kilometrów.

– Racja! – Zaskoczyłam nagle. – Zamykają się w piwnicy i coś nie słyszę nigdy, żeby strzelali. Wiesz, jakie odgłosy wtedy są, jak nawalają do tych tarcz.

– Aha! – Podniosła palec w górę. – Coś jest na rzeczy.

– Tak, faktycznie. Coś jest.

Pokiwałyśmy głowami do siebie i miałam powiedzieć Jo, że coś mi właśnie zaświtało w głowie, gdy za nami odezwał się głos mężczyzny, który powinien samym swoim brzmieniem wbijać w asfalt. Ale nie mnie.

– Piękne dziewczyny, czy to bezpieczne dla was wystawać z takim obciążeniem przy trzęsącej się bandzie?

Odwrociłam się z szerokim uśmiechem i podeszłam do niego, rzucając mu się praktycznie na szyję.

– Don Roberto! Skąd wiedziałeś, że tu będziemy? – Ucałowałam go w nieogolony policzek.

– Chyba żartujesz, Blue? On by czegoś nie wiedział? – obruszyła się Jo, odpychając mnie od niego i ściskając mocno. – *Capo*, nie miałeś przypadkiem w ten weekend być na rybach? – zapytała.

– Miałem, ale byłem ciekawy, jak się mają moje ulubione dziewczyny i ich balony.

Klepnęłam go w ramię jak niesforne dziecko i pogroziłam mu palcem.

– Narażasz się i to bardzo. Ten balon kiedyś może ci skopać tyłek.

– Jeśli będzie taki jak twój mąż, to chyba powinienem się zacząć martwić.

– Zdecydowanie nie masz się co martwić – parsknęłam. – To będzie dziewczynka.

– Tym bardziej powinienem, patrząc na ciebie, Abi. – Zaczął się śmiać.

– Nie przesadzaj, jestem grzeczna.

– Bo jesteś w ciąży i tylko to cię ogranicza. Muszę pogadać z Kellanem, żeby utrzymywał cię często w tym stanie.

– Nawet nie próbuj, Roberto, bo namówię Vitorio, żeby szybciej wysłał cię na emeryturę.

– Właśnie, kochana, wyprzedziłem cię i dzisiaj jest mój pierwszy dzień emeryta.

– Nareszcie! – Zaklaskała w dłonie Jo. – Będziesz miał czas w końcu dla siebie i wyjdiesz z tej nory zwanej Chicago.

– Nie obrażaj moich rodzinnych stron.

– A to nie Sycylia? – zapytała, śmiejąc się z niego.

– Jesteś krnąbrna, moja panno.

– Czyli wakacje? – zapytałam.

– Tak i mam zamiar zaraz pogratulować zwycięzcy, zapraszając was wszystkich na jakiś lunch. Zaoszczędziłem parę groszy na emeryturę.

– Ha! Parę groszy! – ryknęłyśmy z Jo śmiechem.

– Byłoby więcej, gdyby nie Kellan i ta wasza banda sealsów. – Wyszczерzył zęby.

– Tak, tu się zgodzę. Jesteśmy z nich dumne – rzuciłam.

– Cóż, ja też. – Odchrząknął. – Aresztowania wciąż trwają, aż trudno uwierzyć, że tylu prominentnych ludzi było kupcami u Crowa.

Na dźwięk nazwiska tego gnoja, uśmiech zszedł mi z ust i żołądek podszedł mi do gardła. Usiadłam natychmiast na trybunie, osłaniając oczy przed słońcem.

– Przepraszam, Abi.

– Wszystko okej – odetchnęłam. – Wiesz, że oni ci nadal nie ufają, mimo że przywitałeś nas na lotnisku po powrocie z Belgii i pomogłeś nas wszystkich ogarnąć.

– To prawda – dorzuciła Jo, ciągnąc go w moją stronę.

Siedzieliśmy we trójkę i przez jakiś czas przyglądaliśmy się wariującym facetom na największym torze wyścigowym w Stanach. Ku naszemu zaskoczeniu wygrał Ash!

Jak?

To był majstersztyk.

Gdy jego samochód zdechł, wysiadł z niego i zgiął się wpół. Po chwili klęknął na kolana i czołem dotknął trawy. Podniosłam się, ale Jo złapała mnie za rękę, kazała usiąść i obserwować. Popatrzyłam na nią, jakby była z Marsa, ale ona wskazała palcem na tor i usadowiła się wygodnie, wypinając brzuch. Usiadłam i patrzyłam jak auto najbliższej cierpiącego na „coś” Asha zatrzymało się i wyskoczył z niego Bronx, gnając do chorego człowieka. Schylił się, zapewne pytając, co mu jest, wtem brat Jo strzelił go z byka w czoło i zerwał się, pędząc jak na

olimpiadzie do otwartego samochodu. Wsiadł za kierownicę i ruszył ku zwycięstwu, zostawiając krzyczącego: „Reynolds, ty kutasie!” wściekłego Jareda, kopiącego w kępki trawy.

– Nie wierzę! – powiedziała oniemiała i spojrzała na uśmiechniętą od ucha do ucha Jo.

– Moja krew! – zacisnęła pięść i uniosła ją w górę z okrzykiem zwycięstwa. – Yyaahhoo!

Don Roberto wyrzucił głowę w tył i ryknął ze śmiechu. Wróciłam wzrokiem na tor i patrzyłam jak Bronx maszerował z buta, przecinając go, i przeskoczył nieopodal przez bandę. Kiedy był od nas kilkanaście stóp, nie wytrzymał i zaczął się śmiać, masując sobie na czole sporych rozmiarów guza.

– Kochanie, dałeś się zrobić w szmaty jak dziecko. – Jo wyciągnęła do niego rękę.

– Twój brat jest martwy, wiesz o tym. – Klęknął przed nią i pocałował jej okrągły brzusek.

– Nic mu nie zrobisz, nie odgrażaj się.

– Wiem. I on o tym też wie i to jest najgorsze. – Zwrócił się do *capo* i wyciągnął dłoń na powitanie. – Witam, don Roberto. Jednak pan dotarł?

– Taa – otarł łzy z oczu – udało mi się zmylić moją ochronę. Vitorio przesadza, nawet się wyszczać nie mogę w spokoju.

– Uroki życia *capo di tutti capi*. – Bronx wzruszył ramionami.

Przyglądaliśmy się, jak zgraja wydzieranych facetów wiwatowała na mecie i rozbierając się z koszulek, polewała szampanami.

– Idź do nich, Bronx – odezwała się Jo. – Po drodze przy schodach jest automat z lodem i wiadro.

Bronx zmarszczył brwi i zerknął na nią, nie rozumiejąc, o co jej chodzi.

– Kochanie, twój szwagier jest bez koszulki, a on nie cierpi zimna. Do wody wchodził zawsze ostatni. Po godzinie.

Na twarzy Bronxa pojawił się uśmiech zwycięzcy.

– Jo, wiesz, że cię kocham? – powiedział jej, całując w usta.

– Wiem, a teraz zmykaj. – Odepchnęła go.

– Joanno Slater, jesteś przebiegłą kobietą. – *Capo* ponownie zaniósł się śmiechem, który przerodził się w kaszel.

– Musisz rzucić palenie, Roberto – krzyknął zniecierpliwiona za nami damski głos.

Odwróciliśmy się gwałtownie i kolejny raz dzisiejszego ranka, szeroki uśmiech zagościł na moich ustach:

– Mamusiu!?

– Siedź, kochanie, nie wstawaj. – Machnęła ręką, dzielnie przedzierając się w dół trybun.

Miała na sobie olbrzymi kapelusz, żółtą sukienkę i buty na wysokim obcasie. Na szyi oczywiście zawieszony różaniec z kryształków Svarowskiego i kopertówka w dłoni.

– A ty gdzie się tak wystroiłaś, Katharino? – zapytała Jo.

– Ktoś... – Przystanęła i wskazała palcem na *capo*. – Wysłał mi adres, ale nie powiedział, że to pieprzony tor Daytona!

– Umówiłeś się z moją mamą? – Zwróciłam się do niego.

– Noo tak. Chciałem się przy okazji z wami wszystkimi spotkać, a wiedziałem, że twoja matka szybciej się zgodzi na randkę, gdy będzie miała możliwość cię zobaczyć.

– Na randkę? – Byłam w szoku.

– Tak, Abigail, kochanie. Nie dał mi wyboru. Siedział tydzień na telefonie i mnie nachodził.

– Zablokowałaś mnie!

– Bo mnie twoje SMS-y budziły.

– O dwunastej w południe?!

– Chodzę późno spać.

– I wy tak na poważnie? – zapytałam oboje.

– Postanowiłam spróbować. – Mama usadowiła się obok mnie.

– Ale przecież to szef mafii? – Zerknęłam na *capo*.

– Przypominam ci, że na emeryturze, Abigail. Nie bądź taka surowa! – mlasnął rozbawiony.

Przyjrzałam się im obojgu i pomyślałam, że albo wariuję, albo mam zatrucie ciążowe.

– Każdemu wolno kochać! – krzyknęła do mnie Jo i rozłożyła ręce.

To prawda.

Nie skomentowałam tego. Mama przytuliła mnie i pocałowała w policzek, po czym starła z niego ślad szminki i mrugnęła do mnie. Uśmiechnęłam się do niej i oddałam pocałunek. Była tu i była szczęśliwa, obie byłyśmy, a to najważniejsze.

EPILOG

Stałam wtulona w ramię mojego męża i patrzyłam na dwa nagrobki, ustawione jeden przy drugim tak blisko, że prawie stykały się ze sobą. Piękne płyty z czarnego marmuru nosiły wygrawerowane imiona i daty. Po prawej stronie spoczywał mój brat, którego ciało po blisko dwóch miesiącach wyłowiono ponad dziesięć mil od Duras. Dzisiaj mijały cztery lata od dnia jego śmierci, a ja pamiętam, jakby to wydarzyło się zaledwie tydzień temu. Wiedziałam, że potrzebował mojego przebaczenia i przez te wszystkie lata nie mogłam się na to zdobyć. Spojrzałam na Kellana i zapytałam go:

- Kochanie, czy mogę zostać z nim chwilę sama?
- Jesteś pewna, aniele?
- Tak. Muszę mu coś powiedzieć.

Uśmiechnął się pod nosem, bo wiedział, co mam na myśli, i pocałował mnie w czoło.

– W takim razie zostań tu tyle, ile potrzebujesz. Idę do chłopaków. – Odwrócił się i podszedł w stronę zaparkowanego kilkadziesiąt jardów dalej forda Asha, w którym czekali na nas jego bracia.

Usiadłam na ławeczce, którą zrobił specjalnie dla mnie Trace. Po powrocie z Europy znalazł sobie nowe hobby i kiedy ma czas pomiędzy kolejnymi sprawami o porwania, spawa różne przedziwne rzeczy z metalu. Dwa lata temu ożenił się z Jasmine i mieszkają niedaleko nas nad jeziorem Erie, dwadzieścia mil od Toledo. Wszyscy mamy tam swoje domy, ponieważ chłopcy nie mogli bez siebie oddychać, a żeby było ciekawiej, obok nas mieszka moja mama i sam don Roberto Gasto. Byłam i jestem do tej pory przerażona tym faktem, miałam tylko nadzieję, że mama była z nim tak szczęśliwa, jak na to wyglądała. Gasto powiedział, że mnie bardzo lubi, bo przypominałam mu jego Gianę i starałam się zachowywać przy nim swobodnie. Czasem był jak ojciec dla mnie i Kellana, a czasem widziałam mrok w jego oczach, kiedy musiał coś „rozwiązać”, i wskoczył w tryb *capo*, choć dawno był szczęśliwym emerytem.

Narzuciłam na siebie sweterek, bo mimo tego, że mieliśmy koniec lipca, owiał mnie chłodny wiatr.

- Cześć, książę. Co u ciebie? – zapytałam, ściągając z nagrobka zbłąkany zielony listek.

Włożyłam dłonie do kieszeni i natrafiłam palcami na coś lepkiego. Wyjęłam dłoń i zobaczyłam kawałki przeżutej rozpuszczalnej gumy do żucia, która znalazła się w tym miejscu za sprawą trzyletniego synka Jo i Bronxa.

– Właśnie ubrudziłam się smakołykiem Travisa. – Zaśmiałam się. – Mówię ci, żebyś go zobaczył. Mały jest przekochaną kopią swojego ojca, co Jared z dumą obnosi wszem wobec, marząc o tym, żeby kiedyś został takim sealsem jak on. Zabawne, prawda? Czy wszyscy ojcowie chcą, żeby jego synowie byli tacy jak oni? – westchnęłam. – Pewnie byś zaraz zadał Jaredowi pytanie, czy jest pewien, że jego syn chce być taki jak on? Ale wiesz co, takiego samego zdania jest Cooper! Muszę ci powiedzieć, że dość często zabiera chłopaków, oczywiście razem z Travisem, do rezerwatu Apaczów, na nauki strzelania. Właśnie wczoraj oznajmił nam, że po blisko czterech latach nękania wodza Szarego Kruka, ojciec Anine w końcu zgodził się oddać mu jej rękę. Byłyśmy z dziewczynami zachwycone, że w końcu do nas dołączy to słodkie indiańskie dziewczę. Boże, ale wiesz co było najlepsze! Padłbyś na miejscu ze śmiechu. – I sama zaczęłam się śmiać. – Wyobraź sobie, że stary Indianin powiedział mu, że już w pierwszym roku dał Anine swoje błogosławieństwo, ale bardzo lubił jak Cooper starał się go do siebie przekonywać, a wręcz błagać o dziewczynę. Braciszku, płakaliśmy ze śmiechu, a Clay ostrzegł Kruka, żeby sobie sprawił kamizelkę kuloodporną i kask, zamiast durnego kapelusza z piórkami, bo nikt nie zna swojego dnia ani godziny. Radość wodza nie znała granic, bo on wręcz uwielbia go doprowadzać do szału. – Powoli uspokajałam się, ocierając łzy z kącików oczu.

Zamyśliłam się na chwilę i spojrzałam w niebo. Było cudowne i takie niebieskie jak jego roześmiane oczy. Musiałam zacząć mówić, żeby nie płakać.

– Wiesz, że jedynym wolnym strzelcem został Ash? On nigdy o sobie za dużo nie mówił i nadal jest perfekcjonistą do bólu. Choć śmiało mogę powiedzieć, że przez to, iż o mało nie stracili Kellana na „Read Sea”, stał się wręcz obsesyjnie ostrożny. Gdybyś słyszał Jo! Jego siostra nie może sobie z nim poradzić. W zeszłym tygodniu przyszła do mnie z Travisem i już od drzwi ostrzegła Kellana, że jeżeli czegoś z nim nie zrobi, to ona sprawi, że jej rodzony brat zniknie. Uwierz mi, ona jest to w stanie zrobić i twój szwagier miał bardzo poważną minę. Dziwnie szybko nas opuścił i poszedł „niby” pogadać z Ashem. – Pokiwałam głową bezradnie. – Na bank sypnął wszystkim plany Jo względem brata. – Poprawiłam swoją sukienkę, którą lekko podniósł wiatr, zawijając jej róg na kolana. – Rozmawiałyśmy z Jo – kontynuowałam – o obsesji na punkcie bezpieczeństwa, którą Ash obrał sobie za priorytet, montując nam wszystkim kamery, gdzie tylko popadnie.

Zasłoniłam dłonią usta i zachichotałam.

– Kochany, Bronx znalazł nawet jedną zamontowaną w budce dla ptaków! Czaisz?! Padłam ze śmiechu, jak Kellan mi o tym powiedział. Jednak głównym celem Asha jest nauczyć Trávisa, jak dbać o bezpieczeństwo jego mamy. Stwierdził, że jego tata jest wyszkolonym specjalsem i wszędzie da sobie doskonale radę. Wiesz, co teraz się dzieje u nich w domu? Mały kilka razy dziennie chodzi i sprawdza drzwi, czy są zamknięte, ciągnąc za klamkę z całej siły.

Znów zaśmiałam się i westchnęłam.

– Tam jest cyrk w tym domu! Ash na trzecie urodziny kupił Travisowi plastikową replikę beretty. Na razie na wodę. Ale możesz sobie wyobrazić minę Jo! Była załamana i zapytała brata, czy na dziesiąte urodziny przyniesie mu w prezencie C4. Wiesz, że jest to możliwe? W sumie lepi się to jak plastelinę – parsknęłam.

Potałam dłońmi ramiona i na chwilę się wyciszyłam. Zerknęłam na nagrobek stojący obok jego i przykładając palce do ust, dotknęłam nagrzonej słońcem płyty. Chciałam, żeby mój brat dał mi zapewnienie, że wszystko jest dobrze, ale przecież to było nierealne, więc po prostu powiedziałam:

– Mam nadzieję, że jesteś z naszym małym aniołkiem i dbasz o nią. Pamiętaj, że Kaia ma tam tylko ciebie. Kiedy za wcześnie ją urodziłam, już nie było jej z nami, ale byłam spokojna, że znajdziesz ją i będziesz nad nią czuwał. To pozwala mi nie zwariować. Jak przyjdę następnym razem, to masz mi dać znać, że ją masz przy sobie. I nie wykręcaj się, że nie masz jak! Możesz! To samo robisz mi z Vivienne i nie chcesz powiedzieć, czy z wami jest i gdzie ona w ogóle jest? Jesteś upartym dupkiem, dlatego mam szczerą nadzieję, że jej z wami tam nie ma. W sumie to też twoja wina, że jej nigdy nie odnaleziono. Trzeba było jej pilnować w tej wodzie. – Zakryłam dłońmi twarz i się rozplakałam.

Zaraz po wydarzeniach w Raven nie było nawet czasu na żałobę i nigdy tak naprawdę nie wyrzuciłam z siebie tego smutku. Wciąż mam przed oczami jego dezorientację na twarzy, gdy kula roztrzaskała jego skroń, ale wtedy po prostu pozwoliłam mu odejść, bo mój ból po krzywdzie, jaką mi wyrządził, tkwił we mnie bardzo głęboko. W zeszłym roku sprzedałyśmy zamek i założyłyśmy z mamą fundację, pomagającą ofiarom handlu ludźmi. Wtedy przenieśliśmy jego prochy, tak jak sobie tego życzył, i spoczął na cmentarzu w Toledo. Prócz napisu na nagrobku: „Wouter Adam Russo zmarł w wieku 30 lat”, zamówiłam kolejny, który brzmiał: „Do zobaczenia, mój bracie”.

Natomiast dzisiaj podjęłam kolejną decyzję i kiedy wyszliśmy z Kellanem z badania USG, od razu poprosiłam go o przyjazd na cmentarz i załatwienie tego z kamieniarzem. Czekałam teraz

również na niego, bo zaraz powinien tu być. Korzystając z tego, że jestem jeszcze sama, postanowiłam szybko powiedzieć mojemu Diabłowi to, po co właściwie tu przyszedłam.

– Wouter, nie chciałam ci wcześniej tego mówić, bo bałam się, że coś się może stać, zanim nie będziemy pewni. Mam traumę po tym, jak Kaia urodziła się martwa, wiesz o tym. Lekarz mówił, że po tym, co przeszedłam, jest zaskoczony, że donosiłam ją do siódmego miesiąca. Ale gdy nie poczułam ruchów dziecka, okazało się, że serduszko po prostu przestało bić. Wytłumaczyłam sobie wtedy, że to dziecko wzięło na siebie cały ten ból i stres, jakimi byłam obciążona w pierwszych tygodniach ciąży. Przez cały czas jej trwania istniało ryzyko powikłań. Ale teraz jest wszystko dobrze i muszę ci powiedzieć, że noszę w sobie nie jedno, a dwoje dzieci. Dzisiaj dowiedzieliśmy się na badaniu, że będziesz miał dwie siostrzenice, słyszysz? Bliźniaczki. Tak jak nasze mamy. Jak ty i Vivienne. – Śmiałam się przez kapiące mi na ciążowy brzuszeczek łzy. – I co ty na to, żeby jedna nosiła imię po twojej mamie, Vanessa, a druga po mamie Kellana, Juliett? Oczywiście kiedy zadzwoniłam do twojej ciotki, ta zastrzegła sobie prawo, że jedna będzie nosiła imiona Juliett Vivienne, a druga Vanessa Katharine. – Pokiwałam głową i parsknęłam. – Cała moja mama.

Przerwałam rozmowę z Wouterem, bo właśnie nadszedł kamieniarz z narzędziami i przywitawszy się ze mną, zapytał:

– To jaki napis sobie pani życzy?

Wyjęłam z torebki kartkę i podałam ją miłemu panu. Przeczytał i uniósł czoło w zdziwieniu pytając:

– Tylko tyle?

– Tak. – Skinęłam głową. – Ile to panu zajmie?

– Jestem najlepszy w okolicy. Dwadzieścia minut.

– Wspaniale, w takim razie, czy nie będzie panu przeszkadzać, jak sobie tu posiedzę i poczekam?

– Oczywiście, że nie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego, ocierając łzy.

Obserwując pracę kamieniarza, wyobrażałam sobie, że wszyscy jesteśmy razem. Ja, Kellan, nasze dziewczynki, mama i Kaia, Vivienne oraz Wouter. Nawet nie zorientowałam się, kiedy mężczyzna skończył pracę, a kiedy zebrał swoje narzędzia i odszedł, wpatrywałam się w cały gotowy już napis na nagrobku:

Wouter Adam Russo zmarł w wieku 30 lat

Do zobaczenia, mój bracie –

wybaczam Ci

ASHTON

Obserwowałem ją od momentu, gdy nadeszła od północnej strony cmentarza i stanęła w cieniu drzew, z dala od grobów. Przyglądała się Blue rozmawiającej ze swoim zmarłym bratem. Kiedy żona mojego najlepszego przyjaciela śmiała się do nagrobka, ona również się lekko uśmiechała, a gdy Blue wylewała pełne bólu łzy, płakała razem z nią. I pomimo wielkich, czarnych okularów zasłaniających z pewnością jej zachwycające błękitne oczy, wiedziałem, że gdybym je w tej chwili zsunął, zobaczyłbym równie głęboki ból. Byłem bardzo ciekawy, jak wyglądałyby jej oczy przepelnione bólem z rozkoszy, jaką otrzymałaby ode mnie.

*Prawdą jest zawsze to, co się dzieje,
a nie nasza opowieść o tym, co się powinno dzieć*

K. Byron

COŚ ODE MNIE

Zmień to, co możesz zmienić. Czego nie możesz zmienić, zaakceptuj. Nie powinnaś oczekiwać, że świat dostosuje się do Ciebie, bo tak się nie stanie. Ale jeśli jest coś, co Ci przeszkadza i ogranicza Twoje poczucie szczęścia i wolności, spróbuj to zmienić. Pomóż też zmienić to innym, którzy nie mają tyle siły co Ty.

I pamiętaj: „Nie jesteś sama” oznacza: „Jestem dla Ciebie. I nie tylko ja. Są też miejsca, w których możesz otrzymać profesjonalną pomoc, specjalnie dla Ciebie. Zaslługujesz na wsparcie. Zaslługujesz na wszystko, co najlepsze”.

– **La Strada** to fundacja przeciwko handlowi ludźmi i niewolnictwu powstała w roku 1995 jako organizacja realizująca Program Prewencji Handlu Kobietami z Europy Środkowej i Wschodniej

telefon zaufania: +48 22 628 99 99

– **Fundacja Light House** to chrześcijańska organizacja praw człowieka walcząca z handlem ludźmi i współczesnym niewolnictwem na skalę międzynarodową.

Tel. +48 881 22 33 33 <https://www.gov.pl/web/handel-ludzmi/organizacje-pozarzadowe>

– **Armia Zbawienia** (ang. *The Salvation Army*) zajmuje się pomocą ofiarom handlu ludźmi i współczesnego niewolnictwa w Anglii i Walii. W związku z tym, że w 2015 roku Polacy znajdowali się w pierwszej piątce ofiar handlu ludźmi w Wielkiej Brytanii, Armia Zbawienia postanowiła stworzyć projekt prewencyjny na terenie Polski, którego głównym celem jest zmniejszenie liczby ofiar wśród Polaków.

Tel. +48 727 55 44 33, +48 609 84 94 94, e-mail: weryfikacja.pracy@armia-zbawienia.pl
<https://www.armia-zbawienia.pl/przeciw-niewolnictwu.html>

– **Centrum Pomocy Prawnej im. Haliny Nieć** to pozarządowa organizacja pożytku publicznego założona w 2002 roku w Krakowie.

Tel./ WhatsApp: +48 693 390 502, +48 12 633 72 23, e-mail: biuro@pomocprawna.org,
poradypomocprawna.org

– **Stowarzyszenie PoMoc dla Kobiet i Dzieci im. Marii Niepokalanej** założone zostało w 2001 roku. Pomaga kobietom i ich dzieciom zagrożonym lub dotkniętym przemocą seksualną, fizyczną i psychiczną, ofiarom handlu ludźmi oraz ich rodzinom.

Tel. +48 322 55 38 69, e-mail: biuro@po-moc.pl

PODZIĘKOWANIA

Gdy skończyłam pisać drugi tom, pt. *Niewidzialna*, postanowiłam, że napiszę parę słów po skończeniu całej serii.

„Dlaczemu” – wspaniali ludzie, dziękuję z całego serca, że spełniliście moje marzenia. Dzięki Waszej wierze we mnie ja uwierzyłam w siebie. I jaki mamy efekt?

Po *Niewidzialnej* zaskakujący i emocjonujący, wyciskający łzy szok. Jest pięknie! (nie wiem, jak jest w tym momencie, kiedy czytacie te słowa, mam tylko nadzieję, że jest lepiej niż przy pierwszym tomie i nie zawiodłam). Kłaniam się w pas pani Ani Nowickiej-Bali, dziękuję i życzę wielkich sukcesów. Nie mogę pominąć absolutnie mojej redaktorki. Marta Burzyńska – jesteś wielka o każdej porze dnia i nocy, z niesamowitym zaangażowaniem, a nie każdy jest w stanie to zrobić. Mam wielki szacunek do Ciebie za poświęcenie i oddanie swojej pracy oraz autorom. Kolej na moją wspaniałą Natalię Wielogórką – nie wiem, jak świat sobie bez Ciebie poradzi i mnie to nie obchodzi, bo ja Cię kradnę na zawsze i nikomu nie oddam. Do *Dlaczemu* to tak na chwilę Cię wypożyczyłam, byłam im to winna. Bardzo Ci dziękuję, kochana. Jesteś nieoceniona i jesteś bardzo dobrym człowiekiem, który przyciąga pozytywną energię. Piękna dusza, perfekcyjna do bólu. Chciałam podziękować Izie Staroście za to, co zrobiła na okładkach. To jest czytanie w myślach, jasnowidztwo, czarna magia, nie wiem i wiedzieć nie chcę. Jednak grafiki wszystkich trzech tomów są przepiękne i oddają moją historię w stu procentach. Pani Magdalena Białek to osoba, jakich mało. Nie dość, że z niesamowitym humorem, to i wspaniałym wyczuciem tekstu. Bardzo Pani dziękuję za redakcję tekstu oraz ten wspólnie spędzony czas nad doprowadzeniem go do przydatności do spożycia. Polecam się na przyszłość. Podziękowania należą się również Pani Basi Wronie za korektę tekstu, która z tomu na kolejny tom była coraz lepsza i wspierałam się po kolejnym szczebelku, doskonalać swoje umiejętności pisarskie. Drogie Panie, to była wspaniała przygoda.

Prawie koniec, jeszcze kilka zdań. Kamila i Zuzanna, moje przyjaciółki i bratnie dusze. Bez Was zginęłabym w tym świecie, bo za cholerę nie wyobrażałam sobie, że jest tak bogaty w emocje, stres, łzy i oczekiwanie. Czasem było ciężko, ale to Wy wiecie najlepiej. Bądźcie ze mną, Dziewczyny, mamy w końcu coś do zrobienia, czyż nie?

Nie mogę pominąć moich patronów, którzy są wyjątkowymi osobowościami. Kto z nimi kiedykolwiek współpracował, to wie, co mam na myśli. Ludzie bezinteresowni, pomocni i

przyjacielscy. Przede wszystkim szczerzy i życzliwi, ciężko pracujący na uznanie. U mnie je macie i będę Was wychwalać po dzień, w którym ze starości nie będę mogła trafić palcem w klawiaturę.

Na koniec chcę podziękować całej mojej Rodzinie z Lublina, z Wrześni i Dąbrowy Górniczej oraz Przyjaciołom z mojego ukochanego Będzina za wsparcie i doping. Moim Rodzicom, w szczególności Mamie, Mężowi i Synowi, dla których są napisane te książki. Mojemu Tacie dziękuję za promowanie książki!

Wszystkim Czytelnikom dziękuję za to, że pozwolili się wciągnąć w historię Abigail. Te wszystkie najwspanialsze opinie wzmocniły mnie i uświadczyły w przekonaniu, że było warto. Czytajcie i mnie wspierajcie. Postaram się trzymać poziom i rozwijać się, tworząc jeszcze lepsze powieści.

Drodzy Recenzenci, pokazaliście mi drogę, którą powinnam się kierować. Wybrałam ciężki temat, jakiego dotąd w Polsce nikt w powieściach nie poruszył, i mój debiut oklaskaliście na stojąco. Trwajcie!

Agnieszka Dudek / A. November

PRZYPISY

^[1] Flagrum – rodzaj bicia stosowanego przez starożytnych Rzymian podczas kary chłosty. Bicz ten, opatrzony rękojeścią, składał się z trzech dość długich rzemieni zakończonych metalowymi haczykami, które przy każdym uderzeniu wyrwały fragmenty ciała i unosiły je ze sobą.

^[2] Gaje – w wierzeniach Apaczów są to nadprzyrodzone istoty, które żyją wewnątrz gór, a ponieważ umieją leczyć, oddaje się im cześć.

^[3] Rangers (US Army Rangers) – elitarna formacja lekkiej piechoty Armii Stanów Zjednoczonych, przeznaczona do operacji specjalnych na terenie całego globu.

^[4] Parafilia (gr.) – zaburzenie preferencji seksualnych; „dewiacja seksualna”, „zбочenie seksualne”, „perwersja seksualna”, w którym wystąpienie podniecenia seksualnego i pełnej satysfakcji seksualnej uzależnione jest od pojawienia się specyficznych obiektów (w tym osób), rytuałów czy sytuacji, niebędących częścią normatywnej stymulacji. Długotrwałe, nawracające, silne, seksualnie podniecające fantazje, seksualne pobudki lub zachowania, które obejmują niezwykle obiekty, działania lub sytuacje (obiekty nieosobowe, cierpienie lub poniżenie dzieci, niewyrażające zgody osoby). Źródło: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Parafilia>.

^[5] Makiawelizm – (od nazwiska włoskiego filozofa Machiavellego) cecha osobowości, polegająca m.in. na braku uczuć wyższych, instrumentalnym traktowaniu innych i chłodnych relacjach interpersonalnych. Osoby z tą cechą osobowości często manipulują innymi, chcąc osiągnąć zyski tylko dla siebie. Nie liczą się z potrzebami partnerów interakcji. Są nieufne i lekceważące. Źródło: <https://psychocare.pl/makiawelizm/>

^[6] Boeing C-17 Globemaster III – ciężki wojskowy samolot transportowy.